



Copyright by Obóz

Od redakcji 4

=====

I - ZSSR - ZMIANY I TRWANIE

- M. Kłoczko - Ofiary bomby atomowej Stalina 5
B. Wajl - Postalinowskie zyski na Syberię 9
Rosjanie i język rosyjski w ZSSR 14
R. Tempest - Sowiecki styl młodzieżowy 17

II - KULTURA

Długosz o literaturze w ZSSR

- W. Wojnowicz - Jeżeli wróg się nie poddaje ...21
J. Koźmier - Wyspy nawiedzonych ...29

Samizdat jest dobry na wszystko

- Bułgaria 36
Litwa 37
Łotwa 37
NRD 39
Rumunia 41

Felieton i skarga

- L. Vaculik - Wiosna jest tu 43
M.J. Wisnjić - Filiżanka gorzkiej kawy 44

III - EKONOMIA

- I. Kemény - Druga gospodarka na Węgrzech 47
T. Zaszawska - Gospodarka i społeczeństwo w ZSSR 52

IV - WYWIAD

- Rozmowa z Alekssem Tamskym 56

V - SYLWETKI

- Ferenc Györy - Kardynał József Mindszenty 64

VI - PREZENTACJE

East European Reporter - narazicie razem? 68

VII - DONIESIENIA, KOMENTARZE

M. Roztropowicz - O problemie przenoszenia trupów 71

A. Zinowiew - Dlaczego nie wrócić do ZSRR? 74

Szifrin - niezwykły przewodnik 76

Wietnam - reforma katastrofy 77

VIII - DOKUMENTY 79

IX - KRONIKA 82

X - INDEKS NAZWISK 93

Od redakcji

W dwunastym zeszycie naszego pisma, do którego lektury zapraszamy czytelników, zdecydowaliśmy się po raz pierwszy uwzględnić szeroko problematykę kulturalną Krajów Obozu. W indeksie nazwisk tego numeru napotkać zatem można, obok zwykle tam spotykanych nazwisk Bukowskiego, Sołżynicyna, czy Stalina, nazwiska Jane Fondy, czy Piodora Szalapsina.

Doszliliśmy bowiem do wniosku /niezbyt zresztą oryginalnego/, że kultura jest obszarem zbyt ważnym w życiu rządzonych totalitarnie społeczeństw, aby można było dłużej ją pomijać.

Kultura jest dziedzina, w której z jednej strony zawsze popełniano wielkie zbrodnie w imię władzy, z drugiej zaś pozostaje czasami ostatnią wyspą prawdy i nadziei. Dlatego niszczenie kultury komuniści uznawali zawsze za tak ważne. Dwugłos o literaturze w ZSRR przedstawia ten problem od obu stron: od strony literatury sowieckiej - oficjalnej i odznaczanej, a jednocześnie stale się degenerującej, i od strony literatury niezależnej - prześladowanej i niszczonej, i też podlegającej w jakiś sposób degeneracji.

Nie wdając się w szczegółowe omawianie całego bloku kulturalnego /choć polecamy zwłaszcza dwie małe formy literackie, umieszczone na jego końcu/, chcielibyśmy zwrócić uwagę na tekst napisany przez jednego z najlepszych żyjących dziś wolonczelistów, Mściława Roztropowicza. Zajmuje się on odrażającą praktyką używania przez władze sowieckie zmarłych przedstawicieli kultury do celów propagandowych.

Tym razem chodzi o Piodora Szalapsina, śpiewaka wygnanego przez komunistów z ojczyzny, którego zwłoki przeniesiono ostatnio do ZSRR.

Inną nowością w piśmie stencjową artykuły ekonomiczne. Redaktorzy przyznają otwarcie - nie znamy się na tym i osąd o wartości tych tekstów pozostawiamy także czytelnikom-fachowcom. Jednak i w tym przypadku pomijanie problematyki ekonomicznej uznaliśmy za niecelowe.

W bloku traktującym o ZSRR zwraca uwagę artykuł fizyka atomowego Michała Kłoczki o ofiarach poniesionych przez personel badawczy przy pracach nad produkcją sowieckiej bomby atomowej. Po wybuchu w Czarnobylu tekst ten nabrał nowej aktualności.

Ponadto interesujące materiały statystyczne dotyczące języka rosyjskiego w ZSRR - ciągle nie ma zgody wśród sowietologów, jaką rolę pełni w rzeczywistości ten język w Imperium - dane statystyczne rzucają na tę sprawę nowa, i jak sądzimy jednoznaczne światło.

Mamy nadzieję, że również pozostałe materiały umieszczone w tym zeszycie zainteresują Czytelników.

/Redakcja/

Autor urodził się w roku 1902 na Ukrainie, od 1946 roku jest profesorem chemii fizycznej. W roku 1948 został laureatem Nagrody Stalinowskiej, zaś w roku 1961 wyemigrował do Kanady.

29 grudnia 1962 roku wielu naukowców, inżynierów i robotników sowieckich czytało ze zdumieniem artykuł w "Prawdzie" o liczbie ofiar wśród mieszkańców Hiroszimy i Nagasaki spowodowanej chorobą popromienną. Japończycy uwalniali jeszcze w dwadzieścia lat po zrzuconiu tam bomb atomowych. Jednak ci, którzy w latach 40-tych i 50-tych pracowali nad projektem stalinowskiej bomby atomowej dobrze znali niebezpieczeństwo promieniowania - na przekór gestej zaskonki tajemnicy, która otaczała ten problem. "W jakim celu kieruje się oskarżycielsko palec na Japonię" - musiało myśleć wielu czytelników artykułu - "skoro w samym Związku sowieckim cierpi na tę chorobę ogromna liczba osób, a tysiące na nią zmarły".

Przy kreśleniu historii sowieckiego projektu bomby atomowej wykonują się poważne trudności z powodu ciągłego przeznaczenia faktów przez władze. Od 1946 roku sowieckie środki masowego przekazu na próżno próbowały udowodnić, jakoby atomistyka sowiecka wyrosła ze źródeł rodzinnych, z rząd miał jeszcze przed II wojną światową popierać tę gałąź wiedzy. Tymczasem w Leningradzie było tajemniczo polizysnane, że w latach 30-tych władze potraktowały lekceważąco wszystkich uczonych, którzy poświęcili się badaniu widma spektralnego w Instytucie Optyki. Naukowców pozbawiono kartek żywnościowych, ponieważ ich praca nie posiadała "żadnej wartości praktycznej". Zehamowanie przez władze prac Instytutu doprowadziło do śmierci w 1940 roku dyrektora Instytutu, 65-letniego Dymitra S. Ródiastwieskiego.

Nie można wątpić w to, że ogromny rozwój atomistyki sowieckiej rozpoczął się dopiero wtedy, kiedy Stalin w sierpniu 1945 roku usłyszał o zrzuconiu bomb atomowych nad Hiroszimą i Nagasaki. Zaraz potem z szalonym pośpiechem rozpoczęto prace nad bombą sowiecką. Zaprzęgnięto do nich setki instytutów naukowych, uniwersytetów, wyższych szkół technicznych i zakładów przemysłowych, a władze nakazały zbudowanie specjalnych instytutów badawczych i zakładów doświadczalnych dla sowieckiego Manhattan Project /nazwa amerykańskiego programu budowy pierwszej bomby atomowej/.

Widocznym znakiem gorączkowej działalności w tej dziedzinie było to, że w kwietniu 1946 roku trzykrotnie wzrosła pobory uczonych posiadających wyższe stopnie naukowe. Na przykład moja pensja - byłem wtedy doktorem habilitowanym i kierownikiem laboratorium w jednym z instytutów Akademii Nauk - podniosła się nagle z 2 tysięcy do 6 tysięcy starych rubli. Aby ukryć przyrost tak znacznej podwyżki przyznano ją wszystkim starszym naukowcom - nie tylko tym, którzy pracowali nad bombą. Atomolci otrzymywali jednak dodatkowe wynagrodzenie nieoficjalne - prawo do korzystania z rozmaitych przywilejów, w tym do posiadania samochodów i dasy. Naukowcy sztydli z tych przywilejów traktując je jako "marchewkę" wobec "kija" w postaci stalinowskiej tajnej policoji. Pomigdy latami 1918 i 1945 tysiące naukowców wywieziono do obozów koncentracyjnych. Setki tam zmarły.

IONCH to skrót, który oznacza Instytut Chemii Ogólnej i Nieorganicznej sowieckiej Akademii Nauk imienia N.S. Kurnozakowa. Pracowałem tam od 1934 do 1961 roku jako kierownik laboratorum. Instytut był jedną z setek placówek naukowych, które wciągnięto w 1945 roku do planu badań nuklearnych. Prowadziliśmy doświadczenia nad syntezą uranu i izotopów oraz związków transuranowych.

Kiedy Instytut - jak i wiele innych instytucji Akademii - przeniesiono w 1934 roku z Leningradu do Moskwy, umieszczono go w budynku jakiegos małego instytutu, który przedtem zamknięto. Wkrótce budynek stał się tak przepaźniowy, że nie wytrzymał system kanalizacyjny. Wentylacja również działała w tych warunkach niedostatecznie. Kiedy rozpoczęto prace z materiałami promieniotwórczymi nie wprowadziliśmy żadnych środków zabezpieczających - płynne odpady radioaktywne spuszczano do ogólnego systemu kanalizacyjnego, który często się psuł; na podłodze tworzyły się kałuża, a opary unosiły się w powietrzu. Twarze i ciała pracowników były wystawione na promieniowanie. Kurz z materiałów nuklearnych wdychano. Nie trzeba było długo czekać, by takie lekceważenie elementarnych zasad bezpieczeństwa i higieny pracy przyniosło skutki. Starza kobieta, która sprzątała pomieszczenie, w którym znajdował się rozlany materiał nuklearny, umarła po kilku miesiącach od czasu rozpoczęcia badań atomowych w IONCH. Wkrótce potem następną ofiarą stał się elektryk, który naprawiał system wentylacyjny jednego z gabinetów doświadczalnych.

Tymczasem personel Oddziału I, czyli tajna policoja Instytutu, począł rozpuszczać fałszywe pogłoski o przyczynach zgonu obu ofiar. Agenci twierdzili, że sprzątaaczka zmarła jakoby na chorobę kobiecą, a elektryk na raka. Jednak przyjaciele i rodziny zmarłych nie mieli żadnych wątpliwości co do prawdziwych okoliczności śmierci.

Naszych pracowników dręczące nie tylko choroba popromienna. Fawdzina zmarła była agenci tajnej policoji. Kontrolowali oni przepaźtki wszystkich osób w każdej placówce i zakładzie, które miały do czynienia z atomistyka, szpiegowali pracowników i denuncjowali każdego, kto rozmawiał o ciężkich warunkach życia lub poruszał inne niedozwolone tematy. Działalność strażników, którym w denun-

ojowniu pomagał miejscowy Oddział I, doprowadziła do tego, że aresztowano dwóch pracowników IONCH. Jeden z nich zmarł w więzieniu, a drugi zniknął bez śladu. Gdy w Instytucie dochodziło do wypadków w rodzaju pożaru, straża-kom i służbis zdrowia zakazywano wstępu w uzasadnieniem, że nie posiadają odpowiednich przepustek.

Podobny incydent miał miejsce w sąsiadującym z nami Instytucie Chemii Fizycznej. Młoda pracownica uległa porażeniu prądem o wysokim napięciu. Wezwano lekarza pogotowia, którego jednak strażnicy nie wpuścili do budynku. Dziewczyna zmarła w momencie, kiedy strażnicy próbowali telefonicznie uzyskać zgodę na wejście lekarza na teren instytutu.

Do pierwszych zejść śmiertelnych w IONCH doszło wśród badaczy, którzy pracowali pod kierunkiem akademika Elji I. Czerniajewa nad syntezą uranu. Ani on, ani jego asystenci nie mieli wcześniej do czynienia z materiałami rozszczepialnymi. Sytuacja była podobna do tej, jaka panowała w setkach innych instytutów naukowych, uniwersytetach i wyższych szkołach technicznych, która zmobilizowano w latach 1945-1946 do prac nad projektem bomby. Zbyt późno, bo dopiero w roku 1947 zainstalowano w IONCH "stację kontrolną", w której pracownicy mogli poddawać się kontroli skali napromieniania. Jedynym widocznym efektem działania tego urzędnika było to, że Siarioża Starostin, który je obsługiwał, zmarł po dwóch tygodniach pracy. Tak samo jak w przypadku sprzątaczk i elektryka personelu Oddziału I puszczają pogłoski, że Starostin jakoby wykrwawił się podczas operacji. W rzeczywistości umarł na białaczkę.

Nasi wyżsi stopniem atomiści często byli posyłani do zakładów doświadczalnych na Urslu, gdzie testowali własne wynalazki. W 1955 roku, jeden z pracowników, dr Abram M. Rubinsztajn wrócił z takiej podróży służbowej nis do domu, lecz prosto do szpitala. Zmarł po upływie dwóch tygodni z powodu krwotoku. "Wypalił się" - jak przyjęło się u nas mówić w takich przypadkach. Kżemstwa, które rozpuszczają o jego śmierci Oddział I były bez znaczenia. Rodzina i przyjaciele, którzy odwiedzali go w szpitalu znali prawdziwą przyczynę niecierpienia i śmierci. Miał 46 lat.

Osiem lat później umarł zastępca dyrektora Instytutu, Władimir P. Markow, który uczestniczył w badaniach materiałów jądrowych zanim jeszcze podjął pracę w IONCH. Miał 53 lata. Po nim umarł dr hab. Giorgij W. Eliert, który również już wcześniej zajmował się tą dziedziną. Miał 44 lata.

Pracownicy Oddziału Metali, którzy badali topnienie materiałów rozszczepialnych, także nie byli odporni na chorobę popromienną. Kierownik jednego z laboratoriów, dr hab. Włodzimierz A. Niemiłow, zmarł w 1950 roku w wieku 59 lat. Jego następcą, dr hab. Aleksander A. Rudnicki, umarł w 1957 roku w wieku 57 lat. Jest bardzo prawdopodobne, że śmierć obu uczonych była spowodowana napromienieniem.

Młoda badaczka, która pracowała pod kierunkiem dr hab. I. I. Kornilowa nad białozarzącymi stopami uranu straciła wzrok - najprawdopodobniej wskutek napromieniania. Choć była członkinią partii, nie przysznano jej renty inwalidzkiej, ponieważ jej przełożony, również członek partii, wyparł się jakiegokolwiek błędu ze swojej strony. Również Anna D. Gialman-Nowikowa, starsza badaczka, zaczęła tracić wzrok podczas pracy nad pierwiastkami transuranowymi. Nasze związki zawodowe, których przewodniczący zawsze należał do partii, nie wniosły nigdy żadnego protestu ani nie podjęły żądania, które dotyczyłoby zachowania i wypadków śmierci, wywołanych napromienieniem w naszym Instytucie.

Wreszcie spława nabrała skandalicznych rozmiarów i w roku 1947 otwarte w Instytucie punkt sanitarny z jedną pielęgniarką. Dwa razy w tygodniu odwiedzał nas lekarz. Krew wszystkich pracowników zaczęto oddawać do analizy, aby zbadać szkody powodowane przez promieniowanie.

Wtedy okazało się, że więcej niż połowa personelu, czyli około 250 osób, cierpi na chorobę popromienną. Wśród nich około 100 przypadków oseniono jako poważne. Chorzy byli również ci pracownicy, którzy nie mieli do czynienia z materiałami nuklearnymi. Cały Instytut był skażony.

Zakończony przez świetnego uczonego, Włodzimierza I. Wernadskiego, Instytut Radu w Leningradzie zaczął w latach 20-tych uzyskiwać i przerabiać rad z rud uranu pochodzących z Azji Środkowej. W oparciu o projekt Instytutu zbudowano pod kierunkiem Iwana Bazilowa, eksperta w zakresie technologii pierwiastków rzadkich, zakład produkcji uranu. Człowiek, którego po śmierci press sowiecka oceniła jako "twórcę sowieckiego przemysłu radu", został "nagrodzony" wieloma latami uwiezienia w łagrze pod Kraencjarskiem, gdzie wdziała go w 1946 roku grupa naszych naukowców. Uwieszenie i prawdopodobnie również wcześniejsze napromienianie doprowadziły do tego, że zmarł w wieku 61 lat. W nekrologu wspomniano o "ciężkiej chorobie serca", której nazwy nie podano w biogramie Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej.

Instytut Radu był jedną z trzech placówek sowieckich /obok Instytutów Fizyco-Technicznych w Leningradzie i Charkowie/, które już przed II wojną światową posiadały cyklotron. Na początku prac nad projektem bomby, jesienią 1945 roku, Instytut poważnie przyspieszył badania w dziedzinie atomistyki. Pierwszym pracownikiem, który zmarł tam na chorobę popromienną, był A. J. Pielieski. Jego nekrolog ukazał się w 1945 roku. Przyjaciele uczonego uwatili, że zachorował, ponieważ jeszcze przed wojną pracował nad radem. Kilku innych naukowców, których nazwiska nie pojawiły się w literaturze przedmiotu, zniknęły nagle w latach 50-tych. Jeden z nich, 59-letni Filip M. Filipin, został uhonorowany nekrologiem.

Dyrektorem Instytutu Radu, jak i wielu jego pracowników nie był dany długi żywot. Witalij G. Chropin, który zmisnił na stanowisku dyrektora Wernadskiego,

umarł w 1950 roku w wieku 60 lat.

Jego następcą, Borisz A. Nikitin, umarł w 1952 roku w wieku zaledwie 46 lat. Kolejny dyrektor, Józef Starik, żył dłużej. Osiągnął 62 lata.

Czasopismo *Uspiechi Fizykoleskich Nauk* opublikowało w latach 1951-1981 nekrologi ponad dwudziestu fizyków jądrowych, z których większość nie przekroczyła 60 roku życia. Ci, którzy żyli trochę dłużej, zmarli "po długiej i ciężkiej chorobie". Na przykład akademik Lew A. Artsimowicz zmarł w wieku 64 lat "po długiej chorobie" a Abram I. Alichanow, którego ostatnie lata "przeżyła ciężka choroba" zmarł w wieku 66 lat. Dwie inne osobistości sowieckiej atomistyki, Włodzimierz I. Wokler oraz Gersz I. Budker, zmarli przed 60-tym rokiem życia. Izaak Pomeranczuk, członek-korespondent Akademii Nauk, umarł w wieku 54 lat, a dr Lew I. Rusinow, który od 1946 roku pracował nad bombą, umarł w wieku 53 lat.

Pięć lat wcześniej zgasło życie członka Akademii Nauk i naukowca Instytutu Radu, 60-letniego Piotra I. Łukirskiego. Nekrologi przynoszą poza tym wiadomości o więcej niż dziesięciu innych fizykach jądrowych, którzy zmarli między 40 a 60 rokiem życia. Wielu młodszych badaczy, którzy zmarli na chorobę popromienną przed uzyskaniem habilitacji nie miało prawa do nekrologów urzędowych.

Wśród wielu setek placówek naukowych, które w Związku Sowieckim od sierpnia 1945 roku zajmowały się konstruowaniem bomby atomowej, były prawie wszystkie uniwersytety i wyższe szkoły techniczne, instytuty i laboratoria. Oprócz tego władze nakazały w latach 1946-1960 zbudowanie licznych zakładów dla celów badań jądrowych. Wśród nich była t.zw. "Dziwiątka" /Instytut nr 9/, w której ustalono skład chemiczny materiałów rozszczepialnych.

W latach 1946-1953 kierował nią Orest I. Swiagłocow, jeden z najlepszych pracowników. Wielu pracowników tego instytutu zmarło w stosunkowo młodym wieku.

Wielu badaczy, którzy dopiero co ukończyli studia na Uniwersytecie Moskiewskim i podjęli pracę w IONCH, umierali w wyniku ostrej choroby popromiennej.

Liczba wszystkich wymienionych tu z nazwiska osób oraz dziesiątki innych naukowców, którzy zmarli z powodu promieniowania radioaktywnego, i których nazwiska można znaleźć w literaturze przedmiotu, przedstawia zaledwie wierzchołek góry. Liczba dotkniętych tą chorobą pracowników personelu technicznego jest o wiele wyższa. Po opracowaniu przez uczonych projektu bomby atomowej tysiące inżynierów i techników musiało ten projekt stosować w praktyce. Droga od kopalni uranu do testów doświadczalnych jest wybrukowana trupami. Podczas pierwszego dziesięciolecia, w którym pracowano nad bombą /1946-1955/, lwia część prac wykonywali więźniowie sowieckich obozów koncentracyjnych. W łagrach, rzecz jasna, nie przestrzegano nawet najbardziej elementarnych zasad bezpieczeństwa i higieny pracy. Choroba popromienna, obok licznych wypadków w kopalniach i podczas procesu produkcyjnego, stanowiła dodatkową tragedię. Każdy test doświadczalny zagrażał nie tylko inżynierom, ale także mieszkańcom obszarów sąsiadujących z zakładami doświadczalnymi. Aleksander Sołżenicyn wymienia w swoim "Archiwelu GULAG" wiele projektów, które zrealizowali więźniowie. Do tej listy należy dołączyć zbudowane rękami więźniów zakłady pod Norylskiem. Więźniowie wydobywali tam i przerabiali rudę uranu. W 1946 roku byłem w tym ośrodku razem z akademikiem I. Czerniajewem. Rozmawiał on z kierownictwem zakładu o metodach przeróbki w t.zw. "fabryce makaronu" /taki eufemizm oznaczał proces przeróbki rud uranu/.

Uczni zachodni uzyskali dowody na przeprowadzenie przez Związek Sowiecki wielu próbnych eksplozji nuklearnych. Często obserwowano opady radioaktywne po sowieckiej stronie granicy. W kwietniu 1956 roku opady te dotarły aż do Chin. Liczba spowodowanych przez nie ofiar jest utrzymywana w ścisłej tajemnicy. Dopiero w 1976 roku dr Zores Miedwiediew odsłonił tajemnicę, która otaczała katastrofę, jaka wydarzyła się w 1958 roku na południowym Uralu. Nastąpiła ona w skutek pożaru lub innej awarii w zakładach nuklearnych. Był radioaktywny rozprzestrzenił się na ogromnym obszarze. Tysiące ludzi straciło zdrowie, a setki z nich zmarły. Niebezpieczeństwa doświadczeń z bronią atomową i działalność przemysłu nuklearnego w Związku Sowieckim wymagają postawienia dwóch ważnych pytań: Dlaczego doszło do tak wielu wypadków śmiertelnych? Jak udawało się władzom ukrywać tak wielką katastrofę aż do roku 1976, kiedy to ukazał się artykuł Miedwiediewa?

Na początku prac nad sowiecką bombą atomową, w sierpniu 1947 roku, Stalin polecił atomistom sowieckim by zbudowali bombę szybko i "za każdą cenę". Aby osiągnąć ten cel władze nie liczyły się ani z kosztami, ani z życiem ludzkim. Nawet IONCH, w którym nie przewidziano żadnych środków ostrożności, nie stanowiąc w początkowym okresie badań jądrowych żadnego wyjątku. W innych instytutach, które podjęły tę pracę w latach 1945/46 dzieło się tak samo. Bez wątpienia nikt nie sprzeciwił się poleceniu Stalina.

Według Miedwiediewa naukowcy, którzy zajmowali się izotopami radioaktywnymi, jeszcze w 1951 roku nic nie wiedzieli o ich niebezpiecznym działaniu /dwa lata po pierwszej sowieckiej próbie nuklearnej/. W pierwszym dziesięcioleciu pracy nad bombą nazwa "choroba popromienna" była objęta tabu. Pismo "Gigiena i Sanitaria" nie zamieszczało do roku 1955 żadnego artykułu o niebezpieczeństwie promieniowania. W listopadzie 1955 roku /ponad dwa lata od śmierci Stalina/ ukazał się artykuł poświęcony konferencji, która odbyła się w lipcu tego roku w Moskwie, i która była poświęcona promieniowaniu. Autor stwierdzał, że

była to pierwsza konferencja na ten temat w Związku Sowieckim. Choroba popromienna, jej objawy oraz metody leczenia i zapobiegania, była przedmiotem wielu konferencji. Ich uczestnicy podkreślali, że należy w dalszym ciągu badać promieniowanie. Od tamtej pory nie ukazała się na ten temat żadna publikacja nie tylko we wspomnianym piśmie, ale i w żadnej pracy naukowej.

W celu wystąpienia przeciwko twierdzeniu obserwatorów zachodnich, że Związek Sowiecki nie wykazuje żadnego zainteresowania chorobą popromienną, pewien profesor sowiecki opublikował w jednym ze specjalistycznych czasopism amerykańskich artykuł poświęcony problemom radiologicznym. Osobliwością tej rozprawki było to, że nie zawierała ona żadnego aparatu krytycznego.

Przypadki śmierci z powodu choroby popromiennej, stały się w latach 60-tych zjawiskiem w ZSRR tak częstym, że opublikowano na ten temat artykuł nawet w

prasie codziennej. Profesor A. Liebieński, członek Akademii Nauk Medycznych, stwierdzał bez ogródek, że "choroba popromienna stanowi następstwo nieszczęśliwych wypadków, które mają miejsce podczas pracy reaktorów atomowych. Sporadycznych wypadków wydarzyło się nieatety także w laboratoriach" /"Walka z chorobą popromienną", Prawda, 18 sierpnia 1964/. Jeśli by to zdanie miało brzmieć poprawnie, to należałoby słowo "eporo" zastąpić słowem "dziesiątki tysięcy".

W jaki więc sposób udało się władzom sowieckim utrzymać w tajemnicy rozmiary katastrofy? Odpowiedź jest mało skomplikowana - dzięki właściwościom cenzury w ZSRR.

Tak długo dopóki nie będą publikowane dane sowieckie o ofiarach napromieniania, można jedynie podać szacunkowe liczby ofiar śmiertelnych dla trzech podstawowych grup: naukowców, techników i robotników, mieszkańców żyjących na obszarach gdzie przeprowadzano próby nuklearne. W 1950 roku było w Związku Sowieckim 162500 naukowców, z których około 60%, a więc 97000, specjalizowało się w różnych dziedzinach fizyki, chemii i technologii produkcji przemysłowej. Prawdopodobnie połowa z nich - około 48000 - była w jakiś sposób związana z badaniami nuklearnymi i mogła być narażona na niebezpieczeństwo promieniowania. Liczba ofiar w IONCH, gdzie zmarło 5 z 80 naukowców i 2 z 20 techników waha się pomiędzy 5 i 10 procent. Jeśli odnieśliśmy średnią liczbę w wysokości 7,5 procent do wspomnianych 49 tysięcy naukowców, to okaże się, że w pierwszych latach zmarło około 3 600 z nich, a pozostałe 44900 uległo w jakimś stopniu napromienianiu.

Są tu szacunki bardzo ostrożne. Fizyk atomowy I.N. Sołochin pisze, że "w tamtych latach /1945-1960/ problemy nuklearne rozwiązywały tysiące ludzi" i że żyje coraz mniej uczestników prac nad projektem bomby. Jeden z moich bliskich przyjaciół, uczonec o wielkiej renomie, opowiadał mi po powrocie z podróży do reaktora atomowego w południowym Uralu: "Nie jesteś sobie w stanie wyobrazić jak straszna jest ta śmiertelność wśród naukowców i techników. Za każdym razem kiedy odwiedzam ów reaktor, odkrywam, że podwaja się obszar tamtejszego cmentarza".

Jeśli założymy, że nie mniej niż jeden milion naukowców, techników i robotników uczestniczyło w całym procesie konstruowania bomby - od momentu eksploatacji złóż uranu do zbudowania bomby - i że wskutek tego zmarło około 5-10 procent osób, to dojdziemy w naszych szacunkach do liczby od 50 - 100 tysięcy ofiar śmiertelnych. Jest to liczba, którą można porównać z liczbą ofiar w Hiroszimie.

Jeśli chodzi o próbne wybuchy nuklearne, to wypadki śmiertelne, które się wtedy zdarzają, dotyczą nie tylko organizatorów i badaczy, lecz także mnóstwo obywateli sowieckich, którzy mieli nieszczęście żyć na obszarach objętych aktywnością pyłu opadowego. Miedwiediew podał, że podczas eksplozji, którą opisał, ucierpiały dziesiątki tysięcy ludzi, rzecz jasna, każda próbna eksplozja nuklearna przynosiła tysiącom ludzi śmierć i cierpienie.

W oparciu o powyższe liczby szacuję, że liczba ofiar śmiertelnych będąca ubocznym rezultatem prac nad skonstruowaniem sowieckiej bomby atomowej przewyższa łączną liczbę ofiar z Hiroszimy i Nagasaki.

Michał Kłozko

Kontinent 2/1985

Borys Wajl urodził się w roku 1939 w Kursku. W r. 1956 rozpoczął studia bibliotekarskie w Leningradzie. W rok później aresztowany i skazany na 6 lat łągu za działalność antysowiecką. W obozie skazany dodatkowo na 2 lata. Po zwolnieniu w 1965 roku pracował w teatrze kukiełkowym w Kursku. W roku 1970 skazany na 5 lat za kolportaż samizdatu /na tym procesie po raz pierwszy znajdował się wśród publiczności Andriej Sacharow/. W roku 1977 wymagany na Zachód. Mieszka i pracuje w Danii jako bibliotekarz. W poniższej drukowanym tekście redakcja dokonała obszernych skrótów.

Syberia jest od dawna obszarem zryżki i pracy przymusowej; w czasach stalinowskich zsyłano tutaj nie tylko kryminalistów, nie tylko tak zwanych "członków rodzin kontrrewolucjonistów" i samych "kontrrewolucjonistów", lecz także socjalistów, trockistów itd. Na Syberii pojawiły się całe warstwy społeczne /kuzacy/, całe narody /Niemcy, Kałmacy i in./, wielu reprezentantów narodów bałtyckich. Przedmiotem moich rozważań nie jest ich sytuacja na zesłaniu syberyjskim. Chcę jedynie podkreślić, że wszyscy ci zesłańcy otrzymali możliwość opuszczenia miejsc swojej zryżki nie bezpośrednio po śmierci Stalina, lecz dopiero w latach 1956-1957. Wtedy właśnie, po XX zjeździe partii, zakończył się mój zdaniem okres stalinowski w historii zryżki i rozpoczął się okres postalinowski. Pomimo to dla większości zesłańców owe lata stanowiły epokę wolności. Faktycznie ludzie ci byli skazani na dożywotnie, wieczne zesłanie, jednakże śmierć Stalina i XX zjazd partii udowodniły, że nie ma nic wiecznego. Jakkolwiek nie wszyscy pozostali przy życiu zesłańcy mogli powrócić do miejsc rodzinnych. Wprowadzile deportowawym na Syberię Kałmukom wolno było powrócić do nowopowstałej Kałmuckiej Republiki Autonomicznej, ale nie mogli tego uczynić Niemcy, ponieważ władze nie chciały przywrócić do istnienia Republiki Niemców Nadwołżańskich.

Zresztą, być może, pewna część Niemców nie powróciłaby w ogóle na Wołgę, ponieważ Niemcy lepiej niż inne narody deportowane przyzwyczaili się do życia na Syberii. Pose tym wielu z nich nie chciało wracać nad Wołgę dlatego, że woleli bardziej wyjechać do ojczyzny swoich przodków, do Niemiec. Tak czy owak, do dzisiejszego dnia na Syberii mieszkają dawno zesłani Niemcy i ich potomkowie - w okolicach Omska, Nowosybirsk i Tiument. Uchodzą za dobrych i zdyscyplinowanych pracowników.

Co więcej, rozpowszechniona jest opinia, że sukcesy w zagospodarowaniu nowych ziem są wynikiem niemieckiej pilności. Tutaj, w północnym Kazachstanie i Obwodzie Omskim, można spotkać Niemców na stanowiskach kierowniczych, na przykład dyrektorów szkół itp. Deportowani Kałmacy, Czeożenoy i Ingusze opuścili Syberię wkrótce po roku 1956.

W roku 1957 rozpoczęła się w ZSRR kampania skierowana przeciwko "osobom, które prowadzą pasożytniczy tryb życia", czyli przeciwko tak zwanym "nierobom". Od czasu do czasu wzniesła się w ZSRR tego rodzaju kampanie, a ostatni przykład stanowi kampania Andropowa, rozpoczęta po objęciu przezeń urzędu. Mogło to być przypadkiem lub nie, ale kampania roku 1957 zbieżna w czasie z moskiewskim Międzynarodowym Festiwałem Młodzieży i Studentów. Festiwal stał się dla ZSRR wielkim wydarzeniem /podobnie jak Olimpiada w roku 1980/ i to tym bardziej, jeśli weźmie się pod uwagę że kraj przez trzydziści lat pozostawał w całkowitej izolacji od Zachodu. Pierwszymi ofiarami Festiwalu, ofiarami kampanii przeciwko "nierobom", były chyba dziewczęta i kobiety, które zbyt lekko obcowyły z obcoziemskimi uczestnikami Festiwalu.

Dla władz podejrzany staje się każdy, kto pozostaje w niekontrolowanych stosunkach z cudzoziemcami; i chociaż związek tych dziewcząt z cudzoziemcami były w tym wypadku natury pozapolitycznej, to tysiące ich zesłano w trybie administracyjnym na Syberię. Dowiedziałem się o tym w Obwodzie Irkuńskim, w ośrodku Czuna. Siedziałem tam w łągrze dla więźniów politycznych, podczas gdy grupa dziewcząt z Moskwy zamieszkała w tejże osadzie. Według relacji naczożnych świadków zryżka nie wpięwała w żaden sposób na poprawę dziewcząt, a raczej było odwrotnie - uległy ostatecznej demoralizacji. Zupełnie nieprzygotowane do pracy zajmowały się tylko podrywaniem zwolnionych więźniów /był to wielki obóś i prawie codziennie kogoś zwalniano; z drugiej strony co tydzień przybywali z "wolności" nowi więźniowie/. Dziewczyny nabijały ich w butelkę, okradały i w inny sposób wyciągały im z kieszeni pieniądze. Władze lokalne zryżnowały w końcu z prób nakłonienia dziewcząt z Moskwy do "zajęć pożytecznych" i pozwalały im zrobić to co chciały.

Ofiarami kampanii skierowanej przeciwko "nierobom" stali się również Cyganie, którzy prowadzili nieosiadły tryb życia, nie posiadając jednak informacji dokąd ich zrywano. Byli nimi również członkowie najróżniejszych sekt religijnych /skoro tylko przywódcą sekty jest utrzymywany przez swoją gminę, bardzo łatwo zasze-regować go jako pasożyta/. Kampanię wymierzoną w "pasożyty" wykorzystano wresz-

cie dla celów politycznych. Najbardziej znanym przypadkiem było zesłanie poety Josifa Brodskiego w 1964 roku do Obwodu Archangielskiego oraz zesłanie historyka Andrieja Amalrika w 1965 r. do Obwodu Tomskiego. Amalrik wyróżnił wśród "pasożytów", z którymi się zetknął, cztery różne grupy: 1/ pijacy /niekonsekwentnie alkoholicy/ i narkomani, 2/ rzemieślnicy, którzy pracowali na rachunek przywatny i przez pewien określony czas nie mogli wykazać się żadną posesją państwową, 3/ chuligani, 4/ wierzący, inteligenci i ofiary przypadkowe. Wśród "nierobów" Amalrik stykał się nie tylko z młodocianymi, oderwanymi od ławy szkolnej, lecz również z osobami starszymi, którym niewiele brakowało do osiągnięcia wieku emerytalnego.

Brak jest jakiegokolwiek danych na temat liczby "pasożytów" zesłanych na Syberię w latach 1957-1965. Według dostępnych informacji, tylko z armej Moskwy w 1961 roku deportowano dwa tysiące osób; należy przy tym pamiętać, że "nierobów" zsyłano z wielu miast i wsi. Amalrik opowiada o swoich spotkaniach z wieloma "pasożytami" z rejonów Krasnojarska, Swierdłowska i in. Pisze, że większość zesłańców wywodziła się z prowincji. Jakże były przyczyny zsyłki tych wszystkich ludzi na Syberię? Nie sądzę, żeby odgrywał przy tym decydującą rolę problem rozwoju ekonomicznego Syberii. Bardziej szło już o walkę przeciwko "drugiej" gospodarce /czarny rynek/, a więc o bezskuteczną i jeszcze dzisiaj toczną wojnę. Chodziło naturalnie o dogmaty ideologiczne, czyli hasło "któ nie pracuje /na rzecz państwa/, ten nie je". Należy co prawda powiedzieć, że według relacji Amalrika /i moich obserwacji/ zesłańci nie byli złądą siłą roboczą w kołchozach i sowchozach Syberii, ponieważ wcale syberyjskie ze względu na odpiływ chłopów do miast już wtedy odczuwały brak rąk do pracy. Od tego czasu sytuacja w gospodarce Syberii /jak również w Rosji europejskiej/ uległa w tej dziedzinie znacznemu pogorszeniu.

Nie uważam jednak, że przywódcy sowieccy dlatego tylko zsyłają ludzi za Ural, że przejmują się gospodarką syberyjskich sowchozów. Jeśli pominąć przemysł zbrojeniowy, to tradycyjnie kochanymi dziećmi nadel pozostała przemysł ciężki, energetyka, wydobycie bogactw naturalnych itd. Lenina fascynowała elektryfikacja, Stalina budowa kanałów, a Chruszczow głosił swój program "chemizacji" przemysłu. Właśnie ostatni okres panowania Chruszczowa cechują nowe przedsięwzięcia budowlane w dziedzinie przemysłu chemicznego. Dotykamy w tym momencie fenomenu sowieckiej polityki represyjnej - fenomenu "chemików". Kim są owi "chemicy" - jak określa ich nazwa żargonowa?

Ktoś zostaje skazany przez sąd za /niezbyt ciężkie/ przestępstwo, a w sentencji wyroku powiedziane jest, że ukarany zostaje kilkuletnim /do lat pięciu/ pozbawieniem wolności i warunkowo jest zobowiązany do pracy w miejscach, których określenie należy do kompetencji właściwych władz "w ramach egzekwowania wyroku". To jest jedna z dróg by stać się "chemikiem". Drugi: ktoś siedzi w więzku i kiedy już odpokutuje dwie trzecie /niekiedy trzy czwarte/ kary oraz "dobrze się sprawnie", może zostać odkomenderowany w celu odsiedlenia reszty do jednego z "miast, które określa powołana do tego władza..." itd. lub jak to się niakiedy określa na "budowy gospodarki narodowej" albo - w żargonie - "na chemię".

Ta praktyka trwa od połowy lat 60-tych do dzisiaj. Skazanych wyrunkowo i zwolnionych warunkowo odkomenderowano początkowo do budowy zakładów chemicznych. Dlatego właśnie powstało żargonowe wyrażenie "chemioy". Chemików gromadzono w ośrodkach wielkich budów /lub wielkich kombinatów przemysłowych/ i umieszczano w specjalnych pomieszczeniach, nad którymi nadzór miała komendantura lokalnych władz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Komendantura sprawowała ścisłą kontrolę życia "chemików", którzy podobnie jak zesłańcy mogli poruszać się tylko w granicach danego miasta czy osiedla, ale nie mogli tak samo jak tamci ich opuszczać. Wyjazd z miasteczka zatrudnienia traktowany jest jak ucieczka, a "uciekiniem" wysłany był do obozu.

Sytuacja "chemików" jest znacznie gorsza od położenia zesłańców i to z wielu powodów. Po pierwsze muszą mieszkać we wskazanym budynku. Po drugie muszą pracować na określonym placu budowy oraz wykonywać każdą pracę, którą się im zleca /inżynier musi na polecenie nosić cement i nie wolno mu odmówić wykonania rozkazu/. A po trzecie w wypadku "złego zachowania się" /opuszczenie miejsca pracy, niewykonanie rozkazu brygadzysty czy komendanta/ można "chemika" przenieść na mocy decyzji sądowniej do łagru, gdzie odsiedzi do końca czas określony woseńniejszym wyrokiem. Okresu, który "chemik" przepracuje na "budowie gospodarki narodowej" można całkowicie, częściowo lub wcale nie zaliczyć - o tym decyduje sąd. W ten sposób "warunkowe" pozbawienie wolności można później zamienić na bezwarunkowe. Sama praca na takich warunkach i na takich budowach jest określaną przez niektórych prawników nie jako "warunkowa", lecz jako praca pełnowartościowa.

Osobiście stykałem się z "chemikami" w różnym czasie i w rozmaitych miejscach ZSRR. Jako zesłańca mieszkalem z nimi w tym samym budynku w Tobolsku. Podczas mojego pobytu rozpoczęto tam budowę olbrzymiego kombinatu petrochemicznego. Kombinaty miały przerabiać ropę i gaz dostarczane z północy - z Urengoi, Nieftiejpanaka i in. Jeszcze nie ukończono budowy, a już opisano go jako największy na świecie. Kombinaty budowane rękami "chemików" /na początku oni właśnie stanowili pracowników budowlanych/. Po upływie okresu mojego zesłania w 1975 roku opuściłem Tobolsk. "Chemicy", naturalnie, pozostali. Przypuszczam, że pracują tam do dzisiaj.

"Chemioy" mieszczą przeważnie po pięciu-osmiu mężczyzn w niewielkim, wisanym pokoju. Otrzymują taką samą płacę jak ich "wojni" koledzy. Rządco dostają pozwolenie na przyjmowanie odwiedzin członków rodziny /.../. Cała ich egzystacja przeniknięta jest poczuciem beznadziejności prawie tak jak w łagrze czy obozie przejściowym, jakkolwiek przebywają tu i pracują tylko przez kilka lat. Praca nosi bowiem charakter pracy przymusowej /coś podobnego istniało w ZSRS w latach 20-tych i nazywało się to wtedy "zeszanie z obowiązkiem pracy przymusowej"/, a dodatkowo nad każdym z nich wisi groźba łagru. Około dziesięciu procent "chemików" rzeczywiście tam ładuje.

Na Syberii panuje brak siły roboczej. Ludzie wolni nie mają ochoty tam się udawać i dlatego przywódcy sowieccy uważają za celowe posyłać na Syberię właśnie takich pół-niewolników. Nie trzeba budować dla nich przedszkoli, szkół, a nawet normalnych mieszkań. Wystarczą same miejsca do spania. Z drugiej strony zbędne są również druty kolczaste, wieże strażnicze i wyszkolone psy. Pod tym względem "chemioy" nie różnią się na pierwszy rzut oka od zwyczajnych robotników.

Ilu "chemików" jest w ogóle w ZSRR? J. Niesznanski, adwokat rosyjski, który wysmigrował na Zachód, twierdzi, że w 1977 roku było ich ponad pół miliona. Inni podają, że liczba ta jest o wiele wyższa. Osobiście uważam, że na pewno więcej jest "chemików" niż zesłańców. Według moich obserwacji "chemioy" pod względem pochodzenia społecznego składają się głównie z robotników, a co do ich wieku, to zaznacza się przewaga ludzi w granicach od 20 do 40 lat. Prześstępstwa w powodu których zostali "chemikami" podlegające są pod paragraf chuligaństwa.

Jeśli chodzi o zesłańców obecnych, to różnią się oni nieco od tych z czasów zeszanych Amalrika. Na początku lat 70-tych spotykałem się także z "paraszytami", ale stanowili oni już nieznaną mniejszość wśród pozostałych zesłańców. Dziś już można się zetknąć przede wszystkim z "alimentozycami", czyli z mężczyznami, których skazano na zesłanie dlatego, że po rozwodzie uchyłali się od płacenia byłym żonom alimentów na dzieci. Niektórzy z nich zdążyli już założyć nowe rodziny i mieli dzieci, a opłaty alimentowe /do 33% zarobków/ stanowiły poważne obciążenie ich budżetu. Również ci ludzie byli z reguły robotnikami lub koczowniczymi i na zesłaniu podejmowali się dodatkowych /nielegalnych/ prac w celu skompensowania potrąceń z pensji. Rządziej spotyka się wśród zesłańców ludzi, których skazano za "prywaciarstwo".

W 1968 roku władze zaczęły stosować zesłanie - jako karę główną - również wobec dysydentów. Pierwszym takim znanym przypadkiem był wyrok przeciwko uczestnikom demonstracji z 25 sierpnia 1968 roku, protestującym przeciwko interwencji sowieckiej w Czechosłowacji. Paweł Litwinow, Łarysa Bogoraz i Konstanty Babicki otrzymali wyroki od trzech do pięciu lat zesłania /.../.

W 1970 roku mój przyjaciel i ja również zostaliśmy skazani na pięć lat za kolportaż wydawnictwaświatłoczułego. Podobne przypadki zdarzają się ostatnio rzadziej. Zesłanie bywa stosowane częściej niż jako kara podstawowa, lecz raczej jako kara dodatkowa. Oznacza to, że kogoś skazuje się, powiadając, na pięć lat łagru i dodaje mu się pięć lat sztyki. W ten sposób kara ulega osłabieniu. Najwyższy wymiar kary za "propagandę antysowiecką" wynosi w tym przypadku 15 lat - 10 lat łagru plus 5 lat zesłania. Natomiast w wypadku "sdrady państwa" czy "spisku w celu zdobycia władzy" kara osiąga wymiar 20 lat - 15 lat łagru plus 5 lat sztyki. Takiej ścisłej procedury stosowania kar kombinowanych nie było za Chruszczowa.

W stosunku do przestępstw kryminalnych, chociaż nie do wszystkich, zesłanie stosowane jest jako kara dodatkowa do 60 lat. Należy zwrócić uwagę, że w okresie postalinowskim na wygnaniu poza "paraszytami", ludźmi wierszowymi i innymi przebywali prawie wyłącznie kryminaliści, którzy mieli już za sobą pobyt w więzieniu czy łagrze.

Region wybrany przez władze dla sztyki obejmuje większą część obszarów syberyjskich i dalekowschodnich. Do szczególnie ulubionych należą Jakucja, obwody Tomski, Irkuński, Tiumentski i Krasnojarski, a na Dalekim Wschodzie obwody Magadajski. Nie ma żadnych informacji o tym, czy zesłańców deportuje się również na Sachalin i Kamczatkę. Są to obecnie zamknięte, ważne obszary o znaczeniu strategicznym i o odrębnym statusie, które nie są już prawdopodobnie wykorzystywane jako miejsca zesłań.

Co zaś dotyczy "chemików", to wykorzystywanie ich jako robotników przymusowych, o czym była mowa wyżej, uważankowane jest wymogami ekonomicznego rozwoju Syberii. Pożyła się ich przede wszystkim tam, gdzie prowadzone są wielkie inwestycje budowlane. Mieszczą wyłączenie w pobliżu takich budów, podczas gdy zesłańcy rozrzucaeni są po całej Syberii i mieszczą przeważnie we wsiach i siewchozach. W Obwodzie Tiumentskim zesłańcy mieszczą na ogół w okolicach wiejskich i głównie na północ od Tobolska. W samym Tobolsku byłem jedynym zesłańcą, podczas gdy "chemików", z powodu budowy wspomnianego "giganta nad Irtyszem", były setki. Zarówno "chemioy" jak i zesłańcy są transportowani do swoich miejsc przeznaczenia z reguły systemem wagonów etapowych, a więc wagonami wagonami i w strasznych warunkach. Paradoksa praktyki sowieckiej odnośnie zesłańców i "chemików" polega na tym, że skazani na karę, "która nie jest związana z pozbawieniem wolności", traktowani są i przewożeni jak zwykli więźniowie. I następny paradoksa, za ucieczkę z zesłania grozi kara pozbawienia wolności do lat dwóch z pobytam w łagrze /w Rosji ościsłej skazywano za ucieczkę z zesłania na dalszą sztykę - w miejscu dalej położonym/.

Na Syberii spotkałem ludzi, którzy byli dziesięć lat wcześniej skazani na trzy lub cztery lata zatyki, uciekali, chwytano ich, wsadzano do łagrów, a potem zsyłano ponownie - znowu uciekali. Uwężlenie tych ludzi nie miało praktycznego kresu.

Jeśli skazany na zesłanie posiada rodzinę, która chce razem z nim żyć na zsyłce, powstaje problem natury mieszkaniowej; w pojedynkę zawsze uda się jakoś znaleźć dach nad głową, ale znalezienie pomieszczenia mieszkalnego dla rodziny jest sprawą daleko bardziej skomplikowaną. W takim wypadku rodzina traci swoje dawne mieszkanie i po upływie terminu zesłania nie może już doń powrócić.

Za cara zesłańcy polityczni często pracowali na, jak to się mówi, wyższych stanowiskach - w kancelariach gubernialnych, redakcjach gazet lub w zawodzie nauczycielskim. Byłoby humorystycznie wyobrazić sobie działają, że osoby zesłane można zatrudniać na takich posadach.

W Tobolsku, Jarutczoku i innych miastach syberyjskich można przyjąć się jeszcze domów, w których swojego czasu mieszkali zesłani dekabryści. W niektórych z nich mieszka dzisiaj również wiele rodzin, a w najmniejszym urządzone przedszkole. Współczesnym mieszkaniem zesłańców jest kózka w jakimś domu noclegowym, rzadziej pokój wynajęty prywatnie.

W szczególności ciężkiej sytuacji znajdują się inwalidzi i osoby chore. Fawek Kampow, zesłańcy z przyczyn politycznych inwalida kategorii drugiej, znalazł się w sierpniu 1976 roku w osiedlu Komsomolsk w Obwodzie Tomskim. Przez dwaście godzin nie nie jadł, ponieważ nie posiadał żadnych pieniędzy. Nie zaoferowano mu żadnej pracy odpowiadającej jego wykształceniu. Nie dano mu także jakiegokolwiek pomieszczenia mieszkalnego. "Odnosiłem mojego utrzymanie", pisał Kampow w skardze do oszkońka Politbiura Suszowa, "zwróciłem się do komendanta milicji, prokuratora i do pierwszego sekretarza komitetu rejonowego KPZS. Wszyscy zbyli mnie niczym. Nie posiadam żadnych środków utrzymania, odozuwam stale głód, nie mam wystarczającego ubrania ani mieszkania i jestem ciężko chory inwalidą. Poza tym przebywam w odległości 8 tysięcy kilometrów od stron rodzinnych".

W liście prywatnym Kampow pisał: "W obozie było mi lepiej. Dawali co prawda do jedzenia tylko pomyje, ale przynajmniej ciepło. Tutaj nie ma nic... W naszym państwie jest wiele osób, które wypełniają wobec mnie funkcje represyjne, ale nie ma ani jednej, która mi pomaga... Wszyscy piją tu przeraźliwie dużo, aż trudno to pojąć. Nawet kobiety. Nie ma dnia, żeby nie musiały interweniować milicja. Czuję się jak na froncie. Nie wiem co może stać się za godzin". Skarga do Suszowa pomogła. Po trzech miesiącach Kampow dostał pokój w domu noclegowym, ale lekarze nadal odmawiali przyjęcia go do kliniki w Tomsku "mamy dość swich"/.

Stosunki pomiędzy władzą a zesłańcami bywają rozmaite. Osobiście nie miałem nigdy kłopotów z milicją, raczej już z funkcjonariuszami KGB. Ogólnie rzecz biorąc przełożeni w milicji i na placu budowy są bardziej pobłażliwi wobec zesłańców /mam na myśli osoby zesłane z przyczyn politycznych/ niż to jest w przypadku podobnych funkcjonariuszy w europejskiej części ZSSR, nawet w stosunku do starszych więźniów. Mogę dokonywać porównań pomiędzy postępowaniem urzędników różnych szczebli w Obwodzie Tumeńskim, gdzie przebywałem na zesłaniu, i postępowaniem ich w obwodach Smoleńskim, Kałuskim i in., gdzie uchodziłem za wolnego obywatela, a byłem tylko dawnym zesłańcem. Porównanie wypadła zdziwiająco korzystnie dla Syberii. Tam, na obszarze, na którym dawno przyzwyczajono się do zesłańców, utrzymuje się z nimi kontakty jak z normalnymi ludźmi. Przewodniczący kołchozu w obwodzie Smoleńskim gdy się dowiedział, że byłem zesłańcy z powodów politycznych, przeraził się, i chociaż jego kołchoz odczuwał brak siły roboczej, znalazł pretekst, aby mnie nie zatrudnić. Na Syberii zaś przeciwnie - dyrektor tobołskiej fabryki wina, który z pewnością był więcej niż zwyczajnym członkiem partii - chwycił się właśnie tym, że pracowałem u niego i nawet przedstawił mnie swemu szefowi, jakbym był rzadkim okazem muzealnym. Stosunki między nami były doskonałe. Jeżeli chodzi o to, to Syberia pozostawiła mi dobre wspomnienia.

Moje doświadczenia nie są być może typowe. Jeśli przyjrzeć się stosunkom zesłańców z ludnością miejscową, należy wziąć pod uwagę, że zesłańcy polityczni stanowią zaledwie niewielką mniejszość w pływającej na Syberii rzece zesłańców; zesłańcy kryminalni nie cieszą się dobrą sławą u ludności syberyjskiej. W tym wypadku chodzi nie tylko o "pasożytów", ale także o kryminalistów, którzy bezpośrednio po odbyciu kary łagru lądują bez jednej kopiejki w kieszeni w jakiejś wsi na Syberii i zaczynają przeważnie kraść. Zbierają chłopotem auszącą się białiznę, włamują się do piwnic, kradną kury itp. Pewien "nierob" opowiadał kiedyś Amalrikowi, że mieszkańcy Syberii początkowo traktowali zyczliwie "pasożytów". Mówili: "przecież sami jesteście potomkami dawnych zesłańców". Jednak kiedy zobaczyli potem, co za hołotę do nich zsyłano, stosunek do zesłańców uległ gwałtownej zmianie. W regionie krasnojarskim, a więc tam, gdzie przebywał Amalrik, żyli koczujący między innymi - dawni kułacy, żołnierze Własowa i Łotysze, którzy nie znosili żadnych "nierobów". Z wyrazem przykrości na twarzach kręcili głowami i mówili: "Tak, zeźmieocono nasz region, nsprawdą zaźmieocono".

Z podobnym stosunkiem ludności syberyjskiej do zesłańców zetknąłem się w Obwodzie Tiumeńskim. Choć opowiedzieć o pewnym incydencie, który miał miejsce w 1972 roku wsi Uchwat. Tutejszy traktorzysta jechał wieczorem bez światek większą drogą. Zupełnie przypadkowo przejechał i spowodował śmierć kobiety, która leżała na ulicy - była to kompletnie pijana zesłańka. Traktorzysta stanął przed sądem i został skazany na cztery lata łagru. Czytałem ów niezwykły wyrok. Niezwykły dlatego, że jako okoliczność łagodzącą uznano mu fakt, że ofiara była nigdzie nie pracującą zesłańką. "Biorąc pod uwagę osobowość zabitej..." brzmiała sentencja wyroku. Oznacza to, że gdyby to nie ona została zabita, lecz ktoś inny, oskarżony otrzymałby wyższy wymiar kary /odpowiedni paragraf przewiduje za podobne wykroczenie karą do dziesięciu lat łagru/. Zdarzenie to dobrze charakteryzuje stanowisko władz wobec zesłańców. Opinia ludności tubylczej często jest pod tym względem zbieżna.

Na szczególną uwagę zasługują stosunki między zesłańcami i etniczną ludnością Syberii. Posiadam na ten temat niewiele wiadomości. W tej części Obwodu Tiumeńskiego, w której mieszkam, najbardziej reprezentatywną mniejszość narodową stanowią Tatarsy Syberyjscy. Ich stosunek do zesłańców jest identyczny jak stosunek do nich miejscowych Rosjan. Ale jedno mogę orzec: z Tatarami tymi mogłam bez żadnej obawy zupełnie szczerze dyskutować niektóre aspekty ruchu obrony praw obywatelskich, przede wszystkim kwestię Tatarów Krymskich. Było rzeczą oczywistą, że odnosił się oni z sympatią do walki Tatarów Krymskich o prawo powrotu na Krym. Sami uważali Syberię za swoją ojczyznę, jakkolwiek nie posiadali żadnej autonomii kulturalnej.

Włoczesław Czornowil, dysydent ukraiński zesłany do Jakucji, zdał relację z konfliktów narodowościowych /dokładnie mówiąc - rasowych/ pomiędzy Rosjanami i Jakutami. Jakuci i miejscowi Rosjanie uważali go za "białego" człowieka. Czornowil opisuje jak pewnego razu /zdarzenie miało miejsce w 1978 roku/ został otoczony w jakiejś wsi przez grupę pijanych Jakutów, którzy chcieli go pobić jako rzekomego Rosjanina. "Nie skończyłoby się chyba tylko na pobiciu, lecz prawdopodobnie zginąłbym w błotach tajgi. Uratowało mnie jednak to, że wyjaśniłem im kim jestem... Większością głosów podjęli decyzję, żeby zostawić "zesłańce" w spokoju. Ochroniono mnie nawet przed tymi, którzy nie zgadzali się z tą decyzją. 20 lipca 1979 r. znowu próbowano mnie napaść... Czekałem na autobus i czytałem gazetę. Nagle otoczyło mnie trzech podpiitych Jakutów, którzy szukali zaoczki... Znowu uratowały mnie słowa "zesłany z przyczyn politycznych". Puścili mnie i udzieliли rady: "Przyjacielu, spływej stąd przedko. Obok czekają na ciebie nasi oholpcy. W ogóle nie będą z tobą sądzić, tylko od razu ci nieżąją."

Rzecz jasna i odwrotnie - Jakuci są napađani przez miejscowych Rosjan. Jeżeli ułgólni się wszystkie dostępne informacje oraz moje własne obserwacje, z całym przekonaniem należy stwierdzić, że zesłanie w żadnym wypadku nie "poprawia" skazanego. Przeciwnie, warunki bytowe, które zesłany znajduje, doprowadzają często do tego, że dopuszczają się nowych przestępstw /ostatecznie można zrozumieć człowieka, który nie mając kopiecki przy duszy łąduje na zesłaniu i ukręca tam żeb kogutowi sąsiada - bo nie ma nic do jedzenia. Niektóre kategorie zesłanych nie mogą kontynuować swojej działalności przestępczej tylko dlatego, ponieważ pozostają pod zastrzonym nadzorem - dotyczy to głównie "alimantozyków"/.

Pod nieustannym nadzorem pozostają na zesłaniu także dysydenci. Ich pole działania jest tutaj znacznie ograniczone choćby dlatego, że ludność tubylcza nie jest zainteresowana problemem praw człowieka. Z tego powodu władze mogą uważać zżytkę ze instytucji pożyteczną. Z drugiej strony nie należy negować niektórych autentycznie pozytywnych skutków zżytki, i to zarówno w odniesieniu do osób zesłanych z powodów politycznych jak i ludności miejscowej. Zżytkani zdobywają większą wiedzę o narodzie oraz o społecznych i innych konfliktach w kraju; związują bliższe znajomości z ludźmi miejscowymi i oświecają ich politycznie. W ten sposób ludność Syberii dowiaduje się więcej o dalszym świecie. Przypominam sobie, że według badań pewnego socjologa sowieckiego aż 40 procent ludności Obwodu Nowosybirskiego nigdy nie przekroczyło granic swojego obwodu. Można więc wyobrazić sobie jakie horyzonty posiadają ci ludzie.

Z innych danych wynika, że dysydenci, podobnie jak w latach 30-tych, mogą z zesłania trafić prosto do łagru. Dlatego w rozmowach z tubylcami muszą być bardzo ostrożni.

W sowieckiej literaturze prawniczej od czasu do czasu wybucha dyskusja na temat zasadności zżytki i problemu "chemików". Pewien prawnik dowodził w 1972r., że zżytkę jako środek prawny stała się przestarzała, ponieważ ulęgły zanikowi różnice dzielące poszczególne części państwa, rozwinięta sieć komunikacyjna skróciła wielkie odległości, a zesłańca żyje na zesłaniu często lepiej niż przedtem. Nie jest to jednak prawda i wydaje się, że władze bardzo dobrze to rozumieją. "Prace poprawcze" na placach wielkich budów jest niezbędna do rozwiązywania zadań gospodarczych.

Nadal więc nie straciło na aktualności hasło w Małej Encyklopedii Sowieckiej z 1930 roku: zesłanie jest "środkiem bezpieczeństwa i zastraszenia stosowanym wobec przeciwników politycznych, który stwarza możliwość wykorzystania siły robotczej osób zesłanych".

Demografia Imperium i jego problemy narodowościowe skupiają baczną uwagę wszystkich, którzy interesują się przyszłością Wielkiego Brata. Artykuł poniższy oparty jest na publikacji wybitnego znawcy demografii ZSRR Alfreda Bohmanna^x, który korzystając z oficjalnych źródeł sowieckich przedstawia udział Rosjan w populacji sowieckich republik, a także stanowisko języka rosyjskiego wśród języków używanych w ZSRR. /red./

Rosjanie w ZSRR

Od czasu pierwszego spisu ludności dokonanego w Rosji Sowieckiej w 1926 roku procentowy udział Rosjan w całym państwie systematycznie spada. Jest to oczywiście spowodowane m.in. przyłączeniem nowych terenów po zakończeniu II Wojny Światowej, choć ostatnio coraz większą rolę zaczyna odgrywać znaczenie większa dynamika przyrostu naturalnego, jaką wykazują głównie narody azjatyckie. Spadek udziału Rosjan wśród ogólnej liczby obywateli ZSRR ukazuje tabelka:

spis	procent ludności rosyjskiej
1926	66,5%
1939	58,8%
1959	54,6%
1970	53,4%
1979	52,4%

Z tabelki tej nie należy jednak wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Mimo, że procentowy udział Rosjan w ogólnej populacji sowieckiej od czasów II Wojny wyraźnie maleje, zaobserwować można jednocześnie zjawisko odpływu Rosjan ze swoich siedzib etnicznych i ich masowego osiedlania się w republikach nierosyjskich. Oprócz republik europejskich, które od dawna stanowiły cel ekspansji ludności rosyjskiej, znaczącym obszarem, na którym Rosjanie obecnie dominują jest pas ziem ciągnący się od Kazachstanu, przez południową Syberię, wzdłuż granicy z Chinami, wzdłuż Amuru i Argunu, aż do wybrzeży Morza Japońskiego.

Liczba Rosjan w republikach nierosyjskich i na terenach wspomnianych wyżej wzrosła w ciągu 20 lat aż o 7,625 mln, podnosząc się z poziomu 16,260 mln w roku 1959, przez 21,267 mln w roku 1970, do 23,875 mln w 1979 roku.

Republiki sowieckie można, w odniesieniu do sytuacji ludnościowej zamieszkałych je Rosjan, podzielić na trzy grupy: 1/ pierwszą stanowić będą republiki, w których zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w procentach liczba Rosjan wzrasta /dzieje się tak we wszystkich republikach europejskich/; 2/ druga grupa obejmuje republiki, w których ilość Rosjan wprawdzie wzrasta, lecz ich procentowy udział maleje /dotyczy to republik środkowozjaskich, armeńskiej i rosyjskiej/; 3/ trzecia grupa, najmniejsza, składa się z republik, w których spada liczba Rosjan oraz ich udział procentowy /od roku 1959 dzieje się tak w Gruzji, a od 1970 w Azerbajdżanie/.

Zestawiona niżej tabela ukazuje wzrost ilości Rosjan w republikach nierosyjskich w ciągu 20 lat od spisu w roku 1959 do spisu w roku 1979:

republika	wzrost liczby Rosjan		procent Rosjan w republice	
	/w mln osób/	/w %/	w 1959 r.	w 1979 r.
Ukraińska	3,381	-	-	20%
Białoruska	0,470	-	-	10%
Mołdawska	0,213	72,7%	-	12,5%
Estońska	-	70,4%	20,1%	27,9%
Łotwska	-	47,4%	26,5%	32,8%
Litewska	-	-	8,5%	8,9%

Jak widać, Rosjanie są na najlepszej drodze do majoryzacji szczególnie republik nadbałtyckich, zagrożone wydają się być zwłaszcza Łotwa i Estonia, w zamkającą dobrą sytuacją są zaś Litwini. Niepokoi znaczny przyrost liczby Rosjan na Ukrainie, wynoszący w liczbach bezwzględnych aż 3,381 mln, podczas gdy ilość Ukraińców wzrosła tam w ciągu omawianych 20 lat o 5,094 mln. Analogiczne liczby dla Białorusi i Mołdawii wynoszą 1,549 mln i 0,754 mln.

^xRussians and Russification in the Soviet Union, Aussen Politik, German Foreign Affairs-Review, nr 3/1981, s. 252-263. Rozważania tego autora na temat ludności ZSRR prezentowaliśmy już w 5 numerze "Obozu". /red./

Przykładem republiki całkowicie zmajoryzowanej przez Rosjan jest Kazachstan, gdzie Kazachowie stanowią jedynie 36% ludności, zaś Rosjanie 40,6%.

Republiką należącą do grupy tych, gdzie bezwzględna liczba ludności rosyjskiej rosła, lecz jej procentowy udział maleje jest największa, Rosyjska Federacyjna Republika Sowiecka. Poniższa tabela ilustruje to zjawisko:

opis	liczba ludności		liczba Rosjan	% Rosjan
	/w mln/			
1959	117,534		97,864	83,3%
1970	130,079		107,748	82,8%
1979	137,410		113,522	82,6%

Warto dodać, że od czasów II Wojny Światowej terytorium RFRS powiększyło się dość poważnie. Przyłączony został, liczący 170,5 tys.m² obszar Tannu Tuwa, gdzie natychmiast zaczęły się rozszerzać enklawy języka rosyjskiego; w wyniku Układów Pozdamskich przyłączono północno-wschodnie Krusy z Królewcem, gdzie po wypędzeniu Niemców żyje obecnie ok. 807 tys. ludzi; to samo stało się z byłymi terytoriami japońskimi, wyspami Kurylskimi i południowym Sachalinem, skąd wypędzono 412 tys. Japończyków i teraz żyją tam wyłącznie Rosjanie.

Język rosyjski wśród języków narodów ZSRR

Dobrym uzupełnieniem danych demograficznych może być analiza danych dotyczących rozprzestrzeniania się języka rosyjskiego na obszarze ZSRR i zmian procentowych w używaniu języków ojczystych przez poszczególne narody zamieszkujące Związek Sowiecki. Pierwsza tabela przedstawi sumarycznie ilu obywateli sowieckich używa rosyjskiego jako swojego języka ojczystego /nawet jeżeli nie są Rosjanami/, ilu deklaruje ten język jako swój drugi, którym posługują się biegle, ilu zaś w ogóle nie zna tego języka:

opis	używający rosyjskiego jako ojczystego /w mln/			mówiący biegle po rosyjsku	nie znający rosyjskiego
	ogółem	Rosjanie	nirosjanie		
1970	141,8	122,8	13	41,9	58
1979	153,5	137,5	16,3	61,3	47,6

Zatem w 1979 roku 16,3 mln ludzi w ZSRR podawało język rosyjski jako swój język ojczysty nie będąc Rosjanami. Dziś zapewne liczba ta jest jeszcze większa.

Następna tabela pokazuje jakie narodowości są najbardziej podatne na utratę swojego języka i jak przedstawiała się w ciągu 20 lat między 1959 a 1979 r. dynamika utraty tożsamości językowej przez poszczególne narody:

narod lub grupa etniczna	ludność w r.1979 /w mln/	procent deklarujących swój własny język jako ojczysty		
		1959 r.	1970 r.	1979 r.
<u>europajska część ZSRR</u>				
Rosjanie	137,397	99,8%	99,8%	99,9%
Ukraińcy	42,347	87,7%	85,7%	82,8%
Białorusini	9,463	84,2%	80,6%	74,2%
Estończycy	1,020	95,2%	95,5%	95,3%
Łotysze	1,439	95,1%	95,2%	95,0%
Litwini	2,851	97,8%	97,9%	97,9%
Mołdawianie	2,963	95,2%	95,0%	93,2%
Tatarzy	6,317	92,0%	89,2%	85,9%
Niemcy	1,936	75,0%	66,8%	57,0%
Żydzi	1,811	21,5%	17,7%	14,2%
Polacy	1,151	45,2%	32,5%	29,1%
Rumuni	0,129	-	63,9%	41,1%
Grecy	0,344	-	39,3%	38,0%
Węgrzy	0,171	-	96,6%	95,4%
Karełczycy	0,138	71,3%	63,0%	55,6%
Fincowie	0,077	-	51,0%	40,9%

Kaukaza

Azerbejdżanie	5,477	97,6%	98,2%	97,9%
Ormianie	4,151	89,9%	91,4%	90,7%
Gruzini	3,571	98,6%	98,4%	98,3%

Syberia i Azja Środkowa

Kazachowie	6,556	98,4%	98,0%	97,5%
Uzbecy	12,458	98,4%	98,6%	98,7%
Kirgizi	1,906	98,7%	98,8%	97,9%
Tadżykowie	2,898	98,1%	98,5%	97,8%
Turkmeni	2,028	98,9%	98,9%	98,7%

Najbardziej podatnymi więc na utratę języka okazują się narody skowiańskie - Polacy, Białorusini, Ukraińcy. Proces ten w stosunkowo małym stopniu dotknął narody bałtyckie, ludy kaukaskie i azjatyckie. Nie jest jednak prawdą, że wyłącznie narody o zbliżonym do rosyjskiego języka rusyfikują się najszybciej. Tego samego co Białorusini /w których przypadku dalaże wreszta także fakt nieposiadania przez nich świadomości narodowej aż do chwili upadku carskiej Rosji/ doznają także Finowie, Karelezy, Grecy, Mordwińcy /ich język należy do rodziny ugrofińskich; w 1979 r. 27,4% spośród nich mówiło wyłącznie po rosyjsku/, Rumuni i Niemcy. Wysoki procent Żydów nie posługujących się Jidisz jest zjawiskiem normalnym, gdyż Żydzi katwo asymilują się językowo i w ich przypadku wynarodowienie jest raczej problemem religijnym.

Narodom środkowosyberyjskim i kaukaskim udało się zachować swoje języki co może być poczytywane jako znak wzmacniania się ich świadomości narodowej opartej, jak wiadomo, na zupełnie odrębnej od rosyjskiego kulturze i własnej religii.

Niebagatelną sprawą dla ochrony tożsamości językowej narodów i grup etnicznych jest posiadanie przez nie jakichś form samorządu /republik, obwodów autonomicznych lub narodowościowych/. Choć przykład Ukrainy i Białorusi zdawałby się wskazywać na oś wręcz przeciwnego, spojrzenie jednak na narody Wschodu i Kaukazu, a także up. na Polaków, którzy nie posiadają autonomii wynaradawiają się niezwykle szybko, uświadamia, że teza powyższa posiada pewne uzasadnienie. Warto dodać, że Żydzi mieszkający w dalekowschodnim Birobidżańskim Żydowskim Obwodzie Autonomicznym pozbywają się języka o wiele wolniej niż ich współplemięcy tjający w krajach bałtyckich, na Ukrainie i Białorusi.

Nie zmienia to oczywiście faktu, że także w obwodach i republikach posiadających autonomię narodowościową prowadzona jest rusyfikacja, która połączone ze sztucznie sterowanym napływem Rosjan, co pokazywały tabele w pierwszej części artykułu, powoduje zastraszające zmniejszenie proporcji rdzennych mieszkańców tych republik w stosunku do ogółu ludności. Szczególnie wyraźnie widoczne jest to zjawisko w Kazachstanie, w Estonii i na Łotwie.

Abstrahując zatem od politycznych poglądów na temat roli Rosjan w Imperium, które raz widzą w nich jego główną siłę napędową, a raz ofiary, należy stwierdzić, że rusyfikacja i ekspansja ludności rosyjskiej na tereny nierosyjskie jest w ZSRR faktem. Dynamizm demograficzny ludów azjatyckich z powodu ich niewielkiej na razie bazy ludnościowej długo jeszcze nie będzie w stanie zagrozić dominacji Rosjan w państwie. Przed optymizmem przestrzega jeszcze jedna liczba: spośród 130 języków zarejestrowanych w ZSRR w roku 1930 do dziś przetrwało 70.

/ar/

Problems of Communism, maj-czerwiec 1984

Autor jest profesorem na wydziale Języków i Literatur Słowiańskich na uniwersytecie w Illinois w Urbana-Champaign, napisał szereg prac o historii i literaturze XIX-wiecznej Rosji.

Publikując poniższy artykuł jeszcze raz pragniemy przypomnieć Czytelnikom, że materiały przez nas zamieszczone nie są odbiciem poglądów redakcji, a czasem mogą stać z nimi w sprzeczności. Tak jest i w tym przypadku. Konkuzja Richarda Tempesta, że "pizna i muzyka pop" łatwiej mogą osłabić państwo sowieckie niż syjonizm i Solżenitsyn, wydaje się nam, żagodnie mówiąc, nieco zbyt daleko idąca. Przeczy jej zresztą sam autor pisząc o zjawisku pogodzenia wpływów zachodnich z ideologicznymi obowiązkami narzucanymi przez państwo - "możesz tańczyć w dyskoteci i uprawiać surfing i nadal być dobrym kom-somolcem".

Zwracając zatem uwagę na zbyt czasami optymistyczną i daleko idącą ocenę zjawisk zachodzących wśród sowieckiej młodzieży przez autora, zamieszczamy jednak artykuł Tempesta mając na względzie jego znaczenie poznawcze, szczególnie dla nas, którym ciągle wydaje się, że na wschód od polskiej granicy rozciąga się kulturalna pustynia, niedostępna wszelkim wpływom. /red./

Siedem lat temu, letem 1977 roku, pewien moskiewski student chemii spędził z przyjaciółmi wakacje na wsi, w pobliżu Krasnodaru, na południu Rosji. Obszar ten jest jednym z najbogatszych rolniczo regionów Związku Sowieckiego. Z punktu widzenia moskiewskiego studenta była to głęboka prowinoja. Miejscowi eleganci paradowali po ulicach w ręcznikach toaletowych owiniętych wokół szyi i używali luźnych łańcuchów zamiast pasków. Chętni się, że naśladować w ten sposób najnowszą zachodnią modę, co spotkało się jedynie z lekceważeniem ze strony przybysza. Wróciwszy do Moskwy, zjechał "Pierwszą Trzydziestkę" muzyki pop ze światowego serwisu BBC i po raz pierwszy usłyszał o Punk rocku.

Kiedy ludzie Zachodu myślą o obcych wpływach na młodzież sowiecką, nieodmiennie myślą o blue-dżinsach. Są one obecnie w ZSSR tak popularne jak nigdy i para nowych Levi'sów może osiągnąć cenę nawet 200 rubli, w zależności od miejsca. Istnieje silnie zarysowana hierarchia wartości dżinsów. Levi'sy są cenione najwyższ, dalej idą Wrangler, Lee, zaś inne rodzaje, włącznie z Orbitami produkcji sowieckiej stoją o wiele niżej. Dżinsy Calvin Kleina nie noszą tu znaku jakości, jak w USA i nie są znane zbyt szeroko, cení je i nosi bardzo wąska /wyjątkośnie moskiewska/ grupa młodych ludzi, których rodzice pracują zagranicą jako dziennikarze i dyplomaci.

Dżinsy jednak są jedynie najbardziej rzucającym się w oczy znakiem obcych wpływów na młodzież sowiecką. W Moskwie w lecie 1982 r. młodzi ludzie uprawiali windsurfing, jogę, medytację transcendentálną, zen, tańczyli także disco na szkolnych potancówkach, kupowali sowieckiej produkcji płyty ex-Beatlesa Paula McCartneya i szwedzkiej grupy ABBA, chodzili na koncerty rockowe, jeździli na deskorolkach, pisali na murach /często po angielsku/, uczyli się kung fu i karate i jedli pizzę w pierwszej w kraju pizzerii /przy ulicy Gorkiego/. Co więcej, w drugim tygodniu lipca w kinach moskiewskich szło 6 zachodnich filmów, wśród nich "Kaskader" z-Peterem O'Toole i "Szalejący byk" z Robertem DeNiro. Najbardziej popularnym wśród moskiewskiej młodzieży był w tym tygodniu film "Skrzydła nad Ameryką", pokazujący tournée Paula McCartneya po Stanach Zjednoczonych w 1976 roku.

Sowiecka kultura młodzieżowa jest prawie w całości importowana z Zachodu. Sowieckie nastolatki starają się wyglądać jak ich zachodni koledzy i coraz częściej im się to udaje. Chcąc słuchać tej samej muzyki, uprawiać te same hobby i nade wszystko potwierdzać swoją niezależność i odrębność od środowiska dorosłych. Ponadto w kraju, w którym nastolatkióó dóóó konsumpcyjnych - dafi-oyt - ogranicza możliwości szerokiej konsumpcji /stanowiącej jądro młodzieżowej kultury/, młodzi ludzie rosną dążąc do spełnienia swych pragnień o wiele energiczniej niż ich rówieśnicy zagranicą.

Wied, którą odwieźnik moskiewski student chemii, leżała o setki mil od najbliższej granicy, poza zasięgiem zachodnich radiostacji. Nie dotarli tam nigdy cudzoziemcy i nie oglądano tam żadnego zagranicznego czasopisma. A jednak, jedynie dzięki ustnym przekazom, młodzi wiejscy chłopcy mogli naśladować najnowsze zachodnie mody młodzieżowe. Istota była ta sama, tylko do realizacji użyto domowych sposobów.

15-letni chłopceóó wyjeździł mi źródła tej postawy: "Moí rodzice traktują zachodnią kulturę jako "zakazany owoc" i to czyni ją bardziej atrakcyjną, bardziej interesującą i popularną". Spojrzał na swoje czarne amerykańskie dżinsy z etykietką Wrangler, ozdobione łańcuchami i byskotkami i dodał: "Duża część kultury młodzieżowej jest piękna i nie widzę żadnego powodu, abyśmy mieli być pozbawieni piękna". Inni młodzi zachowują alsoo odmíenną postawę. 20-letni Alozaśa gate lato pracował jako instruktor windsurfingowy w wojskowym klubie 17

sportowym CSKA, który podobnie jak inne oficjalnie finansowane kluby liczy ok. 700 członków. Członkostwo w klubie pozwala Alcazy na używanie przedmiotu marnego, polskiej deski surfowej, na której może rozwijać swoje umiejętności. Po wiedział mi, że rok temu postanowił wziąć się za sport poważnie i traktuje go tak poważnie jak tylko potrafi, startując w każdym zawodach w Związku Sowieckim i zagranicą. "Siergiej Somokisz i Edgar Triochin zwyciężyli w zeszłym roku w Cannes we Francji" - opowiadał mi z przejęciem.

Stawiając sprawę ostrzej - Alcaza i jego rówieśnicy są pierwszymi sowieckimi pokoleniem mającym sposobność bawić się. Nie jest to, przynajmniej w myśli oficjalnej linii, nie do pogodzenia i obowiązkami nałożonymi w sowieckim państwie na młodzież. "możesz uprawiać surfing i tańczyć w dyskotekach - stwierdził 23-letni moskiewski student - i nadal być dobrym komсомольцем". I rzeczywiście, młodzież sowiecka wcale nie wymyka się z organizacyjnych ram systemu. W wieku siedmiu lat wszystkie dziewczynki i chłopcy stają się Oktoberbratami, w wieku 11 lat Młodymi Pionierami, przyjmując wszystkie polityczne obowiązki, jakie wiąże się z każdym wiekiem. Każdego lata miliony młodych uczestniczą w wykonywaniu zadań komсомольских sprzątając z pół, kopiąc rowy, nocząc cementowe bloki. Uczniowie szkół średnich w Moskwie i innych miastach obowiązani są pomagać w żniwach. Mimo iż rok akademicki zaczyna się 1 września, przez większość części tego miesiąca studenci przebywają poza stolicą kopiąc kartofle, wzięto się stąd powiedzenie "byt' na kartoszkie".

Tego typu zarządzane przez państwo roboty, może się to wydać dziwne, nie spotykają się z protestem. Z jednej bowiem strony czynnik oficjalnie nie mają nic przeciwko przejmowaniu pewnych elementów kultury młodzieżowej, aby uczynić te prace bardziej atrakcyjnymi /na przykład, zachęcając studentów z brygad pracy do nasywania kolorowych plaketek na ich zielone kurtki mundurowe/. Z drugiej strony, uczestniczenie w takich pracach stało się cechą życia w Związku Sowieckim od tak dawna, że jest przyjmowane jako dolegliwość nie do uniknięcia. W istocie wyprawy na kopanie ziemniaków są traktowane jako cenna praca - płaci w zamian za studiowanie w Moskwie.

Oficjalnie sowieckie stanowisko w związku z przejawami kultury zachodniej zmieniało się w miarę upływu lat. W końcu lat 70-tych na przykład, państwo przejawiało mniejszą wrogość wobec zachodniej muzyki pop i rocka niż przedtem i potem. Wielkie nazwiska z Zachodu odbywające tournée po kraju spotykały się z niezachowanym entuzjazmem ze strony młodych fanów. W 1976 r. był w ZSSR Cliff Richard, w 1979 Elton John, w r. 1980 jsmajsko-niemiecka grupa Boney M. Państwowa wytwórnia płytowa Melodija wypuściła szereg albumów rockowych na licencji, a sowieckim muzykom rockowym pozwolono także na nagranie kilku płyt z których jedna, "Na fali mojej pamięci" Dawida Tuchmanowa, wydaje się być szczególnie interesująca.

Muzykę z tego albumu określono by w Stansach Zjednoczonych mianem middle-of-the-road pop rock, zaś teksty jakich używa Tuchmanow - to wiersze klasycystycznych poetów. Spiewa Baudelaire'a po rosyjsku, Shelley'a po angielsku, Heinego po niemiecku i Mickiewicza po polsku. Na Zachodzie, gdzie wysiłki w celu podnieśnięcia statusu rocka do poziomu muzyki "poważnej" zostały zarzucone wiele lat temu takie działania uznane byłyby za pretensjonalne; ale dla sowieckiego rocka, którego styl bliższy jest latom 60-tym niż 80-tym, nie wydaje się to nieodpowiednie, gdyż jest wyrazem dążenia nowo zalegalizowanej formy muzycznej do uzyskania kulturalnej akceptacji.

Akta Pugaczowa, sowiecka Berbera Streissand, jest obecnie w ZSSR najdoskonalszym odpowiednikiem zachodnich idoli muzycznych. Jej repertuar składa się głównie z piosenek o miłości i "pieśni o przyrodzie", śpiewanych słodkim głosem. Korzysta z Szekspira i Mandelstama jako autorów, śpiewa nawet procozy wiersz Mandelstama z 1930 roku "Leningrad" jako przebieg dyskotekowy! /Pewnym usprawiedliwieniem jest fakt, że w 1973 r. nakład wierszy Mandelstama osiągnął w Związku Sowieckim 15 tys. egzemplarzy, podczas gdy nagrania Pugaczowej uczyniło ten wiersz znanym dla milionów młodych ludzi w ZSSR/.

Atmosfera sowieckiej kultury młodzieżowej można odczuć w zdarzeniu, które miało miejsce pewnego spokojnego lipcowego popołudnia 1982 roku pod wielką fontanną w moskiewskim parku Gorkiego. Młodzież w wieku od 15 do 25 lat tańczyła przy puszczanej z kaset muzyce zespołów New Seekers, ABBA i Diany Ross, kiedy zaczęła ich fotografować turystyka z Zachodu. Tańczący szybko zapytali ją po rosyjsku kim jest. Dowiedziawszy się, że to Amerykankę zgromadzili się wokół niej i zaczęli zadawać pytania, impuływnie, lecz bez uczucia wrogości: "Jaki są nowe grupy rockowe w Ameryce?", "Czy amerykańska młodzież wie coś o sowieckich muzykach rockowych?", "Czy tańczyli kiedyś przy naszej muzyce?", "Co pani sądzi o Wysockim?". /Władimir Wysocki, rosyjski aktor, piosenkarz i poeta, który zmarł w 1980 r.; jego chropawy głos i gorzkie pieśni sprawiły, że jest jedną postacią wielbioną obecnie przez wszystkie warstwy sowieckiego społeczeństwa, "od akademika do alkoholika", jak powiedział pewien Rosjanin/.

Różnica tańczących jest godna odnotowania z kilku przyczyn. Jakkolwiek i na grupie sowieckich obywateli z pewnością reagowałyby wrogo wobec cudzoziemca, który by ich fotografował. Co więcej, rodzaj pytań wskazuje nie tylko na jakąś narodową - przy okazji zaściankową i obronną - dumę płynącą z faktu, że cudzoziemiec przyjechał żeby przebywać z Rosjanami, lecz młodzi świadomi są tego jak wiele zawdzięczają Zachodowi. Powyższy przypadek wskazuje na jeszcze jedną, również ważną sprawę: sowiecka kultura młodzieżowa jest widoczna w swojej najbardziej rozwiniętej formie w stolicy, mieście najbardziej dostępnym dla zagra-

nicznych turystów. Dzieje się tak dlatego, iż we współczesnym Związku Radzieckim ciągle egzystuje zjawisko całkowitej politycznej i kulturalnej dominacji stolicy nad resztą kraju. Dlatego młodzież w Moskwie żyje dostatniej i lepiej niż gdziekolwiek w ZSSR.

Nie chcę przez to powiedzieć, że młodzież w innych regionach nie jest wystawiona na działanie obcych idei czy kultur. W Estonii, na przykład, młodzi ludzie znają najnowsze koninki i mody dzięki telewizji fińskiej, która czyni esotyczną młodzież bardziej podatną na zagraniczne wpływy niż np. młodych ludzi w Saratowie, mieście nad Dolną Wołgą, zamkniętym dla cudzoziemców z powodu istnienia w nim ważnych zakładów zbrojeniowych.

Młode pokolenie w sowieckiej środkowej Azji, dzięki przynależności do kultury islamu wygląda i zachowuje się zupełnie inaczej niż rosyjscy obywatele i dziewczęta. Jest interesujące, że w republikach środkowozachodnich władze nastawione są raczej łagodnie wobec wpływów kultury zachodniej, gdyż to właśnie wpływy Wschodu, szczególnie nacisk rewolucji islamskiej w Afganistanie i Iranie, stanowią największe potencjalne niebezpieczeństwo dla sowieckiej kontroli nad ich azjatyckimi poddanyymi.

Rekwizyty sowieckiej kultury młodzieżowej są z konieczności po większej części wyrabiane domowym sposobem. Ktoś uprawiający surfing musi nie tylko sam sporządzić sobie deskę i żagiel, lecz przedtem przeciwie skoپیować /ręcznie/ projekt z fotografią w zagranicznym piśmie i sporządzić swoje własne rysunki techniczne. Kiedy młodzi ludzie w odległej rosyjskiej wsi zdecydowali się naśladować najnowszą zachodnią modę, nie mogli po prostu pójść do najbliższego sklepu, lecz sami musieli wymyślić wszystkie stroje i ozdoby. Jedynym zaś powodem, dla którego kostka Rubika nie podobała tego kraju, gdzie każda zagraniczna zabawa natychmiast się przyjmuje było to, że zbyt trudno jest zrobić ją w domu.

Zbiór bohaterów sowieckiej młodzieży jest także w jakiś sposób ograniczony. Oprócz normalnej ilości /głównie sowieckich/ aktorów i sportowców, najbardziej podziwiani są Włodzimierz Wysocki, John Lennon i Jane Fonda: muzyka Wysockiego i Lennona jest dostępna na taśmach, filmy Fandy, takie jak: "Czyż nie dobię się koni" czy "Chiński Syndrom", zostały pokazane w ZSSR. Zatem dla ogółu sowieckiej młodzieży dostępność jest warunkiem popularności. Jest wszakże możliwe zjawisko odwrotne, dla intelektualnie nastawionej mniejszości wśród młodzieży właśnie niedostępność staje się przyczyną popularności. W ten sposób angielski aktor John Hurt /"Ja, Klaudiusz", "Obcy, ósmy pasażer Nostromo"/, którego filmy nigdy nie były znane w Związku Radzieckim i francuska pisarka erotyczna Pauline Reage, mają w Moskwie swoich fan-tycznych wielbicieli, którzy utworzyli ich fan-kluby.

Obecnie, w Moskwie i w innych głównych miastach nie widać już włosów do ramion i postrzępionych dzinsów, które tak gorszyły ludzi na ulicach. Teraz nastolatki noszą krótko obcięte włosy i ozarene skórzane ubrania ozdobione suwakami, znaczkami i, w niektórych przypadkach, co jest estetycznym wyzwaniem dla społeczeństwa, emblematami faszystowskimi. Według miar zachodnich rozmiar problemu nie wydaje się wielkie; młodzi nie farbują włosów na jasnozielono lub pomarańczowo, a dobrze znane punkowskie szpilki są używane do dekoracji ubrań i nie do przekłuwania policzków. sowieckie punki nie wyglądają agresywniej od tych, których można spotkać na amerykańskim środkowym Zachodzie /w odróżnieniu od tych z Nowego Jorku i Londynu/.

Jeżeli sowiecka prasa z reguły potępia ideologicznie młodych ludzi za noszenie ograniczonych koszulek z buntowniczymi hasłami, zachodnich sportowych dzinsów, lub czapki i toreb z insigniami armii amerykańskiej, przeciętnej cztowiek z "z ulicy" ma tendencję do traktowania takich nastolatków jako "niekulturalnych" /"niekulturyjny"/, tak samo jak odżegnywał się od wąskich spodni i jeansu w latach 50-tych, od długich włosów i mini-spoźniczek w latach 60-tych i od butów na obcasie i spódnicy maxi w latach 70-tych. /.../ Młodo wyglądające babcia dwóch nastolatków powiedziała mi: "Staram się zrozumieć tych młodych ludzi, lecz jeżeli moje wnuki wróciliby do domu ze swastyką na ubraniu, moje życie wydałoby mi się porażką".

W Moskwie oczywiście widoczne są także inne przejawy zachodniej mody i kultury. Wśród młodych dziewcząt, na przykład, popularna jest fryzura na "Lady Di", będąca naśladownictwem uczesania żony księcia Walii. Wśród studentów stolicy są teraz popularne nauki Wschodu: dwa najbardziej rozchwytywane książki to "Zen i religie Wschodu" i "Wschodnia kultura we współczesnym społeczeństwie zachodnim", obie napisane przez Julię Zawadzka.

Samo państwo sowieckie, chociaż nieświadomie, też stwarza czasami jakies mody. Przykładem mogą być ubrania młodych przewodników, tłumaczy lub techników podczas Olimpiady 1980 roku, skądajace się z dzinsów lub dzinsowych spódnicy, kolorowych koszulek, kurtek i butów Adidas. Były one bezpłatne i młodzi ludzie, którzy pracowali na Olimpiadzie mogli je zatrzymać. W następnym roku firma Adidas, "oficjalny" dostawca igrzysk, otworzyła na przedmieściach Moskwy fabrykę butów nazwaną Wschód. Obecnie sklepy z butami są obłożone ilekroć dotrze do nich transport adidasów. Buty - zielone, żółte lub purpurowe, że znaczkami firmowym Adidas z tyłu i ze skówan Moskwą wypisanym z boku żółtymi literami - doczekają się nawet wierzyska, który znają wszystkie moskiewskie nastolatki: "Gdy w adidasach idę ulicą, wszystkie towary się na mnie chwycią".

Poza tym, co najmniej raz, władze niechętny spowodowały zamieszki wśród młodzieży. sowiecka prasa - która jest oczywiście częścią państwowego aparatu -

stała się przyczyną młodzieżowych rozruchów ulicznych w Leningradzie. Lokalna gazeta doniosła o planowanym na 4 lipca 1978 r. koncercie zachodnich gwiazd muzyki pop, który miał odbyć się na placu Pałacowym, naprzeciwko Pałacu Zimowego. Setki młodych ludzi podążyły tego dnia we wskazane miejsce. Kiedy stało się jasne, że władze już wcześniej zmieniły plany co do koncertu /i, i że ogłoszenie w prasie było potężnym błędem/, część sfrustrowanych fanów pomaszerała Newskim prospektem wznosząc okrzyki protestu i odmawiając rezerwacji się. To, że okrzyki "Santana! Santana!" usłapyki miejsca haśku "Procs z Partią" nie wydaje się być prawdziwe. Miejscewa milicja użyła do rozpedzenia tłumów armatek wodnych; pewną liczbę osób zatrzymano, ale zostaty one szybko zwolnione.

Zorganizowane gangi uliczne, takie jakie pokazane zostały w "West Side Story" istnieją w sowieckich miastach także. O ile jednak w miastach amerykańskich "terytorium plemienne" stanowi blok mieszkalny, tu jest nim podwórko. W ostatnim okresie nastąpiło rozprzestrzenienie miejskich grup i gangów młodzieżowych. W rezultacie, można obecnie mówić o zjawisku skupienia sowieckiej młodzieży w miastach w różnych nieformalnych organizmach, na podstawie statusu społecznego lub wspólnych interesów.

Są pomiędzy nimi bandy 15+18-letnich "fanatów" - uczniów starszych klas techników i szkół zawodowych z robotniczymi dzielnic Moskwy, którzy są zewiętymi kibicami lokalnych drużyn piłkarskich. "Fanaoi" noszą szaliki i koszule w kolorach swoich klubów i często wdają się w bójki, zwykle z innymi tego typu grupami. Przypominają pod tym względem kibiców angielskich i szkockich.

Bandy ulicznych chuliganów, znanych jako "urle", składają się także z młodzieży robotniczej, lecz ich członkowie wydają się być starsi niż "fanaoi". Noszą oni zarówno długie jak i krótkie włosy, ich ulubionymi grupami są Bleek Sabbath i Deep Purple i podobnie jak analogiczne grupy na Zachodzie występują głównie na nowych osiedlach, na peryferiach dużych miast. Ci, którzy mieszkają w stolicy, znajdują upodobenie w prześladowaniu nielicznych moskiewskich hippisów, lekceważących sowieckie prawa przeciw "paszożnictwu" i starszących się naśladować styl życia ich amerykańskich poprzedników z lat 60-tych /z wyjątkiem używania narkotyków/, którzy wyjeżdżają do środkowej Azji aby uciec przed ostrą moskiewską zimą.

Inną moskiewską grupę młodzieżową zjednoczyło zainteresowanie dla przedrewolucyjnych strojów i "objects d'art". "Nowyje Romantiki", jak są nazywani, to synowie i córki artystów, aktorów i pisarzy. Każdego roku, 9-go maja, w Dzień Wstęgięstwa, zakładają autentyczne edwardiańskie ubrania, spotykają się przy stacji metra Kropotkin, naprzeciwko basenu Moskwa i idą bulwarami Gogola i Puszkina aż do placu Puszkina.

W roku 1982 Moskwa ujrzała po raz pierwszy inny młodzieżowy gang - grupę "ogolonych głów", znanych jako "faszystoi". Wczorosem 20 kwietnia 1982 r., w 94 rocznicę urodzin Hitlera, na placu Puszkina, ulubionym miejscu spotkań nastolatków i studentów, a przedtem miejscu corocznych demonstracji przeciwko łamaniu praw człowieka, zgromadził się tłum. Z wyglądu zebrani podobni byli do brytyjskich "bovver boys": część ubrana w czarne koszule, z ogolonymi głowami, na których mieli czepki ze swastykami; inni nosili na szyi liny związane jak krawety, z węzłem na jabłku Adama. Wygląda na to, że zajęcia uliczne zostały zaplanowane. Jeden ze świadków opowiada, że "ogoleni" mieli zamiar powiesić plakat lub transparent na ogrodzeniu tarasu naprzeciwko kina Rossija, które dominuje nad placem. Zostali jednak powstrzymani przez "fanatów", po czym interweniowała milicja.

Na "faszystów" warto zwrócić uwagę z innych jeszcze powodów aniżeli ich faszyzacja faszyzmem. W odróżnieniu bowiem od "urłów" i "fanatów" nie pochodzą z rodzin robotniczych, lecz raczej z rodzin należących do elity kulturalnej. Widać to choćby po ich ubiorze - czarne skórzane kurtki są rzeczą "ceakkwicie deficytową" i dostępną jedynie nielicznym.

Pojawienie się gangów młodzieżowych w stylu "faszystowskim" pod koniec ery Breżniewa jest jeszcze jednym przejawem sowieckiej kultury młodzieżowej, dla zachodniego obserwatora być może egzotycznej i nieskresanej, lecz bez wątpienia stanowiącej kompleks złożonych zjawisk. Kultury, która jest, świadomą lub nieświadomą, manifestacją pragnienia wyjścia poza peien sloganów świat starszego pokolenia.

Po dojściu do władzy Jurija Andropowa punki i "ogoleni" zostali usunięci z ulic Moskwy. Władze zaczęły także krytykować kult karate i angilizujący slang młodych.

Tak jak i na Zachodzie połowa lat 50-tych znaczyła się w ZSSR pojawieniem odrębnej "młodej" kultury. sowiecka kultura młodzieżowa nie była jednak od razu masowa i stała się taką dopiero w ciągu ostatnich 10 lat. W odróżnieniu od starszych, młodzież sowiecka ma obecnie poczucie, że jest częścią młodego pokolenia całej planety. Obserwacja przejawów jej kultury nasuwa wnioski, które można nie przemawiać do wielu sowieckich emigrantów, nie powinien jednak być do nich nastawiony niechętnie nikt, kto zajmując się sytuacją w Związku sowieckim: ideologiczne mury sowieckiego państwa łatwiej mogą runąć dzięki muzyce pop i piosze niż dzięki syjonizmowi i Sołżenicynowi.

Richard Tempest

* O początkach demonstracji na placu Puszkina pisze Władimir Bukowski w wydanej niedawno w Polsce książce "I powraca wiatr ..." /raed./

Jeżeli wróg się nie poddaje ...

Wzagi o realizmie socjalistycznym

Litrama i Mlr, 10/1984

Władimir Wojnowicz urodził się w roku 1932 w Duzanbe.
Poeta, prozaik i dramaturg. Publikował zszczą w latach 60-tych.
Od roku 1966 uczestniczył w ruchu praw człowieka. W 1974 roku
usunięty ze Związku Pisarzy Sowietkich za udzielanie poparcia
Sołżenicynowi.
Od roku 1980 na Zachodzie, 1981 pozbawiony obywatelstwa.
Najbardziej znana książka Wojnowicza to "Życie i niezwykle"
przygody Iwana Czorkina", wydana w Polsce.

Pięćdziesiąt lat temu, w sierpniu 1934 roku w Moskwie, w sali Kolumnowej
Domu Związków odbywał się wspaniały, dwutygodniowy spektakl teatralny, który
nosił nazwę Pierwszego Wszechzwiązkowego Zjazdu Pisarzy Sowietkich. Zjazd uro-
czyście zadeklarował jedność wszystkich pisarzy, "którzy popierają platformę
władzy sowieckiej i pragną uczestniczyć w budownictwie socjalistycznym".

Na trybunę jeden po drugim wstępowali przedstawiciele nowej, nieswidzianej
dotychczas na świecie literatury, pisarze, którzy podjęli się roli kolektyw-
nego Pana Boga i obiecali w jak najkrótszym czasie stworzyć nowego człowieka.
Od czasu do czasu przy akompaniamencie werbli wpewały na salę obrad delegacje
przodujących robotników, kołchoźników, czerwonoarmistów i pionierów. Delegacje
w uroczysty sposób opowiadały o swoich niezwykłych sukcesach odnoszonych na
frontie pracy i wzywaly pisarzy, żeby natychmiast opisali ich wyczyny i tym
samym stworzyli wielką literaturę, która swoimi osiągnięciami mogłaby dorów-
nać osiągnięciom klasy robotniczej i pracującego chłopstwa /Wybiegając naprzód
powiem, że gdyby opuścić wszystkie te świetne epitety, to literatura całkowi-
cie wypełniła swoje zadanie historyczne i jej sukcesy są łatwo porównywalne
z sukcesami sowieckiego przemysłu i rolnictwa/.

Melasa słowotoku łała się gęstym strumieniem na głowy przywódców partii na
czele z wodzem całego narodu sowieckiego, całego proletariatu świata, całej
postępowej ludzkości i najlepszym przyjacielem pisarzy sowieckich Stalinem.
Pisarze w smyrych superlatywach i przy pomocy wyszukanych metafor poetyckich
wystawiali swoje, ujęte odgąd prawie pokolenie. Na długo jeszcze przed Orwel-
lem stwierdzili, że niewolnictwo stanowi stopień wyższy swobód twórczych.

Szekspir na służbie

Zjazd podjął wiele wybitnych uchwał, z których jedna ustalała, że odgąd
raz na zawsze wszyscy pisarze bez wyjątku muszą stosować w swojej pracy meto-
dy realizmu socjalistycznego.

Co to takiego?

Definicja oficjalna głosi, że realizm socjalistyczny jest to prawdziwe
i konkretne historycznie przedstawianie życia w jego rozwoju rewolucyjnym.

Były i inne sformułowania. Jeden z partyjnych organizatorów zjazdu na pyta-
nie co to jest realizm socjalistyczny, odpowiedział tak: realizm socjalistyczny
- to Szekspir, Rembrandt i Beethoven w służbie proletariatu. W jakiś czas
potem Fiediejew, klasyk i teoretyk socrealizmu, na pytanie co to takiego, odpow-
iedział: licho tam wiel! I chyba dopiero teraz pojawiła się definicja nieofi-
cjalna, ale zupełnie wyczerpująca: realizm socjalistyczny to wychwalanie wła-
dzy w każdej dostępnej formie.

Zjazdowi przewodniczył Aleksy Maksymowicz Gorki, twórca nowego realizmu.
Wielki pisarz proletariacki ronik ze wzruszenia łzy, widząc jak pod jego da-
chem zebiali się zgodnie i nie gryzili się nawzajem poputozycy, reprezentanci
wielkich narodowości i poci ludowi, którzy jeszcze nie nauczyli się czytać i
pisać, ale za to opanowali sztukę zdecydowanego stawiania odcisków kolka na
listach honorariów.

Na scenie sali Kolumnowej Gorki odgrywał swoją ostatnią rolę. Historia już
go więcej nie potrzebowała. A poza tym dokonak już wszystkiego do czego był
zdolny. Wzór do naśladowania dla następnych pokoleń socrealistów - powieść
"Matka" - już napisał. A swoje głośne powiedzenie: "Jeżeli wróg się nie pod-

§ Nazwa nadana przez Trockiego pisarcom nierewolucyjnym /t.j. bez właściwego
pochodzenia i nie wyrażającym całkowiego poparcia władzy sowieckiej w swych
utworach/, których dopuszczono do druku od połowy lat 20-tych w ramach po-
lityki "liberalnej", proklamowanej przez KC w roku 1925, a związanej w czasie
i duchu z NEP-em. Liberalizm ten skończył się z chwilą oddania kierownictwa
nad literaturą RAPP-owi, w roku 1929. Rosyjskie słowo "poputoziki" można tłum-
aczyć jako "towarzysze drogi". Podobnym mianem określa się niekomunistyczną
inteligencję zachodnią, popierającą w latach 30-tych i 40-tych komunizm /tzw. i
"fellow travellers"/. /red./

deja, to się go likwiduje" - już puścił w obieg. Cóż jeszcze można od niego wiać? Jako żywy organizm, który może pływać po kanałach, jeździć po kołchozach, koloniach dla nieletnich przestępców, wygłaszać przemówienia, wzruszać się i ronić starcze łzy, nie był już potrzebny. Ważne było tylko jego nazwisko na szyldzie. Ulice Gorkiego, kołchozy, fabryki, teatry, okręty imienia Gorkiego. A nawet i miasto Gorki, w którym dziają /i/ to jest zmianie/ ulega likwidacji wróg, który się nie poddaje - Andriaj Sacharow.

Zjazd zakończył obrady, delegaci z prezentami dla rodzim rozjechali się do swoich miast i wsi i rozpoczęła się codzienna, mozolna praca nad niszczeniem literatury i jej twórców.

Mówiąc o pisarzach - ofiarach reżimu sowieckiego, wymieniamy zazwyczaj jedne i te same nazwiska: Babel, Mandelsztam, Bułhakow, Piatonow, Zoszczenko, Cwietajewa, Achmatowa, Pasternak ...

Jedni wspominają te nazwiska z goryczą, inni z dumą. Oto, posiadają, prawdziwa literatura rosyjska zawsze żyła i rozwijała się pomimo wszystko dzięki partii i towarzyszowi Stalinowi. Ponieważ towarzysze Stalin mógł każdego dnia ten rozwój przetrwać i za jednym zamachem skończyć ze wszystkimi wspomnianymi wyżej pisarzami. Ale Stalin był tolerancyjny i stosował podejście indywidualne, a nawet wykazywał wiadomą delikatność. Nawet Mandelsztama, który napisał, że jego palce są tłuśne jak robaki, nie od razu posłał na pewną śmierć. Dał mu jeszcze okazję do życia na zesłaniu i możliwość napisania czegoś tam. Dał mu sposobność do poprawienia się. Ale ani Mandelsztam, ani pozostali już wymienieni pisarze nie wykazali poprawy. Nie pokochali do końca sowieckiej władzy. Nie, oni rzecz jasna, nie występowali przeciw i nawet zgadzali się, by traktowano ich jako socrealistów. W trudnych dla nich czasach próbowali tworzyć coś na kształt panegryfów o Leninie i Stalinie. Ale gwoźli sprawiedliwości trzeba dodać, że oznili to niechętnie, niezręcznie, bez serca. Brakowało w tych utworach o Stalinie takiego niekłamane zachwytu, jakim odznaczała się później twórczość Isakowskiego: "Przyшло bez wzmania, samo, nie powatrymam go... Pozwólcie powiedzieć wam te słowa, słowo proste mojego serca". Jak wysoko nie cenilibym wymienionych pisarzy, to nie schlebując Stalinowi i ten z nich nie był w stanie dostąpić takiego natchnienia. Rzeczywiście, nie wzięli sobie do serca nowej władzy, odwrócili głowę od polityki partii i rządu w dziedzinie literatury i sztuki, a sami pisali do szuflady lub starali się zachować w pamięci to, co stworzyli, i nie poddając się robili wrażenie, że się poddali. Dlatego szczerze na nich, nie drukowane, morzone głodem, więziono i doprowadzano jednych do obłądka, a innych do samobójstwa. Jeśli wróg się nie poddaje, to się go likwiduje.

A jeśli się poddaje?

Na to retoryczne pytanie nie można odpowiedzieć jednoznacznie. Najpierw trzeba określić, co należy rozumieć przez poddanie się.

Majakowski zaczął się poddawać na długo przed popełnieniem samobójstwa. Wtedy, kiedy zaczął deptać "gardło własnej pieśni". Gorki po zaakceptowaniu władzy sowieckiej nie zrozumiał jeszcze, że trzeba całkowicie, nie częściowo, przyjąć również nowe zasady postępowania. Nadal wtrącał się nie w swoje sprawy: bronił czyichś książek, wyciągał kogoś z więzienia, zakatował komuś mieszkanie, lekarstwa czy opak i nawet coś tam jeszcze pisał. Czyli poddał się na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, a jeden procent swojej duszy uwikował ukryć przed partią i dlatego zasłużył na likwidację. Powiadają, że po jego śmierci znaleziono pewne notatki, po lekturze których Stalin lub ktoś inny powiedział: "Wilka zawsze ciągnie do lasu". W istocie ten wilk nie patrzył już w kierunku lasu, lecz tylko troszkę zerknął w jego stronę.

Sądzę, że władza sowiecka nie od razu miała złowrogie cele. Dochodziła do nich instyktownie. Nawet to, że literatura jako taka oraz każdy talent literacki są jej wrogami, władza uświadomiła sobie nie od razu, lecz w rezultacie długiej serii prób i błędów. Na przykład na samym początku niektórzy pisarze /Bunin, Kuprin, Mereżkowski, Awerczenko/ nie zaakceptowali nowej władzy - pluli i przeklinali - byli więc rzecz jasna wrogami. Wahających się władza sowiecka starała się przedłagać na swoją stronę. Tych, którzy ją zaakceptowali, ale nie wyzwoili się od przeżytków przeszłości i to, co opisywali porównywali z realną rzeczywistością, władza miała nadzieję zredukować. Ale byli przeciw pisarze, którzy bez wahania od razu atnęli po stronie nowej władzy, sumienie i ofiarnie próbowali dostosować swoje książki do aktualnych wymagań. Okazało się, że również taki pisarz, dopóki posiada choćby trochę talentu, pozostaje wrogiem zaakceptującym na likwidację. Przy czym wcale nie trzeba niszczyć samego człowieka, lecz wystarczyć zniszczyć jego zdolności. Każdy talent artystyczny okazywał się wrogiem władzy sowieckiej. Niektórzy dalekowzroczni pisarze zrozumieli to od razu. Jedni zwozownie zamilkli, inni zaczęli pić. Katajew, według mnie, przez trzydzieści lat świadomie udawał beztalencie. Ale niektórzy udawali na tyle dobrze, że zostali beztalenciami na zawsze.

Żywe trupy literatury sowieckiej

22 Tuż przed 1967 rokiem Aleksander Twardowski, redaktor naczelny pisma Nowyj Mir, udzielił wywiadu tygodnikowi Litieraturnaja gazietę. Wymieniwszy nazwiska autorów, których utwory miały się ukazać w kolejnym numerze jego periody-

ku, Twardowski wyraził szczególnie zadowolenie, że jeden ze starszych pisarzy sowieckich, wielki mistrz prozy, Konstantin Fiedin, dał zgodę na przesłanie pisma nowych rozdziałów ze swojej powieści "Kostor".

Ne kilka dni przed ukazaniem się owego numeru z dziełem mistrze do oddziału prozu pisma "Nowyj mir" przyszedł redaktor Niedzieli /dodatek gazety Iz-wiestij/ i poprosił o zarekomendowanie dla swojego tygodnika jakiegoś fragmentu powieści Fiedina. Pracownicy oddziału prozy porozumieli się wzrokiem, a potem przynęcali ze wstydem, że powieści nie czytali i dlatego nie mogą rekomendować żadnego urywka. Redaktor Niedzieli skierował się więc na pierwsze piętro, gdzie ulokowali się w oddzielnych gabinetach członkowie kolegium redakcyjnego i redaktor naczelny. Powieść czytali jedynie korektorzy, do obowiązków których należało poprawianie błędów gramatycznych. Ale nawet oni nie zapamiętali treści powieści, a jedna z korekterek powiedziała gościowi, że może zabrać każdy fragment, ponieważ cały utwór jest zupełnie bez sensu, a poza tym nudny.

Rozumie się samo przez się, że jak tylko nowe rozdziały ukazały się drukiem, prawie wszystkie pisma i gazety centralne pęcznieły od sągnylatych artykułów pióra czokowych krytyków o nowym, wielkim wydarzeniu w literaturze sowieckiej.

A przecież Fiedin u zarania swojej twórczości, w odróżnieniu od swoich kolegów, nie był beztalentem. Kiedyś, w latach dwudziestych, takie jego powieści jak "Miasa i lata" i "Bracia" cieszyły się popularnością. Czytano je, dyskutowano o nich, ktoś je potępiał, ktoś inny wychwalał, ale tak czy owak utwory Fiedina budziły zainteresowanie czytelników. Ale pewnego dnia, być może po długich wahaniach, Fiedin postanowił stać się przykładnym pisarzem sowieckim. Zaczął pisać książki w zgodzie z ustalonymi receptami i arakami. I im bardziej te książki były grube i nudne, im większym ubóstwem odmiecała się ich treść, tym chwalebniejsze stawały się recenzje i tym wyższe były nagrody państwowe.

Pod koniec życia Fiedin był członkiem Akademii, przewodniczącym Związku Pisarzy ZSRR, deputowanym do Rady Najwyższej ZSRR, laureatem wszystkich najwyższych nagród państwowych w dziedzinie literatury, Bohaterem Pracy Socjalistycznej. Wszystkie te nagrody otrzymał wielokrotnie, udowadniając tylko to, że jako pisarz całkowicie się skończył, i że spod jego pióra nigdy nie wyjdzie ani jeden żywy wiersz. "Fiedin jest podobny do wychojanego orka" - powiedział o nim kiedyś Marzszak.

Literatura sowiecka ma swoich klasyków. I to nie tylko martwych, lecz również i żywych, a powiedziawszy precyzyjniej - prawie żywych. To znaczy oni istnieją, biorą udział w niekwalifikowanych, uroczytych posiedzeniach, wygłaszają długie i nudne przemówienia, a od czasu do czasu wydają książki grube jak ostrygi. Książek tych autorów nikt już nie czyta. Nawet redaktorzy czy cenzorzy. Wszyscy woseśniej wiedzą, że taka książka będzie przyrzadzona stosownie do aktualnych recept, że nie będzie w niej ani jednego żywego słowa i ani jednej świsłej myśli. I dlatego właśnie będzie ona natechniała i bez żadnej zwłoki wydrukowana, sowiecka krytyka przywita ją rzeką panegiryków, a władze uoczi wysoką nagrodą. Wśród tej kategorii autorów bywają beztalencie od urodzenia, ale są i tacy, którzy kiedyś rokowali nadzieje. Tym drugim rząd sprzyja nawet bardziej niż pierwszym i szczerze opłaca fakt, że dobrowolnie skłamsili w sobie to, czym w młajszym lub większym stopniu obdarzyła ich natura.

Degradacja osobowości i talentu pkačili za Łaski okazywane przez władzę sowiecką wszyscy uznani przez nią za koryfeusz, włączając Aleksiego Tokstoję, Fadiejewę czy Szokochowa.

Upadek tego ostatniego jest szczególnie katastrofalny, jeśli dać wiarę, że to on jest prawdziwym twórcą "Cichego Donu".

Na początku oszałamiający wzlot: w wieku dwudziestu trzech lat - pierwszy tom epepi, dwudziestu czterech - drugi. Kiedy ukoczył tom ostatni, miał za ledwie trzydzieści pięć lat. W istocie był jeszcze młodym człowiekiem. W tym wieku niektórzy dopiero zaczynają. A ten, jak się okazało, już zakończył swój rozwój. Dalej nastąpiło nieuchronne zeflizgwanie się w dół. Niezgrabny twór - "Zorany ugór", średnie opowiadanie "Los człowieka", a potem już rzeczy całkiem ślabiatki. Nawet w literaturze sowieckiej nie tak łatwo znaleźć dzieło równie nieudolne jak powieść "Oni walczyli za ojczyznę".

Im więcej pił i im więcej pisał, tych większych dostępował honorów i tym więcej go wychwalano. Tylko w ostatnich latach, kiedy Szokochow już w ogóle nie pisał, został nagrodzony dwukrotnie tytułem Bohatera Pracy Socjalistycznej.

Talent Szokochowa wypalał się przez wiele lat, wytrwale i planowo. Na dłużej przed swoją śmiercią fizyczną umarł duchowo i stał się człowiekiem rozpiętym, złym i głupim.

Cenzura i receptura

To, że w Związku sowieckim cenzura jest wyjątkowo brutalna, wiadomo wszystkim. Bez względu na wykreśla z książek beletrystycznych i dokumentalnych wzmianki o faktach i wydarzeniach, które odgrywały kiedyś ważną rolę w sowieckiej historii. Na długą listę nazwisk zakazanych wpisano przywódców rewolu-

cji Październikowej, wojny domowej, działaczy państwowych, pisarzy, malarzy i rzeźbiarzy, aktorów, filozofów i dysydentów. Ale oprócz wszystkich stałych i przejściowych zakazów istnieją dobrze opracowane recepty, które, jeśli pisarz ich przestrzeże, przynoszą mu życzliwość władz i oficjalny sukces. Ideálny utwór realizmu socjalistycznego powinien naprowadzać czytelników na myśl, że władza sowiecka jest najlepsza ze wszystkich.

W centrum książki musi znajdować się bohater pozytywny. W czasach minionych był to rewolucyjny fanatyk, Paweł Korczagin, a obecnie jest to skończony idiota w rodzaju znanych wszystkim niezliczonych sekretarzy komitetów obwodowych, czy też uwieszcimionych robotników, którzy uważają, że prawdziwym rewolucjonistą jest ten, kto przekracza zadanie produkcyjne i słucha kierownictwa. Bohater pozytywny - to dobrze zbudowany człowiek rasy nordyckiej /włosy ciemnoblonde, oczy niebieskie, pospolite nazwisko rosyjskie i proste imię/. Jest zawsze gotów do złożenia ofiary z samego siebie w celu uratowania ojczyzny, sztabdaru, mienia socjalistycznego, w imię wytopu stali czy zbioru plonów. Dużo pracuje, sporo pali i krótko sypia. Jego stosunki z kobietami nie są jasne. Czyta tylko Marksa, Lenina i żyjącego aktualnie sekretarza generalnego. Zawsze jest przekonany o słuszności swojej sprawy, wypowiada się niegłośno, mocno ścisną dłoń i spoiera prosto w oczy. Jego ukochaną rozrywką w rzadkich chwilach wolnych są - rybki.

Bohaterowi pozytywnemu jest przeciwstawiony bohater negatywny. Jest on zwykle scherleżym inteligentem, i jeśli nawet nie jest zwyczajnym szkodnikiem, to ojojzyny ratować nie chce, sztabdaru ratować nie ma ochoty i wymiuguje się od realizowania planów. Ręce ma spoczone, oczy rozbiegane, a z ust zalatuje mu odór zepsutych zębów. Na rybki nie chodzi, lecz zamiast tego czyta przemadza- bierze. Jego nazwisko zwykle przypomina polskie, choć jest całkowicie jasne, że to - Żyd. Sam w sobie jest usposobiony antypatryctycznie, kasy na wszystko co zagraniczne /whisky, dżinsy, jezz/. W odróżający sposób przedstawiani są oduzołiemcy i osoby wierzące /Czytatem pewną powieść antyreligijną, w której pokazano życie sekty skopców. Jej autor tak przejął się oczernianiem swich postaci, że przywodec sekty przedstawił jako aktywnego i skutecznego uwodziciela kobiet/.

W idealnym dziele realizmu socjalistycznego muszą się znajdować obowiązkowo tak zwane "znamiona nowego". Powiedzmy, że jeżeli bohater pozytywny wyznaje miłość pozytywnej bohaterce, to ta w najbardziej wzniosłym momencie przerywa mu takim, na przykład, okrzykiem: "Ecj, sputnik lecj".

Ideálny pisarz sowiecki powinien przejawiać szczególną subtelność w kwestii narodowoscłowej. Jeżeli w utworze występuje Rosjanin i Tadżyk, to Tadżyk musi być bezwarunkowo dobry, ale Rosjanin musi być troszeczkę lepszy.

Wszystkie te recepty są prymitywne i wyglądają równie idiotycznie, jak wyglądałoby, powiedzmy, żądanie, żeby rakietę kosmiczną konstruować w kształcie sierpa czy młota.

Prawda faktu i prawda epoki

"Piszcie prawdę" - powiedzisz pewnego razu Stalin do pisarzy sowieckich. Czy aby prawdę?... A co to jest prawda? - zapyta idealny krytyk sowiecki. I wyjaśni: nie jest nam potrzebna każda prawda, tylko taka, która jest dla nas przydatna. Jest prawda faktu i jest prawda epoki. Zagry stalinowskie, ruina chłopstwa, żałosne bytowanie robotników, mieszkanka kwaterunkowe, stanie w kolejkach, powszechne pijaństwo, pogarda ludzi wobec oficjalnej ideologii, wszystko to jest - prawda faktu. Kwitnące kołchozy, robotnicy dumający wyłącznie o przekroczeniu planów, powazeczny heroizm pracy, dobroty rosnący w sposób bajkowy, bezgraniczne oddanie narodu ideom komunizmu to - prawda epoki.

Znowu coś w rodzaju Orwella, choć po prawdzie już na długo przed nim zatwierdzone: prawda - to kłamstwo, a kłamstwo - to prawda.

Uważa się, że literatura powinna służyć narodowi. Ale jak służyć?

O tym decyduje partia. Scisiej, najwyżai przywodec narodu. Sami z reguły książek nie czytali i nie czytają. Językiem ojczystym wkładają koślawo. Bez spocenia się nie potrafią przewidziewo wymówić wyrazów obcojęzycznych w rodzaju socjalistyczny, komunistyczny, imperialistyczny, mimo że powtarzają je dzień w dzień przez całe swoje długie życie. Tak naprawdę nie rozumieją wcale do czego jest potrzebna literatura i po co marnuje się na nią państwowe pieniądze. Nie pojmują również i tego, że na literaturę nie trzeba wyrzucić pieniędzy, że książka stanowi nie tylko wartość duchową /dla nich niezrozumiałą/, lecz jest także towarem, który można kupić i sprzedać niekiedy lepiej niż worek kartofli. W końcu dochodzą do naturalnego w ich przypadku wniosku, że literatura jest potrzebna do wychwalania. A kogo wychwalać? W pierwszej kolejności ich samych. Czasem powiadają do pisarza w formie bardziej lub mniej zawołowanej: chwal nas, a otrzymasz wszystko. Jeżeli pisarz uchylił się przed wychwalaniem, to oni tego po prostu nie pojmują, tylko autentycznie sądzą, że taki pisarz jest durniem lub człowiekiem niespełna rozumu.

Niektórzy próci ludzie myślą autentycznie. Kiedy jeden z moich krawnych dowiedział się o trapiących mnie niedolach i przyjechał z prowincji, żeby mnie pouczyć jak wyjść z trudnej sytuacji, rzucił: "Pisz o Breżniewie". Sądził, że jako człowiek nie z tego świata nie byłem zdolny wpaść na taki prosty pomysł.

Zresztą, wśród kierownictwa partyjnego znajdują się i tacy, którzy gotowi są przyznać, że literatura jest potrzebna nie tylko do wychwalania, ale i do czegoś jeszcze. "Literatura - powiadają - powinna przyczynić się do naszego ruchu naprzód". Na przykład pomagają w wypełnianiu zadań produkcyjnych wytopu surowki, produkcji samochodów czy zbioru urodzaju. Na podobieństwo bohatera Twaina z "Jankesa na dworze króla Artura" chcieliby wykorzystać pisarza przywiązując do jego piszącej ręki chociażby malutkie dynamo w celu produkowania energii elektrycznej.

W swoim czasie miałem miłą rozmowę z osobie sekretarza ds. spraw rolnych komitetu rejonowego KPZS. Bardzo mnie szczeniwał i interesował się tym co piszę. Pewnego razu dałem mu do przeczytania swoją powieść, w zakończeniu której bohater spalił się chałupie podpalonej przez przypadek przez nienormalną starą kobietę. Powieść sekretarzowi się podobała. Powiedział nawet, że podczas lektury płakał. Als zachciało mu się ją poprawić i dostosować do aktualnych potrzeb. Powiedział w przybliżeniu tak: "Wiasez, powieść jest dobra. Ale po co ta szwariwana, stara baba? Ona nie jest potrzebna. Przecież do naszego kołchozu przychodzą grzejniki. Uszkodzone. Z tego powodu zdarzają się pożary". Chcąc mi szczerze przyjść z pomocą, zaproponował przerobienie książki tak, żeby pożar wybuchł z powodu defektu grzejnika. Podał nawet adres fabryki tych grzejników i nazwisko dyrektora, żeby im zamieścił je w powieści. I bardzo się zmartwił, kiedy odrzuciłem jego propozycję. Ów sekretarz komitetu rejonowego zajmował się rolnictwem. Jego rady pochodziły z dobrego serca i nie niosły ze sobą dla mnie żadnych skutków praktycznych. Ale mogli go przerzucić z rolnictwa do literatury i rozmowa miałaby wtedy inny przebieg.

Zresztą, wcale nie muszą nikogo przerzucać. Wtrącać się do literatury, poprawiać pisarzy, ulepszać utwory czy nawet zakazywać ich druku mogą wszyscy, którzy chcą, bez względu na stopień kompetencji. Zakończono na przykład wystawianiu jednej z moich sztuk, dlatego że nie podobała się przewodniczącemu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Podgornemu, który ze wszystkich rodzajów intelektualnej rozrywki pierwszeństwo oddawał dominu. Pewien redaktor pisma młodzieżowego otrzymał nagane, ponieważ wydrukował mój wiersz, który nie spodobał się ministrowi obrony, marszałkowi Malinowskiemu. W pieśni, do której napisałem słowa, jeden wiersz poprawiono według wskazania kosmonauty Popowicza. Po druzgocącym artykule jakiegoś malarza w gazecie Izwiestija wyrzucono z mojej książki najlepsze opowiadanie.

Literatura państwowa i literatura marginesu

Wśród specjalistów badających literaturę rosyjską okresu sowieckiego są tacy, którzy jej osiągnięcia oceniają bardzo przychylnie. Dowodzą oni, że nawet w najcięższych czasach literatura nie przestała istnieć. Zylli i pracowali ... dalej następuje lista przeze mnie już przytoczona: Bułhakow, Płatonow, Zoszenko, Pasternak ... Oczywiście to prawda. Ale nie wolno zapominać, że wśród pisarzy będących członkami Związku Pisarzy i wydawanych przez wydawnictwa sowieckie zawsze istnieły dwie kategorie, które były do siebie tak podobne jak wilk do owcy.

Pierwszą kategorię można nazwać państwową. Są to pisarze, którzy na trwałe zdobyli zaufanie władz sowieckich, zajmują najwyższe godności w Związku Pisarzy i są naczelnymi redaktorami bardzo grubych pism. Oprócz tego bywają deputowani do Rady Najwyższej ZSRR lub RFSSR, członkami albo kandydatami na członków KC. To co tworzą jest traktowane jak sprawa wagi państwowej. Żaden redaktor nie ma prawa odrzucić według własnego uznania ich rękopisów. Jeżeli w takim rękopisie coś mu się nie podoba, to może porozmawiać z autorem lub zwrócić się do KC, a tam zdecydują nieodwołalnie jak będzie. Po ukazaniu się książki pisarza państwowego żaden krytyk, żadna gazeta nie może się wypowiedzieć o niej negatywnie, jeżeli nie otrzyma z góry takiego polecenia. Jeśli mimo wszystko zdarzało się, że pisarz państwowy dopuścił się błędu, to poprawiano go na szczeblu KC lub dokonywał tego osobiście Stalin. Błąd mógł być tylko jeden: pisarz państwowy w niedostateczny sposób pokazał rolę partii. Takie pomyłki mieli w swoim czasie na koncie Fiedajew w "Młodej gwardii" i Szokołow w "Cichym Donie". Partia poprawiła ich, a oni przerobili swoje dzieła /Szokołow wielokrotnie/, po czym książki przyjęto i na wieczne czasy zaksięgowano na liście klasyki.

Obecnie pisarze państwowi są już zupełnie dojrzałi i podobnych błędów nie popełniają, rolę partii rysują ponad wszelką miarę i Komitet Centralny nie widzi już potrzeby nie tylko poprawiania, ale nawet i czytania ich książek.

Kategoria druga to pisarze marginesowi, pisarze, którzy nie kroczą szerokim traktem literatury sowieckiej, lecz jakoś obok niego. I piszą na ogół nie o przedownikach pracy, nie o pracowitych kołchoźnikach, nie o sekretarzach komitetów obwodowych czy rejonowych, lecz o jakiś diabłach, więźniach, samobójcach, alkoholikach i lokatorach mieszkań kwaterunkowych, którzy walą się po głowach patelniami.

Z pisarzem marginesowym można zrobić co się żywnie podoba. Można go drukować i można nie drukować, można chwelić i można gnić, można w ogóle go nie dotrzągać, dopóki ktoś nie zwróci uwagi, że ów pisarz marginesowy zdobył nieprzewidzianą popularność wśród czytelników, którym nie wiadomo śliczego bar-

dziej podobają się wszystkie te diabry, pijacy i samobójcy, niż sekretarze i przewodnicy pracy.

Do literatury, którą nazywam marginesową, zaliczają się najlepsi pisarze okresu sowieckiego. Nie ma wśród nich ani jednego, który swoje życie przeżyłby szczęśliwie. Mordowano ich, wśladzano, tępieno, obławiano pomyjami, weszrowano miejsce na śmietniku historii i wykluczano z oficjalnej literatury sowieckiej. Dlatego do niej nie należą.

Po upływie pewnego czasu od ich śmierci są nieskiedy drukowani, ale niechętnie. Bowiem nie ich się honoruje. W Związku sowieckim są ulice imienia Pawlenki, jest dom pracy twórczej imienia Serafimowicza, dom literatów imienia Fiedajewa, biblioteka imienia Fiedina, muzeum Mikołaja Ostrowskiego i miasto Gorki.

Ale żadne biblioteki, muzea, ulice i statki nie noszą imion Bużhakowa, Piatonowa, Zoszczenki, Mandelsztama, Cwietajewej, Achmatowej i Pasternaka.

I bardzo dobrze. Osobiście bardzo nie chciałbym, żeby te dwa szeregowe nazwisk uległy pomieszanu.

Prawdziwą literaturę sowiecką stanowi to, co popierało zawazę państwo sowieckie i co było tworzone w pełnej zgodzie z naukowo opracowaną metodą realizmu socjalistycznego. W ocenie osiągnięć tej literatury całkowicie się zgadzam z najbardziej ortodoksyjnymi krytykami sowieckimi i obojętnie postawię na ich szczycie "Matkę" Gorkiego i poemat "Włodzimierz Lenin" Majakowskiego. Bez żalu poświęcę "Kląskę" Fiedajewa i "Czapajewa" Furmanowa. Sparaliżowany Mikołaj Ostrowski oobiście wciągnął na szczyt swoją powieść "Jak hartowała się stal". "Cichy Don" nie należy do literatury realizmu socjalistycznego. Jest za bardzo ludzki i nawet po wielokrotnym upiększaniu nie odpowiada jej podstawowemu wymogom. /Czyż może być idealnym bohaterem pozytywnym literatury sowieckiej dziki Kozak Mielachow, który skutecznie rąbie szablą bolszewików? Za to "Zorany ugor" czy "Oni walczyli za ojczyznę" należy do tej literatury w sposób naturalny. Z przyjemnością odstepuję tej literaturze "Żelazny potok" Serafimowicza, "Cement" Gładkowa, "Bruski" Panfilarowa, "Kostior" Fiedina, wszystkie powieści Koczetowa, Markowa, Sartakowa, Bondariewa, Stadniuka, Zakrutkina i tysiące książek-cegieł, które oddzielnie można podstawiać pod szafy, a z których wszystkich razem można wznieść owej poronionej literaturze pomnik o gigantycznych rozmiarach.

Z książek napisanych przez pisarzy marginesowych pomnika wznieść nie można. Być może nie starczy ich nawet, żeby wypełnić jeden regał. Ale przeżyły one i twórców i niszczycieli. Nie można tych książek ani rozstrzelać, ani utopić w pomyjach kłematw, ani zlikwidować decyzją władz, ani zatuszować milczeniem. Gorki nie miał racji. Jeżeli wróg nie poddaje się, to się go nie likwiduje. Jeżeli się nie poddaje, zniszczyć go nie można.

Dzień odwilży

Okres historii sowieckiej nazywamy odwilżą zaskuguje na analizie bardziej szczegółową, ale zajmę się nim pobieżnie. Niektórzy twierdzą, że w ogóle żadnej odwilży nie było. Inni odnoszą się do niej bardziej ciepło. Pójdę jeszcze dalej twierdząc, że owa odwilż stanowiła punkt zwrotny w historii państwa sowieckiego. Bez względu na to jak nieśmiało i nieskonsekwentne były demaskacje Stalina dokonane przez Chruszczowa, to niezależnie od prawdziwych zamiarów tego ostatniego, poderwały one ideologiczne podstawy państwa - ze skutkami tego państwo sobie nie poradziło i nigdy nie poradzi. Gdy runie lub całkowicie się zrani /a jeśli nie będzie mogło się zmienić, to na pewno runie/, historycy z pewnością powrócą do odwilży jako do źródła, od którego wszystko się zaczęło.

Odwilż jest odwilżą. To jeszcze nie wiosna. Ale lód taje, zamienia się w zimną wodę, a w wodzie tworzy się jakieś życie.

Podczas odwilży coś odtajało w Związku sowieckim i odbiło się to w pierwszym rzędzie na literaturze. Literatura odżyła. Odżyły stare i pojawiły się nowe organizmy. Do literatury zaczęli przedostawać się pisarze, których istnienie wydawało się do niedawna nie do pomyślenia. W końcu powstała dość duża grupa, którą Feliks Kuzniecow, aktualny nadzorca do spraw literatury, nazwał nowym pokoleniem. Należąc do tego pokolenia mogę powiedzieć, że my wszyscy, niezależnie od naszych poglądów, smaków i zdolności, byliśmy kimś w rodzaju poputczyków. Formalnie uznawaliśmy władzę sowiecką. Formalnie uznawaliśmy także realizm socjalistyczny. Ale w praktyce odrzucałmy całą literaturę stworzoną przy pomocy jego metody, odnosiliśmy się z pogardą do naszych starszych kolegów i uczyliśmy się albo od Bunina, albo od Czechowa, albo od Hemingway'a czy Salingera, ale w żadnym wypadku nie od Fiedina czy Gładkowa. Proces ten poszerzał się i objął swoim zasięgiem pisarzy starszego pokolenia, którzy po odmarznieniu ożyli i również puścili się w pogoń za młodszymi. Rodziła się i jakoś istniała, wiaziła we wszystkie dziurki literatury, którą można by według cech opisanych wcześniej śmiało nazwać jeśli już nie antysowiecką, to szkalującą. Władze od czasu do czasu na tym się łapały, zatykały jedne dziurki, ale otwierały się nowe. Proces ten zakończył się wejściem do literatury Sołżenicyna, który już nawet nie uchodził za poputczyka. Powieść "Jeden dzień Iwana Denisowicza", w której nie było zupełnie nio sowieckiego, została nie tylko wydrukowana, lecz także wysunięta do Nagrody Leninowskiej.

Władze spostrzegły się bardzo szybko, ale było już za późno: diałek uciekł z pudełka /Gdyby nie było odwilży, to emerytowany nauczyciel Solżenicyn miałby teraz w najlepszym razie w Riazaniu i po kryjomu pisałby tam swoje "wężelki" i "supełki"/.

Krótko mówiąc, w rezultacie "odwilży" powstała literatura, z którą władze do tej pory toczą walkę.

Współcześnie wyróżniający się pisarze - w tym emigranci - są dziećmi odwilży.

Literatura sowiecka na nowym etapie

W procesie likwidowania literatury władze sowieckie popełniły wiele błędów. Chcąc zamknąć Szekspira brały utalentowanego pisarza i kłamały go. Pisarza z przetrąconym karkiem promowały na pisarza państwowego, a niezłomnego fizycznie wpędzają do grobu. Cała ta ogromna praca, jak się okazało, pozabawiona była zupełnie sensu. Okazało się, że książki pisarzy fizycznie zlikwidowanych żyją, a książki tych, którzy niszczyli zamieniają się w makulaturę. Zimany duchowo pisarz tracił w oczach talent i zaczynał pisać na poziomie dostępnym najbar-dziej przedzielnemu członkowi nomenklatury partyjnej. Tak więc po cóż było wkła-dać tyle wysiłku w przekształcanie pisarza w członka nomenklatury, jeżeli zna-cznie prościej było zrobić pisarzem członka nomenklatury? Jeśli członek nomen-klatury może kierować literaturą, to dlaczego nie mógłby jej tworzyć osobiś-cie?

Literatura podlega zawsze procesowi odnowy. Starsze pokolenia wymieniane są przez młode. Kiedyś według półoficjalnej chronologii sowieckiej liczone po-kolenia w sposób następujący: pierwsze - porewolucyjne, drugie - przedwojenne, trzecie - powojenne, czwarte - postalinowskie pokolenie czasów odwilży. Poko-lenia piąte nie pojawiło się w literaturze sowieckiej do dzisiaj. Zamiast nie-go na scenę literacką wkroczył nowy gatunek pisarzy.

W samym końcu lat sześćdziesiątych byłym nie tylko członkiem Związku Pisa-rzy, lecz także członkiem zarządu jego oddziału prozy. Pewnego razu odbywało się kolejne posiedzenie. Początkowo były dyskutowane jakiegoś sprawy drugorzęd-ne, a potem doszło do kwestii przyjęcia nowych członków.

W tym momencie do sali weszli dwaj sekretarze moskiewskiego oddziału Zwią-zku Pisarzy, Łazar Karelin i były generał KGB Wiktor Ilin.

- "Towarzysze - powiedział Karelin - mamy dzisiaj radosny dzień. Wpłynęło do nas podanie od Mikołaja Trofimowicza Sizowa z prośbą o przyjęcie go na członka Związku. Towarzysz Sizow jest wybitnym działaczem państwowym i wiel-kin pisarzem ..."

Kariera literacka towarzysza Sizowa rozpoczęła się przewle na moich oczach. Pracowałem kiedyś w radio, gdzie Sizow był moim bezpośrednim szefem. Jego stanowisko nazywało się: naczelnik komitetu radia wszechzwiązkowego do spraw wiadomości politycznych. Ponieważ był on członkiem nomenklatury, partia prze-rzucała go tam, dokąd chciała. Pewnego pięknego dnia został nagle przeniesiony z radiokomitetu na stanowisko naczelnika milicji w Moskwie i otrzymał stopień generała-majora. Potem mianowano go zastępcą przewodniczącego Moskiewskiej Ra-dy Miejskiej. Potem dyrektorem generalnym Mosfilmu, gdzie, zdaje się, pracuje do dzisiaj.

Wtedy jeszcze kiedy był szefem milicji, zwrócił się do niego redaktor na-czelny pisma Oktjabr, klasyk literatury sowieckiej Koczetow i poprosił o za-meldowanie w Moskwie kogoś ze swej rodziny. Naczelnik nie odmówił, a redaktor naczelny Oktjabria wydrukował jego powieść. Potem do druku poszły dalsze po-wieści, opowiesci i opowiadania. Bohaterem jednej z książek Sizowa był sekre-tarz komitetu obwodowego z biografią przypominającą karierę Chruszczowa. W ten sposób narodził się jeszcze jeden sowiecki pisarz. Gwoli sprawiedliwości trze-ba dodać, że Sizow nie pisze gorzej niż Karelin i nie gorzej niż większość su-kreterzy Związku Pisarzy, ponieważ gorzej już nie można.

Za czasów Stalina przysyłani do Związku Pisarzy burokraci partyjni pozosta-wali nadal biurokratami partyjnymi i bali się nazywać siebie pisarzami. Mogło się to nie podobać Stalinowi, który zabronił między innymi druku swoich mło-dzieńskich wierszy. W liberalnych czasach Chruszczowa burokraci zaczęli prze-nikać do literatury, a za Breżniewa walili tu drzwiami i oknami. Teraz korupcja kwitnie w literaturze nie gorzej niż w handlu.

Zazwyczajnie jest być pisarzem: od razu wchodzi się do jednego towarzystwa z Puszkinem i Tolstojem. Być pisarzem to wygoda, ponieważ grubość książek, nakła-dy, jak również i honoraria nie zależą od jakości, ani od zapotrzebowania czy-telników, lecz wyłącznie od miejsca zajmowanego w sowieckiej hierarchii. Być pisarzem jest także bezpiecznie, dlatego, że kapówki daje się tutaj nie z ręki do ręki, tylko z kasy do kasy. Ty mnie wydrukowałeś, ja cię wydrukowałem i obaj idziemy w najbardziej legalny sposób po honorarium. W odróżnieniu od pe-nisji honoraria nie są ograniczone. Korupcja rośnie i udoskonala się. Przedtem jeden redaktor naczelny drukował innego redaktora naczelnego. Obecnie dochodzi jeszcze drukowanie tych, od których zależą inne dobra materialne. "W literaty" poszli milicjanci, kagielowcy, kierownicy sklepów i księżni fińskich, naczelniicy wydziałów mieszaniowych i decydenci od przydziału dach. Wszyscy z solidnymi rekomendacjami. Generała Sizowa rekomendował Leonid Leonow. Generała KGB Iwan-

ko - Wiktor Szklowski, Zachwycającą przedmową do książki zmarłego generała się zbrzydych KGB Cwigun² napisał Wadim Kożewnikow. /Tu rzucił się w oczy jeszcze jeden temat: demoralizacja w literaturze osiągnęła taki stopień, że całkowitemu zatarciu uległy wszelkie granice pomiędzy pisarzem profesjonalnym i pisarzem po znajomości. Kągiebowiec Cwigun pisał w istocie nie gorzej od "profesjonalisty" Kożewnikowa, a Kożewnikow nie pisze lepiej od kierownika sklepu./

A już kiedy marszałek Breżniew zaczął wydawać swoją trzytomową mitologię, to wszyscy klasycy sowieccy, sekretarze Związku Pisarzy, bohaterowie pracy socjalistycznej i inni laureaci jednym głosem, ustnie i w druku głosili, że książki marszałka są jedynymi w swoim rodzaju arcydziełami porównywalnymi tylko z najlepszymi /lecz nie dowolnymi/ stronicami "Wojny i pokoju".

Im dłuższe milczenie

Literatura sowiecka przybliżyła się do ideału, do którego zmierzała instynktownie od czasu swoich narodzin. Do absurdu są doprowadzone pisane i niepisane zasady postępowania dla pisarzy i reguły, według których tworzy się książki. Wszystko jest reglamentowane. Funkcjonuje hierarchia bohaterów pozytywnych. Formalnie głównym bohaterem pozytywnym literatury sowieckiej jest naturalnie Lenin. Co roku setki pisarzy sowieckich wzbogacają tek zwane Leniniana, czyli piszą we wszystkich językach narodów ZSRR powieści, opowiadania, poematy, sztuki teatralne i scenariusze filmowe o samym Leninie i o jego najbliższej rodzinie /Rozumie się samo przez się, że w większości tych dzieł wódz światowego proletariatu wygląda tak jak przystoi idealnemu bohaterowi socrealistycznemu, a więc jak człowiek dość głupkowsy./

Faktycznie zaś pozytywnym bohaterem literatury sowieckiej nie jest Lenin, tylko wódz panujący aktualnie. Za Stalina był to Stalin, za Chruszczowa - Chruszczow, za Breżniewa - Breżniew. Andropow rzadził zbyt krótko i dlatego nie zdążył zagrać tej roli. Czernienko też chyba nie zdążył. Nie zdziwię się, jeśli już dzisiaj pojawi się w literaturze jakiś nowy sekretarz komitetu obwodowego, który zaczynając swoją karierę od stanowiska politruka w wojskach ochronnych pogranicza, a potem był bojowym przywódcą komunistów w Krasnojarsku. Sekretarz komitetu obwodowego to trzeci według rangi bohater pozytywny, którego powszechnie znanym prototypem jest sekretarz generalny KC KPZS. Kult tej funkcji nie dojrzał jeszcze całkowicie.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że nie tylko bohaterowie, lecz także i pisarze są ściśle uszeregowani według wielkości. Sekretarz Związku Pisarzy ZSRR jest uważany za pisarza lepszego, niż sekretarz Związku Pisarzy RPZSR, a ten z kolei jest ceniony wyżej od sekretarza obwodowej czy miasteczkiej organizacji literackiej. W pełnej zgodności z funkcją pełnioną w Związku rozdawia się epitety: wybitny, znany i anekdoty. Im wyższa godność, tym wspanialsze pochwały jubileuszowe i pyszniejsze pochówki. /Nawiasem mówiąc, miejsca na cmentarzu również - według rang/. Wyżej postawieni pisarze należą do nomenklatury. Wszystkie dobra materialne otrzymują według rozdzielnika partyjnego, wypoczywają w sanatoriach KC i leczą się w szpitalach kremlewskich. Nakłady ich książek są ogromne, a honorarie wręcz fantastyczne. Krytyke owych istot niebiańskich objęte jest całkowitym zakazem.

Żyła literatura była wrogiem nowego ustroju. Teraz ten wróg jest rozbity, rozdeptany i prawie doszczętnie zlikwidowany.

Z literatury, którą nazywam marginesową /literaturę ostatniego pokolenia/ nic już prawie nie pozostało. Jedni udali się na emigrację, drudzy /Szukszyn, Kozakow, Trifonow/ umarli. Wszystkich pisarzy poważnych istniejących jeszcze /marginesowo/ w oficjalnej literaturze można policzyć na palcach. Wszyscy oni, jak już napisałem, są dziećmi odwilży. Najmłodsi z nich zbliżają się do pięćdziesiątki. Większość ma już za sobą swoje najważniejsze książki. A przyszłość literatury należy do literackiej młodzieży. Tylko gdzie ona jest? Nie widać jej w granicach literatury oficjalnej. Młodzi pisarze nie zarządzają z reguły ani leżniami, ani sklepami i nie można od nich nic dostać. Kto więc ma ich drukować i po co?

Na jednym z uniwersytetów amerykańskich zadano mi pytanie, co jest właściwie potrzebne młodemu pisarzowi poza papierem i ołówkiem? Odpowiedziałem wtedy i powtórzę to teraz: potrzebny mu jest jeszcze czytelnik i wydawca. Po to, żeby rozwijać się, należy drukować, znajdować oddźwięk i poparcie u czytelników oraz spróbować i krytykę pisarzy starszych. Bez tego wszystkiego młody pisarz traci poczucie, że jego praca jest komuś potrzebna, głuchnie, dusi się, wścieka się i może nawet z tego powodu nigdy nie zaistnieć.

Mówię przede wszystkim o prozie, ponieważ poezja jest mniej wybredna i łatwiej się rozpowszechnia /wiersz łatwo przepisać lub nauczyć się go na pamięć/ i żyje nawet w najtrudniejszych warunkach. Z prozą jest gorzej. A już w żadnym wypadku nie oczekuję jakichś nowych odkryć i osiągnięć w tym gatunku w ramach oficjalnej literatury sowieckiej przy porządkach panujących aktualnie.

Taką słanną drogę literaturę sowiecką przeszła w latach swojego istnienia. Nie jest moją winą, że artykuł jubileuszowy nie wypadł wesoło. Mimo wszystko wierzę, że literatury nie da się zniszczyć do końca. W okresach przymusowego milczenia zachodzi zjawisko akumulacji energii, która zainicjuje literaturę. Kiedy ucisk się skończy lub choćby osłabnie /a to się kiedyś zdarzy/, nagromadzona energia wydościan się na zewnątrz i narodzi się nowe, wybitne, a może nawet i wielka literatura /..../.

Władimir Wojnowicz

Wyspy nawiedzonych. Druga literatura
i samizdat w Leningradzie

Strona i Mir, 1-2/1985

Niezgrabny, ale merytorycznie trafny termin "druga literatura" jest zwykle stosowany w odniesieniu do dużej grupy autorów, którzy oderwani są w Rosji od maszyn drukarskich. To swojego rodzaju stowarzyszenie, w którym reprezentowane są wszystkie możliwe style i pokrewieństwa literackie, istniejące w Leningradzie już czwarte dziesięciolecie bez dostrzegalnej styczności z literaturą subsydiowaną, jakby paralelnie od niej. Obecnie można mówić o pojawieniu się czwartego powojennego pokolenia pisarzy niezależnych. Takich, którzy traktują pisanie jako sprawę swojego życia i osiągnęli w nim poziom profesjonalistów, są w tym mieście setki - powieściopisarze, poeci, dramaturgowie, historycy literatury, krytycy, tłumacze, historycy sztuki i publicyści. Pojawili się również redaktorzy-autorzy zbiorów, którzy poświęcili temu zajęciu czas, pieniądze, a niekiedy i wolność. Przez całe lata wychodzą w maszynopisie czasopisma, które zasługują na takie określenie z powodu regularności ukazywania się i różnorodnej treści. Ogólną cechą leningradzkiej drugiej literatury /w tym zasadza się różnica pomiędzy nią a moskiewską/ są bliskie związki łączące jej twórców - autorzy, którzy w dostatecznym mierze zaistnieli jako tacy, stanowią jeden krąg, żyją w jednym polu informacyjnym o niewielu błądach /podczas gdy w stolicy członkowie jednej grupy nie wiedzą często o istnieniu innej/. Różnice pomiędzy obydwoma centrami kulturalnymi Rosji tłumaczy się tym, że w Moskwie, pomimo bliskości Kremła, oddycha się swobodniej - Moskwa jest bogatsza w książki wydawane na Zachodzie; rękopis autora moskiewskiego szybciej dotrze do druku. Właśnie dlatego znaczenie samizdatu leningradzkiego jest niepomiarne większe niż moskiewskiego.

Pismo Czasy /Godziny/ ukazują się od połowy lat 1970-tych. W ostatnich latach co kwartał. W 1984 roku wyszły numery od 41 do 44. Wysokość nakładu jest utrzymywana w tajemnicy, ale można domniemywać, że nie jest on wielki - 20-25 egzemplarzy, czyli trzy wkłady do maszyny do pisania. Wygląd zewnętrzny każdego zeszytu jest następujący: gruby, ciężki tom w twardej i nie zawsze starannie wykonanej oprawie o objętości do 400-500 stron znormalizowanego formatu, ilustracje fotograficzne, niekiedy barwne. Materiał jest zgrupowany w 4-5 stałych działach; zawsze są reprezentowane proza i poezja /często tworzona przez tych samych ludzi; dalej zwykle występują przekłady, artykuły o tematyce religijno-filozoficznej lub socjologicznej, teksty krytyczne i historyczno-literackie, przeglądy malarstwa tak zwanych artystów lewicowych, uwagi o jazzie, komunikaty, nekrologi itp. Redaktorzy pisma - kolegium redakcyjne o trwałym od lat składzie - stawiają przed sobą zadanie prezentowania całej dzisiejszej niezależnej literatury Leningradu, a w ostatnich latach także i Moskwy, bez różnicy w wyborze szkół i kierunków; przedruki, nawet wydobyte z cieniów, nie są dopuszczane do druku; istnienie literatury rosyjsko-sowieckiej i rosyjskiej poza granicami jest ignorowane; poziom publikacji stanowi uświadomiona ofiara na rzecz regularności edycji. "Proca literacki" - jeżeli użył chropowatego terminu epoki kultury masowej - powinien według opinii redakcji odzwierciedlać się w piśmie "takim, jakim jest" - ta zasada została w sposób wyraźny oddana już w samym tytule pisma.

oddzielnych tomach wychodzą dodatki do Godzin - większe utwory prozą, indywidualne zbiory poetyckie, proza przekładowa. Poszczególne numery pisma i tomy dodatków do niego są sprzedawane po cenach umiarkowanych; wydawcy kompensują sobie /na pewno nie całkowicie/ wydatki na maszynopisanie, papier i materiały introligatorskie. Honorariów autorskich nie ma. Pismo jest fundatorem rocznej nagrody imienia Andrieja Biełogo w dziedzinie poezji, prozy i krytyki - jest to symboliczna suma pieniężna, po której wróceniu w wąskim kręgu zaproszonych odbywa się spotkanie na cześć laureata. Jeżeli ten jest obecny, wygłasza mowę. Niekiedy laureatami bywają Moskwićczanie czy nawet emigranci - wczorajsi Leningradzcy. Wydaje się, że laureatem może zostać pisarz w ogóle nie należący do kręgu autorów pisma /według zestawionego niedawno katalogu takich twórców jest kilkuset/.

Rękopisy trafiające do Godzin poddawane są niekiedy przesadnej obróbce redakcyjnej. Ważniejszą część pracy redaktorskiej dyktują względy samocenzury - Czasy to pismo ostrożne i rzadko pozwala sobie na wypad pod adresem reżimu. Niemożliwe są na jego stronach brzydkie wyrazy - zamiast tego, tak jak w akademickim wydaniu Puszkina, występują wielokropki. Bywają również i inne ograniczenia, które narzuca sama zasada - na pierwszy rzut oka - pełnej prezentacji - pomyśl niestety sprzeczny sam w sobie i na łamach pisma nie do zrealizowania. Większości działaczy nowej kultury przyszła Rosja jawi się jako państwo prawosławne i Czasy mimocholnie stały się organem rosyjskiego odrodzenia prawosławnego. W dziedzinie estetyki przemownie wpływają na redaktorów wyobrażenia o lewicowej, postępowej i rewolucyjnej sztuce, które wspierają się o cały szereg słów

1/ Nazwiska członków redakcji nie widnieją wprowadzić na kartce tytułowej, ale są powszechnie znane.

równie skompromitowanych i w swej istocie stawistycznych. Pierwszeństwo otrzymują teksty ekstrawaganckie, a "poszukiwanie" nowości i oryginalności jest uznawane za jeden z najważniejszych celów sztuki.

Sam fakt funkcjonowania takiej inicjatywy społecznej jak Czasy - w państwie, w którym wystarczyć być autorem, żeby zostać więźniem - budzi u wielu osób zrozumiałe wątpliwości. Jedni, na przykład, powiadają, że redakcja dobrowolnie przedstawia teksty do cenzury w Wielkim Domu /tak nazywany jest w Leningradzie gmach KGB/; mówią nawet, że pismo to jest właśnie stamtąd finansowane. Choć się wierzy, że tak nie jest. Ale nie można wątpić, że władze doskonale wiedzą o istnieniu Godzin oraz że z nazwiska znają nie tylko redaktorów, ale i każdego autora wraz z jego wielkimi tajemnicami - a zatem pismo egzystuje przy miłozałej zgodzie KGB i w jakimś sensie jest dlań wygodne. Gdyby było inaczej, zostaloby zaraz "zamknięte": - dwie-trzy pogróżki wobec maszynistów, ostrzeżenia prokuratorские dla autorów, rewizja i odebranie sprzętu inwigilatorskiego, zapasów papieru i archiwum, których miejsce przechowywania jest tajemnicą poli-szynela - wszystko to stenowi sprawę paru dni. W czym tkwi przyczyna przejawianej przez KGB tolerancji? Wytknięcie najbardziej prawdopodobne i akceptowane przez samą redakcję brzmi: KGB musi się liczyć z Godzinami, toleruje pismo z konieczności; dzięki temu Czasy mogą realizować swoją misję kulturalną. Możliwe jest także i takie ujęcie: kagiebiści tolerują pismo, ponieważ zlecają się do niego jak ćmy do ognia potencjalni dysydenci. Ale hipotetycznie nie można wykluczyć również cichej współpracy obu stron, współpracy zbudowanej na czasowej wspólnocie interesów i na zbieżnej historiozofii.

Oczywiście, wybrani na chybił trafił przedstawiciele kręgów bliskich Godzinom, nawet nie dopuścił myśli o współpracy z reżimem. Będzie to z reguły człowiek bardzo wykształcony, który pracuje w charakterze stróża lub palacza; będzie miał przyjaciół i na emigracji, i na zesłaniu, i w więzieniu; grozić mu będzie w każdej chwili rewizja lub aresztowanie w związku z każdą, aktualnie prowadzoną sprawą polityczną w Leningradzie i będzie sobie zdawał z tego sprawę - jak również dobrze będzie wiedział, że nie naruszył prawa; będzie mógł zostać oskarżony, a to oznacza, że i skazany za przechowywanie i rozpowszechnianie literatury szkolącej społeczny albo państwowy ustrój Związku Socjalistycznego - z kurlizalnego artykułu, na którego podstawie, właściwie mówiąc, można by wskazać w ogóle każdego, a w pierwszej kolejności samych kagiebiistów. Kocha Rosję i jest zgębnym faktem niszczenia jej kultury, cierpi wraz z nią. Nie na żart, lecz poważnie cierpi "razem z narodem i jest gotów ponieść krzywdę "za" niego. Ale nie należy rozmawiać z nim o Tatarach Krymskich czy Niemcach Nadwockich i w ogóle o innych narodach zależnych od narodu rosyjskiego, ani o ich narodowych nieszczęściach; wtedy posmutnieje, zgodzi się z wami z uprzejmości, ale najprawdopodobniej nie podtrzyma dalszej dyskusji. Właśnie to jest powodem wypowiedzenia przez nas smutnego przypuszczenia.

Pismo Tridcat' Siam' /Trzydzięci siądem/, które powstało w tym samym czasie co Godziny, akodczyło się w 1980 roku w rezultacie jawnej ingerencji KGB. Mniej więcej rok potem jego dziedzictwo przejął Obwodny Kanak /Kanak Obwodowy/, który został utworzony i był wcielony przez przedstawicieli tego samego kręgu literacko-filozoficznego. W zamianie awangardowo-dziwacznego i esmacyjnie indyferentnego tytułu Tridcat' Siam' na wieloznaczny Obwodny Kanak wyraziło się tak osiągnięcie dojrzałości przez rosyjską niezależną świadomość społeczną, jak i wyodręślenie samych pisarzy, wśród których najbardziej aktywni mają obecnie około czterdzielki.

Nowy nurt wypowiedzi narodowej - zamiast skaowanego i odzianego w kosztowny granit akademicki; kanak, który oferuje ratunek przed zalewem trywialności i kłamstwa - oto niepekny wykaz patetycznych aluzji ukrytych pod tym tytułem. /Tytuł jest nawet przekładany asocjacyjami. Współcześnie Kanak Obwodowy to kanak ścielący dla przemazny Leningradu. Wnosi to do gry słów nowy element: patos wyuczenia z praw, atmosferę kloaki i podziemia. Ale bezpośredni obraz najbardziej brudnej z naturalnych i sztucznych rzek delty newakkiej - nadal dominuje nad tą ostrą przenośnią i samym tytułem, co daje niepotrzebny powód do zadumy na tym, jak starannie należy dobrać literackie nazwy/. W odróżnieniu od Godzin, Kanak Obwodowy okazuje się nieregularnie - zeszyty powstają w miarę gromadzenia materiału zadawalającego estetyczne wymagania redakcji. Poziom tych wymagań jest wysoki, przy czym nie zależą one od jakichś uprzednich dyrektyw i są natury czysto literackiej. Wytrawny smak i powaga kolegium redakcyjnego składającego się z zawodowych filologów nadaje piśmie charakter bardziej konserwatywny w porównaniu z Godzinami. Praca nad tekstami jest bardziej skrupulatna i nie są one "przeredagowywane" aż do stopnia wypaczenia pierwotnego zamysłu autorskiego; korekta jest staranniejsza. Za to pojemność tematyczna pisma nie jest tak szeroka. Naciąg jest położony na poezję i beletrystykę, ale czołowa rola przypada poezji. Krąg autorów Kanaku Obwodowego pokrywa się częściowo ze składem autorskim Godzin, publikują w nim również autorzy morskiewscy. Tak samo jak w Godzinach artykuły krytyczne ukazują się pod pseudonimami. Do końca 1980 roku wyszło nie więcej niż dziesięć numerów pisma o objętości 300-400 stron każdy, w nakładzie, można przypuszczać, minimalnym - 7-8 egzemplarzy. Ilustracji nie ma, okładka jest sztywna, profesjonalna. Krąg czytelników jest bardzo wąski, nie więcej jak trzy-cztery dziesiątki osób, i bardzo wymagający. Nie będąc inicjatywą mocno zauważalną w opinii publicznej, Kanak Obwodowy nie zdążył jeszcze doprowadzić władz do wściekłości. Pomimo to

jego znaczenie kulturalne jest bardzo duże. W 1984 roku pismo było wydawane przez trzy osoby.

Prawie tymi samymi ałkami wydawano w latach 1980-81 Dialog /Dialog/ - "Pismo domowe", według powiedzenia jednego z jego autorów-wydawców. Dialog jak-by zapełnił sobą lukę powstałą końcem pisma Trzydzięci siedem i początkiem Kanału Obwodowego. Na jego łamach publikowano prace filozoficzne i publicystyczne, w tej liczbie również tłumaczenia. W 1980 roku redakcja przeprowadziła w gronie autorów "niecenzuralnych" ankietę o Aleksandrze Błoku. Obszernych odpowiedzi, które charakteryzowały twórczość poety, jej losy pośmiertne i burzę bębnową rządowych z okazji jubileuszu setnej rocznicy urodzin udzieliło około dwudziestu przedstawicieli "drugiej kultury". Wypowiedzi te zostały opublikowane w trzecim /i jak się wydaje ostatnim/ numerze pisma.

Siewiernaja Poczta /Poczta Północna/, z podtytułem Pismo wierszy i krytyki, wychodziła w latach 1979-80 i pozostawiła widoczny ślad w środowisku czytelników samizdatu. Wysoki autorytet publikacji i wyznaczał z jednej strony dobór autorów, a z drugiej patos służebności wobec literatury rosyjskiej. Przejawiał się on na przykład w owej zdumiewającej pedantyczności, z którą jedyny redaktor-wydawca tego pisma, S.W.Diedżulin odwarzał autorską wersję tekstów poetyckich. Jako anegdotę opowiada się, że potrafił udać się do Moskwy tylko z powodu jednego przecinka, który wzbudzał u niego zastrzeżenia. Inną zasługą Poczty północnej było wydawanie materiałów archiwalnych, czynione w takim samym, charakterystycznym dla tego pisma poczuciem historycznej odpowiedzialności. Cienkie zeszyty nie były oprawiane, ale przygotowywane ze staraniem i zawierały materiał tak interesujący, że u czytelników mimowolnie pojawiało się pragnienie zachowania ich na zawsze - wiele osób oddawało je do oprawy. Sam dobrze pamiętam oprawiony komplet pisma, który dano mi do przeczytania - osiem numerów - i ową powagę, z którą mi go wręczano. Nakład Poczty północnej nie przewyższał prawdopodobnie jednego wkładu do maszyny do pisania.

Za ważną zdobycz Poczty północnej można uważać przełamanie kastowej ciasnoty, nieuniknionej dla protestanta, ale upokarzającej dla twórcy: i artykuły krytyczne i publikacje historyczno-literackie obejmowały w piśmie autorów zarówno "niecenzuralnych" jak i rosyjsko-sowieckich. Płytkiej i dziecięcej formule: "wy nie dostrzegacie nas, to i my nie będziemy dostrzegać was" przeciwstawiona została otwartość i uznanie jedności kultury rosyjsko-współczesnej - uznania dokonane z powagą i godnością niezwykłą dla sowieckich katakumb. Jednocześnie pismo przetrząsało most w kierunku literatury rosyjskiej za granicą, poddając jąskby w wątpliwość dwa skrajne w tej kwestii poglądy - reprezentowany przez Orwella, o niemożności funkcjonowania literatury w totalitaryzmie i głoszoną przez niektórych rosyjskich pisarzy współczesnych tezę, że płodotwórcza rola wojsku sprzyja twórczości. W rzeczywistości bezpośrednio doświadczenia dostarczają aż nadto wyjątków od tych reguł. Nie można odrzucać wzajemnego wpływu na siebie trzech współczesnych literatur rosyjskich, bez względu na to jak bardzo nie izolowały się one horyzontalnie i wertykalnie. Ze sto lat przedstawia się one oczom badacza jako jedność.

Większość pism ostatniego okr. su wychodzi anonimowo, bez wykazu redaktorów. Wydawca Poczty północnej - bardziej z powodu skromności aniżeli z ostrożności - zamieszczał na stronie tytułowej zamiast swojego nazwiska imię znanego w drugim obiegu literackim /i jak niektórzy sądzą zabezpieczonego przed jawnymi represjami/ poety Wiktora Kriwulina, który na tę mistyfikację udzielił zgody. Pismo przestało ukazywać się na początku 1981 roku z powodu przymusowej emigracji Diedżulina.

Innym pismem funkcjonującym dzięki entuzjazmowi i przedsiębiorczości jednej osoby było Mokozanie /Milczenie/, którego ostatni /ósmy/ numer wyszedł na początku 1984 roku. Za komentarz do dość nieoczekiwanego tytułu służyło motto składające się ze słów Stanisława Jerzego Leca umieszczone na stronie tytułowej każdego zeszytu: "Najpierw być słowo, a potem - milczenie" - wieloznaczna aluzja, w której można dopatrywać się i eschatologicznego kalamuru i przyglądania się kontrastowi pomiędzy zbudną być może egzaltacją wiaku srebrnego a wysterlizowaniem języka literatury dziesięcioleci następujących; a nawet i zapomnienia o obecnym spadku zainteresowania poezji spowodowanym "końcem wspólnego wieku". Ideą pisma było oddanie głosu okresom milczenia, współczesnemu i poprzedzającemu. Ten szlachetny cel wraz z rzadko spotykanym tak młodym wiekiem redaktora-wydawcy odbił się, moim zdaniem, na estetycznej bezkształtności Milczenia oraz na wyraźnym niedbałstwie jego edycji. Awangardowa i na pół poważna proza sąsiadowała tu z konserwatywną poezją, siedemnaścioletni autorzy - z Władysławem Chodasiewiczem i Zofią Parnok i artykułami o tych zapomnianych przez Rosję poetach.

Na uwagę jednak zasługuje to, że najmłodsze pokolenia drugiej literatury uznają za swoją powinność przypomnienie i rehabilitację prac swoich poprzedników. Niedawny uczeń przypomniał nam, że ci, którzy odcinają się od przeszłości nie rozumieją współczesności, ani dnia przewidzą przyszłości. W tym sensie Milczenie było jakby reakcją na Gedziwy, które nie uznawały przedruków nawet w tym wypadku, jeśli stanowiły one odkrycia archiwalne /.../. Można zagwarantować, że Milczenie - pomimo minimalnego nakładu - zostałoby zaduszone przez władze. Jednak pismo przestało wychodzić bez wrzasku z góry. Funkcjonowało około półtora roku, od 1982 do 1984 r., przy czym ukazywało się w całym tym

okresie regularnie - raz na dwa miesiące. Zeszyty Milozenia liczyły do 350 stron. Wydawca oprawiał je w skoroczytowe karty kartonowe i rozprowadzał wśród przyjaciół w liczbie 7-8 egzemplarzy; dodatkowo w tym kręgu, z pewnością sporządzano z każdego numeru taką samą liczbę kopii. Oblicze estetyczne pisma i grono współautorów często zmieniały się.

Leningradzki Almanach Żydowski /LEA/ zaczął ukazywać się we wrześniu 1982 roku i wychodził do dzisiaj. Kierunek jego można określić jako historyczno-oświatowy i społeczno-literacki. Interesujące, że prawie te same cele eksponowało na 101 lat przed LEA petersburskie pismo rosyjsko-żydowskie Wschód /Wachód/ - jak brzmiało w podtytułach miesięcznik naukowo-literacki i polityczny poza cenzurą. Łatwo dostrzec różnicę i podobieństwa obu imprez żydowskich, które dzielił od siebie stulecie. Wschód ukazywał się poza cenzurą - zeszyty LEA wychodzą w okresie nowej, rozpasanej kampanii antysemityzmu państwowego i poddawane są ostrej samocenzurze. Wyrzucą się z nich wszystko to, co mogłoby zostać zakwalifikowane jako propaganda antysowiecka. A jednak, pomimo najbardziej szczerých wysiłków eliminowania problemów politycznych, LEA, podobnie jak Wachód, jest pismem politycznym - choćby dlatego, że samo słowo Żyd jest w obecnej Rosji silnie przepełnione sensem politycznym i stanowi prawie synonim antysydwietyzmu. Obecnie nie ma w Leningradzie pisma bardziej znienawidzonego przez władze niż Almanach. LEA jest wydawany w warunkach prawie konspiracyjnych, a jednak nie wszyscy autorzy występują w nim pod pseudonimami. Nie wdejmując się w dzieje nagonki rozpetanej przeciwko LEA zaznaczymy tylko, że pozycja ślany jako miesięcznik, ukazując się rzadko i nieregularnie; dwójce z najbardziej czynnych jego redaktorów znalazło się w krótkim czasie poza granicami ZSRR.

Almanach publikuje materiały z kręgów studiujących historię Żydów w Rosji, artykuły kompilacyjne na temat Pisma Świętego, komentarze do Pięcioksięgi oraz jego współczesne i dawniejsze interpretacje. Zdarzają się też przedruki, a wśród nich wiersze żyjących w Rosji klasyków żydowskich pierwszej połowy XIX wieku w tłumaczeniu z jidysz. Obok notatki o rozpoczęciu w 1983 roku teatryku żydowskiego dającego spektakle w mieszkaniu prywatnym, znajdujemy materiał statystyczny obrazujący dynamikę rugowania mniejszości narodowych z uczelni wyższych i instytutów naukowych, szkice o bohaterze drugiej wojny światowej, komunikat o kursach amatorskich kuchni żydowskiej, kalendarz świąt narodowych itp.

W artykule programowym, który otwierał zeszyt pierwszy, autorzy nazywają LEA "skromną infolietwą". Rzeczywiście, biorąc pod uwagę objętość /każdy numer liczy około 80 stron maszynopisu/ i rozpiętość tematyczną, wstępuje LEA nie tylko wychodzącemu sto lat temu Wschodowi, lecz również znakomitemu piśmu samizdatu moskiewskiego Jewriei w ZSSR /Żydzi w ZSRR/, które funkcjonowało w latach 1970-tych. Za to nakład LEA o wiele przewyższa nakłady wszystkich istniejących w Leningradzie periodyków pisanych na maszynie. Pismo posiada setki czytelników i budzi coraz większe zainteresowanie. Almanach jest otwarty na kulturę światową i wrogo usposobiony do ośnuty kastowej. Dewizą numeru pierwszego były słowa Puszkina zamieszczone w artykule wstępnym - "Dziokość, podłość i ciemnota nie mają szacunku dla przeszłości i plaszczą się tylko przed dniem dzisiejszym". Artykuł ten wyraża radość z powodu oczekiwanego odrodzenia narodowego wszystkich narodów, w tej liczbie i rosyjskiego. Na stronie tytułowej zeszytu trzeciego widnieje napis: Etiam in tenebris /Nawet w mroku/ - epigram, który wyraża określenie przez Żydów rosyjskich swojego miejsca i czasu. Pod koniec 1984 roku ukazał się czwarty zeszyt Almanachu.

Na początku lat 1980-tych ukazywało się w Leningradzie pismo informacyjne Summa /Suma/. Drukowano w nim przeglądy publikacji samizdatu, książek sowieckich i wydawanych za granicą, informacje o rozmaitych wydarzeniach i artykuły publicystyczne, które rzeczywiście nosiły niekiedy charakter antysowiecki, a nawet nawoływały do likwidacji bolszewizmu. Pismo wychodziło nie częściej niż raz na pół roku i liczyło do 150 stron mało starannej maszynopisu. Kolegium redakcyjne nie było stałe. Pisano je zawsze na tej samej przedwojennej /i bardzo niewygodnej/ maszynie, która nie posiadała ani wkładki, ani stałego adresu. Wszyscy autorzy Sumy występowali pod pseudonimami. Pismo wymieniało się informacjami z Kroniką Błędných Wydarzeń, przy czym zawsze podawano te szanowane źródło. Nakład Sumy nie przekraczał jednego wkładu przebitkę do maszyny do pisania i czytało ją, a nawet słyszało o niej niewiele osób.

Niewątpliwie funkcjonują także inne na maszynie pisane periodyki, które wychodziły bądź wychodzą z rozmaitym stopniem regularności na peryferiach samizdatu leningradzkiego.

Co się tyczy tekstów nie związanych z wydawnictwami periodycznymi, to każdy ich wykaz będzie niepełny. Oczywiście, zbiory poetyckie, powieści i opowiadania, które przygotowali sami autorzy i ich miłośnicy, przechodzą stale z ręki do ręki i są dyskutowane.

Istnieją trzy antologie poetyckie: Żiwije Zierkażo K.Kuźmińskiego /1973/, Lispa /1975/ oraz Ostrowa /1982/. Czwarth znajduje się w stadium przygotowywania. Książka Wojna protiv Jewriejew /Wojna przeciw Żydom/ - o zbrodniach nazistowskich - została przetłumaczona z angielskiego i gruntownie uzbrojona przez tłumacza. W setkach kopii rozsiadł się traktat znanego bibliografa

I.F. Martynowa "Riesidiv czliernesotiannoj propagandy" /1983/ /"Nawróć propa-
gandy czarnosocinnoj"/, który stanowił podstawę grubego tomiska pod tytułem
Dielo Korniejewa /Materiery ob antisiemitzkich wystuplenijach moskowskoje
żurnalista Lwa Korniejewa i popytkach obaczestwiennosti pri siecz antikonsti-
tucionnuju, priestupnuju diejatelnost' /Sprawa Korniejewa /Materiery o wysta-
plieniach antysemitkich dziennikarza moskiewskiego Lwa Korniejewa i próbach
przerwanja przez opinie publicznaja jego niezgodnej z konstytuciją i zbrodnicozej
działalności/. W 1983 roku wyszedł tom prac G.S.Pomeranca, współczesnego mos-
kiewskiego filozofa i eseisty /razem z jego biografiją/. W latach 1982-1983 roz-
szedł się dwutomowy, pisany na maszynie, zbiór wierszy Władysława Chodasiewi-
cza. Publikacja zawierała również obszerny szkic o życiu i twórczości poety,
szczegółowy komentarz historyczno-literacki do wierszy oraz materiały ilustra-
cyjne. Możliwe, że samizdat wchodzi w nową fazę swojego rozwoju - czytelnicy
nie zadawają się już wyłącznie przedrukami, ale oczekują komentarzy krytycz-
nych. Poza tym równocześnie ukazuje się masa publikacji, które nie noszą śla-
dów udziału obecnych leningradczyków - od horoskopów i testów psychologicznych
po dzieła na temat medycyny wachodniej, jogi i parapsychologii. Znajdują one
obieg we wszystkich warstwach społecznych.

Wyobrażenie o prestiżu samizdatu daje wymyślony, być może, epizod. Pewna za-
troskana kulturalnym wychowaniem syna matka, przepisała na maszynie Anna Kare-
nina i niespostrzeżenie podłożyła chłopakowi, który nie czytał nic innego opró-
cz wędrownych rekopisów. Rzeczywiście, wraz z utratą zaufania do wydawnictw
rosyjsko-sowieckich coraz większe - niekiedy nawet przesadne - zainteresowanie
zaczyna budzić lektura rzeczy wydawanych poza cenzurą. Ludzi czytających wy-
dawnictwa samizdatu można zobaczyć w autobusie, trolejbusie czy w wagonie metra.
Taki brak strachu w epoce jawnej restauracji stalinizmu jest nowy i zadzi-
wiający. Nie wdając się w jego analizę, że samizdat w Leningradzie stał się
zjawiskiem społecznym. Kontakt z nim posiadają już nawet nie dziesiątki, ale
tysiąca osób.

Przed 1981 rokiem "druga literatura" w Leningradzie nie posiadała jakichś
wyróżnionych form organizacyjnych. Zbierano się w prywatnych mieszkaniach by po-
słuchać tekstów czytanych i dyskutować, rzadziej - w miejscach urzędowych, ta-
kich jak Dom Pisarza. W ostatnich latach czytano, kłócono się i pito w kotkow-
niach, które stały się zarówno miejscem pracy jak i sekapizmu wielu literatów
i artystów. W powietrzu unosił się pomysł zespolenia profesjonalnego, które
miałoby się przeciwstawić Związkowi Pisarzy. W 1981 roku tę ideę pochwyliło
grono redaktorów i autorów pisma Czasz - i stała się ona przedmiotem dialogu
z bieżącą. W rezultacie powstał Klub-81, "niesłychane stowarzyszenie piarzy-
nia posiadających oficjalnego statusu na czele z kuratorem J.A. Andriejewym,
pracownikiem Doma Puszkina i doktorem habilitowanym", członkiem Związku Pisa-
rzy, instruktorem KC KPZS do spraw literatury "i rzecz jasna, ubakiem".
Członkowie Klubu zbierają się i czytają swoje prace w sali wykładowej muzeum
Fiodora Dostojewskiego - często dla dużego zgromadzenia słuchaczy. Mimo że
obiecano im opublikowanie prac, to jednak żaden z czterech wspólnych zbiorów
Klubu ułożonych jeszcze w 1981 roku nie ujrzał światła dziennego /przynaj-
mniej do połowy 1984 r./ Nie można wątpić w to, że powstanie Klubu jest obli-
zione na wykończenia drugiej literatury, a jej czokówkę zamierza się na okre-
ślonych warunkach przetransplantować do literatury "pierwszej". Trudniej pojąć,
czego oczekują od owej imprezy sami literaci. Tylko pięcioro z 80 wymienio-
nych w początkowym wykazie kandydatów katagorycznie odrzuciło propozycję
członkostwa w Klubie-81.

Nową formą obecności "drugiej literatury" stały się wieczory domowe poświę-
cone pamięci zmarłych poetów. Zaczęły się one nie wcześniej niż w końcu lat
1970-tych. W każdym razie obchodzono w ten sposób w 1980 roku dziesięciolecie
śmierci Leonida Aronzona /1939-1970/ - zapewne pierwszego poety samizdatowego,
o którym w samizdacie ukazywały się studia naukowa i wspomnienia. Po wierszach
Aronzona lub nawet równocześnie z nimi przedmiotem pozaocenzuralnej analiza li-
terackiej stała się twórczość Roalda Mandelsztama /1932-1962/, a potem także
autorów żyjących obecnie. "Druga literatura" wkroczyła w fazę refleksji i samo-
analizy, kształtuje się w niej tradycja niezależnego dziedzictwa.

Zwiększyło się zainteresowanie zapomnianymi i częściowo zapomnianymi, niekie-
dy bardzo wybitnymi poetami przeszłości. Do 1983 roku działko zorganizowane
przez I.F. Martynowa seminarium, na którym zajmowano się twórczością Gumikowa
/tzw. "Gumilowskije Cstienija"/. Inicjator seminarium odnalazł i usystematyz-
ował unikalne materiały o N.S. Gumikowie i jego kręgu. W ramach tego semina-
rium organizowane wieczory pamięci poświęcone K.K. Waginowowi, D. Charnsowi i
A. Wiedienkiemu. Wiele nowych danych do ich biografii pochodziła z odkryć ar-
chiwalnych. Wieczory gromadziły do 20 słuchaczy. Jeszcze większe ożywienie wy-
wołała "konferencja" z okazji 95-lecia urodzin W.F. Chodasiewicza /1981/.
W ośmym pokoju zebrano około 30 osób. Wykuczono ośmiu wykładowców. Zre-
stali poeci początki XX wieku snemy literatury zajmowali się z własnej woli
zawsze i nowością jest tutaj nie zainteresowanie badaniami tego typu, lecz ich
intensywność. Historia literatury musi szybko być okonywać przewartościowań w o-
cenię swojego dorobku.

Pisany na maszynie zbiór Ostrowa /Wyspy/ /Antologia nieoficjalnej poezji leningradzkiej, autorzy A. Antipow, J. Kokker, S. Niestierowa, E. Sznajdierman/ ukazał się w drugiej połowie 1982 roku. W odróżnieniu od innych podobnych prac stał się pierwszą ustatkowowaną próbą przedstawienia wszystkich kierunków poezji tworzonej i wydawanej poza cenzurą. Poprzednie antologie leningradzkie były raczej zbiorami poszczególnych grup. Wychożąca w Stanach Zjednoczonych antologia K. Ruźnińskiego nie jest zadawalająca w sensie tekstologicznym i pomimo wielkiej objętości jest nieprzystępna, ponieważ ułożono ją bez dokonania krytycznego wyboru.

Ostrowa miały w zamysle pierwotnym zaprezentować najbardziej ważne cechy o-kresu powojennego, który ukończył się ostatecznie nazywać Brązowym wiekiem poezji rosyjskiej. Okresowi temu nadano w zbiorze wiek trzydziestu lat - od 1949 do 1980 r., od narodzenia się samizdatu do uchwytnej granicy epoki nowej, dotąd nie nazwanej. Redaktorzy, z których ani jeden nie był wyznawcą tych samych poglądów o drugi, pracowali razem ponad rok. Przejrzeli ponad 6200 wierszy 172 autorów, z których tylko 80 weszło do Wysp. 2/ /Antologia nie była bezbłędna, ale teraz, jak się zdaje, stanowi najlepszy portret brązowego wieku i jedyną zadowalającą prezentację wartości leningradzkiej "drugiej literatury".

W oparciu o nią można się już pokusić o pewne uogólnienia. W zbiorze rysują się wyraźnie dwie grupy wiekowe, dwa pokolenia i widak zaczątki trzeciego. Interwał między dwoma pierwszymi wynosi około 8 lat. Każde pokolenie jest nośnikiem swojej prawdy i własnego obłozca estetycznego i społecznego. Te cechy stawiam jako podstawę ich rozgraniczenia; proponowane granice wiekowe mogą być dyskusyjne.

Pokolenie "negatywistów", tych, którzy urodzili się w latach 1936-1941, zapowiedziało w końcu lat pięćdziesiątych oryginalne odnowienie poezji rosyjskiej. Ich twórczość stanowi 35 procent zawartości Wysp. Najwybitniejsi z nich od dawna już nie mieszkają w Leningradzie /w antologii zamieszczono ich wiersze z okresu leningradzkiego/ - jest to pokolenie o zadziwiających losach indywidualnych, rozsiłane dzisiaj po całym świecie. Za wspólną cechę ich poezji można uznać patos negacji i nadziei; w każdym razie, z takim nastawieniem pojawili się w latach odwilży postalinowskiej, w czasie której upłynęła ich młodość.

"Twórczość pokolenia ostatnich iluzji" /1944-1949/ stanowi w antologii 58 procent. Dominuje nie tylko ilościowo - większość autorów osiągnęła najlepszy okres dojrzałości twórczej i są oni obecnie bardziej widoczni w Leningradzie od innych. I tutaj jest wiele losów niezwykłych, zarazem więcej u nich krzywdy i zakłamania; to pokolenie nieudaczników. Przejawiało ono więcej cierpliwości wobec reżimu. Było gotowe na większe ustępstwa w stosunku do "wynałazku Gutenberga" w celu przedkrojenia wpisanie się w literaturę rosyjsko-sowiecką; i w rezultacie gwałtownej niż ich poprzednicy odwrócili się od obojętnego społeczeństwa. Powrót ze świata zewnętrznego do świata wewnętrznego przywiódł wielu z nich do pogłębionych refleksji i religii, a wszystkich - do większego skoncentrowania się na twórczości. Mocniej, niż wśród "negatywistów" wyraża się u nich nurt konserwatywny i bardziej niż tamci zdają sobie sprawę z pozytywnego znaczenia następstwa pokoleń w literaturze rosyjskiej.

Nieliczni ze współautorów Wysp, którzy urodzili się po roku 1949 /ich udział wynosi zaledwie 7 procent/, nie żywili od młodości żadnych złudzeń co do natury władzy sowieckiej i literatury rosyjsko-sowieckiej. Od początku uświadomili sobie, że są wyrzutkami i przyjęli tę rolę jako wyróżnik godny zażłości. Ich orientacja jako grupy literackiej jest jak na razie niejasna.

Siedemnastu z 80 /czyli 21 procent/ autorów objętych antologią to przedstawicielki płci słabszej; jednak miejsce, które zajmują faktycznie, nie odpowiada ani ich liczbie, ani temu szarmanckiemu określeniu. Liryka kobieca należała do najbardziej znaczących osiągnięć leningradzkiej poezji spoza cenzury. Ciekawe, że podział procentowy poetek pomiędzy trzy pokolenia /26-66-7/ prawie powtarza konfigurację ogólnego podziału populacji Wysp - zbędny dowód na korzyść przyjętej przez nas delimitacji wiekowej.

Troje autorów nie dożyło do ukazania się antologii, jeszcze jeden zginął już po edycji Wysp. Dwie osoby /według innej wersji trzy/ z tej czwórki zmarłych były samobójcami. Czwarta śmierć jest traktowana jako zabójstwo dokonane przez władzę. W roku ukazania się antologii jedenastu poetów /około 14 procent/ przebywało na emigracji; w 1984 roku było ich już trzydziestu. Na pozostałych kładzie się cień mizernej egzystencji. Nie więcej niż 30 procent widziało swoje wiersze opublikowane w wydawnictwach sowieckich, a i tak rzeczo tyżo się jednej czy dwóch przypadkowych publikacji. Żaden nie wydał w ZSRR ani jednej książki. Tylko niektórzy pracują zgodnie ze swym wykształceniem i zainteresowaniami, a innych asceza twórczości i negacja pochłonęły w tej czy innej mierze w szeregach emigrantów wewnętrznych, "na wyspy nawiedzonych". Piętnastu poetów - prawie 20 procent - pracuje jako palacze. Ogólny procent przedstawicieli "świata ciekawych zawodów" powinien być bardzo wysoki. Samobójstwo, emigracja, katastrofy - tytuł zbioru oddaje dokładnie owe trzy kierunki ucieczki przed zamrozeniem sowieckim, pozostawiając resztą miejsce i dla czwartego - choroby

umysłowej. Pół tuzina autorów przebywało już w szpitalach psychiatrycznych, a jeden znajduje się tam praktycznie bez przerwy. Tylko niewielu, którzy w apokaliptycznym traktują pobyt w warunkach tak wrednej izolacji udaje się zachować równowagę ducha i podtrzymywać pozory pomysłowości. Żaden z nich nie zrobił jakiegokolwiek zauważalnej kariery w społeczeństwie, w którym żyje.

Czternastu autorów Wysp występuje pod pseudonimami, ale tylko dwa pseudonimy zostały przybrane ze względów ostrożności czy konformizmu. Poza tym co najmniej trzy poetki są znane pod swoimi nazwiskami peniańskimi. Szereg imion rosyjskich kryje nazwiska trochę podejrzane - ale przykładów odwrotnych jest tyle samo.

Nie mniej niż trzecią część wyspiarzy stanowią chrześcijanie: prawosławni, którzy przyjęli chrzest lub powrócili do Kościoła już jako ludzie dorośli; inne wyznania nie są reprezentowane. Około połowy tej jednej trzeciej to Żydzi lub "w połowie Żydzi", dla których kultura rosyjska jest kulturą ojczystą. W ogóle analiza składu narodowościowego autorów antologii jest wysoce pouczająca. Można było z zawczasu oczekiwać, że będą w niej dominować Rosjanie i Żydzi; ale zarówno filo- jak i antysemita spotkają się tutaj z jednakową trudnością przy próbie oddzielenia jednych od drugich. Jeżeli, idąc za Sartrem, uważać za Żydów tych, których za Żydów mają antysemita, to będzie ich w Wyspach ponad 40 procent. 3/4 Ortodoksyjny Żyd obniży ten szacunek prawie dwukrotnie odrzucając "pół-Żydów" i Żydów ochrzczonych, a konsekwentny chrześcijanin, dla którego genetyka pozostaje bez znaczenia, w ogóle nie doszuka się tu Żydów, to znaczy przedstawiłoby wiary, języka czy kultury żydowskiej. Filosemita także, z pewnością, powinien posłużyć się kryterium Sartra. Patrząc na tą zróżnicowaną i przepojoną duchem służby kulturze rosyjskiej kompanię powtórzy on ze skrywaną dumą odpowiedź Cwietańzewej: "W tym najbardziej chrześcijańskim ze światów poeci - Żydzi..." - co prawda wygłoszoną z innej okazji.

Władza sowiecka zaś, na koniec, przykładając do Wysp miarkę dokumentów personalnych, odkryje tu 30-32 procent Żydów. Ale możliwe jest zastosowanie w tym wypadku jeszcze jedno kryterium: uważać za Żydów tych, którzy sami się za takich mają i przywiązują do tego wagi. Według takiego rachunku okaże się, że Żydzi są reprezentowani w antologii przez 5-7 osób; jest to liczba umiarkowana i zdolna wywołać zgryzoty tylko u ekstremisty. Można powiedzieć, że postacią charakterystyczną dla kręgu autorów antologii jest prawosławny przechrzta krwi /lub z małżeństwa/ pół-żydowskiej, który ma się za Rosjanina, kocha Rosję i nie pochwała emigracji; z przekonani politycznych jest opozycjonistą, ale nie wrogiem reżimu i potrafi korzystać z jego niektórych osobliwości; odrzuca antysemityzm, ale utrzymuje stosunki z inteligentnymi antysemitami i trochę się wstydzil swoich dźwięków /małomasteczkowych/ krawczy. Problem o metryce sięgającej dwóch stuleci, efekt ekspansjonizmu Katarzyny, odbił się odcześnie na tym zbiorze z końca XX wieku. Kulturalna Rosja jest związana z żydostwem więzami krwi.

Poważna analiza strony artystycznej Wysp powinna zachwiać niektórymi z ustaleń w "drugiej literaturze" autorytetami, przyczynić się do przedstawienia akcentów i - być może - wzbudzić pewne rozczarowanie. Druga poezja nie przekreśla pierwszej, rosyjsko-sowietckiej, od której się odbiła; a w sensie wierzenia, mistrzostwa i profesjonalizmu, niestety, nawet jej ustępuje. Rozwija się w trudnych warunkach. Odczuwa się wyraźny brak poważnej, obiektywnej krytyki, tak bardzo potrzebnej w warunkach wolności od cenzury, wolności, z której tak wielu nie potrafi korzystać. Każdy drukujący się autor zna efekt wyobcowania swojego tekstu złożonego przez drukarnię - odtworzony obojętną ręką tekst poczyna żyć żywo samodzielnie i twórca patrzy nań już z boku lepiej dostrzegając własne potknięcie. Takie ostudające i hamujące uczucia jest niezmiernie większości reprezentantom drugiej literatury - stąd bierze się niezmiernie karykaturalna przesada u wielu z nich w widzeniu własnego znaczenia /.../.

W Wyspach nie ma autorów pozbawionych talentu literackiego, ale jest niewielu poetów, którzy już teraz, bez rabatu i zastrzeżeń, zasługują na przynależność do literatury rosyjskiej. Prawdą jednak jest i to, że rosyjsko-sowietcka poezja Leningradu dała w tym okresie takich twórców nie więcej.

Obserwacje poczynione nad wyspiarzami można z pewną ostrożnością rozszerzyć na przedstawicieli innych rodzajów literackich. Innej drogi na razie nie ma. Prozę pisze się dłużej, czyta i ocenia szczególnie w warunkach samizdatu, wolniej. Poważne osiągnięcia na tym polu mogą przez całe lata pozostać w cieniu, a potem nagle obalić utrwalone wyobrażenia. Powłaściopisarstwo, krytyka i publicystyka przyszyły śladem poezji. Powstają w tym samym kręgu i często wychodzą spod piór tych samych autorów. Próby systematyzacji w tych dziedzinach nie zostały dotychczas podjęte.

Jurij Kołkier

3/ W przewodniku biograficznym "Pisarze Leningradu" wydany w 1983 r. przez W.Bachtina i S.Lurie znaleźć można według tej metody 18 procent Żydów. Jednak nie uwzględniono nie tylko emigrantów, ale także autorów, którzy przenieśli się do Moskwy. Przewodnik obejmuje lata 1934-1932. 35

Prezentowane niżej artykuły pochodzą z wydanej w Kolonii w 1985 r. książki "Samizdat, Unabhangige Literatur in Ost-europa und der Sowjetunion".

Wybraliśmy z niej pozycje ukazujące próby tworzenia niezależnej lub "alternatywnej" literatury /nie wszyscy godzą się na określenie "podziemna"/ w krajach, o których wiemy na ogół mało lub przypuszczamy, że panuje w nich całkowity kulturalny zastój /jak Bułgaria, czy Rumunia/. Teksty pokazują różny stopień rozwoju niezależnych środków przekazu, a także różne pomysły /nie każdy ma pod ręką offset/, na jakie wpadają ludzie aby się porozumieć. /red./

Assen Ignatow

Cenzura i ambiwalenoja

/tłumaczył E.W./

Przez długie lata Bułgaria była chyba najbardziej prawomocnym krajem bloku wschodniego. Już w 1948 r. zlikwidowano tam resztki wolności duchowej. Jak wszędzie w bloku, wraz z upaństwowieniem wszystkich wydawnictw i zgłaszaniem kultury nastąpiły ciężkie czasy dla poetów, pisarzy i naukowców, którym przyszło teraz węsować pod dokuczliwą presją cenzury.

Wraz z oficjalną, bardzo zresztą nieznaczną, destalinizacją również w Bułgarii zaczął się powoli rozluźniać żelazny uchwyt. Proces ten nie przebiegał bynajmniej płynnie i harmonijnie; często przerywały go kontrofensywy starych stalinowskich obkurantów. Pomimo to również w Bułgarii dał o sobie znać niezależny i krytyczny trend w literaturze, publicystyce i życiu społecznym.

Pomijając nieliczne wyjątki, nie mógł się jednak rozwinąć samizdat we właściwym znaczeniu tego słowa. Również publikowanie na Zachodzie, które dla socwielkich intelektualistów stało się już niemal rutyną, zdarzało się tylko sporadycznie. Już w 1955 r. docent filozofii Siawi Bojanow opublikował w Izraelu krytyczną interpretację marksizmu, w wyniku czego został wykluczony z partii i pozbawiony stanowiska. W latach 60-tych trzech innych autorów bułgarskich - Szelju Szelew, Narcyz Popow i niżej podpisany - opublikowało w pismach zachodnich prace filozoficzno-socjologiczne, które stanowiły krytyczną rozprawę z oficjalną ideologią. Oczywiście na represje wobec autorów nie trzeba było długo czekać. Ogólnie rzecz biorąc, publikacje na Zachodzie są jednak raczej wyjątkiem.

Krytyczni wobec systemu i opozycyjni autorzy bułgarscy wybrali inną drogę. Usiłują oni przechrzcić cenzurę i wydawać swoje utwory w oficjalnych wydawnictwach i periodykach. Jest to przedsięwzięcie ryzykowne i rzadko owocne sukcesem. Czasem jednak się udaje. Tak właśnie powstały najlepsze dzieła bułgarskiej literatury powojennej.

Pierwsze wielkie sukcesy literatury "wywrotowej", zaistniałej - by tak rzec - przez przeoczenie, może zapisać na swoim koncie genre satyryczny. Jako przykład niech służy wiersze i epigramy Radoja Ralina i Konstantina Pawłowa, w których autorzy bezlitośnie szydzą z ograniczoności, tępoty, skorumpowania, prymitywizmu i służbowej gorliwości rządzących. Bułgarscy satyrycy przedstawiają w nich potężną godną galerię najrozmaitszych typów ludzkich - ludzi sdemoralizowanych w warunkach panowania reżimu komunistycznego; ariwistów, denuncjantów, oportunistów bez krogocupa, hipokrytę. Wszyscy oni świetnie prosperują w warunkach dyktatury. Ale "alternatywna" literatura Bułgarii obejmuje też utwory, których autorzy opisują kryzysy moralne i konflikty wewnętrzne obywatela i tworzą w ten sposób obraz "człowieka socjalistycznego" zasadniczo różny od oficjalnie zalecanej, optymistycznej wizji. Dotyczy to zwłaszcza prozy pisarki Błagi Dymitrowej, której jednym z najwspanialszych osiągnięć jest powieść "Zwarz" /1983/. Również utwory Emigra Markowa poświęcone są problemom moralno-psychologicznym; Markow był emigrantem i pałą ofiarą słynnego skrytobójczego mordu dokonanego w Londynie przy pomocy zatrutego parasola.

Liczba autorów, którzy odważnie sięgają do tematu epoki terroru i obozów pracy, jest nader niewielka. Należy do nich Georgi Beżynow, autor nowelki "Zielony las, zimna woda".

Również filozofowie i socjologowie stali się odważniejsi. W wydanej w 1982 roku książce "Paszycz", wspomniany już przeze mnie Szelju Szelew poddaje gruntownej analizie ów twór polityczny, wywołując u czytelnika spontaniczne asocjacje z komunizmem.

Funkcjonariusze partyjni, odpowiedzialni za nadzór nad kulturą prędzej czy później musieli uświadomić sobie swoją pomyłkę. Po gwałtownych atakach w prasie, na które autorzy nie mieli prawa odpowiadając, nastąpiło obecnie stopniowe usuwanie "heretycznych" dzieł z księgarni i bibliotek. Ich autorzy muszą się liczyć z zemstą; jej surowość zależy od rozmiarów "winy". Wielekórzy otrzymują od partii zakaz publikowania, który jednak po pewnym czasie przestaje obowiązywać, inni z kolei tracą stanowiska i dochody. Autor książki "Zielony las, zimna woda" został nawet na kilka miesięcy zesłany w głąb kraju.

Samizdat w języku litewskim upowszechnił się w większym zakresie dopiero w latach 70-tych. W ciągu ostatnich 8 lat, w małej republice, liczącej około 3 miliony mieszkańców rozwinęła się rodzima prasa nieoficjalna, która obejmuje obecnie dziesiątę tytułów samizdatowych. Pięta te zawierają dokumenty i petycje i odeszły się takim poparciem społecznym, jak żadne inne publikacje samizdatowe w ZSRR. Oto przykład: Memorandum z 1972 r., jeden z pierwszych dokumentów litewskich, w którym zwracano się do Narodów Zjednoczonych i żądano od kierownictwa sowieckiego zaprzestania prześladowań Kościoła katolickiego na Litwie, zostało podpisane przez 17.054 osoby - jak na warunki sowieckie jest to zdumiewająco wysoka cyfra. Później podobną petycję podpisało ok. 30.000 ludzi.

Najważniejsze litewskie pismo samizdatowe "Kronika Kościoła katolickiego na Litwie", choć wzorowane najwyraźniej na rosyjskim biuletynie dysydenckim "Kronika wydarzeń bieżących", skupia się przede wszystkim na sprawie religii narodowej. Pismo moskiewskie porusza kwestie praw człowieka w ogóle, przy czym w tych ramach osobne miejsce zajmuje sprawa wolności religijnych, natomiast kronika litewska koncentruje się na problemie wolności religii, drugorzędnie traktując walkę o prawa narodowe i ludzkie. Podobnie inspirowane znaczenie miał moskiewski "Chrześcijański Komitet Obrony Wolności Religii", składający się z przedstawicieli różnych wspólnot wyznaniowych, dla powstania w 1978 r. litewskiego "Katolickiego Komitetu Obrony Wolności Religii", na którego czele stanęło pięciu księży.

Te fakty odzwierciedlają wiodącą rolę kleru i aktywnego świeckiego ruchu katolickiego w kampanii na rzecz praw człowieka na Litwie. Spośród 711 księży litewskich przeważająca większość byłaby zapewne gotowa w sposób otwarty wystąpić w ruchu praw człowieka.

Intensywność odczuwania narodowego na Litwie znajduje swój wyraz w "Ausra" /"Jutrzenka"/, drugim litewskim piśmie samizdatowym /istniejącym od 1975 r./, na stronie tytułowej każdego numeru widnieje strofa starego litewskiego hymnu narodowego. Pismo to podjęło żądania, które w "Kronice" były rzadko dyskutowane - przede wszystkim problem rusyfikacji, sposobów narzucania opornej ludności Litwy względnie napisania jej na nowo zostają też ostro potępione w "Alma mater", piśmie, które powstało w r. 1978 z okazji 400 rocznicy założenia Uniwersytetu Wileńskiego.

"Ausra" /"Jutrzenka"/ i "Varpas" /"Dzwon"/ otwarcie bronią prawa narodu litewskiego do niezależności od ZSRR. Nie jeden raz pisma litewskie potępiały przeprowadzoną przez Sowietów w latach 40-tych okupację i następujące w ślad za nią deportacje półmilionowej rzeszy Litwinów na rozmaite "wypasy" archipelagu GULAG.

Litwini nawiązali ścisłą współpracę z rosyjskim ruchem praw człowieka. "Kronika" litewska ukazywała się zawsze w dwu językach - po rosyjsku i litewsku, przy czym wersja rosyjska adresowana była do czytelników nie władających litewskim.

Litewskie pisma samizdatowe przedrukowują zwykle najważniejsze doniesienia z publikacji rosyjskiego ruchu praw człowieka - o rewizjach, aresztowaniach, umieszczeniu dysydentów w klinikach psychiatrycznych. Jednak samizdat litewski jest w pewnym sensie bardziej polemiczny niż jego rosyjski odpowiednik. Litewska "Kronika" i "Ausra" często zachęcają swoich czytelników, by na codzień bardzo troszczyli się o upowszechnianie wolnego słowa i poszanowanie praw obywatelskich. Pisma litewskie zawierają liczne artykuły piętnujące plagę społeczne takie, jak alkoholizm czy przestępczość kryminalną, wypowiadają się przeciw instalowaniu na ziemi litewskiej baz rakietowych i broni nuklearnej, podejmują też inne żądania, które same w sobie nie mają charakteru "dysydenckiego".

Pisma nieoficjalne stanowią prawdziwą alternatywę oficjalnej prasy sowieckiej, którą atakują, obalają poszczególne jej argumenty.

Marita SAPIETA

Julijs KADALIS

Głos z podziemia
/tłumaczył M.W./

Dokonując oceny nielegalnego piśmiennictwa na okupowanej przez Sowietów Litwie należałoby, wobec otwierających się tam nowych możliwości technicznych, rozszerzyć pojęcie "literatury podziemnej" na cały obszar "informacji podziemnej". Do kategorii tej zaliczają się nie tylko nowe teksty najróżniejszego rodzaju i ich rozpowszechnianie, lecz również literatura powstała w czasach niepodległości Litwy a obecnie zakazana, historiografia, prasa, podręczniki, skomunikacji i inne dokumenty epoki oraz teksty powstałe na emigracji. Treba też uwzględnić także nośniki zakazanych informacji, jak taśmy i kasety magnetofonowe, płyty, filmy i videokasety.

Władze sowieckie wszystkie odrzucone przez cenzurę partyjną informacje traktują jako "antysowieckie". Ich zbieranie i przekazywanie - również drogą ustną - ścigane jest według paragrafów 65 /antysowiecka agitacja i propaganda/ oraz

183-1 /rozpowszechnianie notorycznie fałszywych informacji równoznaczne ze szkalowaniem sowieckiego porządku państwowego i społecznego/ kodeksu karnego Łotewskiej SRS. Prawo przewiduje kary do 7 lat pozbawienia wolności za działania objęte wyżej wymienionymi paragrafami, zaś państwo sowieckie z owych kar obficie korzysta.

Znaleziono podczas rewizji materiały są rekwirowane i z reguły palone. Ponieważ jednak posiadają one dużą wartość ozarnorykową, zdarza się czasem, że szczególnie żądni zysku pracownicy KGB handlują nimi, w ten sposób pomnażając własne dochody.

Ponieważ kary za produkowanie i rozpowszechnianie literatury podziemnej są bardzo surowe, nie dziwnego, że w małym, gęsto zaludnionym kraju, gdzie tubylcza ludność cierpi pod masowym naporem nieproszonych i nie lubianych gości i Rosjan i innych Słowian, Łotysze działają muszą bardzo ostrożnie. Według danych spisu ludności z 1979 r. liczba Łotyszów w ich własnym kraju zmniejszyła się do 53% ogółu ludności. Na Łotwie praktycznie niemożliwe jest drukowanie bezdebetowych dzieł literackich o większej objętości. Mimo to krąży manuskrypty - w maszynopisach i rękopisach - zawierające opisy życia odczłowieczonego, wspomnienia historyczne i wizje przyszłości; przeważnie nie wychodzą one jednak poza wąskie grupy przyjaciół. Rozpowszechnia się zwłaszcza wiersze; nadają się one do tego, ponieważ są krótkie. Czasem, w gronie znajomych organizuje się nawet wieczory poetyckie. Osoby, biorące w nich udział narażają się jednak na niebezpieczeństwo; w r. 1976 poeta łotewski Gunars Freimanis otrzymał po spotkaniu z przyjaciółmi, którym czytał własne wiersze, ostrzeżenie od KGB. Jednocześnie zabroniono mu dalszej aktywności. 19 grudnia 1983 r., po ponownym zatrzymaniu skazano go na 4 lata obozu pracy i 2 lata zesłania.

Tylko od czasu do czasu udaje się większe objętościowo manuskrypty przesłać na Zachód. Jednakże ich publikacja może być dla autorów niebezpieczna. Często ukazują się one w druku dopiero po śmierci autora, albo w sytuacji, gdy został on już ujawniony i osądzony przez władzę sowiecką.

Najbardziej znane na Zachodzie dzieło łotewskiej literatury podziemnej to pismo na zesłaniu dziennik zmarłej w międzyczasie uczennicy Ruty Upti, "Tak bardzo chciałam żyć". Książka, w której dziewczynka z dziećmią prostytutką opisuje deportację na Syberię, ukazała się po łotewsku, niemiecku, angielsku i portugalsku. Znany jest także "Dziennik z okupowanej Łotwy" Zenise Skudry; wydany w dwóch tomach w Sztokholmie. Autor opisuje w swym bogato ilustrowanym dziele ruin kościołów na Łotwie pod sowieckim reżimem. Za "działalność antypaństwową" Skudra został skazany w 1978 r. w Rydze na 12 lat obozu pracy.

Nie zawsze udaje się przekazać manuskrypty na Zachód. W r. 1969 rozgłosu nabrała sprawa sygnatariusza Konstytucji Republiki Łotwy z r. 1918, dr Frīdrihs Mendersas. Próbował on przekazać część swoich pamiętników zaprzyjaźnionemu małżeństwu z USA, które wyjechało z Rygi w drodze powrotnej do kraju. Próba nie powiodła się i dr Mendersas został zesłany. W maju 1981 r. poeta Alfred Stinkurs otrzymał ostrzeżenie od KGB, ponieważ pewne łotewskie pismo emigracyjne opublikowało dwa jego wiersze.

Nastomiast godna uwagi jest liczba znanych na Zachodzie wezwań, ulotek i petycji, które znajdowały się w obiegu na Łotwie osiągając nakłady o różnej wysokości. W bardzo nielicznych przypadkach KGB potrzebni ustalić wydawców tych pism. Niektóre spośród owych publikacji zdobyły większy rozgłos na Zachodzie niż na Łotwie - chociażby "List 17 komunistów łotewskich", który ukazał się w 1972 r. Anonimowi autorzy pletnowali w nim zwłaszcza rusyfikację Łotwy i spelowali do zachodnoeuropejskich partii komunistycznych o wywarcie nacisku na KPZR, aby zrezygnowała ona ze stosowania środków rusyfikacyjnych.

Uderzająco dużo takatów krążyło po Łotwie podczas "praskiej wiosny". Łotewscy publicyści opisywali wyderzenia w Czechozłoczech i rozpowszechniali swoje relacje w formie ulotek. Po interwencji wojsk Paktu Warszawskiego formułowano pisemne protesty, wezwania, składano petycje. Wykryci przez KGB inicjatorzy tych działań zostali surowo ukarani.

Mniej wiącej w połowie lat 70-tych zarówno w kraju jak i na Zachodzie pojawiła się osła seria ulotek "Ruchu Niepodległości Łotwy" i "Demokratycznego Komitetu Młodzieży Łotwy". Dokumenty te zawierały upomnienia i wezwania kierowane do narodu łotewskiego, roztrząsały niebezpieczeństwa związane z takimi zjawiskami jak: niustająca rusyfikacja, jednostronna indoktrynacja komunistyczna, rozkład moralny, niski wskaźnik urodzeń i niestabilność życia rodzinnego w warunkach panowania reżimu sowieckiego. W grudniu 1975 r. obie organizacje rozesłały wydrukowane w podziemnym wydawnictwie "Pali" karty świąteczne, w których przypomniano o elementarnych prawach człowieka. W 1975 r. wspólnie z "Estońskimi Demokratami" wprowadzono do obiegu dwie odezwy. Od listopada 1980 r. znany jest na Zachodzie "Biuletyn nr 10" "Ruchu Niepodległości Łotwy", w którym opisano szczegóły sowieckiej napaści na Łotwę 17 czerwca 1940 r. i przedrukowano listy kilku studentów ryskich adresowane do miedryckiej Konferencji KBWE.

Ulotki pojawiają się też przy okazji wyborów do różnych ciał; uczniowie przemycają je do szkół, a jeśli traktują one o kwestiach religijnych, są też rozpowszechniane przez wiernych. Wiadomo też o ekscjacji wrzucenia ulotek do skrynek pocztowych zamieszkałych w Rydze Rosjan; są oni w ten sposób upominani, aby nie zachowywali się na Łotwie jak "naród panów". Znane są tylko nieliczne przypadki aresztowań bądź umieszczenia w zakładach psychiatrycznych wzdych ludzi, którzy popeznilli tego rodzaju wykroczenia: Maris Tilgals /1978/, 38 Maris Lujzenovics /1980/, Teofilis Kuma /1981/, Janis Barkans /1982/.

Oceniając podziemną działalność informacyjną o Łotwie trzeba uwzględnić surowe postępowanie reżimu wobec wszelkich prób rozpowszechniania wolnego słowa. Pomimo to wciąż pojawiają się odważni ludzie, którzy nie cofają się przed podejmowaniem opozycyjnej pracy politycznej. A oto trzy przykłady z ostatniego okresu:

Podczas rewizji u Gunarsa Astry KGB zarekwirował w sumie 96 przedmiotów, przeważnie książki i manuskryptów w maszynopisach. Najobeznziejery z nich liczył 157 stron. 19 grudnia 1983 r. Astra został skazany na 7 lat pozbawienia wolności i 5 lat zesłania.

W czasie rewizji, która została przeprowadzona również 6 stycznia 1983 r. u Inta Calitisa, KGB zajęł w sumie 82 przedmioty, wśród nich książki, tomy fotokopii, manuskrypty, jak również dwie maszyny do pisania oraz taśmy i kasety magnetofonowe. 23 września 1983 r. Calitis otrzymał karę pozbawienia wolności w wys. 6 lat.

Rewizja u Janisa Rozkalnisa zakończyła się zabranianiem ponad 50 egzemplarzy Biblii i 149 taśm magnetofonowych o treści przeważnie religijnej. Kiedy Rozkalnis zażądał ich zwrotu, przedłożono mu protokół o spaleniu owych przedmiotów w przeznaczonym do tego celu urządzeniu ryskiego KGB. 7 grudnia 1983 r. Rozkalnisa skazano na 5 lat obozu pracy i 3 lata zesłania.

Julis KADELIS

Per Ketman / Karl Nickel

"Od czcionki z kartofla do Tageszeitung"

/tłumaczył M.W./

Czy to prawda, że w "najbardziej postępowym ze wszystkich państw, jakie dotychczas istniały na ziemi niemieckiej" mamy do czytania z jednej strony z partyjnymi dziennikarzami, publicystami i pisarzami, którzy z całą pewnością mogą liczyć na okazywane przez państwo łaski i rewerencje, z drugiej zaś strony z opozycją polityczną, "dysydentami", którzy wypowiadają się "publicznie" tylko w drodze nielegalnej, ryzykując wysokie kary więzienia?

Jak uczy historia, socjalizm "rósł w siłę" właśnie dzięki ulotkom, nielegalnym pismom i propagandzie. Nic zatem dziwnego, że współcześni administratorzy socjalizmu państwowego "ze względów bezpieczeństwa" roszczą sobie prawo do monopolu na wszelkie możliwości druku względnie do kontroli wszystkich publikacji.

Dla każdej książki, broszury czy hektografowanego piśma wymagana jest akceptacja resortu kultury. Poza tym wysokość nakładu reguluje się centralnie, poprzez decyzje o przydziale papieru. Jednak w odróżnieniu od innych państw socjalizmu realnego biurokracja energetowska musi borykać się z pewnym szczególnym kłopotem: oto autorzy z NRD mają liczne możliwości publikowania tekstów we własnym języku w krajach zachodnich - głównie w Republice Federalnej, ale również w Austrii i w Szwajcarii. Legalnie lub w drodze przemytu duża liczba książek i innych druków trafia stamtąd z powrotem do miejsca przeznaczenia. Dochodzą do tego audycje telewizyjne i radiowe. Pragnąc zatamować nieco ten przepływ "Wschód-Zachód-Wschód" mocą ustawy nadano państwowemu "Biuru Praw Autorskich" wyłączne prawo przyznawania licencji krajom zachodnim - również w przypadku książek, które nie mogą zostać w NRD. Pozornie więc wszystko jest jasne, ale mimo to kwestia podziału między publicystyką oficjalną i nieoficjalną nie jest prosta.

"Nie wszystko, co się ukazuje jest rzeczywiście mile widziane, jednocześnie nie wszystko, czego brak, jest faktycznie niepożądane. Granice są płynne a dużą rolę odgrywają tu stosunki osobiste. Niektórzy autorzy wykładają zarówno w instytucjach państwowych jak i w kościele czy na prywatnych niedozwolonych zebraniach",owiada wschodnioberliński autor Lutz Rathenow. Jego wiersze i krótkie formy prozatorskie są regularnie drukowane w energetowskich antologiach, książki jednak /"Mit dem Schlimmsten wurdia schon gerechnet", "Zangengeburt", "Boden 411"/ mogły ukazać się tylko na Zachodzie. Również Saacha Anderson, /"Jeder Satellit hat einen Killerstelliten", "Totenreklame"/, poeta liryczny, którego "Spiegel" z upodobaniem określa jako "podziemnego literata", broni się przed uproszczonymi kwalifikacjami: "To, co tu robimy, w żadnym razie nie jest nielegalne, po prostu nie w każdym punkcie odpowiada obowiązującym prawom. Niechcinnie też użyję słowa "podziemie". Jest przecież taki jeśli chcesz w NRD coś zrobić, musisz poszukać luki, przez którą możesz się prześlizgnąć. Każdy szuka takiej luki, ot co".

Skrajnie antykomunistyczni publicyści w RFN usiłują kreować przeważnie młodych autorów, którzy - jak Anderson - poszukują "luki", na "wytwórców podziemnego samizdatu". Jest to niedźwiedzia przysługa, bo wskutek tego przybywa więźniów i zaostrzają się represje. Również poeta Theodor Tonaek odrzuca podobnie spłycone oceny: "Podziemie kojarzy się z opozycją i dysydentami. W tym miejscu muszę jedno wyjaśnić: nie jesteśmy dysydentami! Nie jesteśmy przeciwko państwu, nie jesteśmy też jego zwolennikami. Państwo jest nam obojętne - robimy swoje bez niego". Podobne stanowisko /które jednakowoż bliższe jest pobożnym życze-

niem niż rzeźbyistości/ znajdujemy też u Uwe Kolbego /"Hineigebohren", "Abschlede"/. Pośród młodych autorów anardowskich jest on twórcą o najwyraźniejszym profilu; jeden z wersów jego wiersza brzmi: "Oni pękną od naszego śmiechu".

Jeśli rzucimy okiem na scenę literacką i wydawniczą NRD, to natknijemy się na niewyczerpaną różnorodność pełnych fantazji form twórczych oraz techniki druku i powielania: od rękopiśmiennych i pisanych na maszynie "tapekskryptów" i czasopism literackich poprzez alby aż do najróżniejszych tezek malarskich i alendarzy częściowo wykonanych prymitywną techniką drukarską. Sięga się zarówno do ozołonki z kartofla i kombinacji ze stemplami jak i do reprodukcji fotograficznych i technik artystycznych - a więc druku sitowego, akwaforty, linorytu i drzeworytu. Do najosobliwszych wytworów tej eneradowskiej "publicystyki" należy ceramika z wmalowanymi w glazurę tekstami lirycznym.

Powstaniu nowego gatunku sztuki, "grafiki literackiej", będącej owocem współpracy wielu autorów i malarzy, matkowali niewątpliwie - mimo woli ale skutecznie - urzędnicy eneradowskiej cenzury. W odróżnieniu od tekstów pisanych w sztukach pięknych nie obowiązują zezwolenia; w nakładzie do 99 egzemplarzy można więc wykonywać arkusze "grafiki literackiej".

Latniejsze naturalnie jeszozie inny sposób na to, by dostarczyć czytelnikowi tekсты bez neprzykrzenia się cenzurze czy drukarzom: powielanie we własnym zakresie. Wydawcy takich czasopism literackich jak "Mosaik", "Mikado" itp. używają tradycyjnej przebitki. Wysokość nakładu ukazującego się od końca 1984 r. w Berlinie Wschodnim "Schaden" - 21 egzemplarzy - tłumaczy doświadczenia młodego poetę lirycznego Theodora Tonacka: "Możesz się przebić przez 6 warstw papieru i kalki, to daje 7 egzemplarzy. Ale jeśli powtórzysz to więcej niż trzy razy, cała sprawa kończy się stresem".

Każdy numer "Schaden" gromadzi 21 artystów. Do poetów regularnie dołączają fotografowie i graficy, czasem w numerze jest też partytura. O kształt okładki troszozie się malarz. Również w Berlinie ukazują się "Mosaik" - przygotowywane w sposób bardziej profesjonalny niż "Schaden" i mająca większy nakład - oraz "Mikado" i "entweder oder". A każdy "bałagan" z pismami "zrób to sam" zaczął się w Dreźnie. Tam w 1982 r. po raz pierwszy ukazał się "und". W połowie r. 1984 "und" przestał wychodzić, a w jego miejsce pojawił się w Dreźnie "usw." a w Berlinie - "Schaden". Podobne projekty powstają w Karl-Marx-Stadt, Lipsku, Roszoku i Magdeburgu. Oczywiście w pismach literackich, które są przygotowywane według takiej zasady jak "Schaden", nie znajdujemy metryczki ani stałego adresu.

Pisma podziemne, samizdat we właściwym znaczeniu tego słowa, o ile w ogóle istnieją, mają w NRD znaczenie drugorzędne. Kiedy wiosną 1984 r. w czasie wyborów do Izby Ludowej we wschodniobierlińskim obwodzie Prenzlauer Berg pojawiły się ulotki wzywające do bojkotu wyborów, był to z pewnością wypadek odosobniony. Polityczne pamflety o istotnym znaczeniu dla opinii publicznej NRD przeważnie trafiają na Zachód: tak jak w przypadku owego pisma "Związku Demokratycznych Komunistów", które zostało opublikowane w "Spiegeln", co doprowadziło w 1978 r. do zamknięcia biura hamburskiego magazynu w Berlinie Wschodnim.

Obok grafik literackich i fotograficznych rozpowszechnia się karty pocztowe i plakaty własnej produkcji, zawierające treści polityczne, ekologiczne i literackie. Duża ilość przygotowywanych w ciemniach i malarskich atelier "kompozycji" kursuje po NRD drogą pocztową. W tym miejscu zacierają się granice pomiędzy tym co prywatne i publiczne w społeczeństwie NRD; ze względu na brak pomieszczeń do organizowania imprez oraz zezwoleń na ich odbywanie, wystawy, odczyty i przedstawienia teatralne urządzają się w prywatnych mieszkaniach i na strychach. Setki słuchaczy na odczyty nie należy do rzadkości.

Kuriozalny jest fakt, że mimo ostrej cenzury państwowej wyrotowe teksty raz po raz przedostają się do oficjalnego rozpowszechniania. W NRD dobrze oponowano czytanie między wierzszami. W r. 1982 wydawnictwo Środkowoniemieckie wydrukowało z antologii debiutantów "Bestandsaufnahme 2" pozornie niewinny tekst Uwe Kolbego /"Kern meines Romans"/. Cenzorzy spostrzegli swój brzemienny w skutki błąd dopiero w chwili, gdy książka zniknęła już z półek księgarskich. W utworze Kolbego chodziło o anagram, którego początkowe litery po połączeniu tworzyły następujący tekst:

"Waszą normą jest nędza,
Wasze żądania spełnią pochlebcy,
Wasz krwawy niegdyś sztandar
Wybrzusza się leniwie,
Waszemu braterstwu, ofiarom
Dedykuję orgazm,
Was potężni starcy
Niśchaj rozszarpie codzienna rewolucja".

Trzeba jednak powiedzieć, że jawnie represywne środki wobec niekochanych przez reżim pisarzy - takie jak kary aresztu, przesłuchania itp. - stosuje się obecnie w NRD rzadziej. Mając na uwadze wielką wrzeźliwość zachodniolemieckiej opinii publicznej władze NRD odstąpiły od nadużywania przemocy policyjnej wobec znanych autorów i ograniczają się głównie do szpikowania oraz do terroru psychicznego. O wiele głoźniej wygląda sytuacja mniej znanych autorów, zwłaszcza jeśli nie mają oni powiązań z Zachodem. Pod tym względem występują w NRD nawet

różnice regionalne. Podczas gdy Detlav Opitz z Berlina, którego sprawa została ujęta w listopadzie 1984 r. w alternatywnej "Tageszeitung", a później w "Zeit", został ukarany "tylko" zakazem, w innych miastach organy ścisłe są mniej tolerancyjne. Np. w Lipaku: jesienią 1982 r. skazano obecnie 22-letniego Franka Wagnera na półtora roku więzienia.

Coraz częściej służba bezpieczeństwa sięga do bardziej "pośrednich" metod, które na pierwszy rzut oka nieszczerze wiążą się z publicystyczną działalnością prześladowanych. Jeśli np. ktoś nie należy do związku pisarzy, musi wykazać się prowadzeniem innej działalności, jeśli ktoś nie pracuje, może w NRD zostać aresztowany za "postawę społeczną". To też rzadko obserwujemy działania wymierzone bezpośrednio w publikacje czy organizowanie imprez. Natomiast często zebrania się odczytów z powodu przytaczanych przez policję budowlaną albo zatrzymuje je idących na odczyt autorów celem "wyjaśnienia stanu rzeczy". Jeszcze subtelniej biurokraci od literatury obchodzą się z tymi, którzy mają nadzieję na ulokowanie swoich tekstów w wydawnictwach państwowych: przedłuża się na przykład czas oczekiwania na publikację, podtrzymuje w autorach płonne nadzieje, po to, by w końcu ich zniechęcić. Najbardziej aktualnymi przykładami tego rodzaju taktyki zwodzenia są magnetofonowe protokoły "So sehe ich die Sache" Gabrieli Eckart, "Gegenteil der Fotografie" Wolfganga Hegewalda /w miarowym czasie obie książki ukazały się na Zachodzie/ oraz sztuka teatralna Lutza Rathenowa "Keine Tragödie", która miała zostać wystawiona przez lipaki teatr studencki, ale wciąż przesuwano termin premiery.

W związku z dyskusją na temat pokoju i ekologii, a także z działalnością kulturalną uważa się Kościoł w NRD za spiritus rector, za enklawę wolności w całkowicie skontrolowanym przez partię społeczeństwie. Mimo że Kościół, zwłaszcza ewangelicki, rzeczywiście stanowi istotne forum działania dla społecznych outsiderów, absolutnie nie można widzieć w nim "ruchu opozycyjnego" tyleż ze względu na jego własną postawę tożsamości co i na jego rzeczywistą funkcję; znaczenie Kościoła bywa często przeoczone.

Dotyczy to również przygotowania i rozpowszechniania publikacji wszelkiego rodzaju; istnieje wprawdzie wydawnictwo należące do Kościoła, istnieją kościelne księgarnie i ukazują się co miesiąc kościelna prasa, jednakże poruszane tematy sprowadzają się przeważnie do kwestii religijnych i socjalnych. Sporo "memoriałów" i materiałów dyskusyjnych może jednak ukazywać się legalnie /z zastrzeżeniem: "tylko do użytku wewnątrzkościelnego"/, o ile tylko patrolują ich instytucje kościelne, np. "Wydział Studiów Teologicznych", bądź też o ile ukazują się w związku z kościelnymi uroczystościami. W skrajnych przypadkach jakaś kościelna grupa robocza może też poza kontrolą powieledź na kościelnych kopiarkach kilka odważnych zdań - nie jest to w gruncie rzeczy nielegalne, organy państwa zawsze jednak mogą dokonać kontroli względnie ustalić, kto jest za takie przedsięwzięcie odpowiedzialny. Zresztą działania grup pacyfistów i homoseksualistów nie są żywiołowo przyjmowane przez starszych pastorów, członków Kościoła i jego wysoko postawionych funkcjonariuszy - są one bowiem traktowane jako niestosowne dla instytucji kościelnych albo wręcz jako wykraczające poza "właściwe zadania kościołów".

Tak więc Kościół ma dla nieoficjalnego piśmiennictwa i jego animatorów znaczenie raczej pośrednie: wypełnia ważną funkcję pracodawcy a mając możliwość odczytów i wystaw, zwłaszcza przy okazji takich uroczystości jak regularnie odbywające się warsztaty pokoju, dekady pokoju czy dni Kościoła, umożliwia publiczne występy oraz w pewnym zakresie udziela pomocy z ochroną prawną włącznie.

Per KETMAN / Karl NICKEL

Georg Vocke

Emigracja wewnętrzna /tłumaczył A./

Niesłychane trudności, na jakie napotykają dziś w Rumunii ludzie inaczej myślący, a przede wszystkim pisarze, skoro tylko zapragną się wyzwolić spod zwierzchnictwa władz kulturalnych, można w znacznej mierze wytłumaczyć właściwościami reżimu Ceaucescu.

W żadnym innym kraju bloku wschodniego nie panuje brutalna, nie cofająca się przed jawnym despotyzmem dyktatura ze stalinowskim piętnem, nigdzie na Wschodzie: system nie tkwi w tak głębokim gospodarczym i społecznym kryzysie i nigdzie silniej niż w Rumunii nie gnębi społeczeństwa bezsilność, lęk i zwątpienie.

Reżim ze szczególną surowością reaguje na wszelkie formy oporu. Opozycje intelektualna, baptyści, adwentyści, sabbatarianie, zielonoświątkowcy, "zbiegowie z Republiki", czy też tylko ludzie pragnący uciec się na emigrację są aresztowani, przesłuchiwani, straszliwie torturowani i zamykani w więzieniach, co rzadko oznacza mniej niż pięć lat pozbawienia wolności, częściej zaś dziesięć lat. Wpółzależny Wolnych Związków Zawodowych Rumunii /SIOMR/ dr Ionel Cens i George Brasoveanu, musieli w roku 1979 przejść nawet przez wszystkie te formy prześladowań. Ortodoksyjny kapłan Gheorghe Calciu-Dumitreasa, profesor semina-

rium duchownego w Bukareszcie, za potępienie z ambony materializmu został skazany na dziesięć lat pozbawienia wolności i tylko niestające protesty zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej opinii publicznej zmusiły wyznaczyć jego uwolnienie w sierpniu 1984.

Kraj pokrywa szeregowe gesta sied donosicieli, co umożliwia bezpieczeństwo tłumienie w zarobku wszelkiego oporu. Niezliczone zarządzenia i zakazy stworzyły wręcz atmosferę obcy karnego. W Rumunii na przykład, jak w każdym innym kraju komunistycznym, wszystkie maszyny do pisania muszą być rejestrowane: osobom o podejrzeniu lojalności po prostu nie wolno mieć maszyny do pisania. Posiadanie fotokopiarek i sprzętu video od początku było zabronione.

Z tych też powodów ulotki, a tym bardziej nielegalne czasopisma są w Rumunii raczej ceną radością. Inżynier Radu Filipescu zbudował sobie w roku 1983 prosty pawilonek i odbił na nim 27 000 wznak na masowej demonstracji przeciwko Ceausescu, które potem sam z powodzeniem rozkolportował. Od września tego samego roku odsiaduje dziesięcioletnią karę więzienia za działalność antypaństwową.

Nie tylko polityka nacisku zmuszająca do przystosowania się utrudnia w Rumunii manifestowanie oporu, który słągałby poza spontaniczne oburzenie i protesty jednostek. W ciągu ostatnich czterdziestu lat następowały dość znaczne wahania pomiedzy ograniczoną liberalizacją a dogmatyczną zasadą "twardej ręki". Przypuszczalnie dlatego intelektualności rumuńskiej nigdy nie stracili całkowicie nadziei, że w ramach istniejącego porządku chwilowo obronione czy też wywalczone obszary wolności należy zabezpieczyć instytucjonalnie przed zakusami władzy. Opozycji udawało się niekiedy wywierać decydujący wpływ w Związku Pisarzy czy też w niektórych czasopismach literackich kraju.

Ponadto nacjonalistyczna propaganda z jednej strony i kult jednostki Nicolae Ceausescu z drugiej uniezolnizowały opozycję przez dość długie okresy rozstrzygnięcia konfliktu z samym systemem. Zaostrzony, a ostatnio bez większego znaczenia zażeg Ceausescu z Moskwą musiał spowodować, że wszelki opór przeciwko jego reżimowi traktowano jako postawę antynarodową, a nawet o "zdradę". Również oficjalna propaganda nierazko dawała do zrozumienia, że opozycjonisci albo wcale nie są "Rumunami", albo wręcz popierają interesy "rosyjskie". W ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci zelżał wprawdzie nieco naciek ideologiczny i w literaturze i sztuce nastąpił, jak się zdaje, odwrót od acaeralizmu. Ale jego miejsce zajął nowy rodzaj konformizmu - kult jednostki i nieszykowna presja, aby wtórować chórowi holdowników Ceausescu i jego żony Eleny. Udział w kulcie jednostki wydają się być ostatnio dla rumuńskiego intelektualisty jedyną miarą lojalności wobec samego reżimu.

W takich warunkach na początku 1977 roku zaczęła się w Rumunii walka o prawa obywatelskie. Pisarz Paul Goma, który w liście otwartym do Pavla Kohouta wyraził swoją solidarność z czechosłowacką Kartą 77, w memorandum skierowanym do Konferencji KSZE w Belgradzie napiętnował gwałcenie praw obywatelskich w Rumunii.

Ponad dwieście osób przewinęło się przez prywatne mieszkanie Gomy, aby podpisać memorandum. Prawie wszyscy zostali uwiezieni, wypędzeni z kraju albo poddani represjom administracyjnym. W sierpniu tegoż roku jednakże opór wśród społeczeństwa nagle wzrósł i po raz pierwszy przybrał konkretną formę. W Sihilal 33 000 górników przystąpiło do strajku i opanowało najważniejszą kopalnię. Choć Ceausescu osobiście na miejscu przyrzekł spełnienie żądań, nastąpiła fala zwolnień, żądań i aresztowań. Przewodniczący komitetu strajkowego, Ion Dobre, w kilka miesiacy później stał się ofiarą mordu upozorowanego jako wypadek samochodowy. Paul Goma został w listopadzie zmuszony do emigracji do Francji.

Podczas gdy w większości intelektualisci, a przede wszystkim pisarze, próbują ostrożnie rozszerzać swoje pole działania i szukają ulotki w niewiarygodnych już prywatnych ideologiach samoobrony, wciąż pojawiają się autorzy, którzy nie bacząc na niebezpieczeństwo odwołują się do poparcia systemowi i przypuszczają szturm na monopol partii w kulturze. W marcu 1981 w paryskim wydawnictwie Seuil ukazała się książka pt. "Totalitarny zamek". Surowa, teoretyczna, udokumentowana i praktyczna krytyka komunistycznego porządku społecznego na przykładzie Rumunii. Autor, Constantin Dumitrescu, został z miejsca pozbawiony obywatelstwa i polecono mu natychmiast opuścić ojczyznę. Pisarzowi Dorinowi Tudoranowi udało się w końcu roku 1984 przemycić na Zachód dłuższy esej na temat sytuacji intelektualistów. Po opublikowaniu manuskryptu przez rumuńskie czasopismo emigracyjne "Ethos" Tudoran najpierw był przesłuchiwany, następnie zarzucono listami pełnymi obelg i pogrzebka, wreszcie został na pustej ulicy tak dotkliwie pobity przez nieznaną osobników, że znalazł się w szpitalu. Publicystyczną drogę na Zachód wybrał także pisarz Radu Nedelkoviici, którego utopijna powieść, utrzymana w tradycji pisarstwa Ernsta Jngera i krytykująca system ukazała się na początku 1985 roku we francuskim wydawnictwie Albina Michela.

Wielu intelektualistów rumuńskich przekłada jednak postawę ambiwalentną, która nierazko prowadzi do tego, że podopry reżimu niespocieszanie na jakiś czas albo też ostatecznie przechodzą do opozycji, tak jak to uczynili na przestrzeni lat Marin Screscu, Nicolas Breban, Marin Preda, Stefan Augustin Doinasa, Ana Blandiana, i na odwrót, że opozycjonisci dają się nawrócić albo zachowują wycozkującą postawę kompromisową i ograniczają się do biernego oporu.

W Rumunii wiele się pisze "do szuflady", w nadziei na ponowną liberalizację, która mogłaby przynieść za sobą możliwość publikowania. Najczęściej pisarze

starać się nie kompromitować hymnami pochwalnymi na cześć Ceaușescu, ale też i nie narażać się słowami odwetowym odważnymi krytycznymi wypowiedziami. Jest to postawa wyraźnie rozpoznawalna jako "emigracja wewnętrzna" ze wszystkimi następstwami - rozdarciem moralnym i duchową beznadziejnością.

Georg VOCKE

Ludvik Vaoulik

Wiosna jest tutaj

Noc poprzedzającą pierwszy dzień wiosny spędziłem w indiańskim hamaku zwanym "amaka", który pochodzi z Nikaragui. Następnego dnia w sąsiedniej Cwatemali był zamach. Te ciągłe zamachy muszą być naprawdę okropne... Z drugiej strony także okropnie jest kiedy przez dłuższy czas nie ma nawet cienia zmiany. Naprawdę nie wiem co jest gorzej.

Hamak okazał się niespodziewanie wygodny do spania. Jeżeli na więcej niż sześć metrów i jest porządnie naciągnięty, nie budzisz się z bolącym tyłkiem i wstajesz następnego ranka odświeżony, jakbyś wylądował po powietrznej podróży; dzięki powietrzu nie czujesz się wymięty, twoje wnętrze nie ma ściśnięte a stawy powykręcane. Indianie śpią w hamakach nago, całymi rodzinami, tak mi przynajmniej mówiono, i najbardziej lubią się w nich rozznaczyć. Rano mój gospodarz nie zapytał mnie nawet o czym śniłem. I, na całe szczęście nie śniło mi się nic, nawet prywatnego.

W końcu marca nasza stara nauczycielka, pani Svatoňová, skończyła dziewięćdziesiąt lat. Pojechałymi więc do Brumova na małą uroczystość. Pierwszą rzeczą, o jaką mnie zapytała było, co znalazły na Wenus te dwa rowyjskie statki kosmiczne. Biorąc pod uwagę, że pani Svatoňová nie była za bardzo przyzwyczajona do takich widoków, opisałem jej krajobraz najlepiej jak potrafiłam; czernonawe skały i pył, temperatura czterysta stopni albo więcej i ciśnienie dziewięćdziesięciu atmosfer, apowodowane przez nie nadające się do oddychania gazy. Pani Svatoňová powiedziała: "Och, moi drodzy, czy było warto?"

"O, tak" - odpowiedziałem natychmiast, lecz Madla prędko mnie poprawiła: "Oczywiście, że nie, pani Svatoňová. To tylko jeden statek bezzałogowy, to wszystko. Teraz Amerykanie latają w swoim promie."

Staraża pani potrafi poradzić sobie z wyobrażeniem ideologicznej strony badań kosmicznych, ale wymaga pewnej pomocy jeżeli idzie o stronę techniczną. Zaczęłam więc narzekać na nową właściwość promu kosmicznego "Columbia", który może wrócić na Ziemię i polecieć ponownie.

"To jest rzeczywiście sprytne", powiedziała. "Być może rodzaj ludzki któregoś dnia zacznie wspólnie pracować nad czymś sensownym. A co z naszymi złotem? Wicie, że ludzie tu myślą, że kiedy tylko Amerykanie je nam zwrócą, poczujemy jakąś poprawę i więcej będzie w sklepach, ale to wszystko bzdury, prawda?"

"Jak pani myśli, pani Svatoňová" - westchnęła Madla, "ja bym się nie zdziała gdyby to złoto nigdy nie wróciło."

"Już wróciło", zapewniłam ją. "Jechali z nim przez Příkopy prosto do centrum Pragi".

Ale oczywiście, kto to wie? Właściwie wiezieli, dopowiedziałem do siebie, kiedy kroczyłem wzdłuż grzbietu tunelu kolejowego, w którym dudniły pociągi towarowe. Błoto nie miało już zarożonej powierzchni i musiałem stąpać ostrożnie. W brudach leżał śnieg. Rozglądając się wokół odkryłem, że tam gdzie był cały labirynt kamiennych ścieżek, pozostała tylko jedna, pozostałe zaś zostały zaobrane i zamienione w pole, na którym wisieli się plany ożyminy. Ponad rozległą przeszerzanią krekaka wrona. Nic miałem wcale zamiaru iść tą drogą, a nawet wyraźnie sobie tego zabroniłem, ale nogi niesły mnie same chociaż nie chciały. Zachowywałem się z sarkastycznym brakiem zainteresowania, zdecydowany, aby być bardzo sceptyczny. Dzieła się tak dlatego, że przemierzając odległość między dwoma zakazanymi drzewami a nieużywaną studnią, którą, jeśli o mnie chodzi, mógłbym zaraz uczynić zdarną do uchytku, ujrzałem delikatną linię dębów i lip. Spoglądając przez zasłonę liści patrzyłem z daleka w górę jednej z kwadratowych jam, które były tam wykopane i, wzruszając ironicznie ramionami, myślałem, jak mogłoby się to skończyć; wszystko tu zostanie zwalone, spalone lub wystawione na gwałcie, a nowe posyćcie lasu rozprzestrzeni się wszędzie, gdy wschodzące słońce będzie rozjaśniało kropie rosy.

Wróciłem drogą obok omentarza, gdzie zatrzymałem się na chwilę przy grobie moich rodziców i przy jeszcze nie zajętej kwaterze nr 55, z której będę miał dobry widok na kościół, browar i wysoką szkołę.

Po południu przyjechał Miroslav Zikmund, aby pogratulować starej nauczycielce. Pierwszą rzeczą, jaką chciała wiedzieć było: "I jakie, według ciabie, jest najprzystojniejsze państwo na świecie?"

Doświadczony podróżnik myślał chwilę nad tym, a potem zaczął opowiadać o Nepalu, gdzie żyją ludzie bardzo biedni, lecz łagodni i pełni godności...

"Ale wiesz", przerwałam mu, "pani Svatoňová miała na myśli politykę. W jakim kraju państwo najprzystojniej traktuje obywateli? I myślała, że powiesz, że w Anglii."

Podróżnik zamyślił się znowu, a pani Svatonova wtrąciła: "Nie, nie myślałam o Anglii, naprawdę. Może kiedyś tak, ale teraz oczekiwałam, że wskażesz Skandynawię."

Podróżnik westchnął i odpowiedział jej, że nie poznał Europy, ponieważ on i jego przyjaciel Hanzelka, w którym zrobił te wszystkie podróże dwadzieścia i trzydzieści lat temu i napisał te wszystkie książki, starali się wyjeżdżać z Europy na jak najdłuższej, póki nie czuli się jeszcze zbyt zmęczeni - albo leniwi - a teraz oczywiście nie wolno im podróżować nigdzie.

Poczułem przypływ nienawiści. Pani Svatonova powiedziała swoim gardłowym głosem: "widziałeś kawał świata, prawda, mój chłopcze? Skąd się bierze cała ta nienawiść i przemoc? Czy płynie sama z siebie? Czy też jest cała zorganizowana przez kogoś, kto na niej korzysta?"

Ocenizurówka mądrą odpowiedź podróżnika. Nie jesteśmy przecież w Skandynawii.

Wracając do Pragi widzieliśmy świeży śnieg w górach. A w domu przeczytałem, że zwolnili z aresztu Karola Kynola, Rumia Juniora, Evę Kantárkovą i Jirinę Šiklovą. Ale jedna jaskółka wiosny nie czyni.

/marzec 1982/
przełożył z czeskiego
George Theiner

polski przekład /av/

Miroslav Josić Višnjic

FILIŻANKA GORZKIEJ KAWY

Miroslav Josić Višnjic - pisarz serbski, ur. w r. 1946. Debiutował w 1968 r. tomikiem wierszy "Azbuka smeha" /Alfabet śmiechu/, autor 4 powieści, 2 zbiorów opowiadań i 2 sztuk telewizyjnych. Uczestnik wydarzeń 1968 r. na uniwersytecie belgradzkim. Nigdy nie pracował na etacie, utrzymuje się z pisania i prac redakcyjnych. Dla zachowania niezależności zaczął sam wydawać swoje książki - stworzył małe prywatne wydawnictwo "Fabryka literacka MJV i dzieci", w którym wraz z żoną i trojgiem dzieci wykonuje wszystkie prace: opracowuje książki typograficznie, dobiera ilustracje, składe, pomaga drukarzom i rozprowadza prywatnie, sprzedając je za 1/3 pensji nabywczy tym, których sam wybiera. W "Fabryce literackiej" ukazały się także utwory innych pisarzy jugosłowiańskich, ostatnio zaś seria przekładów "Europa", którą otworzył "Raport o stanie wojennym" Marka Nowakowskiego. Pisarz czynnie uczestniczy w obronie swobód obywatelskich, jest twórcą /wyczerpanego już/ Funduszu Solidarności Pisarzy, przeznaczanego na pomoc dla represjonowanych pisarzy i ich rodzin. /red./

/Do Miejskiego Kolegium d/s Wykroczeń, za pośrednictwem przewodniczącego Kolegium, dotyczy niżej wymienionej decyzji przew. Kolegium d/s Wykroczeń Bg-782/10 nr ST-BB4/28-29 z 3 czerwca bieżącego roku; skarga /x

Proszę wszystkich członków Miejskiego Kolegium d/s Wykroczeń o uwzględnienie mojej skargi, co do której nie wiedziałem, że mam do niej prawo i z powodu której już przez dwa bezczynne dni i jedną nie przespaną noc rwie mnie w prawym łokciu.

Als do rzeczy, od razu, zgodnia z tym, co w nagłówku. Przed dwoma miesiącami rozespany i nieprzytomny dowiedziałem się, że perfidnie uznano mnie winnym, jak to napisano w decyzji przewodniczącego Miejskiego Kolegium d/s Wykroczeń, "trzech wykroczeń przeciwko porządkowi publiczności i spokojowi".

Pierwsze, to "udzielenie pomocy osobom, które na "we właściwy sposób zgłoszona wiecu przed Domem Związków Zawodowych" trzymały wyanko nad głowami "białe płachty", na których "czerwonymi literami było wypisane słowo solidarnosc".

Drugie wykroczenie to to, że przeszkadzałem osobom pełniącym obowiązki służbowe "przedostać się przez tłum obywateli i młodzieży".

A trzecim wykroczeniem jest to, że głośno i brutalnie obrazałem patriotyczne uczucia wszystkich obecnych "sił socjalistycznych i zaangażowanych" i przejechałem się po przodkach jakiegoś mężczyzny z wąsami i "odpowiedzialnego towarzysza pełniącego obowiązki służbowe", które to osoby tego wieczora widziałem po raz pierwszy w życiu.

Ze każde z tych wykroczeń skazano mnie w trybie przyspieszonym i przy drzwiach zamkniętych na karę dwudziestu dni aresztu, co łącznie wynosi sześćdziesiąt dni.

x/ Pierwszy egzemplarz skargi posłałem na adres agencji prasowej Tanjug, żeby nieza, a zwłaszcza światowa opinia publiczna była poinformowana, że opowiedziałem o braku kawy u nas są kłamliwe, tendencyjne i szkodliwe, a kopie wyślę każdemu do pewnego naszego pisarza, żeby, jeśli się trafi okazja, poprawił ją i opublikował jako swoje opowiadanie.

Mineży już dwa miesiące od wymienionej i opisanej wyżej decyzji przewodniczącego Kolegium d/s Wykroczeń. Przed dwoma dniami wróciłem, Bogu ducha winien, ze znanego wszystkim wiegienia Padinska Skela przy szosie do Zrenjanina, na co rodzina i domownicy bardzo oczekali.

- Finia, finia ... - przytula się do moich nóg mały syn, który nie umie jeszcze wymawiać ś i kilku innych głosek, co tutaj i teraz nie jest ważne.
- Żyjesz, zdrowy jesteś .. - kręci się koło mnie żona, która, poza znanym wszystkim uporem i przez Boga daną gadatliwością, jak nikt na świecie potrafi się rozkokościć i rozgadac.

- Żywy, zdrowy, głodny jak wilk i spragniony kawy - ulżyłem sobie, a moje oczy, jak myszy co się najadły maku, biegają po pokoju.

Wszystko jak przedtem, tylko chyba trochę poprzesuswane i :ozrucone. A na stole popielniczka pełna niedopałków, przy niej moja wyszczerbiona ozerwana filiżanka, przykryta niebieskim talerzykiem w czarne kropki.

Zapałam papierosa i siadam.

I tylko czekam, kiedy mi żona przygada i każe pić kawę póki gorąca, żeby walać pięścią w stół i cisnąć filiżankę przez zamknięte okno.

Niby przypadkiem dotknąłem talerzyka, a on zimny jak lód, przykurz na nim. Widzi żona, że się męczę i pooc i otwiera usta:

- Nie pisałam ci o tym, ani nie mówiłam, to posłuchaj teraz. Kiedy cię zabrał, o czym wiedziałam już na drugi dzień rano, zadzwoniłam do naszych kumostwa, żeby przyszli i pocyzyli mi trochę pieniędzy, póki się nie rozjeźrę co dalej. "Nie martw się - pocieszał mnie głos z drugiej strony drutu - wstań kawę, a my przyjdziemy zanim będzie gotowa". Ale przed nimi wpadli tamci, trzech ich było, nieproszeni, jakby przez ścianę weszli albo z sufitu spadli. Ani "dzień dobry", ani "czy można", ani "pochwalony", ani "ręce do góry". I ledwie weszli, ten podpuchnięty, co to wyglądał jak mokra żaba, pcha mi pod nos żyłastą pięść z czymś brązowym, z tą ich legitymacją. "Służba bezpieczeństwa", wyrecytował ten z sinym nosem, "mam nakaz rewizji, nikomu nie wolno wyjść z mieszkania". Przeprowadzili naszego głuchego sąsiada i jego ciężarną synową, wiesz, jako neutralnych świadków. "Zaczynajcie", polecił ten, co stał pod oknem, wyglądał przez nie i ciągle gładził te swoje obwisłe farbowane wąsy. Wzięli się do roboty rękami i nogami, a my siedzimy w kącie na rozprutym materacu. Świadkowie sparci plecami o paruchłową ścianę. A nasz Sima chce tak jak oni łazić po pokoju i rozkokozyć swoje zabawki i wszystko co mu wpadnie w ręce. Uspokajam go, że nie, mówię do niego cicho, łaskoczę go, ale gdzie tam, wyrwa się, wierci i zamrocze to swoje "finia, finia". A tu nagle, bez pukania, wpada nasz kum z tym swoim "dobry, przyjemnej pracy" a pojęcia nie ma, co to za goście. A kuma wymalowana, drepose, turla go do środka niby koło albo pustą oczkę. Ten obronnie ty scoczył, zispał go za prawą rękę, wykręcił do tyłu. A nadęta żaba wsadził mu ręce w to kartowane żelastwo i przypiął do krzesła. Nie zdążyłam mrugnąć, a tu już wszystko gotowe. Obszukali go całego. I w siabiznę go walgęli, kuksiarica dała żebra. I dokumenty im obojemu sprawdzili, a dane wpisali do zeszytu w skórzanej oprawie i patrzyli na nich spod oka, jakby to właśnie oni byli największymi złodziejami albo wrogami państwa numer jeden i dwa. Dopiero kiedy tamci odeszli i wrócili do swojej roboty, kum mówi: "Słuchaj no, czyżamy tu przyszli na filiżankę gorzkiej kawy, czy na te włoskie łancuszki na ręce?" Zerwałam się z materaca i zapałam za głowę. "Wykipiała mi woda, wariatka ze mnie. Ale teraz palnik przynajmniej jest gorący, za minutkę zagotuje się nowa". A ten wasec krok w krok za mną, kierunek kuchenka i czeka, aż zrobię kawę. Potem do pokoju. A o cały czas składa dłoń i chuwa w nie. Widzi już, że kawy jest tylko na trzy filiżanki. I kiedy oni, niby muchy po szybko, żażą po całym pokoju, szarogęszą się, opukują wszystkie ściany, wywalają szuflady, wytrząsają i obmacują książki, grzebią w bieliznie, kuma i ja głośno siorbimy kawę, a kum siedzi bez ruchu, wyprostowany jak słup, ze skrzyżowanymi nogami, nie mruga i nie wdycha. A sąsiad do tego podpuchniętego: "Zdejm, bracie, kajdanki człowiekowi, niech kawę wypije jak ludzie". A tamen z góry: "Cicho dziadku, nie wracajcie się do prawa". I przez pełne cztery godziny ryli jak krety, ponurzy i gotowi na wszystko. Nie pozwolili mi nawet słuchawki podnieść, kiedy telefon stale dzwonił, a było przynajmniej trzydzieści sygnałów. I nasz Sima kilka razy podchodził, bo chciał zawołać halo, halo, ale zawsze ten węsaty dopuszczał go na odległość ramienia, a potem brutalnie odpychał grzyżając zębami, więc dziadek tylko patrzył na niego i mamrotał "finia, finia..". A kawa w filiżance kuma stygła, stygła, aż wystygła całkiem ..."

Machnąłem ręką, spakowałem żonę i syna i poszłam na wieś do rodziny, a sam usiadłem, żeby pisać tę skargę, co do której nie wiem, czy wedle nowego prawa i wszystkich innych przepisów jest właściwa i napisana w odpowiednim terminie.

I nie zmróżyłem oka już ocala dwa dni i jedną noc.

I oiażle przychodzi mi do głowy, że znowu zjawia się tu tamci, odświętnie ubrani, znający wszystkie sztuczki, ogoleni i wyperfumowani wszystkimi możliwymi pachnidłami, w czerwonych krawatach, oi, co to tylko grzyżają zębami, zacierają ręce i mrużą oczy.

Ciągle zrywam się na różne odgłosy zza ścian i wyglądam przez okno, gdy usłyszę samochód albo w gęstym mroku odezwa się głośnie kroki.

Bo co to się zdarzyło w ciągu tych dwudziestu godzin, zanim gorzka kawa dla naszego kuma gorąca znalazła się na stole, a potem "stygła, stygła, aż wystygła całkiem" i stoi tu do dzisiaj.

Spieszycem się do domu zmęczony szukaniem gwoździ do listewek. Nigdzie ich nie ma, sklepy puste, nawet w "Ferum", gdzie tylko żelastwo sprzysdają i skąd właśnie wyzedłem tego wieczora.

Spieszylem się do domu na dziennik telewizyjny, bo nigdy jeszcze go nie opuściłem. I kiedy umozonony, z pustymi rękami wyszedłem na ulicę, wpadłem w tłum podnieconych chłopców i dziewcząt, twarzą odwróconych ku placowi, skąd docierały głośne dźwięki gitar i bębnow. Wszędzie furkotały różnobarwne sztandary, różne transparenty z literami i zdjęciami patrzyły na mnie z góry. I kiedy jakieś dziewczyny obok mnie wrzeszczały i przytupywały w rytm muzyki, dwaj barczyści chłopcy podpalili skónaną kukłę w żółtym kapeluszu.

Po mojej lewej stronie dwie dziewczyny trzymały transparent wymieniony w decyzji przewodniczącego Kolegium do Spraw Wykroczeń. Tuż za nimi dwaj, jeden w okragłych okularach, takich jakie nosiło się przed wojną i drugi w skórzanej marynarce i z porządnie przystrzyżonymi wąsami trzymali taki sam, a trochę dalej czarzeniaki się jeszcze dwa takie białe transparenty. I ile razy trzymający podnosili je wyżej, ci co stali w pobliżu najpierw klaskali, a potem podnosili rękę.

Wtedy pojawił się taki jeden z wąsami, jakby go kto wylał z beczki z benzyną, z czerwonym nosem zamiast zatykoci i czkając, uderzył w plecy tego w okragłych okularach w metalowej oprawce. "Opuść to gówno, zobużiel!" A okularnik spojrział na niego przez kościste ramię i podniósł wypolerowany drażek jeszcze wyżej.

A ten podпиты, jakby go co w tyłek ugryzło "Spuszczaj to, gówniarzu, bo ci laja ukręca!"

A ten, co był w parze z okularnikiem, jednym ruchem odepchnął natręta lewym łokciem. "Kim jesteście i czego chcecie?" Na co tamten wyrzucił przekręcone oczy i: "Dowiez się jeszcze, amarkozu, i pokazujesz!" i obejrzał się na wszystkie cztery strony, wsadził do zaślinionych ust dwa palce wskazujące i trzy razy gwałdnął.

Wtedy - jakby nagłe z asfaltu wykiełkowali - pojawiło się najpierw siedmiu do ośmiu chłopaków od tego pijusa, wszyscy w brązowych kurtkach, przyłżani i ponury i zaczęli się puszyć, stawał na palcach i pokaszliwał, rozpychał się, a potem wykręcał do tyłu ręce tym z białymi płachtami.

- Puścieście dzięciakii! Co wam zrobili? Gdzie jest polioja? - krzyczeli na cały głos ci, co musieli z bliska na to patrzeć.

Jedna dziewczyna potknęła się i przyklekła, wytrąciła jej drażek z ręki. Chwycili ją, otoczyli ośmiu z wszystkich czterech stron, dwaj, niby to prowadząc pod ręce, złapali ją za pierś. Młodziaki, widząc to zaczęli jęczeć i pokwkiwać.

- Zostawcie dziewczynę w spokoju - zwróciłem się do tego podpitego i schyliłem się, żeby podnieść jej połamaną drażek z podeptanym transparentem.

Rozwinąłem go na ośm długość i rozszarpałem się.

A wokół mnie ci sami w brązowych kurtkach, niby obrączka wokół serdecznego palca. Jeden z nich, mroczny i ponury, uderzył mnie jak zająca kantem dłoni w mięsień na karku, omal mi głowę nie odciął.

- Mac' twoja ... - szeptając przez zęby i osunąłem się na kolana. A pot' mnie oblał i dresszo obwyził.

I tak, na kolanach, ciągnęli mnie przez tłum marnocząc, że mają obowiązek usunąć pijaka, który bez powodu niepokoi zebranych obywateli.

Wrzucili mnie jak puasty worek do granatowego auta zaparkowanego przed tablicą z ogłoszeniami "Więznych Nowości" i "Borby". Przez kraty i sbrojone szyby patrzyłem, jak tanych chłopców i dziewczęta wciągają do księgarni Klubu Czytelników "Komunist", w trzech wnosili każdego, zwłotozalego, niby to podtrzymując ich głowy i nogi.

Całą noc spędziłem później na znanej wam wszystkim ulicy 29 Listopada, w szarym pokoju z trójgłosem dźwiękoszczelnymi drzwiami.

Wciąż ktoś wchodził, za każdym razem innymi drzwiami i pytał mnie: "Imię i nazwisko? Dokładna data? Imię ojca? Adres? Aktualne wykształcenie? Członek? Dlaczego? Sytuacja rodzinna?..." i setki innych grupstw. Omal się nie zwi-

łem z tego wszystkiego.

Aż przestałem widzieć, całkiem osłabłem, zdrętwiałem i ochryplem, jakbym pił z kumplami.

O świecie, połamanego i z dziwnym bólem głowy, zaprowadzili mnie do jakiejś grubej i wymalowanej baby, która tylko kiwała głową, sapała i małym frotowym ręcznikiem ocierała pot z twarzy i szyi.

W końcu wstała, poprawiła granatową spódnicę w fałdy, wyprostowała się, odkaślnęła i nie podnosząc wzroku znad kupy papierów przed sobą, zaczęła recytować: "Okazując pełne zaufanie informacjom zawartym w raporcie..."

Cała reszta, czy to ważne, czy nie ważne, napisana jest we wspomnianej decyzji tegoż sędzię.

Zaraz potem zostałem przeniesiony do pojedynczej celi w Więzieniu Centralnym, pod koc pełen pluskw i kurzu, a następnego ranka zastał mnie w Padinskiej Skali, gdzie też zostałem, na pełnych pięćdziesiąt siedem dni, przydzielony do grupy prac polowych.

Nie żałuję, że lato spędziłem w więzieniu, nis uważam się absolutnie za winnego, bo co to za wykroczenie, że na wiecu solidarności podniełem z ziemi i przez chwilę trzymałem drażek z płótnem, na którym czerwonymi literami wypisana była nazwa jednego z polskich robotniczych związków zawodowych, ale protestuję i składam skargę na to, że na stole w moim pokoju została - i do dzisiaj

46 tu stoi, możecie się przekonać - filiżanka pełna gorzkiej kawy.

x/
Skargę tę publikuję bez większych i znaczących interwencji. Tylko jej poszczególne części, zresztą zresztą opowiedziane, zostały rozpisane na dialog. Także kilka akapitów - po to jedynie, by rzecz była ciekawszą - umieszciliem w innej kolejności.

Miroslav Josic Vršnjic

István Kemény

Druga gospodarka na Węgrzech

Hirmondó nr 9

Poniższe studium zostało wygłoszone w formie odczytu 18 czerwca 1963 roku w Genewie.

Zjawisko "drugiej gospodarki" można, w zależności od punktu widzenia, określić na różne sposoby. W swym odczycie ograniczę się do dwóch najważniejszych. Pierwszym z nich jest podział na gospodarkę oficjalną i nieoficjalną, na zarejestrowaną i niezarejestrowaną. Z tego punktu widzenia do pierwszej gospodarki zalicza się wszystko to, co rejestrują urzędy statystyczne, podatkowe i inne organy poszczególnych krajów, zaś do drugiej - wszystko to, czego nie rejestrują. W tym ujęciu drugie gospodarce jest gospodarką ukrytą. Model ten można z powodzeniem zastosować przy porównywaniu zjawisk ekonomicznych na całym świecie, bowiem fakt, czy chodzi tu o gospodarkę typu zachodniego, czy wschodniego, nie ma najmniejszego znaczenia. Drugim punktem widzenia jest podział na sektor państwowy i prywatny. W tzw. krajach socjalistycznych ważniejszy jest ten drugi rodzaj rozróżnienia.

Mieszanie się tych dwóch punktów widzenia można zaobserwować na podstawie kilku przykładów. Działalność drobnego przedsiębiorcy pracującego na Węgrzech w całości zawiera się w sektorze prywatnym, a więc w oparciu o jedno ze wspomnianych kryteriów w całości stanowi część drugiej gospodarki. Jeśli jednak zastosujemy drugie kryterium, to uświadomimy sobie, iż przedsiębiorca ten zgłasza właściwym urzędom tylko pewną część swojej działalności gospodarczej, która podlega rejestracji i opodatkowaniu. Drugą część swojej działalności musi jednak zataić, bowiem jeśli tego nie uczyni, to nie tylko nie wzbogaci się, lecz wręcz nie będzie w stanie się utrzymać. Tak więc stosując podział na gospodarkę rejestrowaną i niezarejestrowaną część działalności tego przedsiębiorcy zaliczymy do pierwszej, część zaś do drugiej gospodarki. To samo odnosi się do rolników indywidualnych. Nieco bardziej skomplikowany jest przypadek tzw. spółdzielni specjalistycznych. Teoretycznie rzecz biorąc spółdzielnie te są swobodną odmianą spółdzielni rolnych. W praktyce jednak ich członkowie są rolnikami indywidualnymi. W okresie przemogę prowadzonej kolektywizacji w latach 1954 i 1960 w niektórych wojewódzkich komitetach partii zasiadali rozsądniejsi funkcjonariusze, którym - za pomocą kontaktów z centralnym przywództwem partyjnym, jak również przy wykorzystaniu wpływu znajdującego się wówczas w defensywie lobby chłopskiego - udało się doprowadzić do stworzenia w ich województwach tej swobodnej odmiany spółdzielni. Mam na myśli przede wszystkim województwo Bacs, w którym przeważa ta forma. I właśnie dlatego chłopstwo tego województwa jest najbogatsze w skali całego kraju. Wśród oficjalnych statystyk spółdzielnie specjalistyczne należą do sektora państwowego, w rzeczywistości jednak są one częścią sektora prywatnego. /Niektórych być może dziwi fakt, iż spółdzielnie także zaliczam do sektora państwowego, jednak biorąc pod uwagę obecną węgierską rzeczywistość jest to jedyny słuszny sposób klasyfikacji./ Do członków spółdzielni specjalistycznych odnosi się to samo, co wcześniej powiedziałem o drobnym przedsiębiorcach i rolnikach indywidualnych: zgłaszają oni państwu część swej działalności gospodarczej, zaś pozostałą część zatająją. Oficjalnie więc są częścią sektora państwowego, w rzeczywistości można ich zaliczyć do sektora prywatnego, natomiast rozpatrując ich działalność z punktu widzenia oficjalności widzimy, że jej część odbywa się w ramach pierwszej, zaś część - w ramach drugiej gospodarki.

Jako kolejny przykład można by wymienić drobne zakłady rolne znajdujące się w posiadaniu robotników fabrycznych. Przy zastosowaniu jednego kryterium są one sektorem prywatnym, a więc częścią drugiej gospodarki, natomiast z punktu widzenia oficjalności zgłoszona część ich działalności należy do pierwszej zaś ukryta część - do drugiej gospodarki.

Jednakże ukryta działalność występuje nie tylko w sektorze prywatnym, lecz także - i to na dużą skalę - w sektorze państwowym. Na przykład przewodniczący dobrze funkcjonującej spółdzielni zatsja przeoleńnie około jednej trzeciej produkcji. Tak więc stosując kryterium oficjalności większa część jego działalności należy do pierwszej, mniejsza - do drugiej gospodarki.

Jako ostatni przykład wymienię nie posiadający koncesji przemysł prywatny i wynajmowanie nieruchomości, mieszkań bez pozwolenia. Tego typu działalność z obu punktów widzenia w całości zawiera się w ramach drugiej gospodarki.

Jak wspominałem, w swych rozważaniach będę stosował oba kryteria, jednakże

* terytorialna jednostka administracyjna określana na Węgrzech terminem "megye" jest odpowiednikiem polskiego województwa. W wielu polskich przekładach tłumaczone jest to jako "komitat" /red./

za najistotniejszy uważam podział na sektor państwowy i prywatny. Analizę roli i znaczenia sektora prywatnego rozpoczynam od rolnictwa.

Prywatne zakłady rolne można zaliczyć do czterech grup: 1. indywidualne gospodarstwa chłopskie, których nie objęła kolektywizacja, 2. wspomniane już spółdzielnie specjalistyczne, 3. działki przyzagrodowe członków spółdzielni rolnych, 4. Drobne zakłady stanowiące własność robotników i pracowników fabrycznych. Z przyczyn technicznych w dalszych rozważaniach pominę drugą spośród tych czterech grup, tj. spółdzielnie specjalistyczne.

Według raportów Centralnego Urzędu Statystycznego na Węgrzech drobną uprawą zajmuje się 1 milion 700 tysięcy rodzin, które liczą w sumie 5 milionów 200 tysięcy osób, a więc dokładnie połowę całej ludności kraju. Podział tych rodzin w oparciu o kryterium zatrudnienia głównego żywiciela przedstawia się następująco: zatrudnieni w rolnictwie - 32%, robotnicy i osoby o podwójnych źródłach dochodów - 55%, pracownicy umysłowi - 11%. Tak więc drobna produkcja rolna przestała być zajęciem chłopskim. Tłem tego uderzającego zjawiska jest oczywiście fakt, że jeszcze nie tak dawno połowa mieszkańców Węgier należała do klasy chłopskiej.

Zgodnie z oficjalnymi raportami ilość pracy wykonywana w drobnych gospodarstwach wynosi rocznie 2,7 miliardów roboczogodzin, co odpowiada pełnemu czasowi pracy 1 miliona 350 tysięcy osób. Z raportów Centralnego Urzędu Statystycznego dowiadujemy się również, iż w gospodarstwach rolnych i innych zatrudnionych jest 1 milion osób. Gdy dodamy do siebie obie te liczby, musimy stwierdzić, że w węgierskim rolnictwie pracuje 2 miliony 350 tysięcy osób, i to w pełnym wymiarze godzin. Znaczenie tej liczby odkrywamy w chwili, gdy - również na podstawie oficjalnych raportów - stwierdzimy, iż w 1982 r. było na Węgrzech 5 milionów aktywnych pracowników.

Jaka część obszarów rolnych przypada na sektor prywatny?

Obszar ziem uprawnych wynosi w kraju dokładnie 9 mln hektarów. Z tego - nie licząc spółdzielni specjalistycznych - 775 tysięcy hektarów, a więc niecałe 9% przypada na drobne gospodarstwa.

Jak duży jest ich udział w całej produkcji rolnej?

Przypada na nie 40% produkcji roślinnej i 64% produkcji zwierzęcej.

Licząc na podstawie danych oficjalnych wartości węgierskiej produkcji rolnej wynosi 120 mld forintów. Z rachunku przeprowadzonego w oparciu o te same dane wynika, iż 62 mld forintów przypadają na drobne gospodarstwa.

W tym miejscu należy uwzględnić drugie kryterium, tj. rozróżnienie między produkcją zarejestrowaną a niezarejestrowaną. W pierwszej połowie lat 70-tych miałem okazję przeprowadzić badania w gospodarstwach chłopskich i robotniczych, jak również w spółdzielniach rolnych. Spotkałem się z najróżniejszymi przypadkami, lecz generalnie rzecz ujmując, stwierdziłem, iż spółdzielnie rolne zatają ok. 1/3 swej produkcji, zaś drobne gospodarstwa - ok. 60%. Tak więc wychodząc z tych spostrzeżeń trzeba stwierdzić, że wartość produkcji drobnych gospodarstw wynosi 155 mld, zaś wielkich gospodarstw - 87 mld forintów, a więc węgierskie rolnictwo przynosi nie 120, a 240 mld forintów dochodu narodowego.

Mogą państwo teraz wątpić w prawdziwość tych rachunków, lecz jeśli odwołać się do zdrowego rozsądku, to z pewnością uznacie słuszność stwierdzenia, iż różnica wartość produkcji drobnych gospodarstw jest znacznie większa niż 62 mld wylizosna na podstawie oficjalnych raportów. Tu właśnie kryje się połowa względnej zemożności kraju.

Przejdę teraz do przemysłu, a konkretnie do budowy mieszkań. W roku 1982 w kraju wybudowano 75.556 mieszkań. Z tego 56.464, a więc dokładnie 75% powstało przy użyciu sił prywatnych. Jest to stosunkowo nowe zjawisko, bowiem w latach 1970-1980 "jedyne" 65% mieszkań powstawało prywatnym sumptem. Wytkumaczaniem tego nowego zjawiska jest fakt, że od roku 1975 systematycznie malała liczba mieszkań wybudowanych przez państwo. W 1975 wybudowano jeszcze 38 tys. państwowych mieszkań, zaś w 1982 już tylko 19 tys., a więc dokładnie połowę tego, co w 1975.

Przeciętny koszt budowy jednego mieszkania, zgodnie z szacunkami Urzędu Statystycznego, wynosi 500 tys. forintów. Tak więc koszt budowy 56.464 mieszkań był równy 28 miliardom forintów. Ze środków prywatnych. To znaczy, że pieniądze te zostały zarobione w drugiej gospodarce. Bowiem pewne jest, że nie w pierwszej.

Rzeczywista wartość wspomnianych mieszkań nie wynosi jednak 500 tys. forintów. Doświadczenie wykazuje, iż mieszkania wybudowane za 500 tys. forintów można po ukończeniu sprzedać za 1 milion. Tak więc wartość mieszkań wybudowanych ze środków prywatnych wynosi nie 28, a 56 miliardów forintów. Różnicę pomiędzy wylizoznymi oficjalnie 500 tysiącami a rzeczywistym milionem można wytłumaczyć z jednej strony tym, iż w kosztach wykazanych przez Centralny Urząd Statystyczny nie uwzględniono ceny parceli, a z drugiej zaś - tym, że rzeczywiste koszty budowy są znacznie wyższe od zgłoszonych. To zaś spowodowane jest faktem, iż część tych kosztów trzeba zataić.

Większość domków jednorodzinnych budują dla siebie robotnicy. W budowie biorą udział członkowie rodziny i krewni. Jednakże znaczną i nieznaczną część pracy wykonują, za umówionym wynagrodzeniem, pracownicy przemysłu budowlanego, rzecz jasna - państwowego przemysłu budowlanego. Od poniedziałku do piątku lub od wtorku do czwartku wykonują swą oficjalną pracę w zakładzie państwowym, zaś w ciągu pozostałych dni budują domki jedno- lub wielorodzinne za czarnorynkową stawką.

Budowa domków rodzinnych jest po części pokrywana z kredytów bankowych. Suma kredytów wystarza na pokrycie jedynie części kosztów, jednakże bankowi trzeba pokazać cały kosztorys. W przedstawionym kosztorysie nie mogą jednak wystę-

powad czarnorynkowe stawki ani czarnorynkowe ceny materiałów. Tak więc realne koszty budowy są znacznie wyższe od oficjalnie rejestrowanych.

Znaczną część domów wielorodzinnych budują w podobny sposób spółdzielnie mieszkaniowe. Różnica polega jedynie na tym, że w przypadku tych domów ilość pracy fizycznej faktycznie wykonanej przez członków rodziny jest znikoma. Niemal cała faktycznie wykonana praca jest pracą najemną. Ze względu na przepisy określające sposób działania spółdzielni budowlanych znaczną część tej pracy najemnej należy zaliczyć, zapisać pod inną postacią, zaś przy innej części odnotować można jedynie piątą część faktycznie wypracowanych wynagrodzeń.

Jak się mają te wspomniane wartości do węgierskiego dochodu narodowego?

Zgodnie z oficjalnymi danymi węgierski dochód narodowy wynosił w 1982 r. 676 miliardów forintów. Nadmieniam już, iż z tych 676 mld forintów 120 mld, czyli 18% przypada na rolnictwo. Teraz dodam, że 57%, a więc 390 miliardów przypada na przemysł i budownictwo. Jednakże dane oficjalne są mylące, między innymi dlatego, że wartość produkcji przemysłowej jest w nich zawyżona.

Dobrze wiemy, że części produktów przemysłowych nie da się sprzedać. Ich cena także występuje w dochodzie narodowym wyliczonym przez Urząd Statystyczny, choć są bezwartościowe.

Znaczenie istotniejszy jest jednak fakt, że produkty przemysłowe liczone są po cenach węgierskich. Ceny te odzwierciedlają wysokie koszty produkcji wynikające z przestarzałej technologii, niskiej wydajności i złej organizacji pracy, z nadmierne rozbudowanego aparatu administracyjnego i z wielu innych czynników.

Wartość wytworzonych produktów należałoby liczyć po cenach światowych. Jest to jednak niemożliwe, bo w takim przypadku Bóg wie, jaki procent węgierskiej produkcji przemysłowej należałoby uznać za nie nadający się do sprzedania i jako produkt bezwartościowy odjąć od oszości. Jakość produkcji na tyle odbiega od jakości produkcji na rynku światowym, że nie da się chyba przeprowadzić w tej kwestii obliczeń.

Powróćmy na jedno z moich doświadczeń. W latach 1969, 1970 i 1971 na zlecenie Instytutu Badania Gospodarki przeprowadziłem badania w wielu węgierskich przedsiębiorstwach. Były wśród nich "Csepel", "Ikarus" i "Chimoin". Badania obejmowały między innymi import i eksport przedsiębiorstw. We wszystkich przypadkach stwierdziłem, że inteligentni i sprytni dyrektorzy zakładów byli zadowoleni, jeśli z 80 forintów udało im się uzyskać 1 dolara. Sądzę więc, że te rzekome 390 mld forintów, pomijając nawet buble, nie mogą naprawdę stanowić więcej jak 200-250 miliardów.

Tak więc sytuacja przedstawia się w ten sposób, iż 676 miliardów dochodu trzeba z jednej strony zmniejszyć, zaś z drugiej - zwiększyć. Zmniejszyć należy o jakieś 200 mld forintów biorąc pod uwagę zawyżenie wartości produkcji przemysłowej, zaś zwiększyć należałoby o tyle samo uwzględniając wartość produkcji ukrytej.

Zgodnie z tym produkcja ukryta stanowi na Węgrzech 25-30% produktu narodowego. To obliczenie potrafię poprzeć spostrzeżeniami poczynionymi w trakcie badań. Wraz z kolegami przez wiele lat przeprowadziliśmy wywiady z osobami należącymi do najróżniejszych grup ludności. Badania obejmowały także źródła dochodów rodzinnych. Spotykaliśmy rodziny, które w ogóle nie miały dochodów z drugiej gospodarki, spotykaliśmy też i takie, których dochody z drugiej gospodarki trzy-cztero-pięciokrotnie przewyższały dochody oficjalne. Stwierdziliśmy, że przeciętnie połowa dochodów ludności pochodziła z pierwszej, zaś połowa z drugiej gospodarki.

Oba te spostrzeżenia popierają się nawzajem. Dochody ludności nie są bowiem tożsame z produktem narodowym brutto. Jeśli połowa dochodów ludności pochodzi z drugiej gospodarki, oznacza to, że pochodzi stamtąd około jednej trzeciej produktu narodowego brutto.

Z tego, co powiedziałem wynika, że gospodarka węgierska jest gospodarką mieszaną. Należy dodać, że jest gospodarką mieszaną szczególnego typu. Pod pojęciem gospodarki mieszanej rozumię się na ogół taką, w której dużą rolę odgrywa zarówno sektor państwowy, jak i kapitalistyczny. Na Węgrzech nie ma sektora kapitalistycznego, tylko sektor drobnowytwórczy. Drobną wytwórczością jest tu natomiast więcej niż gdziekolwiek w rozwiniętym lub malejąco rozwiniętym świecie, czy na Zachodzie, czy na Wschodzie, bowiem większa część ludności zajmuje się drobną wytwórczością.

Kolejną specyficzną cechą jest fakt, iż ci sami drobni wytwórcy są zarazem pracownikami pobierającymi pensję. W kraju jest w sumie 126 tysięcy rzemieślników i rolników indywidualnych, a więc osób samodzielnych, które nigdzie nie są zatrudnione. Natomiast, jak już widzieliśmy, w samym rolnictwie jest 2 miliony - 2 mln 300 tys. osób, które są zarazem pracownikami na posiadach i drobnymi wytwórcami.

Rozumię się samo przez się, że w drugiej gospodarce używany jest też kapitalizm. Posłużmy się przykładem robotnika, który przez wiele lat pracował w wielkim węgierskim zakładzie jako robotnik wykwalifikowany. Później porzucił pracę i wraz z kilkoma towarzyszami założył w jednej z budapeszteńskich spółdzielni produkcyjnych kolektyw pracowniczy. Po niskiej cenie kupił od fabryki zniszczone maszyny. Na tych maszynach pracują teraz dla fabryki, lecz robią to w ten sposób, iż wyroby swe sprzedają po cenach wytargowanych na rynku. Maszyny te są częścią kapitału spółdzielni.

Inny przypadek ma miejsce wtedy, gdy robotnicy nie kupują maszyn, lecz je dzierżawią. Są to bowiem nie zniszczone, lecz nowoczesne urządzenia.

W trzecim przypadku nowoczesne maszyny pozostają w nowoczesnym zakładzie /na ile jest on nowoczesny/ i technik oraz robotnicy zakładu pracują na tych 49

urządzeniach tworzą "gospodarczy kolektyw pracowniczy". W tym przypadku otrzymują oni jedynie wynagrodzoną wyższą płacę.^{1/}

Widać więc wyraźnie, że do rąk prywatnych może trafić jedynie znikomy kamień.

A więc sektor ten jest jedynie do połowy prywatny, jako że tylko znikoma część używanego kapitału trafia do rąk prywatnych, natomiast znakomita jego większość pozostaje własnością państwa, a także dlatego, że decydująca większość uczestników pozostaje pracownikami państwowymi i jedynie w niepełnym wymiarze godzin zmienia się w państwowych przedsiębiorców prywatnych.

Nie ma możliwości na to, by wiele osób usamodzielniało się, bowiem w ten sposób straciłby oni poczucie bezpieczeństwa. Wszyscy dobrze wiedzą, że co kilka lat w polityce gospodarczej następują ostre zwroty. Uzyskanie pełnej samodzielności jest rzeczą zbyt karkołomną. Lecz co ważniejsze, nie ma na to kapitału. Osoby samodzielne bez kapitału nie mogą być naprzęd samodzielnymi. Przypominają raczej niedgdyśszych dzierżawców płaconych dzierżawę w naturze.

Gospodarcze kolektywy pracownicze tworzone przez prywatne osoby, jak również małe spółdzielnie, a także wszyscy, którzy decydują się na pełną samodzielność mogą zdobyć kapitał z trzech źródeł. Pierwszą możliwością należy uznać za legendarną. Startują dołownie od zera, zarabiają, inwestują, znowu zarabiają i znów inwestują i w końcu stają się przedsiębiorcami zasobnymi w kapitał. Możliwość ta jest legendarna, ponieważ dla jej realizacji konieczny byłby inny stan kraju, inna atmosfera.

Legendarna jest także druga możliwość, polegałaby ona mianowicie na tym, że zachodnie kapitały przyłączyłyby się do węgierskiej drobnej wytwórczości. Jej legendarność wynika z tych samych przyczyn, co w poprzednim przypadku. Zachodni kapitaliści jest przyzwyczajony do tego, że ze swym zyskiem może zrobić to, na co ma ochotę, że pieniądze może zamienić na dowolną walutę, że może nimi swobodnie obracać. Na Węgrzech nie jest to możliwe. A jeszcze ważniejszy jest stan całego kraju i atmosfera w nim panująca, które sprawiają, iż możliwość ta jest, praktycznie rzecz biorąc, nierealna.

Nieco realniejsze wydaje się trzecia możliwość, a mianowicie taka, że duże przedsiębiorstwa przekazują część swojego kapitału drobnym wytwórcom. Dla realizacji tej możliwości potrzebne byłoby zmiany strukturalne, lecz jak do tej pory nie ma oznak, by one zechodziły.

Decydujące znaczenie ma kwestia własności. Kraj chce się rozwijać i cywilizować. Pod tymi pojęciami ludzie rozumieją na ogół, podobnie jak mieszkańcy Zachodu, komfortowe życie. W tym celu jednak niezbędna jest własność. Tam, gdzie nie ma własności, nie ma cywilizowanego życia.

Rzecz jasna, ucywilizowanie jest pojęciem znacznie szerszym niż komfortowe życie. Przede wszystkim oznacza ono, że ludzie nie są uzależnieni, że nie tolerują uzależnienia. Jednakże w tym celu także jest potrzebna własność. Konieczna jest, by jak największej ludzi dysponowało własnością.

W żadnym miajaku na świecie, gdzie radykalnie skończono z kapitalizmem /a więc także i na Węgrzech/, restauracja tego systemu nie jest możliwa. Jednakże to, co zostało stworzone w jego miejsce, znalazło się w stanie ostatecznej stagnacji. Roztrwoniono źródła energii, które początkowo wydawały się niewyczerpane. Już w początku lat sześćdziesiątych zaczęły się wyczerpywać zapasy energii i surowców w bloku sowieckim.^{2/} zaś w latach siedemdziesiątych-osiemdziesią-

1/ 1 stycznia 1982 r. wydano zarządzenie umożliwiające tworzenie nowych struktur gospodarczych. Są to: 1. Drobne przedsiębiorstwa /w 1982 r. powstały cztery/, 2. Filie tworzone przez przedsiębiorstwa państwowe /w końcu 1982r. było ich 26/, 3. Małe spółdzielnie skupiające najwyżej 100 członków /jest ich 145/, 4. Grupy pracownicze tworzone przez spółdzielnie składające się z 5-15 osób /477/, 5. Przedsiębiorstwa ajencyjne /3230/, 6. Zakłady gospodarcze kolektywy pracownicze /2775/, 7. Gospodarcze kolektywy pracownicze tworzone przez prywatne osoby /ich liczba 2341, liczebność członków 11 145/.

2/ Béla Csikos-Nagy, przewodniczący Węgierskiego Urzędu Gospodarki Materiałowej i Cenowej napisał w partyjnym miesięczniku Társadalmi Szemle w lutym 1983, iż dochód narodowy Węgier wzrastał do połowy lat sześćdziesiątych o 4-6% rocznie dlatego, że ZSRR produkował w tym okresie coraz więcej energii i surowców naturalnych, które odsprzedawał po niewielkiej cenie. W wyniku tego w latach 1945-1965 Węgry prowadziły przede wszystkim handel z państwami bloku wschodnioeuropejskiego, zaś RWPG od momentu swego powstanie określała, co ma być produkowane w naszym kraju. Jednakże od 20 już lat - kontynuują Csikos-Nagy - kraje bloku nie posiadają nieograniczonego dostępu do energii i surowców. Węgry są jaszczos w stanie zdobywać energię w ramach RWPG /choć po coraz wyższej cenie/, lecz w zakresie surowców przemysłowych są już skazane na rynek światowy. Tak więc eksport swój muszą także kierować na rynek światowy, gdzie wymogi są inne. Zależność od rynku światowego zmusza do przekształcenia struktury produkcji. Csikos-Nagy w zdecydowany sposób stwierdza, że stopniowe wyczerpywanie się zapasów energii i surowców było jednym z decydujących czynników, które w połowie lat sześćdziesiątych zmusiły władze Węgier do opowiedzenia się za reformą.

tych ich brak stał się palącym problemem. W połowie lat sześćdziesiątych wyczerpały się także zasoby siły roboczej, choć w pierwszych latach funkcjonowania systemu wydawały się jeszcze nieograniczone.^{3/}

Tak więc stagnacja spowodowana wyczerpywaniem się zasobów nastąpiła już w połowie lat sześćdziesiątych. Odpowiedzią na tę sytuację była reforma z 68 r. Jednakże sędziwie ją wprowadzono, już trzeba się było z niej wycofać z powodu preskiej interwencji. W ten sposób nie udało się zrealizować ani jednego z wyznaczonych celów państwowego przedsiębiorstwa nie usamodzielnili się, przemysł nie osiągnął poziomu umożliwiającego eksport, zaś sektor państwowy po dziś dzień nie podlega regulacji rynkowej. Powstało jednak coś, co nie było zaplanowane jako cel, o czym nawet nie myślano - druga gospodarka.

W roku 1972 odwołano nawet te drobne elementy reformy, które wprowadzono. Jednakże w roku 1973 w wyniku odprężenia i wzrostu kapitałów zachodnich pojawiły się zachodnie kredyty. Rysem charakterystycznym lat siedemdziesiątych był fakt, iż podobnie jak wcześniej roztrwoniono wszystko wewnątrz bloku, tak teraz roztrwoniono zagraniczne kredyty. Jedynie dzięki tym pożyczkom było możliwe przeprowadzenie wielkich inwestycji i zaopatrzenie ludności w artykuły konsumpcyjne.

Później wyczerpały się także zagraniczne kredyty i spłata zadłużenia stała się problemem. W wyniku roztrwonienia zasobów Węgry nie są w stanie pokryć we własnym zakresie kosztów minimalnych inwestycji niezbędnych do samego podtrzymania życia gospodarczego. Dochodzi do tego maraźstwo, jakie panuje w komunikacji, budownictwie mieszkaniowym, w szkolnictwie i w rezerwie zdrowia. Nie rozbudowano sieci kolejowej, zaś tej, która była, nie konserwowano w należytym mierze. Pociągów jest mało, jeżdżą powoli, spóźniają się, są zatłoczone; transport towarów jest powolny i niepewny. Wybudowano niewiele szpitali, zaś istniejących nie wyposażono w sprzęt. Zgodnie z oficjalnymi szacunkami jedna piąta budynków szpitalnych wymaga całkowitej przebudowy, a jedna trzecia remontu i odnowienia. Koszty tego wyniosłyby 41 mld forintów, tj. 20 razy więcej, niż na ten cel przeznaczono. Wybudowano za mało pomieszczeń szkolnych, poziom i zaopatrzenie szkolnictwa są jeszcze gorsze niż w przypadku resortu zdrowia. Zadłużenie skumulowało się więc we wszystkich dziedzinach.

Jednakże od wyżej omawianych problemów ważniejszy jest zapewne fakt, iż systemy wschodnioeuropejskie nie są w stanie wytworzyć żadnych nowych dóbr, przyrządów, oprawać nowych procesów, technik, metod, nie potrafią stworzyć niczego, co użyteczne, pożądane bądź cenne. Te rzeczy docierają do krajów wschodnioeuropejskich z Zachodu drogą importu bądź kopiowania.

Do kapitalizmu nie da się powrócić, natomiast socjalizm w swej dotychczasowej formie nie może być kontynuowany. Tak więc konieczność życiowa dyktuje w celu przetrwania stworzenie jakiegoś nowego systemu gospodarczego i społecznego.

Węgry w 1956 r., Czechi w 1968 r., Polacy w 1956 i w 1980 jasno przedstawili swe wyobrażenia na temat nowego społeczeństwa. W dziedzinie życia społecznego chcieli połączyć parlamentaryzm z samorządnością, w dziedzinie życia gospodarczego pragnęli równoprawnej koegzystencji sektorów państwowego, spółdzielczego i prywatnego, tak by sektor państwowy był zarządzany przez samych pracowników, co można też sformułować w inny sposób: chcieli przekształcić sektor państwowy w spółdzielczy.^{4/}

Węgry, po zdławieniu ich rewolucji zostali zmuszeni do pójścia inną drogą. Podążając po niej dokonali w ciągu ostatnich 20 lat tak olbrzymich zmian /myślę oczywiście przede wszystkim o drugiej gospodarce/, o jakich nikomu nawet się nie śniło. Nie jest wykluczone, że w nadchodzących dwudziestu latach nastąpią zmiany o takim samym lub jeszcze większym zakresie. Nie potrafimy przewidzieć, w jaki sposób ludzie będą postępować. Możemy uczynić tylko jedną rzecz: w porę dostrzec te zmiany.

István Kemény

3/ W wyżej wspomnianym artykule Béla Csikos-Nagy wspomina, iż drugim czynnikiem zmuszającym do wprowadzenia reformy było wyczerpanie się zasobów siły roboczej.

4. Jest wysoce prawdopodobne, że gdyby zewnętrzne siły nie zdławiły tych dążeń, w trakcie realizacji tych planów zaszkąby konieczność zrezygnowania z części z nich. Większość ekonomistów uważa, iż samorządność przedsiębiorstw jest utopią. Węgierski politolog István Bibó odpowiedział na to, iż w XVIII w. za taką samą utopię uważano swobodę wyznania.

Prezentowane poniżej opracowanie jest raportem przedstawionym na zorganizowanym w marcu 1983 roku seminarium sekcji ekonomicznych KPZR i Gospłanu. Autorka kieruje Instytutem Ekonomii i Organizacji Produkcji Przemysłowej Syberyjskiego oddziału Sowieckiej Akademii Nauk w Nowosybirsku. Tekst prezentuje diagnozy ekonomiczne z pozoru dość oczywiste, w Związku Sowieckim jednak mające wartość rewelacji do tego stopnia, iż ten powielony jedynie dla potrzeb wspomnianego seminarium artykuł, szybko przestał się do obiegu samizdatowego. Abstrahując od niewielkiej, dla czytelnika niesowieckiego, oryginalności przedstawionych tu recept ekonomicznych, należy podkreślić, że szerególna wartość tekstu polega na przedstawieniu stanu sowieckiej gospodarki i społeczeństwa niejako "od wewnątrz". Już za czasów Gorbaczowa Zasławskaja stała się czołową ekspertką ekonomiczną, wypowiadającą się szeroko na łamach prasy. Artykuły jej zawierają interesujące dane na temat stanu sowieckiego społeczeństwa, na przykład na temat nierówności startu życiowego młodzieży z różnych środowisk, "kastowości" społeczeństwa, nierówności dochodów robotników itp. Jednak wnioski wyciągane przez autorkę są na ogół zgodne z linią propagandową Gorbaczowa. Na Zachodzie Zasławskaja uważana jest za ekonomistkę niezależną. Nie wdając się w dyskusję, czy jest tak naprawdę, publikujemy poniższy tekst, który dotarł do nas za pośrednictwem pisma "L'Alternative" /26, marzec-kwiecień 1984/.
Tytuł pochodzi od redakcji. /red./

Przez wiele dziesięcioleci rozwój gospodarki sowieckiej charakteryzował się wysokimi wskaźnikami wzrostu i dużą stabilnością. Doprowadziło to do powstania podświadomego ugruntowanego mniemania, że powyższe cechy są organicznymi cechami socjalistycznej ekonomii planowej. Tymczasem w ciągu ostatnich dwunastu piętnastu lat w rozwoju ekonomii sowieckiej pojawiła się tendencja do odczuwalnego spadku przyrostu dochodu narodowego. Jeśli w ciągu ósmej pięcioletki /1966-1970/ średni przyrost roczny wynosił 7,5%, a 5,8% w ciągu dziewięcioletniej /1971-1975/, to w ciągu dziesięcioletniej spadł do 3,8%, a dla pierwszych lat jedenastej pięcioletki /1981-1985/ nie przekracza 2,5%. Taki poziom wzrostu nie wystarcza na zagwarantowanie ani wystarczającego tempa podniesienia stopy życiowej ludności, ani intensywnego napływu dóbr produkcyjnych.

Wzrost produktywności i przyspieszenia tempa rozwoju stanowią podstawowe zadanie partii, ludu i naukowców. Przy analizie przyczyn negatywnych tendencji, jakie pojawiły się w życiu ekonomicznym, niektóre grupy ekonomistów podkreślają zwłaszcza pogorszenie się warunków wydobywa surowców naturalnych, częste okresy suszy, zaburzenia organizacyjne gospodarki narodowej /zapóźnienia sektorów in e tyoży, transportu/, słabe zainteresowanie pracowników rezultatami własnej pracy, niski poziom dyscypliny pracy. Wszystkie te oznaki istotnie odgrywają rolę w pojawieniu się opisanych powyżej tendencji, ale tłumaczą je tylko częściowo, tym bardziej, że pogorszenie wskaźników ekonomicznych daje się zauważyć w większości sektorów i regionów. Trzeba zatem poszukać ogólniejszej przyczyny tego zjawiska. Naszym zdaniem leży ona w opóźnieniu systemu powiązań produkcyjnych i wynikającego z niego mechanizmu zarządzania ekonomią w stosunku do rozwoju sił produkcyjnych, albo bardziej konkretnie - w niemożności sagwarantowania przez ten system regularnego i wystarczającego skutecznego wykorzystania potencjału siły roboczej oraz potencjału intelektualnego społeczeństwa.

System z lat 30-tych

Podstawowa charakterystyka aktualnego systemu państwowego zarządzania gospodarką /i w konsekwencji systemu powiązań produkcyjnych/ została sformułowana około pięćdziesiąt lat temu. Od tamtej pory system ten był wielokrotnie modyfikowany, modernizowany, ulepszany - ale nigdy nie był obiektem zmiany jakościowej, odzwierciedlającej podstawowe szczeble postępu, jaki dokonał się na poziomie sił produkcyjnych.

System scentralizowanego zarządzania, oparty na metodach administracyjnych, odpowiadał w ogólnej mierze poziomowi rozwoju sił produkcyjnych społeczeństwa sowieckiego lat trzydziestych. Bez materiałowe i techniczne szeroko zakrojonej produkcji socjalistycznej dopiero co powstała, poziom rzeczywistej socjalizacji pracy był jeszcze stosunkowo niski.

Związki między branżami, przedsiębiorstwami, regionami, mogły być jeszcze łatwo uchwycone z pozycji centrum i określone "z góry". Przytłaczająca większość robotników przemysłowych składała się z osób niedawno przybyłych ze wsi, mających bardzo słabo rozwiniętą świadomość własnych praw i nie posiadających najmniejszego dążenia do udziału w zarządzaniu gospodarką. Dla większości z nich podniety materialne przeważały znacznie nad społecznymi i moralnymi. Z uwagi na swój niski poziom rozwoju ludzie ci mogli stanowić jedynie przedmiot /a nie podmiot/ zarządzania.

W eferze gospodarki możliwość wyboru przez pracowników różnych postaw, odpowiadających ich interesom, była stosunkowo ograniczona. Choć formalnie nie

było w kraju bezrobocia, ukryte i organizacyjne nadwyżki siły roboczej istniały w wielu sektorach i regionach. Obawa przed utratą pracy, jak również trudności w otrzymaniu mieszkania blokowały wszelką mobilność pracowników i przywiązywały ich mocno do zakładów pracy. Brak paszportów, konieczność uzyskania przez kołożników zgody całego kołożozu na wyjazd ograniczały migrację ludności wiejskiej do miast. Średni poziom płac zaledwie przewyższał minimum niezbędne do przetrwania rodziny. Większość pracowników miała bardzo mały wybór postaw w swoim miejscu pracy; wkładali całą energię w wykonanie ustalonego zadania, żeby poprawić sytuację materialną swoich rodzin. Trzeba było także coś odłożyć na "czarną godzinę", ponieważ nie istniały ani ubezpieczenia społeczne ani system rentalny. Do tego wszystkiego należy dodać wprowadzenie w zakładach pracy, pod koniec lat 30-tych, środków niemal wojskowej dyscypliny; stawianie przed sądem za zwykłe spóźnienie do pracy lub nieusprawiedliwioną nieobecność, karę więzienia za najmniejszą kradzież, itp. Był to system społeczny, w ramach którego osoby były systematycznie traktowane jak "kółka" mechanizmu ekonomicznego, w którym zachowywały się niemal tak posłusznie jak maszyny i materiały.

Złożoność i zaburzenia

Od tamtego okresu upłynęły dziesiątki lat i sytuacja polityczna i ekonomiczna społeczeństwa sowieckiego zmieniła się radykalnie. Obecny stan sił produkcyjnych różni się od stanu z lat 30-tych nie tylko ilościowo/liczebnością/ ale również jakościowo /o wiele stopni i z uwagi na młode pokolenie/. Złożoność struktury ekonomicznej od dawna przekroczyła próg, powyżej którego nie jest już możliwe zapewnienie w skuteczny sposób jej funkcjonowania wyłącznie w oparciu o centrum.

Pojawienie się i stały wzrost zaburzeń ekonomicznych i nierównowagi między regionami i sektorami w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat jest dowodem na to, że scentralizowane administracyjne zarządzanie gospodarką wyczerpało już wszystkie swoje możliwości i że staje się odąd konieczne wykorzystanie w aktywniejszy sposób "automatycznych" czynników regulacji produkcji poprzez rozwinięcie roli rynku. W tych warunkach ekonomiści, upierający się przy obronie bezpośrednio społecznego charakteru pracy socjalistycznej oraz "specyficznego" charakteru socjalistycznych powiązań rynkowych oddają niedźwiedzią przysługę społeczeństwu.

Znaczący postęp dokonał się również w kwestii socjologicznego typu pracowników. Poziom jego wykształcenia, kultury, stopnia poinformowania, świadomości społecznej oraz uświadomienie własnych praw jest nieporównywalny do dawniejszego. Główny trzon kwalifikowanych pracowników, od których w pierwszym rzędzie zależy skuteczność procesu produkcji, ma dzisiaj szerokie horyzonty polityczne i ekonomiczne i okazuje się zdolny do krytycznego osądzenia działalności kierownictwa ekonomicznego i politycznego; posiada jasną świadomość swoich interesów i potrafi ich bronić w razie potrzeby. Zakres potrzeb i interesów dzisiejszych pracowników jest o wiele szerszy i bogatszy niż robotników z lat 30-tych; poza potrzebami ekonomicznymi obejmuje potrzeby społeczne i moralne. Skoro osobowość pracowników substancjonalnie się wzbogaciła, oznacza to również, że w ramach zarządzania nie można już traktować pracowników jak zwykłe przedmioty.

Ponadto zmiana charakterystyki dominującego typu pracownika byłaby niemożliwa bez podstawowego postępu, dokonującego się w środowisku społeczno-ekonomicznym, w jakim działają poszczególne jednostki. Demokratyzacja życia politycznego, poszerzenie i umieszczenie w Konstytucji praw obywateli, rozciągnięcie na całe społeczeństwo systemu paszportowego, znaczny wzrost poziomu życia, wprowadzenie ubezpieczeń społecznych oraz systemu rent i emerytur a także brak rąk do pracy, który ujawnił się w ostatnich latach w większości sektorów ekonomicznych w różnych rejonach kraju - przyczyniły się do przyznania pracownikom większej swobody w wyborze postaw w życiu ekonomicznym i przez ten sam fakt zwiększyły rolę czynników subiektywnych w rozwoju gospodarki.

Rezultatem tych różnorodnych przemian był z jednej strony wzrost wymagań technologicznych, jeśli chodzi o postawy pracowników, z drugiej strony - zmniejszenie skuteczności scentralizowanego systemu zarządzania, opartego na administracyjnym regulowaniu aktywności niższych szczebli przez szczeble wyższe. System ten, opracowany dla względnie niskiego poziomu rozwoju pracowników, okazuje się niezdolny do regulowania zachowań pracowników, obdarzonych o wiele bogatą osobowością i odeszczających się o wiele większą swobodą wyboru swoich postaw ekonomicznych; jest również niezdolny do zapewnienia wystarczająco efektywnego wykorzystania ich potencjału intelektualnego i potencjału pracy.

Dopuszczyć do większego udziału indywidualnych postaw pracowników.

Zachowanie społeczno-gospodarcze pracowników, dyktowane przez ich osobiste i grupowe dążenia ma podstawowy wpływ na wszystkie lub prawie wszystkie aspekty życia gospodarczego i stanowi jedno ze źródeł jego spontanicznego rozwoju. Rola spontanicznych, czyli nieplenowanych zachowań pracowników nie jest jednoznaczna.

W niektórych przypadkach może pociągnąć za sobą niewykonanie planów, poja-

Chodzi o dowody osobiste. Nazwa "paszport" wzięła się z języka rosyjskiego, jest jednak bardziej odpowiednia do ich roli i charakteru w ZSRR./red./

wienie się zaburzeń, spadek tempa wzrostu produkcji. Z drugiej strony - inne aspekty świadczą o wyzwoleniu twórczych sił pracowników, wzroście wkładu ich inicjatywy w pracę, dynamicznym pożytkowaniu rezerw społecznych, faworyzującym efektywność produkcji. Zarządzenie postawami ekonomicznymi pracowników stało się sprawą złożoną.

Granica pomiędzy aktywnością "jako taką" i jej subiektywnymi przejawami - postawami pracowników w ramach tej ogólnie pojętej aktywności - jest ruchoma. Zależy od stopnia usztywnienia regulacji owej aktywności. Na przykład kiedy dyscyplina pracy jest rozluźniona, pracownicy mają możliwość przepracowania tylko części normy wgo czasu pracy, opuszczania godzin, picia w miejscu pracy itd. Ogólnie rzecz biorąc, im bardziej usztywniona jest zewnętrzna kontrola pracy i działalności ekonomicznej, tym bardziej zmniejsza się obszar postaw indywidualnych oraz jego wpływ na rozwój produkcji. Ale trzeba postawić sobie pytanie, jaka jest rzeczywista wzajemna zależność pomiędzy usztywnieniem kontroli administracyjnej a efektywnością rozwoju ekonomicznego. Czy prawdą jest, że - ojastrzająca kontrola wszystkich aspektów działalności pracowników zapewnia najlepsze wyniki? Musimy z szeregu powodów udzielić na to pytania odpowiedzi przeczącej.

Po pierwsze - wszelka administracyjna kontrola pracy i działalności ekonomicznej ma charakter scentralizowany. Jest więc sprawowana niezależnie od konkretnych warunków regionów, sektorów, zakładów. Ze względu na różnorodność tych warunków zastosowanie reguł i norm napotyka w terenie na znaczne trudności i niekiedy nie zostaje uwzględnione pozytywnym rezultatem.

Po drugie - każde wzmocnienie kontroli wymaga potrzebę administracyjnego nadzoru przestrzegania ustalonych przepisów, co pociąga za sobą wzrost pracy nieproduktywnej i spadek wskaźników ekonomicznych przedsiębiorstw. W praktyce codzienna kontrola zawodzi i przepisy nie są przestrzegane. Często dochodzi do paradoksalnej sytuacji, kiedy możliwość wykazania się przez pracowników pozytywną inicjatywą jest zredukowana do zera z powodu pomnażania nakazów administracyjnych, podczas gdy wachlarz postaw społecznych pozostaje otwarty.

Zatem w interesie socjalistycznego społeczeństwa leży spowodowanie, by udział postaw indywidualnych był wystarczająco szeroki, skoro kluczowe aspekty działalności społeczno-gospodarczej są starannie kontrolowane. Stąd konieczność ukierunkowania tych postaw, to jest subiektywnego podejścia pracowników do ich działalności społeczno-gospodarczej.

Administracyjne metody zarządzania są tutaj bezsilne. Może się to dokonać jedynie pośrednio, za pomocą bodźców, uwzględniających potrzeby społeczne i ekonomiczne pracowników i ukierunkowujących ich interesy ku przydatności dla społeczeństwa. Ponadto nie wystarczy ukierunkowanie interesów poszczególnej klasy czy grupy społecznej. Konieczna jest z jednej strony koordynacja ogólnych interesów, zbiorowych i indywidualnych "w pionie", a z drugiej - zintegrowanie w planie "poziomym" dążeń klas i grup oddziaływających na siebie.

Powyższe cele wymagają poważnej przemiany w państwowym systemie zarządzania, mianowicie porzucenia metod administracyjnych i hipercentralizacji oraz kompleksowego i systematycznego przejścia do ekonomicznych metod kontroli produkcji.

O p ó r w o b e c r e f o r m y

Na poziomie ideologicznym koncepcja doskonalenia stosunków produkcji w socjalizmie stanowi hamulec dla wszelkiej reformy. W podręcznikach ekonomii politycznej jest wyraźnie powiedziane, że w odróżnieniu od krajów kapitalistycznych - w społeczeństwie socjalistycznym modyfikacja stosunków produkcji jest pozbawiona treści społecznej i nie stanowi obiektu walki interesów pomiędzy różnymi grupami społecznymi.

I tak w ostatnim wydaniu "Słownika filozoficznego" /1980/ można przeczytać, że w socjalizmie nie ma grup zainteresowanych utrzymaniem przestarzałych stosunków produkcji, i że w konsekwencji wszelka zmiana czy ulepszanie dokonuje się bez konfliktów społecznych.

Analiza ostatnich dziesięcioleci z punktu widzenia rozwoju naszej gospodarki prowadzi nas do zwątpienia w ten pogląd. Okazuje się, że proces ulepszania stosunków produkcji toczy się w o wiele bardziej komplikowany sposób, gdyż reforma systemu ma być wprowadzona przez grupy społeczne, zajmujące wysoką pozycję w systemie istniejącym, a zatem związane z nim osobistymi interesami. Radykalna przemiana w zarządzaniu gospodarką dotyka poważnie korzyści dużej liczby grup, dla niektórych z nich oznacza poprawę sytuacji, dla innych wprost przeciwnie.

Zatem podejmowane przez wyższe instancje władzy próby poprawy stosunków produkcji przez przystosowanie ich do potrzeb sił produkcyjnych nie mogą obejść się bez konfliktów. Korzystne rozwiązanie jest możliwe jedynie na bazie dogłębnie przemyślanej strategii społecznej, zmierzającej jednocześnie do mobilizacji grup zainteresowanych zmianą i spariżowania aktywności grup, mogących stanowić przeszkodę. Próby reform, podjęte w ciągu ostatnich pięćdziesiąt lat nie uwzględniły społecznych aspektów problemu, co było jedną z przyczyn ich porażki.

Istnieją również przeszkody natury społecznej. Należy ustalić, które z grup są zainteresowane przejściem od czysto administracyjnych metod zarządzania do metod ściśle ekonomicznych. Dla wielu ekonomistów radzieckich jedną z cech cha-

rekrutacyjnych obecnego systemu zarządzania jest stosunkowo słaby udział nadrzędnych szczebli władz, tzn. organów reprezentujących interesy ogólnopaństwowe z jednej strony, a z drugiej - szczebli niższych, tzn. bezpośrednio zarządzających produkcją. W przeciwieństwie do nich - funkcje szczebli pośrednich - ministerstw, administracji i ich reprezentantów na szczeblu lokalnym - są wyraźnie przerosnięte.

K t o o d n i ó s k ą b y p o ą y t e k z r e f o r m y

Wszelkiej poważnej przemianie zarządzania gospodarczego towarzyszy pewien nowy podział praw i obowiązków między różnymi grupami pracowników, uczestniczącymi w zarządzaniu. Ponadto zwiększenie praw jednej grupy jest związane ze wzrostem jej prerogatyw i odwrotnie, każde ograniczenie praw pociąga za sobą odpowiedzialność redukując funkcji. To tłumaczy fakt, że nastawienie większości grup wobec reformy ma wiele aspektów przeciwstawnych. I tak - pewna część pracowników centralnych organów zarządzania, których rola ma się w tej perspektywie zwiększyć, obawia się istotnego wzrostu złożoności swoich zadań, gdyż ekonomiczne metody zarządzania wymagają większych kwalifikacji, niż administracyjne. Nieufność wobec pomysłu konsekwentnego przejścia do metod ekonomicznych przejawia się w niezasadnym twierdzeniu, jakoby takie przejście oznaczało osłabienie znaczenia planu.

Dla pracowników ministerstw branżowych i zależnych od nich organów terytorialnych, reforma pozwala na zmniejszenie i istotne uproszczenie ich funkcji. Pociąga również za sobą znacznie zmniejszenie ich uprawnień, wpływu ekonomicznego i liczebności kadry - wraz z likwidacją dużej ilości departamentów, administracji, centrów i sekcji, które namnożyły się w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Jest rzeczą oczywistą, że taka perspektywa nie cieszy pracowników, zajmujących obecnie "ciepłe" posady, z nieokreślonymi funkcjami, ale bardzo odpowiedzialną pensją.

Rozumując logicznie, najbardziej zainteresowani w przyjęciu ekonomicznych metod zarządzania są z jednej strony dyrektorzy przedsiębiorstw i spółdzielni, których uprawnienia mają się zwiększyć, z drugiej strony - robotnicy, technicy i inżynierowie, którzy będą mogli rozwinąć własny talent, pracować wydajniej i otrzymywać wyższe płace. Jednakże w praktyce obydwie te grupy mają różnicowe nastawienie. Najlepiej wykwalifikowani, najbardziej zmotywowani i najaktywniejsi członkowie tych grup uważają, że w obecnej sytuacji nie wykorzystują wszystkich swoich możliwości. Pragną się zrealizować w pełni w swojej pracy, mieć lepsze warunki życia a zatem są w konsekwencji zwolennikami intensyfikacji aktywności gospodarczej. Bardziej bierna, stosunkowo starsza i mniej kwalifikowana część pracowników obawia się wzrostu złożoności swoich zadań nasilenia intensywności pracy i większej odpowiedzialności za rezultaty, czyli ceny, jaką należałoby zapłacić za zwiększenie swoich uprawnień i podniesienie płac. Nie każdemu się to podoba, zwłaszcza że system, w tej formie, w jakiej istnieje od dziesięcioleci, uformował model biernego pracownika.

J a k z w i ę k s z a ć u d z i a ł p r a c o w n i k ó w w z a r z ą d z a n i u ?

Opracowanie konkretnego mechanizmu zarządzania gospodarką, opartego o bodźce ekonomiczne, pozostaje zadaniem do zrealizowania. Zwłaszcza społeczne aspekty takiej reformy są mało zbadane: jak zharmonizować ogólne interesy, dążenia grupowe i osobiste? Jak przejść do pozytywnych postaw ekonomicznych? Jak zwiększyć udział pracowników w zarządzaniu gospodarką i społeczeństwem?

Opracowany "model" stosunków produkcji musi uwzględniać złożony, wielowymiarowy i często konfliktowy charakter dążeń grup, działających w sferze gospodarczej, ukrytych reguł ich postępowania, wzajemnego oddziaływania oraz treści ich "dialogu" z instytucjami i organami zarządzania. Poćbnie opracowanie strategii zmiany stosunków produkcji zakłada dobrą znajomość sytuacji społecznej, potrzeb, interesów, obecnego i potencjalnego zachowania grup, które mogłyby wywrzeć decydujący wpływ na bieg reformy.

Tymczasem tym zagadnieniem poświęca się bardzo mało uwagi. Nie wiemy nic, nawet jeśli chodzi o widoczną część "góry lodowej", na temat społecznych powiązań gospodarczych: chodzi nam tutaj o konkretną specyfikę sytuacji grup pracowniczych w różnych branżach, zawodach, regionach /poziom i źródła dochodów, warunki mieszkalne, poziom usług, organizacji konsumpcji itp./. Podobnie nie wiemy nic na temat zawartości i szczególnych cech socjo-ekonomicznej świadomości tych grup: skali wartości i jej orientacji, poziomu i struktury potrzeb, treści i formy wyrazu ich dążeń, itp. Zatem wydaje się nam rzeczą najistotniejszą umieszczenie na pierwszym miejscu przestudiowania społecznego mechanizmu rozwoju gospodarki. Mówiąc o takim mechanizmie mamy na myśli stabilny system współdziałania różnych grup społeczno-ekonomicznych w kształtowaniu życia człowieka, wykorzystywaniu środowiska naturalnego, produkcji i konsumpcji dóbr materialnych i usług.

Kontrola tego systemu opiera się z jednej strony na ukształtowanych historycznie instytucjach społecznych, z drugiej - na bieżącej działalności organów za-

zarządzania gospodarką. Natomiast specyficzna forma funkcjonowania tego systemu jest zdeterminowana przez społeczno-gospodarowe postawy grup, określone przez ich sytuację i dążenia.

Działalność państwowych organów zarządzania określa prawa i ekonomiczne warunki dla postaw grup społeczno-ekonomicznych. Zresztą grupy te są pełnoprawnymi uczestnikami "dialogu" z organami zarządzania. Nawet w ramach krańcowo usztywnionej kontroli działalności w sferze gospodarczej ludność zawsze ma jeszcze pewien wybór w reakcjach na narzucone przez państwo ograniczenia - reakcje często nie rozumiane, a nawet nie dostrzegane. Stąd rodzi się możliwość ukrytych lub jawnych konfliktów między dążeniami grup i oczekiwaniami społeczeństwa. Ale istota tego mechanizmu nie ogranicza się do "dialogu" ludności z rządem. Drugi aspekt stanowią wzajemne oddziaływania międzygrupowe. Kiedy dążenia różnych grup pokrywają się ze sobą, grupy te jednoczą się dla wspólnego osiągnięcia swoich celów. Przeciwnie, jeśli te dążenia są rozbieżne, co często występuje, pojawia się możliwość konfliktów. W niektórych przypadkach konflikty rozwiązuje się same, w innych trzeba uciekać się do arbitrow, jakimi są instancje partii i władzy, jako określające normy współistnienia partnerów społeczno-ekonomicznych.

Jak zauważył Marks, osobowość przedstawia sobą "odbicie" wszelkich związków społecznych, z jakimi ma i miała do czynienia. Tak więc każdy system związków produkcji daje początek pewnemu społecznemu typowi człowieka, jako ekonomicznego czyznika socjologicznego typu pracownika, zgodnego z istotą tego systemu. Trzeba przyznać, że działający obecnie w ZSRR społeczny mechanizm rozwoju gospodarki nie przynosi zadowalających rezultatów. Społeczny typ pracownika nie odpowiadał strategicznym celom rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, ani wymogom obecnej produkcji. Bardziej niski poziom dyscypliny pracy i produkcji, obojętność wobec wykonywanej pracy, niska jakość produkcji, bezwład społeczny, słabe wartościowanie pracy jako środka osobistej realizacji, nestawienie ściśle konsumpcyjne i niski poziom moralny charakteryzują dużą część pracowników, których postawy kształtowały się w ciągu ostatnich pięćdziesiąt lat. Wystarczy przypomnieć rozmach i działalność kłódkarzy, rozwój podejrzanych transakcji kosztem społeczeństwa, poszerzenie "równoległego" obiegu produkcji, ustalenie pensji niezależnie od rzeczywistych wyników pracy, manipulacja planami.

Jesteśmy przekonani, że pogłębienie się tych negatywnych przejawów oraz spadek tempa wzrostu produkcji są rezultatem rozkładu społecznego mechanizmu rozwoju gospodarki. W obecnej chwili mechanizm ten dąży nie do aktywizacji, ale przeciwnie - do zahamowania działalności ekonomicznej, użytecznej dla społeczeństwa.

Tatiana Zaskawska

Czesi nie widzą wyjścia

rozmowa z Aleksaem Tomskym

Kontakt, 1985 nr 6

Aleks Tomsky urodził się w 1947 roku w Frydlandzku. Z przyczyn politycznych nie przyjęty do szkoły średniej, w 1967 r. rozpoczął w Pradze studia dziennikarskie. Po wyemigrowaniu do Wielkiej Brytanii kontynuował naukę w London School of Economics i na wydziale teologicznym i filozoficznym Uniwersytetu Londyńskiego. Od roku 1978 pracuje w Keston College na stanowisku kierownika sekcji środkowo-europejskiej /wydział polski i czeski/.

Przedstawiamy skrót wywiadu udzielonego Kontaktowi przez jednego z czołowych emigrantów czeskich o orientacji prawicowej i katolickiej. Te dwa określenia wydają się nam bardzo istotne w odniesieniu do opozycji czechosłowackiej, gdyż jej obraz został w naszej świadomości zdominowany przez lewicowe środowisko Karty 77.

Tomsky być może przesocenia siłę czeskiej i słowackiej opozycji katolickiej, tak jak Karta przesocenia zapewne możliwości działania jawnego i legalnego, wyraźnie zresztą w wywiadzie krytykowane.

Obażerny dokument "8 lat Karty 77", publikowany w poprzednim numerze, przekazał czytelnikowi obraz niezależnego ruchu - CSRS, do jakiego w pewnym sensie już się On przyzwyczaił. Ten sam nurt myślenia, reformistyczny, necechowany wiaźną w dobrą wólg rządów w Wschodniej Europie, prezentuje w numerze niniejszym "Apel Praski" /patrz: DOKUMENTY/.

Aleks Tomsky ma natomiast odwagę powiedzieć, że jest redaktorem pisma, które jest "konsekwentnie antytotalitarne, ponieważ zwalcza wszelkie idee socjalistyczne jako takie".

/red./

Kontakt: Czyż Pan się zajmuje jako czeski działacz polityczny na emigracji? **Aleks Tomaký:** Przede wszystkim wydaje pismo "Rozmluvy" /"Rozmowy" / oraz kieruje Wydawnictwem, które przy nim powstało i nosi tę samą nazwę. Obie inicjatywy są ściśle związane z opozycją w Czechosłowacji i próbują, oczywiście na ile jest to możliwe, zaspokajać jej potrzeby, a zwłaszcza potrzeby opozycji katolickiej.

K.: Czy oznacza to, że "Rozmluvy" są piśmie katolickim?

A.T.: Są one raczej czasopiśmie o kierunku katolickim, tzn. w jakiś sposób próbują odzwierciedlać zainteresowanie religią powstałe na nowo wśród inteligencji /"Rozmluvy" są bowiem dość elitarne, jeżeli idzie o krąg odbiorców/. Z drugiej zaś strony starają się zaspokajać potrzeby ewangelizacyjne bardzo silnego Kościoła podziemnego w Czechosłowacji. Jest to zarówno pismo literacko-filozoficzne, jak i apologetyczne Czechosłowacja nie jest krajem katolickim i religia stanowi tam w pewnym sensie coś nowego, zwłaszcza teraz, w sytuacji lat 70-tych i 80-tych, kiedy inteligencja zaczyna zwracać baczną uwagę na religię interesując się nią w sensie abstrakcyjno-filozoficznym. Sądzę, że najlepszym narzędziem ewangelizacji w Czechosłowacji jest w obecnej chwili literatura. W okresie międzywojennym istniała w Czechosłowacji bardzo silna grupa pisarzy katolickich, którzy znaleźli się na uboczu życia intelektualnego i w opozycji do polityki tzw. Zamuksa prezydenta T.G.Nasaryka oraz w opozycji wobec lewicującej inteligencji czeskiej, która tworzyła główny nurt czeskiej kultury przed wojną. Owa, będąca w mniejszości, opozycja katolicka pozostała po sobie jeden z najpiękniejszych dorobków literackich. Mogła ona dojść do głosu jednak dopiero w latach 70-tych, ponieważ w porównaniu z latami 60-tych w samizdacie nie ma cenzury. Jest to wielka literatura XX wieku, powiedziałabym nawet, że największa. Ten nurt literatury przedwojennej kontynuowany do początku lat 50-tych znajduje teraz wielki rezonans wśród młodzieży i inteligencji czeskiej, która dziś znalazła się w opozycji do systemu.

Poza tym "Rozmluvy" są jedynym wyraźnie prawniczym poważnym piśmie czeskim ukazującym się na emigracji, konsekwentnie antytotalitarnym, ponieważ zwalcza wszelkie idee socjalistyczne jako takie.

K.: W czym się wyraża katolickość w "Rozmluvy"? Może być przecież pismo prawnicze i antytotalitarne, które nie będzie jednocześnie katolickie. Czy oznacza to, że tematyka katolicka w sensie filozoficznym gości na łamach "Rozmluvy"?

A.T.: Można tak powiedzieć, choć problem jest bardziej złożony, gdyż redakcja, poza jednym jak pracownikiem składa się z katolików i to przeważnie konwertytów. Jestem także konwertytą, jak wszyscy członkowie redakcji poza Gruszą. Jest to typowe zjawisko czeskie.

W Czechach, w latach 50-tych Kościół został prawie całkowicie zlikwidowany i dziś większość jego /tzn. większość kościoła podziemnego/ aktywnych członków bardzo często wywodzi się z rodzin marksiowskich, a więc jest konwertytami. Dlatego też dla nas klasa życia kulturalnego i klasa polityczna w dzisiejszej Czechosłowacji bardzo ściśle wiąże się z problemem religii. Katolicyzm w Czechosłowacji jest nastawiony najbardziej antykomunistycznie i w rzeczywistości stanowi jedyną siłę w opozycji.

Ale wróćmy do spraw ważniejszych. Dlaczego wydaje się pismo katolickie?

Katolicyzm w Czechosłowacji reprezentuje myślenie bez złudzeń. Dlatego, że cały ten spór, cała dyskusja na temat narodowej tożsamości jest równie problemem religijnym, ponieważ chodzi o kraj zsekularyzowany, prześladowany katolików, w którym Kościół ma olbrzymi kapitał cierpienia i wielką wagę dzisiaj, gdzie w jakimś sensie reprezentuje on sobą państwowość. Kardynał Tomaszek w Czechach prostych ludzi, nawet niekatolików, uosabia tyśiącletnią tradycję, oświeconą historią i symbol oporu człowieka, uznawanego jednak przez totalitarne państwo. Następnego Prymasa Czech i Moraw po Jego śmierci już nie będzie - jest to prosta konsekwencja tego, co powiedziałem wyżej. Tradycyjny antyklerykalizm czeski po prostu znikł z powierzchni ziemi, istnieje natomiast wielkie zainteresowanie problematyką religijną. Jeśli czyta Pan jakiegokolwiek publikację katolicką z Czechosłowacji, to z definicji są one antytotalitarne. Jeżeli natomiast czyta Pan teksty Prymasa Polski, to nie są one takie, i nie chodzi tu przecież o kolaborację. W Czechach kolaborantów mamy nawet wśród biskupów, ale nie są oni ważni, ich nikt nie słucha, zaś Glomp reprezentuje przynajmniej pewną tradycję endecką.

K.: Ale katolicy nadal znajdują się w mniejszości w społeczeństwie czeskim?

A.T.: Oczywiście, tak samo jak w zdecydowanej mniejszości jest aktywna opozycja w Czechosłowacji i dopiero wśród niej Kościół stanowi grupę największą i najważniejszą.

K.: Dlaczego Pana zdaniem w Czechach udało się zniszczyć Kościół katolicki, a na Słowacji komunistom nie powiodło się to przedsięwzięcie?

A.T.: To bardzo proste; w Czechach i na Morawach odrodzenie narodowe w XIX wieku związane było z ideologią protestancką, ponieważ rządząca Niemiecka dynastia Habsburgów była katolicka i dążenia narodowe rozwijały się w opozycji do niej. Zwłaszcza na Morawach katolicyzm stanowił element umiarkowany, który nie walczył o niepodległość państwową. Katolicy zostali w pewnym sensie dyskry-

dytowani i ruch narodowy XIX wieku połączył się z ideą protestantyzmu, choć protestanci stanowili znikomą mniejszość, ponieważ jednak większość Czechów była katolikami. To taki paradoks historii /.../

Literatura katolicka, która była czynnikiem politycznym, znalazła się w bardzo ostrej opozycji przede wszystkim wobec sekularyzacyjnego nurtu I Republiki. Masaryk urodził się w rodzinie katolickiej, ale z przyczyn ideowych przeszedł na protestantyzm i ściśle związał się ze schizmatycznym Kościołem Czechosłowackim. Myślę ponadto, że głównym czynnikiem był ruch antykatolicki w Niemczech, gdyż Czechy znajdowały się zawsze w zasięgu oddziaływania kultury niemieckiej. Tam zaś pod koniec XIX wieku powstał ruch pod nazwą "Los mit Rom Bewegung" - "Ruch na rzecz zerwania z Rzymem". "Zerwać z Rzymem" stało się także hasłem nacjonalistów czeskich. W tym momencie doszło do głosu nawiązanie antykatolickie interpretowane jako postępowe.

Głównym nurtem literatury czeskiej poza Masarykiem i Zemkiem był prąd marksistowski, lewicujący, który został oczywiście zdyskredytowany w czasach komunistycznych; nie tylko dlatego, iż był lewicujący, gdyż był jednak też niezależny, była to lewica spontaniczna, nie zaś oficjalna, ale i dlatego, iż wyrażał poglądy, ponieważ jego protagonistami w latach 50-tych stali się czynniki kultury państwowej - pisali pesny na cześć Stalina itp. Dziś marksizm jest skompromitowany i wszyscy wiemy dlaczego. W tej sytuacji zdyskredytowana jest także przedwojenna literatura lewicująca. Pozostaje zatem literatura katolicka jako opozycyjna i teraz, kiedy dochodzi do odrodzenia Kościoła Katolickiego, staje się ona na powoli głównym nurtem życia narodowego. "Rozmowy" są jedynym piśmie emigracyjnym, które nawiązując do tej tradycji świadome i stara się ją kontynuować. /.../

Nasz naród jest bardzo zsekularyzowany, a w takim społeczeństwie pseudoreligia socjalistyczna jaką stanowi marksizm, odgrywa ogromną rolę, gdyż zastępuje wiarę transcendentną. Jest świecka odmiana gnostycyzmu, obiecująca raj na ziemi i ciągle ulepszenie warunków społecznych dzięki działaniu państwa. Te wiary jest bardzo typowa dla Zachodu dziś i była charakterystyczna dla społeczeństwa czeskiego przed wojną.

K.: A więc mamy kolejny paradoks: jedyny kraj demokratyczny w międzywojennej Europie Środkowej, w której kryzys parlamentaryzmu doprowadził do wzrostu tendencji autorytarnych, zakończył jako kraj komunistyczny z własnej woli.

A.T.: Sekularyzacja I Republiki bardzo przyczyniła się do tego, że w życiu intelektualnym górowała myśl komunistyczna i socjalistyczna, podobnie jak we Francji i w innych krajach zachodnich dzisiaj. Z drugiej strony zaś złożyły się na to: zdrada Zachodu, gdyż tak patrzyli Czesi na Monachium 1938 r. oraz sam fakt "wyzwolenia" Czechosłowacji przez armię sowiecką. Pamiętajmy, że Czesi nie mieli ani wspólnych granic, ani kontaktów z ZSRR, brakowało im jednak polskich doświadczeń.

K.: Doświadczenia mieli, przecież wystarczy przypomnieć historię Korpusu Czeskiego, któremu bolszewicy chcieli uniemożliwić powrót z bronią w rękę do Czechosłowacji w 1918 roku i próba jego rozbrojenia doprowadziła do bardzo ostrej wojny domowej. Bolszewicy wydali rozkaz rozstrzelania każdego Czecha z bronią w rękę.

A.T.: Pewne doświadczenia istniały, np. wymienilibym zlikwidowanie korpusu czeskiego pod Duklą w 1944 roku, do czego doszło ponieważ Stalin nie chciał, aby ludzie od dotarli do Czechosłowacji, wysłał ich więc do bezsensownej walki. Ale nie były one ogólnymi doświadczeniami narodu i nie przeniknęły do jego świadomości. Sytuacja powojenna powstała w wyniku oddziaływania trzech elementów: totalnego rozczarowania do Zachodu, który zdradził, olbrzymiej demoralizacji społeczeństwa w czasie okupacji niemieckiej, a później zrozumienia, iż czynnikiem głównym będą jednak Sowiety, które zostały przedstawione przez partię lewicową nie tylko jako kraj zwycięski, ale także wyzwalający Czechosłowację, podczas gdy Zachód ją zdradził. /.../

K.: Jakże Pan widzi przyczyny powstania wspólnego państwa czesko-słowackiego?

A.T.: Nie jestem historykiem, ale chyba swoją rolę odegrała przede wszystkim bliskość etniczna i językowa. Do słowackiej emancypacji narodowej doszło stosunkowo późno, dopiero w XIX wieku. Słowacy jako naród ozuliby się zagrożeń przez Węgrów lub Ukraińców, w Czechach widzieli więc naturalnych sojuszników. Prawdopodobnie słowacy protestanci stanowili bardzo aktywną część opozycji w czasie I wojny światowej, co ich zbliżyło do Czechów.

K.: Jeszcze Kollar próbował stworzyć ideę jednego narodu.

A.T.: Idea I Republiki była ideą jednego narodu o dwa językach /podkr. - A.T./ Oficjalnie nauczano "czesko-słowackiego", chociaż taki język nie istniał. Ale idea mówiła o jednym narodzie i, jak wiadomo z późniejszych doświadczeń, była

* Korpus stanął po stronie KOMUCZ-u - władzy utworzonej w Samarze przez byłych posłów do parlamentu /głównie eserów/, rozpedzonego przez bolszewików w styczniu 1918 roku - J.D.

będna.

K.: Czy Czesi uważali, że oba narody stopią się we wspólnym państwie?

A.T.: Trudno powiedzieć. Jedni na pewno tak myśleli, inni sądzili że owa odrębność językowa nie odgrywa żadnej roli. Jest to pomyłka, którą do dziś Czesi popełniają bardzo często, gdyż nie rozumieją, że pokrewieństwo językowe Słowaków nie zbliża ich jeszcze do Czechów. Istnieje bowiem coś takiego jak tożsamość, kultura, odrębne patrznie na świat, światopogląd, który na Słowacji został uformowany przez katolicyzm, mimo że tam protestantom było więcej niż w Czechach. Oto kolejny paradoks; większość protestantów żyje dzisiaj na Słowacji.

K.: A jaki jest aktualnie stosunek Czechów do Słowaków? Sam spotkałem się ze zdaniem, że Słowacy to masy naród, więc ich niepodległość byłaby rzeczą śmieszną.

A.T.: Tak, taki jest ogólny stosunek Czechów. Jest to coś, czego Czesi nie rozumieją. Zdają sobie sprawę, że Słowacy w pewnym sensie górują dzisiaj w Czechosłowacji, poprzez Słowacką Partię Komunistyczną, bowiem partia czechosłowacka, przemysł, itp. opanowane są niewątpliwie przez Słowaków i istnieje powszechna niechęć do nich. Stwarza to animozje, które idą bardzo na rękę Sowietaom.

K.: Ale jednocześnie Słowacy skarżą się, że na Morawach są czechizowani, nie mają szkół z językiem słowackim itp.

A.T.: Tak, nie mają. Istnieje federalizacja i Czesi na Słowacji są słowakizowani, a Słowacy w Czechach - czechizowani, tylko że do Czech, jak się teraz mówi "przyjeżdża" więcej Słowaków niż za odwrót. Poza tym dużo ludzi w nomenklaturze czechkiej jest Słowakami, a więc istnieje dopływ komunistów słowackich.

K.: Ale to nie pociąga zmian w polityce narodowościowej.

A.T.: Nie ma polityki narodowościowej; jest federalizacja i na tym koniec /.../

K.: A jaki jest stosunek Czechów do konfliktu słowacko-węgierskiego?

A.T.: Czesi nie interesują się tą sprawą. Życie polityczne w Czechach jest bardzo słabe. Polityka wyraża się przede wszystkim poprzez Kartę 77 w opozycji i poprzez literaturę. Nawet rozważań na temat stosunków czecko-słowackich jest w literaturze niezależnej bardzo mało. Dla Czechów stanowi to nielubiany problem, gdyż jakoś nie dostrzegają Słowaków; poza tym na Słowacji opozycja jest bardzo słaba. Zupełnie inaczej wyglądałaby sytuacja, jeżeli istniałaby tam silna, zorganizowana opozycja wobec totalitaryzmu, która mogłaby być partnerem i prowadziłaby dialog z opozycją czeską. Jeśli tej opozycji nie ma, to strona czeska nie musi zajmować stanowiska. Jest tam jakieś 7-8 dyzydentów słowackich, niektórzy jak Szimeczka pochodzenia czeskiego. Istnieje oczywiście bardzo duże podziemie katolickie na Słowacji, współpracujące z czeskimi katolikami, ale jest ono apolityczne jeszcze bardziej od czeskiego, tj. walczy przede wszystkim o tożsamość i niezależność Kościoła katolickiego, charakter polityczny posiada zatem tylko w sensie drugorzędnym, jako konsekwencją tego co robi. Być może tworzy ono podstawy dla przyszłej myśli separatystycznej, ale teraz nie bardzo interesuje się problemami politycznymi.

Podziemie katolickie na Słowacji pozostaje jednak w bardzo ostrej opozycji wobec reżimu i w pewnym sensie neutralizuje politykę Husaka, który mówi: Patrzcie Słowacy jak Wam teraz dobrze! To nie Słowacy górują, tylko komuniści ze Słowacji - mówi opozycja katolicka na Słowacji, ale nie ma ona ścisłego wymiaru politycznego, takiego jak opozycja pisarzy lub nawet tzw. muzyczny underground w Czechach. /.../

K.: A jaka jest sytuacja Polaków na Zaolziu, jakimi prawami dysponują i jakie są stosunki między tą Polonią a Czechami?

A.T.: Polonia na Zaolziu jest dość duża, tzn. w ciągu 60 lat od powstania niepodległego państwa czechosłowackiego nie zmalała i liczy chyba tyle samo, co przed wojną. Ma ona własne szkoły podstawowe oraz gimnazjum i trzyma się bardzo dobrze, gdyż wśród Czechów istnieje indyferentyzm narodowy, a Polacy nie są obojętni wobec własnej narodowości. Nie znam żadnych danych statystycznych, ale widziałem, że większość mieszanych małżeństw wyayła dzieci do szkół polskich. W pewnym sensie są one nawet lepsze od szkół czeskich, dlatego że kontrola treści nauczania ze strony czechkiej jest minimalna, ponieważ Czesi się na tym nie znają. W szkole można się dowiedzieć o Piłsudskim, Andersie, AK itd., może więcej nawet niż w Polsce. W klasach na pewno wiszą krzyże. To są takie szkoły emigracyjne, rzecz jasna nie wszystkie.

Na ogół Polacy urodzeni na Zaolziu kiepsko znają czeski i to chyba samo mówi za siebie, jest dowodem, że na tym terenie w ogóle nie dochodzi do wynarodowienia Polaków. Ponadto Polacy mają więcej dzieci niż to jest w zwyczaju u Czechów.

Część tej Polonii jest wyznania protestanckiego, choć większość stanowią katolicy.

K.: Dla Czechów ta mniejszość nie istnieje?

A.T.: Nie istnieje, nie stwarza większych problemów, nie interesuje ich. Czeski indyferentyzm narodowy można by nazwać tolerancją; stwarza ona warunki demokratyczne, lepsze niż np. w Polsce międzywojennej, pomimo wielkiego konfliktu między Czechami i Słowakami. Ci ostatni oczywiście nie zgodziliby się ze mną i powiedzieliby, że to było straszne, ale myślę, iż w porównaniu z Polską było lepiej. Indyferentyzm działał i działa nadal w kierunku ogólnej tolerancji.

K.: Poprzez stosunek do historii najlepiej widać aktualną linię polityczną danego ugrupowania, dlatego wróćmy do historii. Jak obecnie Czesi odnoszą się do zgędnienia niedoszłej konfederacji z Polską?

A.T.: Niestety, na ten temat jest bardzo mało prac. Wprawdzie czytałem kilka pozycji historycznych, ale trudno sobie stworzyć obraz, jak naprawdę niezależna literatura w Czechosłowacji patrzy na to zagędnienie. Istnieje parę artykułów, ale problemu jakby nie było. Po prostu stosunki czecko-polskie nie są szczególnie interesujące dla historyków czeskich w tej chwili. Problemy czeckie są zupełnie inne; przede wszystkim dotyczą one niezależnej historii I Republiki, stosunków czecko-słowackich, wygnania Niemców po wojnie, historii Austro-Węgier w XIX wieku oraz zagędnienia czeskiego nacjonalizmu. Stosunki polsko-czeckie są zaś tak ubocznym tematem, że trzeba by się bardzo starać, aby coś w tych pracach znaleźć. Kwestia stosunków polsko-czeskich jest ważna w publicystyce politycznej, ale dotyczy ona raczej dnia dzisiejszego.

K.: Jeżeli nawet problem ten poruszany jest marginalnie, jakie podaje się przy czynny zamękania owych koncepcji? U nas uważa się bowiem, że Benesz wycofał się z układu z Sikorskim pod naciskiem Stalina, gdyż chciał z nim dojść do porozumienia.

A.T.: Niewątpliwie, podzielam ten pogląd, ale może jestem nietypowym Czechem. Waciski nie musiły być na początku silne, ale po prostu nie było szans realizacji planów konfederacyjnych, jeżeli polityka Banesza była ściśle zorientowana na Moskwę, tzn. wychodziła z założenia, że ZSRR będzie odgrywał pierwszorzędną rolę w Czechosłowacji, czyli trzeba się z nim porozumieć, a Polacy - wiadomo - oni się na to nigdy nie zgodzą, mają swoje impondersabilia.

Na początku nie musiały być bezpośrednich nacisków Stalina; od tego doszła dopiero później, po 1943 roku. Benesz uważał, że Polacy są po prostu wariatai i nigdy nie pójda na kompromis z Sowietami, wiadomo przecieć jaką mają historię.

K.: Skoro myślał o Polekach przedwojennych, uważał słusznie. Ale czy teraz Czesi zastęnowieją się nad problemem przyszłych stosunków w Europie Środkowo-Wschodniej?

A.T.: Słabo, słabo. Trzeba zrozumieć, że najważniejszy problem dla Czechów stanowi przetwienienie narodowego ducha, narodowej kultury, która jest niszczonea w tak dużym stopniu, iż nie można tego stanu porównywać z Polską, ani nawet z Węgrami. Owo poczucie zagrożenia powoduje, że czecka literatura zdobywa coraz większe sukcesy na Zachodzie, wydaje się tu coraz więcej tłumaczeń. Czechom chodzi przede wszystkim o to, by istniała niezależna kultura, wszystko jedno jaka. Nie idzie o narzucanie jakichś ideologicznych przesłanek, gdyż literatura jest w końcu autonomiczna, lecz o to, by można było rozpatrywać czecką historię i sytuację tego kraju i to bardziej w sensie socjologicznym niż politycznym: co ludzie myślą, jakie są ich problemy, stan ogólnej demoralizacji. Chodzi o stwarzanie dzieł literackich, które będą miały rezonans. Większość samizdatu pisana jest na maszynie, tzn., że rozszerza się on o ile zaakceptowane zostaje przez odbiorców.

Polityka odgrywa bardzo małą rolę, gdyż szanse rozwiązania politycznego wydają się znikome. Czesi nie znajdują się w momencie narodowego zrywu jak Polacy kilka lat temu. Myślenie polityczne ma charakter teoretyczny; jest bardzo dużo spraw na temat pokoju, złudzeń zachodnich, socjalizmu, coraz więcej rozważań czynionych z punktu widzenia prawnicowego czy liberalnego. Zrobić nie można nic, a jedynie w czym tkwi sens - to utrzymanie myśli niezależnej.

Jak wiadomo, Solidarność też przegrała, co spełniło bardzo negatywną rolę w Czechosłowacji. Przegrali, nic nie zdobyli. Czesi, nawet w opozycji, wiedzą bardzo mało o tym, że w Polsce jest bardzo dużo siam podziemnych i jakoś rozwija się myśl polityczna. A jeżeli wiedzą, to wydaje im się to też absurdalne: owe rozważania o Solidarności, dialogu, porozumieniu itp., itd. Przecieć wiadomo, że nic z tego nie będzie.

K.: Obsz niepodległościowy w Polsce, a składa się nań szereg grup o różnym profilu ideowym krytykuje linię dialogu i porozumienia, ale jednocześnie formuluje hasło walki maksymalistycznej, tzn. stawia za cel ruchu niepodległość, a tego w Czechosłowacji nie ma.

A.T.: Dlatego, że Czesi nie widzą wyjścia. Walka o niepodległość takich małych państw jak Polska czy Afganistan, które już przegrały, wydaje się im zupełnie absurdalna. Poza tym Czechosłowacja jest państwem podzielonym na dwa narody i nie ma współpracy czecko-słowackiej, tzn. refleksje nad działaniem politycznym wydają się w tym otoczeniu po prostu absurdalne. /.../

Jaśnie jest dla wszystkich, że to jest ogólny cel, ale go będzie można osiągnąć dopiero, gdy zmieni się cały układ europejski, którego Czesi zmienić nie potrafią, a celem pierwszorzędnym jest przetrwanie myśli historycznej, politycznej, religijnej i literatury. /.../

Trzeba ciągle pamiętać, że Czechosłowacja jest małym państwem i to dwa narody. Myślenie nad tym celem ostatecznym wydaje się dzisiaj zupełnie niepotrzebne, dlatego że Czesi wierzą, iż instynkt narodowy zawsze przetrwa. Sądę, że dyskusja na temat niepodległości w Polsce nie jest aporem o cel ostateczny, ale o to co robić dzisiaj /podkr. - A.T./ dla jego realizacji. Czesi zaś nie widzą, że można byłoby zrobić cokolwiek poza utrzymaniem, niezależnej myśli,

należą dostrzegają praktycznej alternatywy. Po co teoretycznie rozważać. Czesi znajdują się w bardzo trudnej sytuacji; większość narodu jest zdemoralizowana, uduje konformizm, ale chyba nikt nie ma złudzeń w kwestii celu ostatecznego. /.../

Głównym celem opozycji: Kościoła podziemnego, Karty 77, gminy literackiej, tzw. underground, jest - robić swoje, niezależnie, bez ingerencji władz. Państwo totalitarne zaś żąda podporządkowania sobie wszelkich działań; w Czechosłowacji nawet na polowanie na muchy trzeba byłoby mieć zezwolenie. Rozważania o niepodległości w takim państwie wydają się sprawą utopijną. Rzecz jasna, bardzo dużo miejsca poświęca się dyskusjom nad państwowością okresu międzywojennego. Dochodzi do rewindykacji różnych pojęć, do zastanawiania się nad stosunkami czecko-słowackimi, jest nawet w samizdacie dużo prac politologicznych na temat współczesnej Polski, ale chodzi zawsze o wolne, niezależne myślenie, jest to przede wszystkim opozycja kulturalna.

K.: To znaczy Czesi nie zajmują się rozważaniem stosunków w przyszłej Europie, ponieważ jej nie widzą.

A.T.: To znaczy, że nie widzą praktycznych, konkretnych konsekwencji takich rozważań. Wydawałoby się one utopijnymi, a wszystko co utopijne i niepraktyczne jest niezgodne z pragmatyczną naturą Czechów.

K.: Ale skutek praktyczny jest bardzo prosty, gdyż to co zostało powiedziane, zostało jednocześnie uświadomione /"na początku było słowo"/, zaistniało nawet jako fakt polityczny, a nie sposób "robić politykę" bez wyczytania jej szerokich horyzontów, stwarzania więzi przyszości itp., choćby po to, by pociągnąć za sobą ludzi. Jeżeli o czymś nie rozmawiamy, nie piszemy, pozostaje to nieuświadomione i później w pewnym momencie dochodzi do głosu, często w niezbyt powabnej formie.

A.T.: Wyraża Pan tu wielki pesymizm wobec natury ludzkiej; tkwi w niej prądocieś doświadczanie historyczne i wszyscy wiedzą, nawet najmłodszy, co to jest niepodległość, wiedzą, że Czechosłowacja jest zwoityzowana. Uważam, że wyraża się Pan nieścisła, gdyż sądzi Pan, że w świadomości polskiej tkwi możliwość następnego zrywu może w ciągu najbliższych pięciu lat. Czesi natomiast w tych kategoriach w ogóle nie myślą.

K.: Czy to znaczy, że Czesi uważają, że Polacy zamiast siebie i za nich wywalczą...?

A.T.: Polacy niczego nie wywalczyli dla Czechów i niczego nie wywalczą. Czesi po prostu nie widzą szans politycznych. Pańska "Niepodległość" próbowała w Polsce przekonać ludzi, że one istnieją, co oznacza, iż nawet u was sprawa szans politycznych nie jest taka oczywista. Czesi ich w ogóle nie dostrzegają, gdyż społeczeństwo jest zdemoralizowane, opozycja słaba, małutka, stanowi niewielki margines, nawet jeżeli bardzo ważny, gdyż to właśnie ona tworzy historię. Ale chodzi o przetrwanie narodu, który może trwać jeszcze 300 lat.

K.: Zasadniczo różnica polega na tym, że większość Czechów jest przekonana, iż Imperium sowieckie jest tak trwałe, że z dzisiejszego punktu widzenia trwać będzie wiecznie, ponieważ 200-300 lat dla ludzi, którzy żyją teraz, jest wiecznością.

A.T.: W momencie, gdy powstałyby szanse zmiany politycznej, doszłoby do gwałtownych ruchów. /.../

Pan ozięble powtarza to samo, gdyż mówi Pan z pozycji silnego, dużego narodu europejskiego, który zdobył sobie znaczne możliwości. Czechów jest tylko 10 milionów i myślą po prostu inaczej.

K.: To nie jest mało. Wiele narodów jest mniej licznych i walczy.

A.T.: Ale Czesi uważają, że to jest mało; spójrzmy na Afganistan. Czesi myślą inaczej; nie jestem apologetą ich myślenia, lecz próbuję je po prostu opisać. Pana pytania są niedostosowane do sytuacji czeskiej, są trochę obce. /.../

K.: Obserwując opozycję czecką odnoszę wrażenie, że przeżywa ona zastręt, że zatrzymała się w swym rozwoju na roku 1968, może 1977, podobnie jak w Polsce na etapie Solidarności i rozwoju "jak Polak z Polakami".

A.T.: Czy chce Pan powiedzieć, że reformiści, którzy doszli do władzy w 1968 roku ciągle stanowią główny nurt myślenia opozycji?

K.: Tak.

A.T.: To jest nieprawda, gdyż stanowią oni znikomy margines, większość wymiergowała, pozostali zaś tworzą małą część Karty 77, a już zupełnie nie mają nic wspólnego z największą opozycją jaką jest Kościół podziemny. Oczywiście tak często wydaje się na Zachodzie, albo w ogóle, Polakom, którzy nie są wjażnieniani w tę sprawę dlatego, że lewica robi zawsze dużo hałasu, nawet wśród opozycji czeskiej.

Na początku Karty 77 eurokomuniści - tak sami siebie nazywali, choć może wydawać się to absurdem z opozycji - stanowili bardzo dobrze zorganizowaną grupę i dlatego apele Karty 77 zawsze były kierowane do zachodniej lewicy: socjalistów, hiszpańskich komunistów, różnych lewicowych organizacji międzynarodowych. Na tym tle doszło później w Karlsruhe do wielkiego konfliktu i dziś sytuacja zmieniła się. Nadal jednak byłby problem z wystosowaniem apelu do Reagana. Karta tego oficjalnie zrobić nie może, chociaż do zachodniej lewicy kiedyś apelowala.

W Karcie udało się połączyć wszystkie nurty opozycyjne, gdyż są one tak słabe; w Polsce nie powiedziano się to i bardzo dobrze. Czesi połączyli się z biedą, gdyż jest ich mało. Grupy inicjatywne w ramach Karty, które wysyłały owe apele nie były reprezentatywne dla całego ruchu, ale na Zachodzie powstało wrażenie, że Karta 77 jest lewicowa, a do Polski większość wiadomości docierała przez Zachód. Tak samo jest zresztą w wypadku Polski; większość dziennikarzy zachodnich sądzi, że u was istniał tylko KOR i do dziś nie ma żadnej postępowej, intelektualnie rozwiniętej opozycji. Czesi mają też wrażenie, że polskie opozycja jest lewicowa; Węgry jest socjalistą, a jego głównymi doradcami byli Michnik i Kuron. To jest paradoks informacyjny. Taki jest skutek braku informacji o życiu narodowym wszystkich krajów, ale stanowi to także jeden z charakterystycznych przejawów działań politycznych XX wieku, w którym lewica zawsze stwarza wrażenie, iż jest mooniejsza niż w rzeczywistości.

K.: Kiedy w październiku 1956 roku odbywał się wielki wiec w Warszawie, padały również hasła by pomóc Węgrom. Czy można zrobić coś, by Czesi i Polacy pokochali się?

A.T.: To jest ważne rzecz. Tutaj można by dużo zrobić. Ale mówić dziś o niepodległości, w warunkach kiedy Polacy przegrali? Dla Czechów Polacy są ostatnimi, którzy powinni o tym mówić. Przegraliście kompletnie! Niech Pan o tym pamięta - klęsk! Polacy tkwią w psychicznym omamie, siedzą w zaśniewaniu, kibicują się we własnym sosie i wydaje im się, że nie stracili niepodległości. Czesi pytają: "Cóż oni mają? To samo co my, a jakim kosztem?"

K.: Jakie widzi Pan możliwości współpracy polsko-czeskiej?

A.T.: To jest wielki problem, gdyż kontaktów jest mało i są one bardzo utrudnione: oficjalnie tylko 3 tys. Czechów mogło w 1984 r. odwiedzić Polskę, a parę lat temu było 300 tys. Prawdziwych kontaktów intelektualnych, literackich prawie że nie ma.

K.: W tej sytuacji bardzo ważne są kontakty na emigracji.

A.T.: Oczywiście, kontakty na Zachodzie odgrywały bardzo ważną rolę, gdyż emigracja czeska jest silna i posiada spore wpływy międzynarodowe. Ponadto rozważania emigracyjne docierają z powrotem do Czechosłowacji. Jako Czech i Polak zarazem, staram się w jakiś sposób przerzucić tę problematykę do Czechosłowacji. Rzecz w tym, że rząd czechosłowacki /komunistki - J.D./ przedstawia antypolski nastawienie, co odnosi niestety sukcesy. Propaganda państwowa wykorzystuje tradycyjne animozje i podtrzymuje stereotypy, według których Polacy nie pracują, piją, a my musimy na nich pracować. Słyszałem kiedyś taki dowcip: "Dlaczego nie wywaliśmy do Polski kartofli? Bo tam na nikogo, kto potrafiłby je obierać".

Przez tym czecha opozycja katolicka sporo robi aby zmienić nastawienie wobec Polaków, gdyż zawsze odnosi się ona pozytywnie do spraw polskich, zwłaszcza teraz, kiedy większość opozycji jest katolikami, którzy naturalnie mają stosunek pozytywny do Polaków, jako do katolików. Ale jest to mniejszość, jakieś 10% Czechów, którzy zawsze żywili pozytywny stosunek do Polaków. W jednym wydawnictwie katolickim, któremu nie wolno nie publikować poza książkami historycznymi, wydaje się Parnickiego. Ale nawet ten pozytywny stosunek jest w pewnym sensie zniekształcony, czy też osłabiony przez pewne animozje, choć już "skatolizowane", np. katolicy czescy uważają, iż Polacy w większości nie są "dobrymi katolikami", ponieważ ich wiara zniekształca narodowy mesjanizm.

Wydaje się im, że w Polsce katolicy zajmują się bardziej polityką niż wiarą, podczas gdy w Czechach walczy się o ożyłą religię. Ważny np. sprawę księdza Popiełuszki. Większość przeciętnych katolików /nie kleru/ powie, że został on zamordowany za sprawy polityczne. Kronika Kościoła katolickiego, która nazywa się "Informace o Cirkvi", czyi czas tłumaczy tym katolikom, dlatego o tym wiem, że jednak umarł On za wiarę, polityka zaś była konsekwencją Jego działania, nie zaś na odwrót. /.../

K.: Jakie widzi Pan przyczyny nierozszerzania się opozycji? Czy winę za to ponosi jedynie demoralizacja społeczeństwa?

A.T.: Jest to kwestia doświadczeń jeszcze roku 1968. Owa reforma, która poszła dalej niż w Polsce, gdyż np. całkowicie zniesiono cenzurę, choć by wynikiem premy dołów - przeprowadzona została odgórnie. Przewódcy kierunku reformistycznego przegrali, ponieważ ich pierwszoplanowym zadaniem było rozpatrywanie jakości i sensu socjalizmu /podkr. - A.T./, a nie obrona państwa. Poniali klęskę, gdyż chcieli stworzyć ów "lepszy socjalizm", na który nawróci się później także Związek Sowiecki. To się nie powiedziało i dlatego tak strasznie przegrali w oczach społeczeństwa, które w żaden sposób nie było zorganizowane oddolnie, a więc nie było przygotowane na represje i poddało się im. Dlatego bardzo szybko doszło do konformizmu. W tej ogólnej sytuacji działania opozycja czeska i nie ma one dużych szans, gdyż poza ideami, które docierają tylko do inteligencji, nie może ukecać żadnego przykładu skuteczności swej aktywności. Istnieją takie inicjatywne jak np. obrona więźniów "politycznych" za pośrednictwem VONS-u - Komitetu Obrony Więźniów Nieprawiedliwie Prześladowanych. Jest to także próba pokazania, że działanie opozycji przynosi jakieś wyniki. Dorebek dyskusji politycznych Karty 77 dowodzi, że Czechosłowacja znajduje się na mapie Europy; czeska literatura ukeazuje się na Zachodzie i cieszy się poparciem tamtejszej opinii publicznej. Ale to wszystko nie wystarcza do stworzenia nowej szansy politycznej w Czechosłowacji, którą ludzie uważaliby za praktyczną.

Ponadto społeczeństwo jest bardzo zdemoralizowane przez konformizm, który z kolei m.in. wynika z faktu, iż przywódcy tego kraju po raz trzeci czy czwarty w historii przegrali i zostawili nas w tym bagnie, w którym musimy jakoś żyć, dawać sobie radę. Należy raz już się nie dawać nabrać! Takie jest nastawienie społeczeństwa Czecha czy Słowaka; tutaj nie ma różnicy.

Opozycja może zatem uzyskać największy zasięg przez dobrą literaturę. Dlatego też obserwujemy ucieszkę do Kościoła katolickiego, gdyż daje on od razu receptę na wyzwolenie wewnętrzne, a więc w pewnym sensie niepolityczne, niby legalnie dopuszczalne, stwarza jednocześnie szansę dla podjęcia działalności podziemnej - jest coś do zrobienia. Owe wyzwolenie ma prawdziwie estetyczny i moralny charakter, gdyż w żadnej mierze nie jest uzależnione od szans politycznych. Po jednej stronie alternatywy znajduje się mienszwardziona partia komunistyczna, po drugiej zaś nieudane getto Karty 77 i konformizm naszych ojców, a w Kościele tkwi szansę pełnego wyzwolenia moralnego. Tak myślą młodzi ludzie. Ci młodzi ludzie, którzy narażają się, później są bardzo dzielni, rozszerzają literacki samizdat, słuchają RWE i zaczynają się politycznie uświadamiać, ale ich praktyczny sposób działania jest nawracaniem do religii.

K.: Czy ten praktyczny sposób widzenia świata i kompleks klęski stanowi przy czynę, dla której Karta 77 pozostała w getcie?

A.T.: Chyba tak. Zapewne jest więcej czynników. Karta wysunęła program minimalistyczny, gdyż powstała w bardzo trudnych warunkach. Jej działacze pozostali realistami, ich program jest realistyczny i minimalistyczny; rozpowszechniamy tylko maszynopisy, nie drukujemy zaś na powielaczach, gdyż byłoby to nielegalne.

K.: Czy to znaczy, że mają maszyny, ale nie powielają ponieważ uważają, że jedynie przepisywanie na maszynie jest legalne?

A.T.: Tak, działają tu przynajmniej, podobnie jak w początkowym okresie tworzenia się opozycji polskiej - KOR-u. Dla lewicowców, byłych eurokomunistów, nie do pomysłenia jest postawienie w totalnej opozycji /podkr. - A.T./ do państwa komunistycznego. To się w ich mentalności po prostu nie mieści. Takie nastawienie zaczęło się z realizmem ogólnie całej opozycji. Nie pomógł im jednak, gdyż działacze Karty są prześladowani, a maszynopisy konfiskuje czechosłowacki UB, choć może w pewnym sensie ów realizm jednak ich ochroni. Poza tym była to opozycja, która postanowiła działać jawnie i w oparciu o postnowienia helsińskie. Katolicy, którzy dostawali się do ulicy dopiero około roku 1980, od razu postawili na całkowite ukrycie. Ich samizdat jest anonimowy i powialany, pracują nawet off-sety. Posiada on olbrzymi zasięg, mimo że oryginalnych prac literackich czy filozoficznych nie ma, publikuje się natomiast w tym samizdacie przede wszystkim tłumaczenia religijnych książek zachodnich i także polskich.

K.: Czy to znaczy, że nie istnieje żaden sposób poruszenia społeczeństwa czechosłowackiego?

A.T.: W tej chwili nie. /.../ Dopóki nie otworzą się jakieś praktyczne szanse. Kiedy jednak one zaistnieją, nawet jeśli będą bardzo małe, bardzo szybko dojdzie do ruchu społecznego; porównajmy rok 1968 lub okres I wojny światowej.

K.: Czy lansowany teraz przez Kartę 77 ruch pokojowy ma jakiś sens, czy to może poruszyć ludzi?

A.T.: W Karcie 77 nie ma ruchu pokojowego, owazem publikuje się sporo prac na ten temat i próbuje się tłumaczyć zachodnim pacyfistom, że oś tu nie gra, ale chodzi raczej o bardzo życzliwy dialog z ruchami pokojowymi.

Ruch pokojowy może istnieć na Węgrzech czy w NRD, ale w Czechosłowacji tych złudzeń nie ma. Pacyfizm nie jest popularny, zwłaszcza, że obserwujemy wzrost nastrojów religijnych, a konwertyta nigdy nie będzie pacyfistą. Taka słaba opozycja w Czechosłowacji jest zadowolona z każdego poparcia, z wszelkich kontaktów z Zachodem. A zachodni pacyfści bardzo interesują się Czechosłowacją, bardziej nawet niż Polską, gdyż wiadomo, że Polska to kraj reakcyjny, zaciągnięty, a poza tym co tam chcecie zrobić z tym socjalizmem? Na przykład utrzymanie prywatnego rolnictwa nie jest uważane za rzecz pozytywną, tj. postępową w kościołach lewicujących lub w związkach zawodowych.

Bardzo dużo pacyfistów jeździ do Czechosłowacji, a prawnicy nie jeżdżą lub czytają to w stopniu minimalnym. /.../ Czasami są bardzo niezadowoleni ze sposobu, w jaki przedstawiane są później ich poglądy, wysyłają listy protestacyjne do ruchów pokojowych itp. Z drugiej strony cieszą się jednak z każdego poparcia opozycji czechosłowackiej na Zachodzie. Tak samo przyjmowałiby prawicę, tylko że ta się do Czechosłowacji nie wybiera.

Rozmawiał: Józef Deraki

/tekst autoryzowany/

przyłączyć ziemie utracone na rzecz Jugosławii na podstawie traktatu w Trianon. Był to ze strony ka. Mindszentyego krok bardzo nierozważny, ponieważ po wojnie propaganda bez trudu łączyła nazwisko prymasa z tymi wszystkimi zbrodniami, jakich dokonali pacyfikacyjne wojska węgierskie okupujące północną Jugosławię.

Podniesiony dnia 4 marca 1944 roku do godności biskupiej i mianowany ordynariuszem w Veszprém, ks. Mindszenty dał się rychno poznać jako znakomity duszpasterz przekraczający bariery kurialnej biurokracji i jako człowiek nie znający kompromisów także na tym urzędzie.

W ośmiu diecezjach miesi cy rządzenia diecezją utworzył 34 nowe parafie, pozwalał do życia 11 szkół podstawowych, szczególnie troszczył się o ludzi zmieszkałych na peryferiach dużych skupisk, pozabawionych dotąd księży. Współczuł biedzie; tylko wskutek katerycznego oporu władz nie mógł zrealizować planu rozparcelowania majątku biskupiego liczącego 3,5 tys. ha ziemi ornej.

Należał do konsekwentnych obrońców Żydów - ochrzczonych i nieochrzczonych - których nie tylko przechowywał w rozmaitych budynkach kościelnych, ale też bronił swoim protestem na piśmie. Był bowiem wśród tych kilku węgierskich biskupów, którzy - gdy wskutek kunktatorstwa ówczesnego prymasa kardynała J. Serédiego nie doszło do publicznego odczytania w kościołach listu pasterskiego brońiącego Żydów - podpisali ostry protest do rządu przeoiw depotrojom do Oświecienia i innych obozów zagłady. Kiedy mimo wszystko faszystowski władza wywozi Żydów z Veszprém, wojewoda a zarazem komisarz wojskowy uzyskał zapewnienie od miejscowego gwardiana klasztoru franciszkanów, że ten odpłewa po uroczajnym nabożeństwie dziękczynnym "Te Deum" w kościele przyklasztornym; rzecz została szeroko rozplekatowana po mieście. Biskup, jak pisał o tym świadekowie, wpadł w istną furję. Nie tylko nakazał zniszczyć plakaty, zabronił nabożeństwa i zagroził gwardianowi karami kościelnymi, lecz na dodatek skierował na ręce władz kateryczne żądanie wycofania wszystkich wojsk węgierskich i niemieckich z granic diecezji, by nie stawiając oporu zbliżającej się Armii Czerwonej, ocenił ludność i jej mienie.

Wojewoda osobiście aresztował biskupa, proponując mu zajęcie miejsca w stojącym przed pałacem samochodzie policyjnym. Ks. Mindszenty odmówił: ubrał się w pełnię biskupich fioletów, wesał do siebie profesorów i alumów seminarium, i w pochodzie 26 osób ruszył w otoczeniu policyjki do odległego o około półtora kilometra więzienia. Świadekami aresztowania ordynariusza było więc doświadczenie całe miasto. Rychno też z miejscowego więzienia ks. bp Mindszenty przewieziony został do innego, w Kőhida, blisko granicy austriackiej, gdzie faszystoi węgierscy zgromadzili także wielu polityków opozycyjnych i jeszcze jednego biskupa wraz z otoczeniem. Biskupowi Mindszentyemu towarzyszyli do końca trzech księży, w tym jeden z sekretarzy osobiatych, obecny kardynał prymas Węgier, László Lékai. Władziny uwolnili dopiero Armia Czerwona.

Do Veszprém wrócił ordynariusz - ohożskim wozem zaprzężonym w jednego konia - dopiero 20 kwietnia 1945 roku. Zarówno pałac biskupi, jak i katedra były całkowicie obrabowane przez sowieckich żołnierzy. Zresztą wracając do swej stolicy biskupiej, był świadkiem zupiestw i gwałtów dokonanych przez cofających się Niemców i wkraczających "wyzwolicieli".

W Veszprém pozostał niedługo. Dnie 29 marca tegoż roku zmarł bowiem kardynał Serédi, a dnia 16 września papież Pius XII mianował bpa Mindszentyego jego następcą - arcybiskupem Esztergom, a więc księciem-prymasem Węgier. Mindszenty prymasostwo traktował zgodnie z wielowiekową tradycją: czuł się faktycznym interrexem w duchu swoich przeszło osiemnastowieczu poprzedników. Będąc przywiązany do ustroju monarchicznego i nie uznając nowych władz republiki węgierskiej /nie po raz pierwszy nie wykazał zmysku politycznego i nie rozumiejąco znaków czasu, protestował np. przeciw zmianie ustroju i zniesieniu w kraju królestwa/, czuł szczególną odpowiedzialność za naród. Wiele troski poświęcał zwłaszcza głodującym, jadąc wracającym z frontu, wysiedlonym ze Słowacji, Jugosławii i Rumunii oraz Podkarpacia. Szybko też nawiązał kontakty z zehodnymi członkami Sojuszniczej Rady Kontroli w Budapeszcie i uzyskał setki ton żywności dla wyblędzonej ojczyzny. Informował też Zachód o postępującej sowaizacji kraju.

Ksiądz-prymas szczególną troską obejmował ludzi politycznie skrzywdzonych. Parlament /w którym komisoi na podstawie wyborów z listopada 1945 roku mieli tylko 17% mandatów, zawdzięczając klęskę w dużej mierze agtacji prymasa/uchwalił ustawę o odpowiedzialności osób z czasów wojny. Szybko objęto tą kategorią osoby niewygodne dla nowego reżimu, co praktycznie spowodowało się do możliwości represjonowania wszystkich urzędników administracji państwowej z okresu międzywojennego. Ludzie masowo szli do więzień i obozów internowanych. Kardynał Mindszenty nie tylko w kaszniech i listach pasterskich bronił pokrzywdzonych. Odwiedzał także miejsca odosobnienia: więzienia i obozy. Gdy niezapowiedziany wysiadł z samochodu przed bramą jednego z obozów i żądał umożliwienia mu wejścia, władze - osłupiałe na widok kardynała - zruzu odmówiły. Ale gdy ten oświadczył, że nie ruszy się póki nie utworzą mu bramy, i gdy za jego drobny postawiają szosał zbierać się tłum, przelężniony personel obozowy umożliwił kardynałowi wjazd oraz rozmowę z każdym internowanym. W ten sposób był prawie wszędzie.

W całym kraju, gdzie tylko pojawił się prymas, zbierały się wielotysięczne tłumy. Masze św., które odprowadzał musiał z reguły odbywać się w wolnym powietrzu, gdyż kościoły nie były w stanie pomieścić tylu wiarynych. W jednej tylko

* Od roku 1715 każdorazowy prymas Węgier otrzymywał automatycznie godność ksiądzką. Mindszenty był ostatnim prymasem noszącym ten tytuł.

pielgrzymo do którego z budysepztańskich miejsc pielgrzymkowych wzięło udział 100 tys. mężczyzn.

Władze państwowe wpały w panikę, kiedy w czasie uroczystości św. Stefana /20 sierpnia/ 1946 r. do dwumilionowej stolicy zjechał dodatkowo milion ludzi.

O losach narodu informował nie tylko polityków i dziennikarzy przebywających w Budapeszcie. Okazją do kontaktów stał się wyjazd do Rzymu w lutym 1946 roku, gdy z rąk Piusa XII otrzymał kapelusze kardynałski. Szczególnie silne więzy zaczęły łączyć go z amerykańskim kardynałem Spellmannem.

Wydaje się, że na tle innych dwudziestowiecznych biskupów - nie licząc słynnego duszpasterza inteligencji, ks. bpa Frohászki - Mindszenty jak mało kto czuł więź z narodem, szukał tej więzi i był przez naród kochany. Był np. jedynym hierarchą, który w obliczu nastania rządów komunistycznych proponował klerym zrzeczenie się pensji państwowej /którą duchowieństwo na Węgrzech pobierało i pobiera do dziś .../. Propozycja prymasa przetrwała jednak możliwości percepcji i Episkopatu i katechizacji.

Niestety, uwikłany w skomplikowane dzieje swej ojczyzny, propozycjami politycznych "owładniętą" dawał dowody zupełnie archaicznego myślenia. Dlatego to co głosił w kwestii obrony wiary i praw jednostek, zasługując na najwyższy szacunek, natomiast polityczne pomysły prymasa nie wytrzymały krytyki historii. Niestety, w obrębie obu zagednień - i wewnętrzkościelnych i politycznych - kardynał był jednakowo pryncypialny.

Zadanie "poskromienia" Mindszentyego komunistyczny dyktator Mátys Rákosi zlecił ministrowi spraw wewnętrznych, którym był wówczas Janos Kadar, niedługo także ofiara reżimu policyjnego, którego sam był wielce aktywnym współtwórcą. Z jego polecenia propaganda miesiącami przygotowywała społeczeństwo do aresztowania prymasa. Gazy prześcigały się w atakach na kardynała, wykazując jego niemieckie pochodzenie, oskarżając o szpiegostwo, malwersacje finansowe, czyli ozywiście żeń pospolitego przestępcę. Na ulicę wyprowadzono młodych bojowników komunistycznych, którzy żądali śmierci prymasa, w zakładach pracy "spontanicznie" go potępiano. Każdy jego krok był śledzony, listy otwierane, a osoby wchodzące i wychodzące z pałacu w Esztergom - rewidowane. Rewizji poddawano także samochody biskupów wracających z konferencji z kardynałem.

Aresztowanie nastąpiło dnia 26 grudnia 1948 roku, około w pół do óswej rano wieczór. Po wielogodzinnej rewizji, już nocą, prymas został przewieziony do gmachu urzędu bezpieczeństwa w Budapeszcie. Dyżurny oficer w randze majora przyjął go słowami: "Ty psiel Aleśmy długo czekali na tę szczęśliwą chwilę!".

Ściągnięto zeń sutannę i ubranego w strój więzienny, wpełnięto do brudnej i zimnej celi, w której - dla dodania specjalnej udręki - siedziało jeszcze 5 osób: jeden stary komunistą i czterech młodych chłopców; wszyscy oni przez resztę nocy "zabawiali" prymasa wyjątkowo ordynarnymi dowcipami.

Zenim odbył się trzydniowy proces pokazowy i zenim skazano prymasa na dożywocie w lutym 1949 roku, przez pięć tygodni przestędk on cały koszar najbardziej wymyślnych tortur, wśród których bicie, kopanie i niepozwalanie na spanie było czymś normalnym. Jedną z form tortur polegała na ganianiu 56-letniego już człowieka nago po celi i wkładaniu mu noża do odbytnicy przy skompaniamencie bicia i wyzwisk. Grozono mu też, że w takim momencie sprowadzą doń matkę! Ponieważ jednak do niczego się nie przyznawał, zniecierpliwiony Kadar zarządził środki specjalne w postaci odawiania przez kilka dni do kawy odpowiednich leków; ubezpiekowolnili one więźnia i pozwolili na "spreparowanie" go nie tylko do podpisania w śledztwie wymaganých zeznań, ale również na pożądaný efekt w czasie procesu. Powolnym, bezdźwięcznym głosem odczytywał zeznania i zupełnie nieprzytomnym wzrokiem wodził po sali, objętym na wszystko. Skutki podawanych leków usuwano przez kilkanaście dni w szpitalu więziennym.

Cztery lata spędził ks. Mindszenty w zupełnej izolacji i do końca życia nie dowiedział się gdzie był więziony. Pozbawiając go od początku zegarka i różańca, a już od godziny 19-jej - niezależnie od pory roku - kazano mu "spać", tzn. leżeć beczynnje na znak, z rękami na kocu. Jakiemkolwiek uchybienie powodowało interwencję strażnika.

Kilka razy bywał świadkiem wieszania ludzi na podwórku więziennym, a raz nawet w czasie auto zakrapianej uczty z udziałem jakiegoś wiceministra - po powieszeniu kogoś - sprowadzono kardynała, by towarzystwo mogło się pobawić jego kosztami...

Od lata 1950 roku mógł w celi odprawiać Mszę św., zwrócono mu też różaniec. Ale warunki życia zostały bez zmian, dlatego trudno się dziwić, że zapadł na rozmaite choroby, m.in. związane z tarozycą, cierpiął na półpasiec, a w roku 1954 wykryto u niego gruźlicę płuc. Jak się później okazało, władze państwowe liczyły się z rychną śmiercią prymasa.

Ponieważ po śmierci Stalina /marzec 1953/ nastąpiły na Węgrzech dość istotne przesunięcia personalne, m.in. premierem został Imre Nagy znany z liberalnych poglądów - od maja 1954 roku los więźnia uległ zmianie. Zaczęto go intensywnie leczyć. Nawet po usunięciu Nagya, stosunek do prymasa nie tylko nie uległ zmianie, ale nawet warunki jego uwieżnienia polepszyły się znacznie. Kardynał ostatnich kilkanaście miesięcy spędził - jak władze określiły w charakterze "gościa rządu" - w dwóch pałacykach, na południu a potem północy kraju. Wprowadził "gość" był silnie strzeżony przez wyposażone w karabiny maszynowe oddziały bezpieczeństwa i całkowicie izolowany od innego "gościa", tj. następcy na stanowisku przewodniczącego Episkopatu, ks. abpa Gróssza - jednak korzystać mógł przynajmniej z świeżego powietrza. Zwrócono mu też sutannę i bawierz.

O wybuchu Powstania 1956 roku dowiedział się kardynał od jednego ze strażników, a strach jaki ogarnął personel domu, dowodził, że rozmiarzy tego, co zaczęło się w Budapeszcie, zagrażają podstawom systemu terroru rozbudowywanego od je-

denastu lat.

Prymas uwolnił oddziały powstańcze dnia 31 października /już wówczas wiedział, że rząd ponownie powołanego na urząd premiera Imre Nagya, oficjalnie go zrehabilitował/.

Jazda do Budapesztu samochodem eskortowanym przez czołgi i wozy pancerne wojskowych, którzy przeszli na stronę Powstania, była dosłownie pochodem triumfalnym. Wóz kardynała obrzucony jesiennymi kwiatami z wielkim trudem posuwał się przez oiedla i wsię, a tłumy stały także na polach. Witali go wazyacy - katolicy i niekatolicy. Wszędzie biły dzwony, księża wychodzili na drogę w strojach liturgicznych.

Pałac prymasowski w stolicy przypominał przez cztery dni /również noc.../ czyli była oasą ile prymas był na wolności - obłąaną twierdzą. Spotkania, konferencje, wywiady, następowaly jedne po drugich. Dominowały dwie grupy zagadnień wewnątrzkościelne i zagraniczne. W obrębie pierwszych chodziło głównie o uporządkowanie spraw własnej archidiecezji, a także diecezji tych biskupów, którzy dojechali do kardynała. Prymas starał się szybkimi zarządzeniami przywrócić dyscyplinę kościelną, rozwiązał także natychmiast organizację księży "patriotów", którzy spełniali na wiazu eksponowanych stanowiskach rolę agenturalną w Kościele węgierskim.

Sprewy zagraniczne - obok informowania zachodniej opinii o sytuacji kraju - dotyczyły zasadniczo jednej kwestii: natychmiastowej pomocy charytatywnej dla cierpiącej gład ludności. Prymas spotykał się też z członkami rządu, omawiając z nimi m.in. polityczne aspekty swego przygotowywanego orędzia radiowego. Orędzie wygłosił wieczorem dnia 3-go listopada, odczytując je osobiście przed mikrofonami radia węgierskiego.

I znowu, jeżeli podziw budzi bezkompromisowość i energia z jaką prymas przystąpił do rozwiązywania spraw wewnątrzkościelnych, to w odniesieniu do skomplikowanych kwestii politycznych kraju w złożonym kontekście wydarzeń światowych - w wielu punktach orędzia cechował brak realizmu. Fragmenty odnoszące się do stosunków węgiersko-sockieckich, choćby najszlachetniejsze, ale wywołane z pozytywności podstawa do oskarżenia kardynała o skrajny antysocjalizm. Mówiąc o zwrocie własności kościelnej, nie sprzecyzował prymas o co Kościołowi katolickiemu będzie w szczególności chodziło, dlatego wnet po stłumieniu Powstania, propaganda twierdziła, że Minszenty żądał zwrotu wszystkich dóbr ziemskich - biskupich i kapitulnych. To zaś co w orędziu dotyczyło budowy społeczeństwa demokratycznego na zasadzie poszanowania prywatnej własności - także choćby najszlachetniejsze - tak było sformułowane, że stało się wodą na młyn tych, którzy potem zarzucałi, że Minszenty chciał by na Węgry powrócić feudalno-kapitałistyczny ustrój przedwojenny!

Noc z 3/4 listopada, po wygłoszeniu orędzia, była krótka. Po północy telefonował sekretarz jednego z wicepremierów, prosząc prymasa natychmiast do gmachu parlamentu - siedziby rządu. Kardynał dowiedział się o tym wszystkim, co wnet stało się wstrząsem dla oskiego wiata: Rosjanie przypuścili szturm na Budapeszt, aresztując przedtem delegację rządową, która prowadziła z nimi rokowania w sprawie wycofania Armii Czerwonej z terytorium Węgier. Rosjanie działali łagie artje, gdyż - jak wiadomo - o pomoc prosil ich rząd "robotniczo-chłopski" Janosa Kádara, który powstał pod osłoną wojsk sockieckich na wschodzie kraju...

Gdy kardynał-prymas przybył do gmachu parlamentu, premiera Nagya już nie było, a reszta członków rządu, widząc beznadziejną sytuację, wywiesiła białą flagę. Prymas - jak sam opisuje - podkaszwy sutanne, wraz ze swym sekretarzem, przemyskając się wśród otaczających gmach sockieckich czołgów i aut, przybył do pobliskiej, położonej po przkatnej placu ambasady USA. W drzwiach przywitał go sub. Edward Thompson, a za pół godziny nadeszła oficjalna zgoda ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Dwighta Eisenhowera na udzielenie kardynałowi azylu.

Gdy prymas przekraczał próg gościnnaj ambasady, nie wiedział, że rozpoczyna się 15-letni okres - mimo wygód - dobrowolnego wzięcia. Amerykanie bardzo bowiem przestrzegali, by władze węgierskie nie zrzuciły im dziaćalności politycznej i dlatego oprócz spowiednika nikt z kardynałem nie mógł się stykać, nawet węgierscy pracownicy ambasady. Gdy zmarła w wieku 85 lat matka prymasa - w roku 1960 - żednego Węgra nie mógł upoważnić do złożenia wiańca w swoim imieniu, uczynili to ambasadorzy Włoch i Francji z małżonkami.

Przez 15 lat, mimo braku zdolności językowych, nauczył się mówić po angielsku, przygotowywał materiały do powstających pamiętników, bardzo wiele czytał - a przede wszystkim stał się kapelanem i ojcem duchowym personelu ambasady.

Z czasem, gdy zmienił się kurs polityki Zachodu wobec Rosji /także Watykanu w ramach tzw. Ostpolitik/ stary prymas stał się coraz mniej pożądanym gościem. Prezydent Nixon wyraźnie to stwierdził, a powtarzające się wizyty kardynała Franza Kóniga w Wiedniu i jego rozmowy z rządem budapeszteńskim doprowadziły dnia 28 września 1971 roku do opuszczenia miejsca azylu. Władadając do samochodu żegnał szerokim krzyżem miasto i kraj. Do granicy austriackiej eskortowała go tajna policja węgierska. W oficjalnym komunikacie podano, że kardynał Minszenty wyjechał do Rzymu na osobiste życzenie papieża Pawła VI.

Głównie dlatego, by swoimi oświadczeniami nie narażać Kościoła na Węgrzech, kardynał rychło przenosił się do Wiednia i zamieszkał w instytucie węgierskim - Pazmannem. Bo oświadczeniem, wywiadom, konferencjom nie było końca. Minszenty nie oszczędzał władz węgierskich, a w opublikowanych wspomnieniach szczególnie opisał wszystkie zbrodnie popełnione na Kościele, którego był prymasem, i na 67 narodzię, za którego przywódę się uważał.

I jedździł po całym świecie. Wprost nie do wiary ile sił i energii tkwiło w tym starym już człowieku, tak na dodatek uwiecznionym życiem. Nie licząc miejscowości w Austrii i Niemczech Federalnych, odwiedził Portugalię, Belgię, Anglię, Szwajcarię, a ponadto był w krajach Ameryki Południowej, w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, a nawet w Afryce Południowej, Australii i Nowej Zelandii. Wszędzie prowadził szeroko zakrojoną pracę duszpasterską, wygłaszał konferencje, spowiadał, bierzmował...

Gdy na przełomie 1973/74 kardynał dowiedział się, że - wbrew poprzednim zapewnieniom papieża Pawła VI, Watykan niedługo /stało się to w lutym 1974 roku/ uzna jego stolicę prymasowską za wakującą, poddał się decyzji Stolicy Świętej i przestał używać tytułu arcybiskupa Esztergom i prymasa Węgier.

W 1975 roku po kwietniowej podróży do Wenezueli i Kolumbii, poczuł się źle. I choć operacja prostaty udała się, sterane serce nie wytrzymało - zmarł w Wiedniu 6 maja tegoż roku. Pochowany został w Marizell.

+ + +

Bibliografia prac o kardynale Mindoczentym liczy dziś kilkadziesiąt stron. Wciąż też jego osoba niepokoi katolików na Wschodzie i Zachodzie; wszystkie pytania esycylują wokół problemu: czy i na ile miał rację będąc tak akraźnie bezkompromisowym. Na razie brak jest jednoznacznych odpowiedzi. Ale dziś, gdy coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę z bezwzględności polityki sowieckiej, w którą wprzęgnięta jest konsekwentna - mimo zmian metod - walka z religią, z Kościołem - również wielu z coraz większym szacunkiem myśli o postawie ostatniego księcia - prymasa Węgier.

Mimo niewątpliwych błędów politycznych...

Bo co do heroicznej, męczeństwem udokumentowanej wiary, nikt wątpliwości nie ma.

+ + +

Na koniec pytanie: jakim był ten człowiek w życiu codziennym, w gronie najbliższych, czy tak samo ostry i bezkompromisowy jak w czasie wystąpień publicznych?

Był niskiego wzrostu, drobny, czerniawy, o ciemnej, cygańskiej karnacji. Czarne, wyraźne oczy zniewalały otoczenie. Miał w sobie wielkie dostojenie, w którym często odświeżał nawet bliskich. Ale będąc tego świadom, celną autoironią starał się rozładowywać napięcie. Posiadał mocny, głęboki głos; mówił spokojnie, dobitnie, krótkimi zdaniami. Bardzo często nawiązywał do historii swego narodu, ohętnie też powoływał się na przykłady z literatury i cytował poezję.

Canik ubóstwo. Po wojnie nie posiadał dochodów osobistych, wszystkie przeznaczając na potrzebujących i głodujących. W czasie przyjęć powitaczyjnych czy po bierzmowaniu, jadał tylko jedno danie i o ile księża gospodarze podali coś ponadto, nakazywał wszystko rozdać, a sam ostentacyjnie wstawał od stołu i odjeżdżał.

Pierwszoplanową postacią przy stole opate, biskupa, potem kardynała - wśród wysokich dostojników kościelnych i arystokracji - była zawsze ubrana w ozarną, po ohłopsku zawiązaną chustkę - matka księcia-prymasa.

East European Reporter - narazicie razem ?

Wiosną 1985 r. w Wielkiej Brytanii na rynek wydawniczy trafił nowy periodyk - East European Reporter /Sprawozdawca wschodnioeuropejski/. Numery pisma trafiły do nas dopiero teraz i z uwagi na swój innowacyjny charakter skłoniły do omówienia tego ważnego uzupełnienia gamy emigracyjnych pism wydawanych na Zachodzie. Pismo powstało w oparciu o utworzoną niedawno Wschodnioeuropejską Fundację Kulturalną /East European Cultural Foundation/ z siedzibą w Londynie, która postawiła sobie za zadanie wspieranie niezależnej działalności kulturalnej i naukowej w trzech krajach Europy środkowo-wschodniej - w Czechosłowacji, Polsce i na Węgrzech. W zarządzie fundacji znajdziemy m.in. nazwiska Polaków - prof. Leszka Kołakowskiego, Stanisława Barańczaka i Eugeniusza Smolara; Czechów - dr Zdenka Vošicki i Zdeny Tomínovej; Węgrów - m.in. Matyasa Sarkoziego czy wreszcie Brytyjczyków - Allana Heather czy Judith Walker.

Podstawę dla utworzenia czasopisma stanowiły istniejące już wcześniej w Wlk Brytanii biuletyny w języku angielskim, dostarczające zachodniemu czytelnikowi wyczerpujących danych o niezależnych inicjatywach w CSRS, PRL i WRL. Były to: Uncensored Polish Press Bulletin, miesięcznik Hungary Report oraz Palach Press Bulletin, będący organem dynamicznie działającej grupy emigrantów z Czechosłowacji, którzy utworzyli w Londynie agencję informującą o działaniach ochotniczo-waśkiej opozycji pod nazwą Palach Press /Jen Palach - to nazwisko studenta, który zaprotestował przeciwko inwazji 1968 drogą samospalania/.

Nowatorską cechą pisma jest utworzenie mieszanej narodowościowo redakcji, reprezentującej Czechów, Polaków i Węgrów /idea zastosowana dotąd tylko w paryskich Zeszytach Literackich/. W części polskiej redakcja składa się z Kwy Leo i Wiktora Koszczyńskiego, w czechosłowackiej z Jana Kawata i Anny Ward, ze strony

węgierskiej bierze udział Georg Schöplin.

Redakcja East European Reporter stawia sobie za zadanie wypełnienia dotkliwej luki w życiu opozycji naszych trzech krajów, polegającej na braku szerszej wzajemnej informacji o problemach i akcjach wschodnioeuropejskich ruchów opozycyjnych. Drugim, równorzędnym celem pisma jest dostarczanie zachodniemu odbiorcy materiałów ukazujących dążenia, idee i konkretne poczynania opozycji zwa "żelaznej kurtyny". W tym sensie odbiorcami E E R mają być dziennikarze i specjaliści zajmujący się sytuacją w CSRS, PRL i WRL, studenci uniwersytetów i pracownicy instytutów politologicznych, szukający wiedzy o genezie i celach ruchów opozycyjnych. Nastawieniu na ten rodzaj zachodniego czytelnika służy sposób dystrybucji pisma, oparty w założeniu na prenumeracie. Ma ono mieć ograniczony obieg, skierowany ku fachowcom.

W liście do czytelnika w inauguracyjnym numerze, redaktorka Eva Lec tak oto charakteryzuje periodyk: "E E R jest rezultatem jedynym w swoim rodzaju współpracy grup i jednostek zaangażowanych w rozpowszechnianie informacji z terytorium Polski, Węgier i Czechosłowacji. Wydawcy mają nadzieję, że pismo zaspokoi potrzeby nie zrealizowane przez istniejące dotąd publikacje. Wydawcy będą próbowali nie tylko prezentować najważniejsze wydarzenia w omawianych krajach, lecz także nasświetlać podobieństwa i różnice w ich rozwoju. Kraje te mają nie tylko podobny system ekonomiczny, społeczny i polityczny; we wszystkich trzech krajach istnieją ważne inicjatywy i ruch na rzecz przemian społecznych.."

Docieraniu do czytelnika zachodniego sprzyja unikanie ze strony redakcji uprawiania własnej publicystyki propagandowej, charakterystycznej choćby dla emigracyjnych pism ukraińskich czy litewskich. W numerach pisma dominują nie komentowane artykuły wprost "zza kurtyny", wierne przedruki z prasy samizdatowej, oświadczenia niezależnych grup czy przesmyglane prace intelektualistów, którym w swych krajach zamknięto usta. Materiały sygnowane przez członków redakcji starannie unikają propagandowej retoryki, skupiając się na faktach i chłodnych, wyważonych analizach.

Dbakość o bezstronne przedstawianie tekstów krajowych wiąże się zapewne z jedną stroną z obawami redaktorów przed niewycuciem sytuacji i nastrojów, które obrazować mogą tylko teksty "stamtąd", z drugiej strony zaś chęcią uniknięcia wykrzywienia obrazu sytuacji przez członków emigracyjnej przeciw redakcji.

Zgodne jest to z tytułem pisma - "sprawozdawca". Taki model przekazu informacji pozostawia ponadto zachodniemu czytelnikowi możliwość wyrobienia sobie samodzielnej opinii o ruchach opozycyjnych i sytuacji w omawianych państwach.

Pismo mające w podtytule nazwy: Budapeszt, Praga, Warszawa, sprawiedliwie dzieli numer na trzy części prezentujące kolejno materiały z Czechosłowacji, Polski i Węgier. System ten powoduje dość wyraźne uwidocznienie się różnic działalności niezależnej publicystyki w naszych krajach i wskazujących na różny stopień jej rozwoju.

Podczas gdy dział polski prezentuje raczej szeroką gamę tematów i materiałów z różnych źródeł, blok czechosłowacki zdominowany jest przez oświadczenia Karty 77 i VONS, przy dającym się odczuć braku publicystyki pochodzącej z czasopiśm. Materiały węgierskie z kolei wskazują na rozwój periodyków, które są na etapie poszukiwania tematów. Jednocześnie przy braku zorganizowania węgierskiego ruchu niezależnego wokół konkretnych grup, brak oświadczeń, charakterystycznych dla Karty 77.

W dziale polskim najwięcej artykułów przedrukowanych z bogatej oferty naszej prasy podziemnej. Prym wiodzie Tygodnik Mazowski, którego przedruki jest najwięcej, następnie sytuują się oświadczenia TRK'S i Komitetu Helsińskiego, trzecim źródłem materiałów są inne periodyki niezależne /np. Praworządność, Biuletyn Dolnośląski i in./.

Kontrastuje to z działem czechosłowackim, gdyż prócz samizdatowego pisma Komentarze nie są w nim cytowane materiały z czasopiśm. Oświadczenia i raporty Karty 77 i VONS budują u polskiego czytelnika silne skojarzenia z podobnymi tekstami KSS KOR z 2 poł. lat 70-tych. Dobór materiałów najlepiej jednak charakteryzuje omówienie treści konkretnych numerów pisma. Niżej postaramy się omówić posiadane 1 i 3 numery E E R.

Inauguracyjny numer z wiosny 1985 otwiera szersza analiza sytuacji w PRL, CSRS i WRL pióra Georga Schöplina, wykazująca jej różnice i podobieństwa w naszych krajach. Po niej dział węgierski zawierający refleksje Mihala Vajdy na temat perspektywy środkowej Europy w wywalczeniu autonomii społecznej, uwagi o politycznej sytuacji Węgier 1985 roku, wreszcie opracowanie naukowe członków węgierskiej Akademii Nauk na temat krytykowanej przez ekologów i kręgi opozycyjne budowy zapory wodnej na Dunaju Gabcikowo-Nagymaros.

Blok czechosłowacki otwiera ocena sytuacji w CSRS w roku 1985 pióra Jana Kavana, następnie opracowanie na temat sytuacji ekonomicznej autorstwa Jana Kavana i Marka Jacksona, analizujące takie zjawiska kryzysowe jak niedoinwestowanie, inflacja, niskie morale pracy, nie mówiąc o skażeniu środowiska. Ponury obraz Czechosłowacji/przypominający, do 1948 r. jedynego kraju Europy środkowej o bogatych tradycjach demokracji i praworządności/ roztacza artykuł Jana Kavana o represjach w kraju, stawiających go zaraz po ZSSR w dziedzinie stopnia terrorku. Potwierdza to zamieszczony obok report o istniejącym od 1978 r. VONS i jego walce w obronie praworządności napisany przez Annę Ward. Gatunek esztyki po-

litycznej reprezentuje Jarosław Sabata, czołowy działacz Karty 77, którego artykuł "Którędy naprzód w Europie" porusza m.in. problem przełamania Jałty, rozwiązania kwestii niemieckiej czy uwolnienia Europy od dominacji wrogich bloków wojskowych. Ta sama tematyka pojawia się w Apelu Praskim Karty 77, ciekawym spojrzeniu czechosłowackiej opozycji na problemy nurtujące dziś Europę. W zakończeniu tej części numeru znajdujemy dwa opracowania Karty 77 - na temat opieki zdrowotnej w CSRS i dokument wydany z okazji 8 rocznicy powstania ruchu, uzupełniony biografią jego rzeszników.

Część polska zawiera: omówienie procesu morderstwa ks. Popiełuszki pióro Wiktora Mszczyskiego, artykuły z Tygodnika Męzowsz o sytuacji w więzieniactwie, zanieczyszczeniu rzek, budowie społeczeństwa pluralistycznego, łamaniu prawa do 8-mio godzinnego dnia pracy. Są dwa raporty TKK "S", jeden o kwestii prywatnej inicjatywy w PRL i drugi oceniający sytuację w 2,5 roku po 13 grudnia. Cena szczególnie dla czytelnika wschodnioeuropejskiego może być "Przyjęta taktyka Solidarności" autorstwa Władysława Frasyniuka. Blok polski uzupełnia opracowanie członków warszawskiego KIK-u na temat kryzysu społeczeństwa..

Drugi z omawianych przez nas numerów pochodzi z jesieni 1985 i nieprzypadkowo jego okładka ozdobiona jest karykaturą wrzucającego kopertę do urny człowieka nakręconego kluczykiem przez wielką rękę. Numer ten poświęca wiele miejsca rozgrywającym się na prawie jednocześnie w Polsce i na Węgrzech wyborom. Otwiera go dział polski zdominowany przez kwestię bojkotu faryz wyborczej. Mamy tu antywyborczy "List z Kurkowej" Adama Michnika, apel 100 działaczy "s" oraz dokument z Radiokomitetu w sprawie kampanii wyborczej. Kolejne tematy to: Polska 5 lat po Sierpniu - zbiór wypowiedzi przedstawicieli polskiego społeczeństwa, wywiad ERR z anonimowym pisarzem polskim o sytuacji w środowisku literackim, analizy ekonomiczne TKK, oświadczenia Komitetu Helsińskiego czy wreszcie wywiad Biuletynu Dolnośląskiego z mieszkającym w Polsce obywatelem NRD.

Dział węgierski również rozpoczyna problematykę wyborczą. Gabor Demaszky, jedna z czołowych postaci węgierskiej opozycji, w artykule z niezależnego miesięcznika Hirmondo rozważa problem "Parlamentaryzmu we Wschodniej Europie i status niezależnych inicjatyw społecznych". Omawiając próby umieszczenia w Polsce po 1956 r. w sejmie niezależnej grupy Znaku i obecne nastawienia Solidarności do wyborów zastanawia się nad możliwościami wpływu społeczeństwa na obecną, ostro przez niego krytykowany węgierski system wyborczy. Ponownie poruszony jest problem zapory Gabčíkovo-Nagymaros na tle wcześniejszych planów jej realizacji w 1953 r. oraz głosów prasy oficjalnej i niezależnej na ten, tak żywo bulwersujący Węgrów, temat. Bardzo interesujący jest artykuł wybitnego opozycyjnego publicyisty Janosa Kisa na temat mniejszości żydowskiej na Węgrzech, sprostowany listem do węgierskiego społeczeństwa wystosowanym przez grupę Skalom, występującą w obronie praw węgierskich Żydów. Skalom domaga się przyznania im praw mniejszości narodowej, prawa do wolnego zrzeszania się i swobodnych kontaktów z żydami poza krajem, zwłaszcza z Izraelem. Artykuł Kisa pochodzi z niezależnego periodyku Beszelo. Dział naszych bratników kończy materiał Andrew Shorta na temat niezależnego ruchu wydawniczego na Węgrzech. Polskiego czytelnika zaciekawia zapewne podane tu fakty polskiego wpływu na powstanie nad Dunajem prężnego ruchu wydawniczego, mającego za punkt wyjście prymitywne formy samizdatu przepisywanego na maszynie do pisania. W 1981 r. Gabor Demaszky i Laszlo Rajk odbyli w naszym kraju kurs drukarstwa. Ciekawostką jest fakt, że technika druku używana dziś na Węgrzech do dziś nosi polską nazwę "ramka", a oficyna AB, mający na swym koncie m.in. "Rok 1984", korzysta z polskich modeli kolportażu. Z kolei periodyki niezależne Hirmondo i Beszelo z podanymi adresami redaktorów przynoszą skójzarzenia z korowkim Biuletynem Informacyjnym.

Zamykający numer blok czechosłowacki przynosi protesty przeciw budowie zapory Gabčíkovo-Nagymaros wydane przez Kartę 77, oświadczenie VOMS w sprawie represji wobec sekcji jazzowej Związku Muzyków Czechosłowackich, anonimowy felieton "Sierpniowy dzień", odpowiedzi z NRD i Polski /KOS/ na Apel Praski, omówienie wyników Budapezteńskiego Forum Kulturalnego dokonane przez Andrew Shorta i Annę Ward oraz list Vaclava Havla do Generalnego Prokuratora, omawiający system represji w CSRS. Czytelnika polskiego zaciekawia mogą dwa materiały: relacja z obchodów 1100 rocznica śmierci św. Cyryla i Metodego w Wyszehradzie, największej po wojnie manifestacji odradzającego się w tym kraju katolicyzmu /150 tys. pielgrzymów/ oraz zamieszczony w samizdatowym piśmie Komentarze wywiad ze Zbigniewem Janaszem. Blok kończy list Karty 77 do biskupa Tutu i RPA. Numer uzupełnia przegląd wydanych na Zachodzie książek o tematyce wschodnioeuropejskiej.

Tak prezentuje się zawartość dwu przykładowych numerów ERR, której przegląd winien dać Czytelnikowi pojęcie o charakterze pisma. Pora teraz na nieco szersze wnioski.

Poważnym plusem ERR, ważnym szczególnie dla naszej pracy podziemnej jest fakt, że tłumaczy on teksty z Węgier i Czechosłowacji na powszechnie znany język angielski. Łamie to bariery językową wynikłą z małej znajomości w kraju języków narodów z nami sąsiadujących. Bariere ta hamowała dotąd wymianę materiałów prasowych ukazujących się w krajach obozu. Teksty węgierskie i czeckie

w znakomym stopniu docierały do polskiego czytelnika. Powodowało to słabą znajomość w Polsce problemów i dążeń opozycji na Węgrzech i w Czechosłowacji. KOR umożliwił, między innymi, systematyczne, łatwe i szybkie przeszukiwanie materiałów zza kordonu, przez co spowoduje ich szersze oddziaływanie, a być może i tendencje solidaryzowania się z akcjami opozycji krajów sąsiednich. Tu dochodzimy do kluczowej kwestii współdziałania ruchów niezależnych Węgier i Czechosłowacji z polskim frontem oporu. Tylko szeroka bieżąca znajomość faktów znad Wełtawy i Dunaju może być warunkiem lepszego zrozumienia się, a tym samym współdziałania trzech sąsiadujących ze sobą społeczeństw. Dochodzi bowiem do paradoksalnie gorzkiej sytuacji, w której Karta 77 ma o wiele bogatsze i lepiej rozgąskione kontakty z zachodnimi ruchami pokojowymi niż z polską opozycją z drugiej strony Tatr. Wystąpił tu znaczący regres w stosunku do 2 połowy lat 70-tych i aktywności w tej dziedzinie KSS KOR. Trudno stwierdzić na ile do ostateczności kontaktów przyczyniły się represje czechosłowackiej bezpieki i "kordon sanitarny" po powstaniu Solidarności i po 13 grudnia, a na ile spowodowane to zostało zdominowaniem w pewnym stopniu oblicza polskiej opozycji dozą nacjonalizmu i szerokiego utęszniania jej z Kościołem katolickim. Mogło to rzucić Karty 77 o dość wyraźnym nastawieniu lewicowo-islickim. Spepek kontaktów uwarunkowany został zapewne także poprzez fakt, że TKK "S", uważając się przede wszystkim za kontynuację związku zawodowego, rzadko wypowiadała się w kwestii opozycji w krajach naszych sąsiadów. Takie stanowisko oddaliło więzy wspólnych oświadczeń TKK i Karty.

Tradycje korowskiego dążenia z Karty przejął jedynie Komitet Oporu Społecznego /KOS/, czyniąc wiele dla podtrzymania kontaktów z węgierską i czechosłowacką opozycją. W tym samym nurcie plasuje się wspólne oświadczenie w sprawie pokoju na Zachodzie i na Wschodzie podpisane zarówno przez zachodnie ruchy pokojowe, jak i przez działaczy Karty 77 i opozycji węgierskiej. Z racji stawiania w jego tekście na równi interwencji sowieckiej w Afganistanie i nacisków prezydenta Reagana na Nikaregę, w Polsce podpisy złożyli pod nim jedynie Jan Józef Lipski i Jacek Czaputowicz, działacz ruchu "Wolność i Pokój".

Rozważając potrzebę współpracy naszej opozycji z jej węgierską i czechosłowacką odpowiednią nie sposób jednak nie zaznaczyć różnic jakie między nimi występują. Uwidaczniają się one wyraźnie na łamach KOR.

Materiały czechosłowackie, zdominowane przez kręgi Karty 77, akcentują problemy rozbrojenia, pacyfizmu, obalenia porządku jałtańskiego, uwolnienia naszego kontynentu od rąk nie tylko sowieckich ale i amerykańskich. Tematyka taka gości na łamach naszej prasy rzadko, zaś stawianie na równi polityki ZSSR i USA w dziedzinie zbrojeń nie znajduje w Polsce zbyt wielu zwolenników. Być może Karty 77 za bardzo dba o szerokie koncepcje międzynarodowe, a za mało o tworzenie struktur wnikających w społeczeństwo, szukając sojuszników na Zachodzie, wśród ruchów pacyfistycznych. Może to budzić pewnego rodzaju nieufność do jej działań i skłaniać do traktowania Karty jako swego rodzaju intelektualnej wyspy w morzu zastraszonych społeczeństwa.

Z kolei węgierski ruch opozycyjny, zbliżony do modelu korowskiego z lat 70-tych dopiero stawia swe pierwsze kroki. Optymizm budzi wzrastający poziom i rozmach ruchu wydawniczego, podjęte ostatnio na nowo demonstracje patriotyczne w rocznicę powstania 1848, wreszcie siła ruchu ekologicznego.

Ruchem niezależnym naszych krajów pilnie potrzeba wzajemnego zrozumienia, rozwinięcia mitów i uprzedzeń, potrzeba po prostu kontaktu. Tylko swobodna wymiana materiałów publicystyki opozycyjnej może zapewnić osiągnięcie współpracy. Powstanie pisma East European Reporter jest na tej drodze ważnym krokiem naprzód, a jego następstw i znaczenia nie jesteśmy jeszcze w stanie w pełni ocenić.

X.T.C.

Mieczysław Rostropowicz

O problemie przenoszenia trupów

Kontinent 42/1984

Pamięć dość mgliście wychwytuje z przeszłości, z tego sowieckiego życia poszczególne fakty. Ot, nieprzekład, przypominam sobie, że w moskiewskim konserwatorium uczyli mnie, oprócz muzyki, marksizmu-leninizmu /obowiązkowego dla wszystkich studentów ZSSR/.

Zdawałem egzaminy, dostawałem stopnie, ale po wyjściu z egzaminu wszystko zacierało się w pamięci z szybkością ponaddzwiękową. Pozostały w pamięci ogryzki tytułów jakichś książek i artykułów, jakieś odchylenia /zdaje się prawicowe/, jakieś choroby /zdaje się lewicowe/, a wiele prac nosiło tytuł "O problemie...".

Zajrzałem teraz do encyklopedii - sam Stalin napisał mnóstwo artykułów zatytułowanych "O problemie...". Widać klasyki marksizmu mieli wiele problemów. Kiedyś mieszałem tam, też miałem dużo problemów, a rzadko odpowiedzi na nie. Teraz na odwrót: powstaje problem, a ja się odzesse. Szukam odpowiedzi i bardzo często ją znajduję. Tylko jeden problem dojrzał we mnie, a odpowiedzi brak. Problem zadresowany "tam", a dotyczy on przenoszenia trupów w obrębie kraju i by tak rzec, z zewnątrz.

Za mojego 40-letniego wygnania do ZSSR sprawdzają już drugiego skazanego trupa /pierwszy był A.Grezunow, drugim jest F.Szalapin/. I obu z Francji.

Jeszcze co nieco rosyjskiego leży na cmentarzach Francji. Na przykład, Luneczarski - na Lazurowym Wybrzeżu. Spokojnie sobie leży. Na niego nie polują - po kiego czorta im jeszcze jeden minister kultury! I chociaż, jak się mówi, de gustibus non disputandum est, ale nas trupy sowieckie kierownictwo ma smak ogromny! Kiedy obiekt jeszcze żyje - smak zswodzi. Właśnie dlatego muza poprawić swój gust, choćby i po 5-ciu latach, udając przy tym, że sowiecka ziemia wybaczła swym marnotrawnym synom.

Wybaczta się już nawet leżącym na sowieckich cmentarzach, gdyż nie sprawiają już więcej kłopotów swą twórczością /choć się im nie sprzeciwiają się. Spoczywają uoskawieni: Dostojewski /choć się o tej porze nie wydano w całości jego dzienników, a i korespondencje drukuje się z "brakami"/, Prokofiew, Szostakowicz, Chczesturina, Bułskownik, Pasternak, Zoszczenko, Achmatowa. I oto teraz "wybaczli" Szalalpinowi. Czytałem wiele wspomnień o Szalalpinie, a także jego książkę /w pełnym, nie sowieckim wydaniu/ "Dusza i maska" i odniosłem wrażenie, że do śmierci nie wybaczli swym gnębielom, którzy wynagli go z rodzinnego kraju, opluwających go bez powodu. I żyją jeszcze ludzie, którzy potwierdzają, że jego wolą było nigdy nie wracać.

W przedmowie do swej książki "Dusza i maska" pisze: "Nie ukrywam, że uczucie tęsknoty za Rosją, na które choruje /albo już się wyleczyło/ wielu Rosjan za granicą, mnie wogóle nie dotyczy. /.../ za ojczyznę zwyczajnie nie tęsknię".

Wdowa po Szalalpinie, Maria Walentynowna, powiedziała Andrzejowi Siedych: "... wracać do Rosji sowieckiej Fiodor Szalalpin nigdy nie zamierzał". Szalalpin powiedział podczas spotkania z Andrzejem Siedych: "Do Rosji nie wrócić. Dość tego. Mnie w Rosji gęba gorczycą wymarowali". Nie to, teraz zdaje się posmarowali miodem.

Jak pisze K.D.Pomerancew, córka Szalalpina, Daria, opowiedziała mu, że Fiodor Szalalpin na niejednokrotne zaproszenia do powrotu do Związku sowieckiego odpowiadał: "K etim swożoczam ni żywym, ni miortwym".

Otóż i odzyskali. Prawda, bez żony, która została w dawnej mogile sama. Jak piszą sowieckie gazety, prochy Szalalpina zostały przeniesione na życzenie dzieci. Wobec tego należy sądzić, że to na życzenie dzieci zostali po śmierci rozłączeni ich rodzice.

A może odzyskali prochy wielkiego artysty nienawidzącego bolszewików dlatego, że Rosja stała się wolna? Czy też może coś się zmieniło, można swobodniej oddychać, przemieścić się z miejsca na miejsce, dyskutować nie obawiając się ciosu w tył głowy, może sztuka uzyskała całkowitą swobodę?

Nie. I dzisiaj przyszedłby współbraciom w sztuce, Kandinakiemu i Chagallowi uciekać stamtąd, by rozwijać swe zdolności. I sławni przedstawiciele sowieckiego baletu po ucieczce ze swego kraju zrobili oszakamniającą karierę, przynosząc chwałę wielkim tradycjom rosyjskiego baletu.

Jaśnie, że ponowny pogrzeb Szalalpina to kolejna lipa na pokaz i to jeszcze w tak szczęśliwym dla sowieckiej propagandy momencie: wrócił niejski Bitow, córka Stalina i dwóch żołnierzy - jeńców z Afganistanu. Oczywiście w takiej "kompanii" obecność choćby szczołków Szalalpina nadaje całoci dużo wyższą rangę. Bas Teatru Wielkiego E.Nestierienko, wygłaszający mowę na powtórnym złożeniu zwłok Szalalpina do nowej sowieckiej /e "sowieckie - oznacza doskonale"/ mogiły, napisał kilka lat przedtem w gazecie Teatru Wielkiego, po tym, jak mu pozwolili śpiewać na Kremlu w dniu urodzin Breżniewa, że był to "najszczęśliwszy dzień" w jego życiu. A gdyby przyszło mu śpiewać w dniu urodzin Andropowa /zdsię się - nie zaprosili/? Niechby spróbował powiedzieć, że to mniej szczęśliwy dzień. A dzień urodzin Czernienki? Który z tych dni byłby szczęśliwszy?

Jak widać, nowe "podszalalpiniki" z Teatru Wielkiego nie tylko nie mają talentu Szalalpina /nie wszystkim dane/, ale nie mają nawet cienia jego czystości duchowej i szczerości. Dlatego też jak nawozem używają swe kariery legitymizacji partyjnymi i schlebaniem możnym tego świata.

Czy Stalin mógłby się aż tak poniżyć? Według wspomnień wdowy, jeszcze w ZSSR jakiś urzędnik w teatrze zaczął mu udowadniać, jak wale niby robi dla sztuki władza sowiecka. Fiodor Szalalpin od razu wybuchnął: "Co to za władza? Gówno, nie władza. Co ona rozumia ze sztuki!"

Na życzenie Szalalpina na jego grobie, wybranym jeszcze za życia, widniał na płycie napis: "Fiodor Iwanowicz Szalalpin, śpiewak operowy, komandor Legii Honorowej".

To prawda, żaden z rosyjskich artystów nie osiągnął atpnie komandora, czego nie można powiedzieć o tytule narodowego artysty republiki, nadawanym przez władze sowieckie a potem przez nią odbieranym.

Teraz, po podniesieniu Szalalpina trzeba będzie chować sławnych Rosjan na obczyźnie /a takie pogrzeby jeszcze będą - i pisarzy, i artystów /za oceanem. Taki Igor Fiodorowicz Strawinski, którego miałem honor poznać za życia, i który pogodził władzą sowiecką, zaryzykował - położył się obok Diagilewa w Wenecji. No, tylko patrzeć, a zaczną namawiać syna...

Siergiejowi Wasiljewiczowi Rachmeninowowi trudno by było utrzymać się w ziemi, gdyby leżał w Ameryce. Całkiem możliwe, że ZSSR wymieniły Rachmeninowa - nie tylko za jednego trupa, ale i za setkę trupów, tak jak wymieniają szpiegów. Ale w USA jak wiadomo nie interesują się sowieckimi cmentarzami - nie ma co wymienić.

A już zupełnie źle leży, mimo że w swej ojczyźnie, Marina Cwietajewa. Wielka poetka sama wróciła do ojczyzny z Francji. Chciała żyć i umrzeć w ojczyźnie. O ile żyć było trudno, o tyle umrzeć - w ostatecznym rachunku, nawet w rozwinętych socjalizmie - łatwo: znaleźć sznur i hak. Powiesiła się. A oni - rzucili do dołu i zapomnieli, którego. Gdyby Marina Cwietajewa wówczas nie wróciła - patrzysz, a tu zaraz przeniesliby ją w cynkowej trumnie i sam Pierwszy Sekretarz Związku Pisarzy ze iza w oku welnąby wzruszającą mowę o tym, że lekka jest ziemia ojczyzna.

O czym tu mówić, o ile bardziej prestiżowo leżeć na Nowodziewiczym, niż zamurem kremlewskim a cmentarzu w Jetabudze. Według rangi - to gdzieś między spożywczych w rodzaju Bieriozki - gorzej od przydziałowych sklepów KC, lecz dużo lepiej, niż sklepy dla zwykłych śmiertelników. I jej córka nie przesiedziały w GULagu 16 lat.

A gdzie są wasze گوگیتy, reżyserze Mejerhold, poeci Gumiliow i Mandelstam, pisarze Babel i Pilniak, akademiku Wawilow, metropolito Benjaminie i bezimienni polegli geniusze, nam nie znani? Zawieruszyli się w usłanej kośćmi ziemi sybirskiej. Czy to pociąg prasuje teraz wasze kości, czy wykładają je samochody, czy to wilki po nich biegają - czworonożne albo dwunożne - jska to teraz dla was różnica!

Różnica tylko dla sowieckich gospodarzy: nie szukają waszych grobów - zbyt wiele kłopotów, a efektu żadnego. O ile łatwiej przewozić kości z porządnym grobów Paryża - i praca czysta, i wiele poważania. A że ręce we krwi, przecież można je schować. Nie każdy zauważy.

Dlaczego liczni wybitni kompozytorzy i wykonawcy zachodni, którzy umarli nie w swoich krajach, leżą sobie spokojnie i żadne władze nie przenoszą ich do siebie, do ojczyzny? Widocznie ziemia jest im lekka wszędzie. Bethoven i Gherubini, Rossini i Szymanowski, Mendel i Scerlatti, Boccherini i Kreisler... Dlaczego ich nie przenoszą? Ano dlatego, że kraje te mają czyste sumienie; nie wygnali swoich proroków.

Nawet Karl Marks leży w Londynie, odwiedzany przez delegacje bojowników o pokój ze Związku Sowieckiego, z głowicami nuklearnymi na karkach zamiast głów. Jakiś "bojownik"-korespondent Litleraturnoj Gaziety pisał o powtórnym pogrzebie Szalapina w numerze z 31.X.1984:

"Ostatnie lata życia Fiodor Iwanowicz Szalapin spędził z dala od Ojczyzny i by-
łe to wielką życiową tragedią, dla niego i jego twórczości".

Towarzysze z Litgazety, a któż to go wygnał? I postawcie, proszę, wszystko z powrotem na nogi: była to przede wszystkim tragedia dla sztuki sowieckiej i sowieckich mizofonów muzyki.

Mam nadzieję, że władza sowiecka nie zacznie walczyć o mego trupa. Jestem jednak przekonany, że choć częściowo przeniosą tam, albo dokładniej, przywrócą mego ducha.

W tym roku Konserwatorium moskiewskie, które ukończyłem i któremu poświęciłem ponad 20 lat swej działalności pedagogicznej, uczciło specjalną wieloedynową sesją naukową 100 lecie urodzin mego nauczyciela - S.M.Kozolupowa. Płynęły mowy, potokami przelewały się nazwiska dziesiątków jego uczniów i tylko jedno nazwisko jego ucznia, chyba nie najgorszego, ani razu nie było wymienione - moje. A jeśli niedługo umrę?

Niewątpliwie na isną guzik i mój duch znów wleci w mury moskiewskiego Konserwatorium. Imne drobne szczegóły także będą mogły wrócić. Przywrócić, na przykład, w sowieckich wydaniach moje nazwisko i nazwisko G.Wiszniewskiej przy poświęconych nam utworach Prokofiewa, Szostakowicza, Chsczaturiana i innych. Albo też w książce o konkursach im. Czajkowskiego, wydanej w Moskwie, na zdjęciu pierwszego jury konkursu wiolonczelowego wróci na swoje miejsce moja twarz, zastąpiona przy pomocy fotomontażu twarzą jakiegoś kagebisty /mam nadzieję, że stoi nie niżej od sierżanta, skoro js w wiolonczeli dozedłem do tego stopnia! Siedziałem w tym jury pomiędzy dwoma zastępcami G.Pietigorskim i K.Witkonirskim, a teraz w książce na miejscu przewodniczącego siedzi wyraźnie nie wiolonczelista i, jak mówią, w ogóle nie z naszej wsi.

W dodatku montaż zrobiony jest na niezbyt wysokim poziomie technicznym z pewnością aparatura zakupione w Ameryce jeszcze do tego czasu nie nadeszła. No cóż, skoro czas kończyć tę krótką rozprawę o mistycznych związkach, władzy sowieckiej z trupami, kończę na poważnie.

Mój ojciec umarł w czasie wojny w Orenburgu, w 1942 roku i nasza rodzina nie miała pieniędzy na to, żeby grób jakoś obudować. Jak tylko otrzymaliśmy pierwsze większe pieniądze, w końcu 1945 /pierwsza nagroda na wszechzwiązkowym konkursie muzyków-wykonawców/, wówczas wróciłem do Orenburga i swemu pierwszemu nauczycielowi muzyki, ukochanemu ojcu, postawiłem krzyż, ogrodzenie, które sam pomalowałem i powiesiłem na krzyżu tabliczkę: "Leopold Witoldowicz Rostropowicz, zasłużony artysta RSPSR, profesor".

Po wielu latach, niedługo przed tym, jak mnie i żonę wygryźli ze Związku Sowieckiego, dowiedziałem się, że na tym cmentarzu już dawno przestali grzebać zmarłych a niebawem wogóle zdnąją go z ziemią, i na tym miejscu coś zbudują. Bardzo się zdenerwowałem i chciałem rozpocząć, korzystając ze swoich znajomości, niesłychanie skomplikowaną procedurę przewiezienia i pogrzebania szczątków 73 mojego ojca w Moskwie. Przedtem jednak, mając wątpliwości co do religijnej pra-

womoności takiego kroku, jeszcze jako sowiecki artysta podczas gościnnych występów w San Francisco odwiedziłem wśadykę Jana /Szachowskiego/ i zapytałem o jego zdanie.

"A komu to potrzebne - niepokoić prochy waszego ojca? Wam, dla własnej satysfakcji - że niby, patrzcie, ludzie, jaki dobry ze mnie syn? A ile postoi dom postawiony na cmentarzu? Powiedzą - 500 lat /najwyraźniej nie chciałem obrazić sowieckich budowniczych i dodać jedno zero/ - a ojciec już w wieczności, bez jakiegokolwiek granic czasowych..." Wróciłem uspokojony do domu.

A jak podoba się ten aspekt władzy sowieckiej w jej nieustannej satanicznej grze z trupami?

Łódź Mieczysław Rostropowicz

Aleksander Zinowiew

Dlaczego nie wrócę do Związku Sowieckiego

Kontynent 1985 nr 43

Chcę wrócić do Rosji, ale nigdy tam nie wrócę. Wielu widzi w tym sprzeczność. Lecz nie ma w tym żadnej sprzeczności. W języku rosyjskim słowo "chcę" ma charakter abstrakcyjnego życzenia i konkretnego zamiaru zrobienia czegoś. Można chcieć coś zrobić nie mając zamiaru zrobienia tego, a nawet mając zamiar nie robienia tego. Ja nie mam zamiaru wracać.

Co więcej, mam stanowczy zamiar nie wracać, chociaż mam straszną, męczącą o-chootę wrócić. I rzecz nie w logicznych dwuznacznościach i subtelności języka rosyjskiego, a w realnej jednoznaczności i ordynarności naszej rosyjskiej sytuacji życiowej. Rzecz w tym, że nie ma dokąd wracać, nie ma po co wracać, nie ma do czego wracać.

Po co wracać do domu, jeśli i tutaj czuję się jak w domu? Osądźcie sami! W Moskwie moi ortodoksyjni sowieccy przyjaciele i koledzy pisali na mnie donosy do wszystkich instancji i ualnie tworzyli mi reputację człowieka antysowieckiego, a czasem i amerykańskiego szpiega. Nie byłem ani tym, ani tamtym i wiedzieli o tym wszyscy. Wszystkie te oszczerze donosy kolegów i przyjaciół zrobiły swoje. Na długo przed tym, zanim napisałem "Przepastne wyżyny", przerwali moją działalność naukową w Związku Sowieckim i uczynili moje życie tam praktycznie niemożliwym. To samo przeżywałem tutaj na Zachodzie, tylko ze znakami przeciwnymi! Ludzie, którzy zdawałoby się powinni walczyć wraz ze mną i być przyjaciółmi, obwiniają mnie o to, że jestem apologetą społeczeństwa sowieckiego a nawet sowieckim agentem na Zachodzie. Odcien oszczerstwa inny, a istota ta sama. Moskiewscy oszczercy potrzebowali około 10 lat, żeby zniszczyć mnie jako uczono-go. Ilu lat trzeba oszczercom żyjącym tu na Zachodzie, żeby zniszczyć mnie jako pisarza? Tutaj jest demokracja. Tutaj można to zrobić szybciej.

Wracać do domu - coś za okrutny nonsens w przypadku takim, jak mój! Myśleć o powrocie, będąc w 100% pewnym, że cię tam nie wpuszczą, albo wpuszczą na takich warunkach, na które nie zgodzisz się nigdy i w żadnych okolicznościach!... Przeżył straszną historyczną tragedię, przeżył życie, które teraz tobie samemu wydaje się koszmarnym wymysłem i po tym wszystkim rozmienił wszystko na drobne codzienne konkluzje i zamiary!... Czy rzecz na tym polega, żeby opuścić ojczyznę, czy żeby wrócić do ojczyzny!... Należę do pokolenia, które zrodziła rewolucja, a zabiła jej skutki. Prześiąknęliśmy najświetlejszymi ideałami rewolucji, przeżywszy najokrutniejsze rozczarowanie w mrocznej rzeczywistości tych ideałów. Dla takich, jak ja nie ma problemu rozstania z ojczyzną, jak nie ma problemu powrotu do ojczyzny. Nawet opuściwszy ojczyznę fizycznie, duszą zostajemy tam. Ale, czy żyjąc w ojczyźnie, czy wracając do ojczyzny ciałem, zawsze jesteśmy tam obcy duszą. Nasze położenie jest bez wyjścia. Jesteśmy w istocie odszczepieniami historii, z woli losu żyjącymi na ziemi. Nasza sytuacja to zjawisko historyczne, ale nie geograficzne, nie pragmatyczne, a nawet nie polityczne. Powtarzam i podkreślam: nie mamy dokąd wracać, nie mamy po co, nie mamy do czego. Tej Rosji, do której moglibyśmy wrócić, po prostu nie ma na ziemi. I nas samych dawno już nie ma, jest tylko złudzenie istnienia i oczekiwanie spełnienia odroczonego jedynie wyroku historii. I wszystko to, co nadawało sens naszemu życiu, dawno się wyzerpako, wyparowało w nicłość, ustąpiwszy miejsca temu wszystkiemu, co było nam obce w chwili naszego pojawienia się w historii ludzkości i pozostanie obce do naszego całkowitego zniknięcia. Dokąd uciekać i dokąd wracać, skoro wszystko to, co nas zrodziło i stworzyło w nas iluzję duchowego bogactwa, było opluwane, obrzucane błotem, zohydżane i oczerniane tak tu, jak i tam!

Wiem, że będę i tym razem niezrozumiany. Wiem, że i te moje słowa będą wyjaśniane w duchu dzisiejszego sposobu myślenia, niezwykłe powierzchniowe, chaotyczne, nieodpowiedzialne. Tego się nie obawiam, dawno już do tego przywykłem. A jednak nie mogę pominąć milczeniem zasadniczego pytania mego życia: Kim jesteśmy? Jako 17-letni chłopak, głodny, charty, prześladowany jak zagniony wilczek przez wszechmocne "organa", przysięgam sobie poświęcić całe życie na odkrycie istoty realnego komunizmu - mego powinowatego i nieprzyja-

ciałe, który mnie zrodził i zabił, akceptowanego i znienawidzonego zarzeczem komunistycznego domu. Teraz, przeżywszy długie i nielekkie życie, mogę powiedzieć o sobie: przysięgi dotrzymałem, nie oglądając się na nic. Dotrzymałem w większości dzięki temu, że opuściłem swój dom, dokładniej - byłem z niego wyrzucony wbrew swej woli. Nie sprzedałem tym razem swej Rosji. Moje sumienie jest czyste. Na odwrot, tylko tą drogą mogłem pozostać jej wierny. Rosja sama mnie sprzedała, jak wielu innych wiernych swych synów. Zrodziła mnie właśnie takim, jakim chciała, ale bezlitośnie rozprawiła się ze mną właśnie za to, że szczerze i poważnie przyjąłem jej zamiary. Kiedy zrozumiałem, że jej zamiary były okrutne, było za późno. Nie mógłbym już zmienić ~~się~~ w zwykłego sowieckiego kądzaka, nawet gdybym chciał. Powrót do Rosji teraz możliwy jest tylko w przypadku wyrzeczenia się tego wszystkiego, czemu było poświęcone całe moje życie. Byłaby to zdrada samego siebie i swej historycznej ojczyzny. Nie wrócę do Rosji także i dlatego, że nie chcę zakończyć życia zdradą.

Użyłem wyżej wyrażenia "historyczna ojczyzna", a nie po prostu ojczyzna. Nie przypadkowo. Nowym pokoleniom trudno może to zrozumieć, ponieważ takie zjawisko jest charakterystyczne tylko dla epoki bezpośrednio porowolucyjnej. Dla licznych przedstawicieli mego pokolenia Ojczyzna nierozerwalnie zrosła się z Epoką, przy czym Epoka przyszońska Ojczyznę i zepchnęła ją na dalszy plan. My - dzieci tragicznej Epoki, nosiliśmy i nosimy /ci, którzy przypadkowo ocaleli/ tą tragedię w sobie samych. A od tragedii nie można uciec. I tragedia nie ma szczęśliwego zakończenia. Gdzie by nas los nie rzucił, jesteśmy trwale związani z naszą epoką a nie z miejscem w przestrzeni. Przerznięta pozostała, a epoka odaszła w przeszłość. Uciec od przeszłości nie można. A wrócić do niej także nie można. Nie ma dokąd wracać. Powrót jest iluzoryczny, ucieczka także. To, co nazywają powrotem, może być tylko przypadkowym rozwiązaniem nieuniknionej zguby. Dla przypadkowo ciałych odprysków historii nie ma żadnej przyszłości.

Rzecz, powtarzam, nie tyle w Ojczyźnie, co w Epocie. Dla nas Ojczyzna tak zrosła się z Epoką, że w swoim domu staliśmy się obcymi. I opuściliśmy go. Wróciwszy, poczuliśmy się u siebie w domu jeszcze bardziej obcy, niż na obcym nam Zachodzie. Wyjście nie ma. Nasza prawdziwa Ojczyzna zniknęła wraz z naszą Epoką. To maź powiedziałem, że przeżywszy nostalgia za naszą młodością - praktycznie nie mieliśmy młodości. Trzeba tu mówić o historycznej rozpacz. Jeśli to jest nostalgia, to za tym, co powinno być, a nie stało się.

Powrót do Rosji, do domu - czy może jeszcze pociągać człowieka, któremu obcy jest jakiś Zachód z jego jakimś dobrobytem, który urodził się w znienawidzonym komunizmie, nauczony był żyć w nim i z woli okoliczności skazany był na beznadziejną walkę przeciw niemu, pozostając w nim? Ale dokąd wracać? I po co? Dzisiejsza Moskwa - to nie to, skąd nas wyrzucono, albo skąd sami uciekliśmy. Lata chruszczowowskie były latami masowego uświadamiania sobie przeżytej epoki. A ich rezultatem okazało się jeszcze bardziej masowe rozczarowanie w przyszłość. Epoka chruszczowowska zerwała tylko zaskonny w tej budowli, którą wznieśliśmy za czasów stalinowskich. Okazało się, że zbudowana jest na wieki i my już niczego nie możemy w niej przebudować. Epoka breżniewowska zmiotła tych, którzy przestraszyli się budowli. W Moskwie zostało nam tylko szare, przynębiające bagno życia, ale już bez tych, którzy uświadomili ją sobie jako bagno i chcieli choć jakoś zabełtać je, choćby z osobistego protestu przeciw wszystkiemu na świecie. Wracać, powtarzam, nie ma gdzie. W naszym własnym domu zabrakło korzeni. Trzeba urodzić się od nowa i przeżyć oś innego, bardzo wspaniałego, aby uznać siebie tam za swego.

Dla nas, dzieci naszej strasznej i bezprecedensowej Epoki nie ma miejsca tu, na Zachodzie - nie możemy grać obcych nam ról w obcym nam historycznym spektaklu. Także powrót do Moskwy w rzeczywistości jest dla nas oddaniem się od niej w nieskończoność i na zawsze.

Wracać nie ma dokąd, nie ma po co i już w tobie samym nie zostało nic takiego, co zdolne jest do powrotu.

Aleksander Zinowiew

Abraham Szifrin, autor "Przewodnika", o którym mowa niżej, urodził się w 1923 r., w Mińsku na Białorusi. Z wykaztaż-
osnia jest prawnikiem. Jego ojciec, jako "wróg ludu" zmarł
w łagrze po dziesięciu latach odbywania kary. Z powodu po-
chodzenia, Szifrin trafił w 1941 r. do batalionu karnego,
przeżył jednak i wojnę zakończył jako oficer. W 1953 r. a-
resztowany za "szpiegostwo" i skazany na karę śmierci, któ-
rą zamieniono na obóz. Po 10 latach ułaskawiony, mógł w 1970
wyemigrować do Izraela.

W najbliższym czasie na rynku wydawniczym ukaże się książka,
nosząca tytuł "Przesłuchanie", składająca się z zeznań Abra-
hama Szifrina, złożonych przed komisją śledczą Rady Adminis-
tracyjnej Senatu USA, w lutym 1973 r.

W większości dotyczy ona warunków panujących w sowieckich
łagrach nieomal współcześnie, a w każdym razie nie w mitycz-
nych "czasach stalinowskich". Szifrin opisuje w niej także
swoje obozowe losy. /red./

W 1980 r. ukazało się na Zachodzie w językach angielskim i niemieckim
pierwsze wydanie "Przewodnika po obozach, więzieniach i więzieniach psychia-
trycznych ZSRR". Książka jest skonstruowana tak, jak normalny przewodnik po
kraju: mapy, trasy, fotografie ... Ale lektura budzi grozę - czytelnik ma
przed sobą faktyczny materiał, który dowodzi istnienia obecnie obozów koncen-
tracyjnych, więzień psychiatrycznych, więzień-laboratoriów, gdzie wykorzystu-
je się więźniów jako króliki doświadczalne, obozów zagłady, w których więź-
niowie wydobywają uran i giną z powodu napromieniowania i trujących wyziewów.

Mapa ogólna ZSRR i 150 map wycinkowych, plany większych miast z dołączony-
mi objaśnieniami, adresami, trasami samochodowymi, numerami autobusów, trólej-
busów i tramwajów dają możliwość łatwego znalezienia tych miejsc odosobnienia.
Listy więźniów pozwalają skorzystać z próśby o wzięcie.

Istnienie 2300 miejsc, w których więzi się ludzi, stanowi nowość nie tylko
dla cudzoziemców: tylko niewielu obywateli sowieckich potrafi wymienić, na
przykład, 31 tego rodzaju adresów w Moskwie, czy 14 obozów, więzień i więzień
psychiatrycznych w Odessie.

"Przewodnik", na którego okładce umieszczono jest zdjęcie Kremla, począt-
kowo łatwo przechodził przez granicę sowiecką i wielu turystów posługująco-
się nim w ciągu tych czterech lat /wydano go ponownie po angielsku, niemiec-
ku, a także po francusku, hiszpańsku, portugalsku i fińsku/. Wielu turystów
odnalazło przy jego pomocy łagry i nawet fotografowało je. Niektórzy odważa-
li się nawet prosić o widzenia z konkretnymi więźniami politycznymi - przewa-
nie były to osoby wierzące.

Wie było ani jednego wypadku, żeby administracja obozów, więzień, czy wię-
zień psychiatrycznych udzieliła takim cudzoziemcom. Ale już sam fakt
pojawienia się ich w obozie wywoływał panikę; kierownictwo wydzwaniało gdzieś
przez telefon, prosząc, rzecz jasna, o dyskretność.

Mamy nadzieję, że wizyty tego typu nie minęły bez śladu do więźnia, o któ-
rym wie Zachód władze więzienne odnoszą się inaczej, niż do nieznanego zeka.
A gdy więźniowie - poprzez strażników, czy żołnierzy ochrony - dowiadawali się
o niedozwolonych do skutku wizytach, było to dla nich bezcennym podtrzymaniem na
duchu.

"Przewodnikiem" zainteresował się w USA ośrodek badań kosmicznych NASA.
Na podstawie danych zawartych na naszych mapach ułożono program badawczy dla
satelitów, które dokonują zdjęć obiektów na ziemi. Niedawno otrzymaliśmy z
NASA list: obozy opisane w "Przewodniku" już zostały sfotografowane. Ich fo-
tografie znajdują się w wolnej sprzedaży.

Centrum studiów nad obozami i więzieniami ZSRR kontynuuje swoje prace.
O ile w 1977 r. znaliśmy adresy sześciu kopalń uranu, w których pracują więź-
niowie i gdzie giną przeciągu 6-7 miesięcy, to w roku 1980 mieliśmy już
czterdzieści takich adresów, a obecnie, w uzupełnieniu do wydania trzeciego
podajemy pięć następnych. W ten sposób wiemy dzisiaj o czterdziestu pięciu
łagrach sowieckich, w których systematycznie likwiduje się fizycznie więźniów.
Przy tym są oni jeszcze oszukiwani: po przybyciu do obozu ogłasza się im, że
przy codziennym wykonywaniu ponad 100% normy będą mieli policzony jeden dzień
pobytu za dwa, to znaczy będą mogli dwukrotnie skrócić sobie okres przebywa-

nia w łagrze.

Więźniów napromieniowanych i osłabionych wywozi się z niektórych łagrow do obozów dla inwalidów, a z innych - do specjalnych szpitali, w których ich powolną śmierć obserwują w celach "naukowo-badawczych" dobrani lekarze.

Niedawno otrzymaliśmy informację, że na prawym brzegu Jeniseju, sto kilometrów na północ od Krasnojarska, znajdują się kopalnie uranu, w których więźniowie vegetują i mieszczą się oazy pod ziemią. Mieszkańcy mieszkańcy obserwują transporty do zony obozowej, ale nigdy jeszcze nie widzieli stamtąd wywozu więźniów.

W uzupełnieniach do nowego wydania "Przewodnika" podajemy również wiadomości o obozach pracy niewolniczej we wschodnich Niemczech, Polsce, na Kubie i w Nikaragui. Publikujemy te informacje, żeby pokazać mieszkańcom wolnego dotąd świata, że komunistyczne obozy koncentracyjne zbliżają się do nich również.

W uzupełnieniu podajemy także szereg nazwisk i opisujemy heroiczne losy wielu więźniów politycznych w ZSRR jako przykład tego, że nawet w najcięższych warunkach, pod despotyczną władzą, prawdziwi ludzie potrafili walczyć. Nie tylko za siebie, lecz i za los całego świata, ponieważ komunizm połyka wolaż nowe kraje - przy obojętności tych, którzy mogliby się jeszcze sprzeciwić.

Nasz "Przewodnik" jest nie tylko konstatacją faktu istnienia obozów koncentracyjnych i popełniania zbrodni ludobójstwa przez władze sowieckie. Stanowi także wezwanie o pomoc i przeciwdziałanie.

Wietnam - reforma katastrofy

Katastrofa - oto odpowiednie słowo na określenie stanu "budującego socjalizm" Wietnamu. Dziś jest on jednym z najuboższych krajów świata, na poziomie Bangladeszu. Według ekspertów FAO 60 mln mieszkańców kraju otrzymuje dziennie ok. 1800 kalorii /średnia dla krajów uprzemysłowionych wynosi 2300/. Rocznie rodzi się tu 1,2 mln dzieci, a wskaźnik wzrostu demograficznego zwiększa się o 2,3% /wg danych oficjalnych, zaś o 2,5% wg danych Zachodu/, co spowoduje, że w roku 2000 ludność kraju osiągnie 85 mln /przy kompletnym fiskus akcji na rzecz kontroli urodzeń/. Przeludnienie na niektórych obszarach sięga najwyższych wskaźników światowych /np w dżelcie Rzeki Czerwonej 1500 osób na km²/.

Brakuje rezerw dewizowych, zadłużenie w r. 1985 wynosiło 6,3 mld dolarów /1,6 mld w walutach wymiennych/. Inflacja, wg ekspertów zachodnich, utrzymuje się na poziomie ok. 50% rocznie. Większość przedsiębiorstw wykorzystuje w pracy jedynie połowę swoich możliwości, a powody są stereotypowe: niska wydajność pracy, braki paliw, surowców, części zamiennych. Poza tym "jedynie skuteczna" ideologia obywatela się dotąd bez pojęć takich jak rynek, cena, koszt czy rachunkowość. Obowiązuje hasło: "Partia kieruje, państwo zarządza, a lud jest kolektywnym właścicielem, które starożako za całą ekonomię. Tymczasem bezrobocie wg szacunków zachodnich sięga 30%, zaś z samego przemysłu tekstylnego, który zatrudnia 90 tys. ludzi, aby uczynić go rentownym należałoby zwolnić następne 30%. Na przeszkodzie stoi oczywiście ideologia i, jak to określił jeden z wietnamskich urzędników, "święte prawo do pracy".

Partia oczywiście przyczyniła upadku gospodarczego widzi po swojemu. Sekretarz KC KPW Hoang Tung wypowiedział się następująco: "Do 1975 r. najważniejsze potrzeby kraju zaspokajała międzynarodowa pomoc. /.../ Państwo prowadziło w sumie gospodarkę wojenną. Wszystko było subwencjonowane. Po zwycięstwie i nagłym wyschnięciu pomocy, musieliśmy stawić czoła straszliwym trudnościom".

Wszystkiemu winna jest więc wojna. No i, rzecz jasna, imperializm. Wobec opiekana stanu gospodarki zdecydowano się jednak w partii na przeprowadzenie reform. W marcu 1982 r. V zjazd uchwalili ulgi dla chłopów w całym kraju i zezwolił im na sprzedaż produktów ich spółdzielni na "wolnym rynku", po wywiązaniu się z kontraktów. Nastąpił nieznaczny wzrost produkcji żywnościowej: z 14,3 mln t w 1980 r. do 17,8 mln t w r. 1985 /wliczając tu na jednak import 1,5 mln t niekukane go ryżu/. Innym pomysłem mającym zwiększyć produkcję rolną jest projekt udzielenia do uprawy 4 mln ha nieużytków, głównie na wyżynach, i skierowanie do tych nowych "stref gospodarczych" setek tysięcy kolonistów, przeważnie młodych bezrobotnych.

Reforma w przewidywanej została postanowiona na plenum KC w czerwcu 1985 r.. Od tego momentu przez Wietnam przewala się ogromna fala propagandy reformatorskiej, w której ramach zezwolono nawet na wystawianie sztuk nieprawowładnego pisarza Luu Quang Vuu. Ulubionym tematem jego utworów jest socjalistyczna rzeczywistość: kłopoty władz, nepotyzm, wszechwładza tajnej policji, niekończące się zebrania indoktrynacyjne. "Czemu służą te zebrania?" - pyta drwiako robotnik w jednej z sztuk Luu. "Bez nich nie można przesłać rewolucyjną prawdą" - pada żywo oklaskiwana odpowiedź.

Reforma wprowadza do przedsiębiorstw "Liberalne zarządzanie" i elementy rachunku ekonomicznego. Wietnamscy eksperci jechdzą do "bratnich krajów" w poszukiwaniu wzorów, ze szczególnym nabożeństwem traktując Węgry i bacznie przyglądając się Chinom. Uczą się ekonomii. Tymczasem wspomniane plenum uchwalilo "potrzebną reformę" - cen, płac i pieniądza. 14.09.1985 r. zdewaluowano donga w stosunku do dolara o 1250%. Z reformą cen też poszło dość łatwo - niemal z dnia na dzień dwukrotnie podskoczyły ceny transportu publicznego. Narodowa Spółka Elektryczna podniosła ceny prądu - 10-krotnie przedsiębiorstwom i 80-

krotnie odbiorcom prywatnym, cały czas rosną ceny innych artykułów, wrosła też inflacja. Jedynie reforma płać nie idzie jakoś wiatrakom odnowicielowi, życie codzienne nie stało się ani trochę lepsze.

23-letni bezrobotny Nguyen Trang X, którego ojciec zginął w 1969 r. jako podoficer armii mówi, że on sam nie ma nadziei na zarobienie choćby donga, a jego rodzinę, składającą się jeszcze z pięciorga rodzeństwa, utrzymuje matka zarabiająca w fabryce mebli 400 dongów /1 dolar - 18 dongów po kursie oficjalnym, kurs czarnorynkowy jest czterokrotnie wyższy/. Do tego dochodzą jeszcze świadczenia fabryki w naturze - 17-23 kg ryżu i 2-4 kg mięsa miesięcznie. Wszytko to wystarcza aby żyć w granicy skrajnej nędzy. Dotąd pomagał nieco systemem kartkowy, dzięki któremu, oczywiście stojąc w długich kolejkach, można było kupić niezbędne produkty po niskich cenach. Ale reforma zniosła kartki.

Lepiej powodzi się 29-letniej wdowiarsce Thanh Hak Kim, która zarabia 400 dongów, jej mąż zaś, profesor ekonomii, 300 dongów. Mogą z tych zarobków utrzymać dwójkę dzieci i jakoś żyć, ale już kupno np. telewizora stoi całkowicie poza zasięgiem ich możliwości. Mimo to ani myślą narzekać - ich sytuacja jest o wiele lepsza niż sytuacja wielu ich rodaków - mogą mieszkać w gziełdnie w pokoju o powierzchni 12 m², gdy średnia na osobę wynosi w Hanoi 1,5 m². Wydawanie zaś 70% budżetu domowego na jedzenie traktują jako rzecz zupełnie normalną.

Dla wszystkich jest już jasne, że reforma się nie klei. Vo Van Kien, przewodniczący Państwowego Komitetu Planowania i członek politbiura przyznał w październiku 1985 r., że szefowie przedsiębiorstw mieli interes w tym, aby nie realizować reformy. Dla uniknięcia kłopotów ... Poza tym, ogłaszając oficjalnie reformę, "zapomniano" zlikwidować stare przepisy i zarządzenia, które obowiązuja nadal, a średni aparat partyjny, podobnie jak we wszystkich innych krajach komunistycznych, przeciwny jest jakimkolwiek reformom. Ponieważ wstępy dostrzegają niepowodzenie i trzeba je jakoś wyjaśnić masom, starym dobrym zwyczajem oskarża się "spekulantów".

W stosunkach zagranicznych Hanoi z jednej strony próbuje "otwarcia na Zachód", które zostało zresztą uchwalone na VI plenum KC w 1984 r., czego owocem są częstsze kontakty z USA i próby zainteresowania zagranicznych inwestorów ropą na terytorialnych wodach Wietnamu, z drugiej - pozostaje w ciągłej zależności od pomocy sowieckiej. Pomoc ta wynosi w skali rocznej ok. 3 mld dol. /2/3 na cele wojskowe/ i ma zostać w ciągu najbliższych 6 lat podwojona. ZSSR utrzymuje poza tym na terytorium Wietnamu tysiące specjalistów z różnych dziedzin.

I w tych sielankowych stosunkach pojawiają się jednak nieporozumienia. Najbardziej spektakularną sprawą była heca z pomnikiem Lenina w Hanoi. Moskwa mocno naciskała, by w 40-tą rocznicę odzyskania niepodległości wdzięczny naród wietnamski wystawił pomnik Woźcowi Rewolucji. Nieobecność takiego pomnika w stołicy państwa bądź co bądź socjalistycznego napawała sowieckich przyjadłców niepokojem. W końcu Wietnamczycy ustąpili, ale Sowieci musieli sami sfinansować postawienie 5-tonowego kolosa. Podobnym niepokojem napęknął Sowiećów reforma, ambasador ZSSR w Hanoi stwierdził, że brakuje jej "ortodoksji".

W tej sytuacji najjaśniejszymi stronami wietnamskiej rzeczywistości pozostają armia i więziennictwo.

Pytanie, czy to wystarczy?

/na podstawie L'Expresse 14.02.1986

opracował a.r./

A p e l P r a s k i
z o c z e s k i m e m i g r e c y j n y m p i s m e m L i s t y

Publikujemy Apel Praski, opracowany przez grupę sygnatariuszy Karty 77 z różnych środowisk, wystosowany jako list do kongresu pokojowego obradującego w tym roku w Amsterdamie. Prezentujemy tę propozycję wspólnego stanowiska sygnatariuszom Karty 77 oraz wszystkim obywatelom i instytucjom, którym nieobojętne jest dalsze wspólne życie na naszym kontynencie, jako wstęp do dalszej dyskusji.

Mile będziemy również wzięli każdą opinię, krytyczną czy pozytywną, indywidualną czy zbiorową, z jaką spotka się nasza propozycja we wciąż jeszcze podzielonej Europie, czy też gdziekolwiek indziej.

Wierzmy, że dzięki tej dyskusji powstaną inicjatywy i propozycje, które przyczynią się do przekroczenia barier zagrażających drodze do zjednoczonej i niezależnej Europy woliących obywateli. Tylko taka Europa może być realnym partnerem w tworzeniu pokojowego współistnienia i w przekonywaniu narastającego kryzysu w dzisiejszym świecie.

11 marca 1985

Jiří Dienstbier, Eva Kantůrková,
Petruška Šustrová

rzecznicy Karty 77

Drodzy Przyjaciele,

przez czterdzieści lat w Europie nie było wojny. Pomimo to, kontynent ten nie jest kontynentem pokoju. Wręcz odwrotnie: jako pole ściernia się dwóch obóz politycznych jest miejscem stałego napięcia, które stało się groźbą dla całego świata. Wojna, gdyby tutaj wybuchła, stałaby się nie tylko światową, ale prawdopodobnie dla tegoż świata śmiertelną.

Przyczynę tej złowieszczej roli Europy leży w facka jej podziału. Nasza wspólna nadzieja spoczywa w jego zniesieniu, co byłoby możliwe tylko dzięki świadomej, stopniowej i zapobieganej przez wszystkich zmianie sytuacji politycznej, która podział ten tworzy.

Okres bez konfliktu zbrojnego jest tak długi również dlatego, że oba obozy respektują sytuację powstałą w wyniku przekształcenia się ustalonych w Jaskie stref działań militarnych w bloki wojskowo-polityczne. Zachowanie, obronę i umacnianie tego stanu rzeczy warunkują liczne obawy o skutki jakie pociągnęłyby za sobą destabilizacja powstałej równowagi. Z tego powodu wszelkie przemiany wymagają wyjątkowej delikatności. Nie może im towarzyszyć groźba czyjejkolwiek przewagi. Na odwrót - wymagają tworzenia gwarancji i zapewnień, rozważania wszystkich okoliczności, unania obecnego stanu za punkt wyjścia wszelkich zmian i wyeliminowania obaw, że ożyją stare niebezpieczeństwa, które już dwa razy w naszym wieku doprowadziły do katastrofy. Warunki do zapoczątkowania takich przemian nie są wcale tak nieprzystające, jak mogłoby się wydawać.

KBWE, jej akt końcowy z Helsinek, kolejne rozmowy w jej ramach, czy akt końcowy z Madrytu nie są jedynie potwierdzeniem status quo, lecz również programem europejskiej i europejsko-amerykańskiej współpracy. W procesie tym biorą udział nie bloki, a równorzędni partnerzy. Potwierdza on niepodległość biorących w nim udział państw i tworzy zasady wzajemnych stosunków otwierających perspektywę zjednoczenia Europy. Zgodnie z tradycjami kultury europejskiej oparto się na koncepcji nieograniczania pojęcia pokojowej współpracy tylko do stosunków między państwowymi rozszerzając je również na relacje między państwem a społeczeństwem, między władzą a obywatelami.

Postulat wypełnienia przez państwa przyjętych na siebie zobowiązań pozostaje wciąż sękbo wykorzystywanym argumentem ruchu pokojowego. Jednocześnie ten zatwierdzony przez prawo międzynarodowe system umożliwia obywatelską kontrolę władzy i sk również twórcze pokonywanie "sztywnych" stanowisk. Wynikiem różnych warunków społeczno-politycznych jest konieczność akcentowania różnych problemów. Jednak zrozumienie i respektowanie tych warunków jest podstawą solidarnej współpracy. Istnienie demokratycznej i samorządnej Europy jest niemożliwe jeżeli komukolwiek: obywatelowi, grupie ludzi czy narodowi odbierze się prawo do współdecydowania o zdarzeniach mających wpływ na ich życie codzienne lub wręcz stanowiących o ich przetrwaniu.

W ramach współpracy i dialogu ze wszystkimi, którzy rzeczywiście chcą rozwiązania obecnej niebezpiecznej sytuacji, można by występować z własnymi inicjatywami rozbrojenłowymi, projektami tworzenia stref bezstomowych, czy neutralnych, inicjować rozwój kontaktów indywidualnych, grupowych czy międzypaństwowych, popierać zawieranie umów o nieagresji, wyrzeczeniu się przemocy, czy użyciu i posiadaniu broni jądrowej, umów regionalnych wszelkich rodzajów, włącznie np. ze zbliżeniem gospodarczym EWG i RWPG, wspólnie bronić się przeciw niszczeniu środowiska naturalnego, zmuszać rządy do dotrzymywania obietnic, analizować propozycje rządowe i przewidywać ich konsekwencje.

Krótko: popierać każdą inicjatywę indywidualną, grupową i rządową służącą realizacji ideału zblizenia i dobrowolnego zjednoczenia narodów europejskich oraz przeciwstawiać się krokom, które go przekreślają.

Nie możemy również pomijać niektórych tematów, dotychczas uważanych za drażliwe.

Jednym z nich jest kwestia podziału Niemiec.

Jeśli w perspektywie zjednoczenia europejskiego nie wolno nikomu odbierać prawa do samorealizacji, to dotyczy to również Niemców. Podobnie jak innych, tak i tego prawa nie można wykorzystywać na czyjąś niekorzyść ani nie wolno nie brać pod uwagę czyichś obaw. Oświadczamy więc wyraźnie, że niepodobna szukać wyjścia w jakiegokolwiek rewizji granic europejskich. Co prawda znaczenie granic powinno w ramach konsolidacji europejskiej maleć, jednak nie powinno to dawać podstaw do wystąpień nacjonalistycznych, czy rewizjonistycznych. Przyznajemy jednak Niemcom otwarcie prawo do decyzji czy, i w jakiej formie chcą połączenia swych państw, przy zachowaniu ich dzisiejszych granic. Po umowach wschodnich się stać jednym z istotnych elementów pozytywnych przemian w Europie.

Kolejnym problemem jest wycofanie obcych wojsk. Zaproponujmy więc, aby NATO i Pakt Warszawski niezwłocznie rozpoczęły rozmowy na temat rozwiązania swych ustalowanej w Europie lub w Europie wycelowanej oraz wycofania oddziałów wojskowych USA i ZSSR z obszaru ich europejskich sojuszników. Częścią umowy powinno być decyzja o obniżeniu stanu wszystkich armii na kontynencie europejskim do poziomu wykluczającego czyjekolwiek obawy przed możliwą agresją.

Takie i podobne zadania miałyby się stać częścią kompleksowego procesu, który nie może być przeciw komukolwiek wymierzony, a ma jedynie służyć wewnętrznemu zblizeniu. Nie chcemy stwarzać z Europy trzeciego supermocarstwa, tylko pokonać blokową, monarchistyczną strukturę przez połączenie się niepodległych narodów europejskim związku, demokratycznej i samorządnej społeczności, żyjącej w przyjaźni z narodami całego świata. Tylko wolni i godni obywatele mogą zapewnić wolność i samostanowienie narodów. I tylko niepodległe narody mogą stworzyć w Europie społeczność różnych partnerów, która nie zagraża światu niezabezpieczeniem globalnej wojny ale jest przykazaniem rzeczywistego pokojowego współistnienia.

Ten ideał może wydawać się nierzeczywisty i nierealny. Jesteśmy jednak przekonani, że odpowiada pragnieniom większości Europejczyków. Warto więc zabiegać o jego urzeczywistnienie. Tym bardziej, że dzisiejszy świat może nie pokonać panującego kryzysu, jeżeli Europa nie wybierze drogi odpowiadającej jej woli. Wierzmy, że nasze stanowisko spotka się ze zrozumieniem.

Życzymy Wam owocnych obrad.

11. marca 1985

Ján Černogurský, Václav Benda, Jiří Dienstbier, Luboš Dobrovský, Jiří Hájek, Václav Hevel, Ladislav Hejdiánek, Jan Hrabina, Jiřina Hrábková, Jozef Jablonický, Vladimír Kadlec, Eva Kantůrková, Ladislav Lis, Václav Malý, Radim Palouš, Miloš Rejchrt, Jekub Ruml, Jan Ruml, Jiří Ruml, Jaroslav Šabata, Anna Šabatova, Petruska Šustrova, Petr Uhl, Josef Zvěřina

Oswiadczenie 27 czechosłowackich historyków żyjących na emigracji wydane z okazji międzynarodowego kongresu historycznego w Stuttgarcie

/25.VII - 1.IX 1985/

W wyniku sowieckiej okupacji kraju od lat 1969-70 w Czechosłowacji przebiega już widać, że większość historyków, którzy w latach 60-tych aktywnie uczestniczyli w wysiłkach na rzecz naukowego zwartościowania stalinowskiego paradygmatu historii. Około 500 historyków zwolniono z pracy i zabroniono im wykonywania zawodu, zmuszono ich do nędznej vegetacji i utrzymywania się głównie z pracy fizycznej. Osoby te skazane są na śmierć przez zapomnienie, nie wolno im publikować swych prac. Ich dzieła zostały usunięte z bibliotek zaś im samym nie wolno prowadzić badań i korzystać z archiwów. Prześladowanie wieloletnie historyków trwa już od 16 lat. Władze wciąż odmawiają im prawa do kontynuowania pracy naukowej. Polityczna policja systematycznie obserwuje i szkanuje wielu z nich i konfiskuje ich prywatne archiwa stanowiące owoc wieloletniej pracy. W wielu historyków aresztowano, niektórych skazano na karę więzienia, często wieloletniego. Ta sytuacja nie ma precedensu w państwach wschodnioeuropejskich. Nigdzie prześladowanie całej warstwy inteligencji nie było tak długoterminowe.

W ostatnich latach pojawiło się kilka niewatpliwie wybitnych prac, lecz nie zmienia to faktu, że w Czechosłowacji nauki historyczne ponownie postawiono na szkielet panującego systemu ideologicznego i politycznego. System ten brutalnie łamie wszystkie prawa obywatelskie - bez których poważna praca naukowa jest rzeczka niewyobrażalną. Uczciwą czechosłowacką historiografię drugiej połowy

lat 40-tych zastąpił odrestaurowany propagandowy model w stylu stalinowskim, który sprawił, że historia jako nauka stała się służbą polityki. Stłumiono wszelką dyskusję i poglądy krytyczne, zerwano kontakty naukowe z innymi krajami.

Wśród prześladowanych czechosłowackich historyków są i tacy, którzy nie godzą się z istniejącą sytuacją. W wolnych chwilach kontynuują oni badania naukowe, nawet jeśli nie mają dostępu do archiwów i bibliotek i nie otrzymują zachodniej literatury. Swe prace rozpowszechniają w kregu swych kolegów i przyjaciół w formie maszynopisów stanowiących pojedyncze artykuły bądź składające się na tomy opracowań. Do dziś ukazało się 20 takich zbiorów w objętości kilkuset stron maszynopisu. Jednakże w tym roku nawet ta ekstremna, mająca charakter samopomocy działalność wydawnicza czechosłowackich historyków pragnących prowadzić pracę twórczą wojną od dyktatu władzy państwowej i dogmatów oficjalnej ideologii stała się celem politycznych ataków. W styczniu 1985 r. policja skonfiskowała dwóm praskim naukowcom po 10 egzemplarzy najnowszych tomów prac historycznych. Przeszukaniaми, jakie nastąpiły później, próbowano zastraszyć tych, którzy nie godzą się z prześladowaniami. Grożono sankcjami, gdyby przy okazji międzynarodowego kongresu historycznego w Stuttgarcie prace niezależnych historyków zostały opublikowane.

Protestujemy przeciwko systematycznemu naruszeniu w Czechosłowacji swobody prowadzenia badań naukowych oraz przeciwko trwającemu już ponad 15 lat bezli-tonnemu prześladowaniu niemal jednej trzeciej czechosłowackich historyków. Jednocześnie żądamy, by dyskryminowani historycy uzyskali dostęp do wszystkich instytucji naukowych, a w szczególności do archiwów i bibliotek, a także by umożliwiono im uczestnictwo w naukowych dyskusjach i międzynarodowych spotkaniach. Jednakże przede wszystkim żądamy, by przywrócono im prawo do pracy w zawodzie i by w ten sposób mogli oni zapewnić sobie środki do życia.

27 podpisów

Wspólne oświadczenie Koła Dunajskiego i zachodnich działaczy
na rzecz ochrony środowiska

My, Niemcy, Austriacy i Węgrzy obrońcy środowiska, protestujemy przeciwko zamiarowi rządów Austrii, Czechosłowacji i Węgier, by odcinek Dunaju pomiędzy Heimbürgiem a Nagymaros zmienić w kanał służący do wytwarzania energii, co zagraża faunie rzeki, nadbrzeżnym lasom, zasobom wody pitnej, obszarom chronionym i wymagającym ochrony oraz cennym pomnikom kulturowym.

Choć nie zmniejsza to odpowiedzialności obu pozostałych rządów, protestujemy zwłaszcza przeciw temu, iż w budowie systemu wodnego Dunaju, protestujemy udziałem Austrii. Poprzez rezygnację z projektu budowy elektrowni wodnej w Heimbürgu rząd austriacki przyznał, iż planowana inwestycja była szkodliwa i bezsensowna. Udział w pracach na Węgrzech jest więc świadomym eksportem zniszczeń ekologicznych.

Pragniemy wykorzystać wszystkie demokratyczne, pokojowe i konstytucyjne środki, by odwieść rządy od ich zamiarów i przekonać je o konieczności uwzględniania rzeczywistych interesów wszystkich narodów żyjących w dolinie Dunaju. Wzywamy wszystkich, by przyłączyli się do naszego protestu.

Budapeszt, 18 stycznia 1986 r.

22 podpisy

AFGANISTAN

- x 24 grudnia wojska sowieckie wymordowały w odwecie za śmierć sowieckiego generała 500 cywilnych mieszkańców z 2 wiosek prowincji Kunduz.
- x 17 stycznia w Kandaharze okupanci otworzyli ogień do ludności cywilnej na bazarze, mszcząc się za zabicie miejscowego dygnitarza partyjnego. Zginęło ok. 45 osób.
- x W poł. stycznia wznowiona została rozpoczęta miesiąc wcześniej ofensywa sowiecka w prowincjach Paktika i Nagarhar. Konwoj 500 pojazdów i 7 tys. żołnierzy został 22 stycznia zaatakowany przez 500 partyzantów. Zniszczono 4 czołgi, zabito lub rannego 17 żołnierzy. W odwecie lotnictwo sowieckie zbombardowało 2 wioski.
- x W pobliżu granicy z Pakistanem zginął jeden z najbardziej znanych przywódców partyzanckich - Zabiullah. W odwecie mullahedini zabili ważnego działacza państwowego w Heracie, szajka Aga Tchours. Zemachu dokonano w szpitalu.
- x Wojska sowieckie przeprowadziły zimą ofensywę mającą na celu openowanie doliny Konar, w której leży garnizon Barikot, oblężony od września 1984. Okupant dotarł na odległość ok. 40 km od Barikot, lecz jego placówki zostały w lutym i w marcu zniszczone przez powstańców.
- x W kwietniu ostatek sowiecki staranował w Ksbulu autobus. Zginęło 40 osób.
- x 16 maja 7 głównych organizacji partyzanckich, uprzednio należących do 2 rywalizujących koalicji, utworzyło jednolity front w celu koordynowania walki. Nie został jeszcze utworzony emigracyjny rząd. Rzecznik frontu będzie zmieniany co kwartał. Pierwszym został Gulbuddin Hekmatiar /przywódca fundamentalistycznej partii Chetbe Islami/. Uważa się, że do zjednoczenia skłonili partie groźbę wyсылania pomocy przez USA bezpośrednio wojskowym w Afganistanie, a nie partiom w Powszechnie, uważanym za skorumpowane.
- x W maju senat USA uchwalił 15-milionową pomoc dla narodu afgańskiego. Prócz tego USA udzieliła w roku 1985 70-milionowej pomocy uchodźcom z kraju oraz - w sposób okrężny - 280 mln partyzantom. Arabia Saudyjska i kraje arabskie dostarczą pomocy w wysokości ok. 200 mln dolarów. Pomocy udzielają także Chiny: szkoła mullahediniów i dostarczają im broni /m.in. rakiet ziemia-powietrze i ckm-ów/.
- x Władze w Kabulu rozszerzyły wiek poborowy. Obecnie wynosi on 15-50 lat.

ALBANIA

- x 11 kwietnia zmarł generał Enver Hodża. Zastąpił go 59-letni Resiz Alia, główny ideolog partii.
- x Prasa oficjalna potwierdziła pogłoski o tym, że były premier rządu Albanii, Mehmed Szechu, został zamordowany. Dotychczasowa wersja głosiła, że 18 grudnia 1981 r. popełnił on samobójstwo. Po śmierci Enver Hodża nazwał go szpiegiem USA, ZSSR i Jugosławii. Obecnie tirska gazeta stwierdziła, iż "Szechu został zlikwidowany dzięki nierozzerwalnej więzi partii z narodem". Źródła nieoficjalne informowały dotąd, że premier zginął podczas posiedzenia rządu w wyniku polamki z Enverem Hodżą na temat polityki zagranicznej.
- x Oficjalnie napiętnowano anteny telewizyjne w kształcie krzyża. Religia jest w Albanii ustawowo zniesiona.

ANGOLA

- x 28 stycznia UNITA dokonała ataku na miejscowość w Kolcabala, położoną w odległości 100 km od stolicy. Nieco wcześniej zaatakowano główne miasto prowincji Luena, we wschodniej części kraju. Zabito 27 Kubańczyków i ponad 100 żołnierzy rządowych. Przerwano linię zaopatrującą w prąd stolicę kraju - Luandę. Dowództwo UNITY domaga się rozpoczęcia rokowań i odesłania oddziałów Kubańczyków. Castro stwierdził, że Kubańczycy mogą przebywać w Angoli nawet 15 lat.
- x Od 1984 r. działają w Angoli tzw. Narodowe Brygady Czujności, których zadaniem jest szpiegowanie sąsiadów i donoszenia o wszelkich przejawach nieprawidłowości.

ARMENIA

- x W 36-tej zonie obozów permskich zmarł 24.IV. 28-letni Iszchan Mkrtczjan. Przyczyny śmierci są nieznane. Wg wcześniejszych informacji więzień na nie chorował. Aresztowano go w maju 1980 roku za przynależność do organizacji "Związek Młodych Ormian". Zarzucano mu szerzenie idei oderwania się Armenii od ZSSR. W 1981 r. został skazany na 7 lat obozu o zastrzyżonym reżimie. Zaraz potem zbiegł z więzienia, ale po tygodniu ujęto go i skazano na dodatkowe 4 lata.

BUEGARIA

- x 16.I. Turcja wezwała Bułgarię do przestrzegania praw tureckiej mniejszości narodowej. W Bułgarii prowadzone są szerokie akcje zmuszenia Turków do zmiany nazwisk i imion na bułgarskie. Używa się do nich wojska i policji; oddziały czołżącą nocą wleś i zmuszają mieszkańców do podpisania podań o zmianę nazwiska. W 1984 roku w trakcie tych działań zginęło ponad 100 osób /wg innych źródeł nawet 500/. Zginęła też pewna ilość agentów bułgarskich SB. Walki trwały także w pierwszych miesiącach 1984 r.; napływali doniesienia o używaniu wojskowych helikopterów do rozbijania demonstracji. Śmierć podczas zamieszek miało ponieść

ok. 200 osób. Nie jest to jedyna fo ma bułgaryzacji: od 1974 r. szkoły nie prowadzą nauki języka tureckiego.

x Sprawa represji antytureckich została poruszona przez ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii w czasie jego wizyty w Sofii. W lutym kwestię tę omawiał parlament turecki, który wezwał rząd Związku do złożenia wyjaśnień.

x Przyczyną represji wobec Turków /i ogólnie muzułmanów/ w Bułgarii jest, obok ich przywiązanie do religii i poczucia więzy z muzułmanami spoza kraju, dynamizm demograficzny: przyrost naturalny jest wśród nich znacznie wyższy niż wśród chrześcijan; co niepokoi władze. W 9-ciu milionowej Bułgarii żyje około 1 mln Turków oraz inne grupy muzułmanów /m.in. Polacy/. Łączna liczba muzułmanów może sięgać nawet 2 mln. Władze oczywiście sprzeczą doniesieniom o represjach i twierdzą, że mniejszości są równoprawne. Ryć może "rozwiązanie" problemu przyniesie planowany na koniec 1985 r. spis ludności, który mógłby dowiedzieć, że z dnych Turków w kraju nie ma. Precedens już był: spis przeprowadzony po II wojnie wykazał istnienie 100-200 tys. Macedończyków, następny spis z lat 50-tych - już ani jednego. W Jugosławii określono to mianem "mordu statystycznego".

x 9.III. W pociągu ekspresowym Burgas - Sofia wybuchła bomba. Zginęło 7 osób, 9 zostało rannych. Oficjalnie był to "nieszczęśliwy wypadek". Zamech przypisuje się członkom tureckiej mniejszości.

x 14.V. Parlament sofijski przyjął uchwałę o wprowadzeniu przepisów przeciwko terroryzmowi w kodeksie karnym. Przewiduje się kary od 15 lat do karj śmierci dla sprawców "pożarów, wybuchów i powodzi", a od 3 do 15 lat za uprowadzenie zakładników.

x Działki przyzagrodowe dostarczają 1/4 ogólnej produkcji rolnej, ^{10%} mięsa, 30% mleka, 5% jaj, 37% owoców i 39% wyrzów. Gazeta "Robotniczeskoje Deło" stwierdza, że "jeśli nie zastosuje się poważnych środków w celu zapobiegania tym niesocjalistycznym zjawiskom, to będą one w coraz poważniejszym stopniu utrudniały rozwój socjalistycznej produkcji zwierzęcej". Gazeta proponuje określenie maksymalnej liczby zwierząt hodowanych przez indywidualnych gospodarzy. Resztę należy im zebrać i przekazać kołchozom.

x 1.II. Norwegia zamknęła 8 lotnisk dla samolotów z Europy Zach. Ładujące tam samoloty cywilne miały zamontowaną aparaturę elektroniczną i były wykorzystywane w celach wywiadowczych. Szczególnie aktywna okazała się Bułgaria.

CHINY

x 31.I. Premier ChRL ogłosił złagodzenie państwowej kontroli cen warzyw, wieprzowiny i ryb, w przyszłości także zboża. Oceniane jest to jako kolejny krok na drodze do gospodarki rynkowej.

x Trwają starcia na granicy z Wietnamem. Obie strony wzajemnie się oskarżają. Od listopada 1984 r. - wg oficjalnych doniesień ChRL, na terytorium Chin spadło ok. 137 tys. pocisków wietnamskich, a oddziały wietnamskie 40 razy naruszyły granicę. Chińczycy udzielają poparcia partyzantom kambodżańskim; dostarczają im broni i wiążą znaczne siły wietnamskie uniemożliwiając przeszerzenie ich do Kambodży.

x W styczniu bawił w ChRL świe amerykańskie delegacje wojskowe.

x W 2 połowie sierpnia 33-letni pilot wojskowy ChRL zbiegł na Tajwan po przymusowym lądowaniu w Korei Płd.

CZECHOSŁOWACJA

x Widoczny jest wzrost aktywności religijnej społeczeństwa. Powstają przykościelne grupy dyskusyjne, wzrasta liczba powołań duchownych. Władze czynią pewne gesty pojednawcze wobec Kościoła - w styczniu zwołano dwóch Franciszkanów, których aresztowano w listopadzie ub.r. roku za odprawianie nabożeństw w prywatnych mieszkaniach i prowadzenie wykładów teologicznych. Punktem zapalnym w stosunkach państwo - Kościół pozostaje istnienie godzącej w jedność Kościoła organizacji "Pacem in Terris" w której władze twierdzą, że skupia 1/3 księży. Prymas, kardynał Tomášek, zaprzecza temu podając liczbę 10%. Wiele księży wystąpiło z niej po opublikowaniu w 1982 r. dekretu watykańskiego duchownym należącym do organizacji politycznych i wobec wyraźnego stanowiska Watykanu interpretującego "Pacem in Terris" jako organizację polityczną. (x-zakazujacemu)

x 18 marca kardynał František Tomášek wystosował list do władz, w k órym zaprotestował przeciwko próbom przeszerzenia w organizacji obchodów 1700 rocznicy śmierci św. Metodza, patrona Czech, ogłoszonego w r. 1980, wraz ze św. Cyrylem, współpatronem Europy.

x W czasie homilii Wielkanocnej, wygłoszonej w katedrze św. Wita, kardynał wezwał do poszanowania praw człowieka, jako istotnego warunku pokoju między narodami. Przemawiając do ok. 1000 wiernych, prymas stwierdził, że gdyby prawa człowieka były respektowane wa wszystkich krajach, nie byłoby potrzeby utrzymywania systemów obronnych. Po zakończeniu mszy św. setki ludzi zgłowały głowie kościoła czechosłowackiego spontaniczną owację skandującą: "Niech żyje kardynał!" i wręczając mu kwiaty. Wcześniej, w wywiadzie udzielonym agencji Reutersa, prymas powiedział, że katolicy w CSRS są poddawani "szykanom i kontrolom", zaś państwo dąży do spowodowania "stopniowego lecz systematycznego upędu Kościoła", którego sytuacja "z każdym rokiem jest coraz trudniejsza.

x 7.VII. Odbyły się w Velehradzie, miejscu śmierci św. Matodego, obchody jej 1100 rocznicy. Nie mógł na nie przybyć papież Jan Paweł II, mimo zaproszenia ze strony kardynała Tomaska, ani żaden z kardynałów zachodnich. Obecny był jedynie kardynał Casaroli, osobisty wysłannik papieża.

6.I. W 50mą rocznicę swego powstania Karta 77 ogłosiła zmianę swoich rzeczników. Janę Stęrnową, Waclawa Bendę i Jiri Rumlą zastąpili Eva Kenturkova, Eva Suatrova i Jiri Dienstbier. Kenturkova: pisarka, 54 lata, trzymana w więzieniu bez sądu przez cały rok 1981 za opublikowanie za granicą książki poświęconej Karcie. Suatrova: 37 lat, matka pięcioro dzieci, pracuje obecnie jako urzędniczka na poczcie, na początku lat 70-tych odsiedziała 2 lata za przynależność do młodzieżowej grupy, która potępiła inwazję roku 68. Dienstbier: były dziennikarz, 45 lat, w 1979 r. skazany na 3 lata więzienia za przynależność do VONS /komitet obrony prześladowanych/.

x W 18 rocznicę sowieckiego najazdu na CSRS Karta 77 wydała dokument zzywający ZSRR do wycofania wojsk z terytorium Czechosłowacji lub do ograniczenia ich liczby.

x Mimo ścisłego nadzoru policyjnego działaczom Karty 77 udało się spotkać z dwoma najbliższymi współpracownikami brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, który przebywał na początku kwietnia z wizytą w Pradze.

28.I. 21-letni robotnik Jan Pukalik został aresztowany, gdy zbierał podpisy pod petycją protestującą przeciwko stacjonowaniu w CSRS wojsk sowieckich. W lutym skazano go na przymusowe leczenie ambulatoryjne w szpitalu dla narwowo chorych.

x Na początku marca w Bratysławie rozpoczął się proces przeciw trzem młodym katolikom: robotnikowi Alojzemu Gabajowi i studentom Stanislavovi i Tomaszowi. Zostali oni ujęci na granicy z Polską skąd, jak podaje akt oskarżenia, "usiłowali przeszmuglować literaturę o treści religijnej". Od grudnia 1983 do sierpnia 1984 byli przetrzymywani w więzieniach PRL i CSRS.

4.VI. 7 obywateli Słowacji, matek wielodzietnych rodzin, zwróciło się do sądu w Bratysławie o ponowne rozpatrzenie ich sprawy.

x 28.III. Aresztowano w Pradze 35-letniego Petra Cibulkę, sygnatariusza Karty 77, trzykrotnie karanego więzieniem.

x 11.III. SB zatrzymała w mieszkaniu rzecznika Karty 77 Jiřiego Dienstbiera 48 osób uczestniczących w pokazie zabronionych przez cenzurę filmów. Skonfiskowano projektor filmowy i kilka maszyn do pisania. Zatrzymanych przesłuchiowano, 11 osób na krótko aresztowano.

x W połowie maja zwolniono z więzienia przywódcę mniejszości węgierskiej na Słowacji Miklósa Durey'ego. W ciągu ostatnich 4 lat był dwukrotnie aresztowany za wystąpienia w obronie praw Węgrów w CSRS. Tym razem zwolniono go po roku aresztu z okazji amnestii 8 maja. Amnestia objęła prawdopodobnie 22 więźniów politycznych.

x 22.VI. W mieście Czeska Skalica aresztowano sygnatariusza Karty 77 Stanisława Pitasa i Jaroslava Janeczka. Są oni, wraz z pozostającymi na wolności do czasu rozprawy Kwartosławem Doubkiem i Josefem Wilhelmem, oskarżeni o: "ośmieszanie urzędu prezydenta Republiki". Zarzucono im rozpowszechnianie rysunku wypatroszonego gąsiora /husek = gąsior/ ozdobionego udanym falusem.

x W 1984 r. tylko 12 osób /o 5 mniej niż w roku 1983/ nielegalnie przekroczyło granicę CSRS z RFN. Co najmniej 19 osób zostało ujętych przy próbie ucieczki. Wśród uciekinierów było 3 żołnierzy strazy granicznej.

ETIOPIA

x a przełomia 1984/85 kraj nawiedziła klęska głodu. Pomoc żywnościowa skierowana przez państwa zachodnie /ZSRR woli raczej dostarczać broni/ stała się przedmiotem kontrowersji i polemik. Wiceprezydent USA Bush zastępował władzę w Addis Abebie za utrudnienie dostarczenia pomocy dla głodujących i przeczucanie większości otrzymanych dóbr dla armii. Pomoc nie jest przez władzę dopuszczana do prowincji Tigre i Erytrea, w których działa antykomunistyczna partyzantka. Aby otrzymać żywność trzeba wylegitymować się przynależnością do oficjalnej organizacji chłopskiej. W związku z tym część żywności wysyłana jest w rejony działania partyzantów z Sudanu. RFN i Wkł Brytania zaczęły dokonywać zrzutów lotniczych. W wyniku klęski ok. 200 tys. Etiopczyków uciekło do Sudanu. Znane są relacje uchodźców, którzy wędrowali prawie miesiąc, choć punkt pomocy żywnościowej znajdował się w odległości kilku mil. Lotnictwo etiopackie ostrzeliwuje uchodźców, cały czas toczą się walki.

x 3 erytryjskie organizacje niepodległościowe zjednoczyły się na początku roku w Erytryjski Front Wyzwolenia - Zjednoczona Organizacja. Do koalicji nie wszedł Ludowy Front Wyzwolenia Erytrei, największe ugrupowanie walczące o wolność prowincji.

GRUZJA

x 46-letni Merab Kostawa, szkołyciel gruzińskiej Grupy Helsińskiej został skazany na 10 lat więzienia. W lutym jego 24-letni syn, matematyk Irakli Kostawa popełnił samobójstwo. W kręgach dydytantów gruzińskich uważa się, że było to morderstwo.

x Trzej członkowie wspólnoty baptystów w Bzybi /Abchazja/, 56-letni Joegann Peters, 55-letni Wilgelm Reichert i Wiktor Rogalski zostali skazani na 2 - 3 lata więzienia. Od 10 lat walczą oni o prawo emigracji do RFN. Wszyscy posiadają od trojga do sześciorga dzieci w wieku od 1 do 24 lat.

x W Tbilisi trwa śledztwo w sprawie "rozpowszechniania oszczerstw na ustrój sowiecki". Oskarżonymi są Tengiz i Eduard Gudawowie oraz ich matka Raisa Udarowa. Rodzina Gudawów od 10 lat walczy o prawo emigracji z ZSSR. Niedawno obaj bracia przystąpili do gruzińskiej grupy Helsińskiej. W przeszłości obaj odbyli wyroki w obozach za "handel dzinsami" /do winy się nigdy nie przyznawali/.

JUGOSŁAWIA

x Sytuacja gospodarstwa kraju staje się groźna. Na początku roku - wskutek nacisków MFN - nastąpiły poważne podwyżki cen: żywności o 30%, benzyny o 50%. Inflacja osiągnęła w maju najwyższy w Europie poziom 85%. W fabrykach zdarza się coraz więcej strajków i nawet premier Milka Planić stwierdził, że stan gospodarczy doprowadził kraj do "dość niebezpiecznej granicy tego co ludzie zechcą jasno tolerować".

x Pomysłynie zakończyły się negocjacje w sprawie rozłożenia spłaty długu dewizowego Jugosławii, wynoszącego 18,8 mld dolarów. Wierzyciele zgodzili się na spłacenie do roku 1988.

x Chcąc uzyskać dewizy na spłatę zadłużenia rząd prowadzi intensywną politykę eksportową: w 1981 r. wyeksportowano 9,7 mln t towarów, w 1983 r. 15 mln t, w ciągu pierwszych 10 mies. 1984 r. - 13,2 mln t. Za jedną tonę uzyskiwano w 1981 r. 131 tys. dinarów, w 1984 r. już tylko 76 tys. Nadwyżka w wymianie handlowej z zagranicą wynosiła w roku 1984 750 mln dol.

x Wzrasta pauperyzacja społeczeństwa. W połowie 1984 r. aż 260 tys. osób otrzymało tzw. gwarantowane /najniższe/ zarobki. W roku 1985 liczba ta wynosiła już 300 tys. 60% pracowników sektora państwowego zarabia niżej niż wynosi średnia. 65% emerytów żyje na skraju nędzy. Spośród 1 mln bezrobotnych tylko 50 tys. otrzymuje zasiłki /symboliczna wysokość/. Tylko 30% dzieci w wieku do 15 lat uzyskało prawo do zasiłku rodzinnego, gdyż kryteria jego przyznawania są bardzo surowe.

x Nasilają się konflikty narodowościowe. Około Bożego Narodzenia 1984 r. zorganizowano w Splicie - jak co roku - półoficjalny rajd motocyklowy. Impreza przekształciła się w narodową demonstrację chorwacką, w czasie której - jak podały władze - śpiewano "faszystowskie pieśni", skandowano także hasła i obrażano pamięć Josipa Broz Tito. Kilkunastu nieletnich uczestników miało stanąć przed sądem.

x Odrzucono zasadę reprezentacji poszczególnych narodów we władzach federacji. Rząd podał, że do władz będą wybierani "najzdolniejsi".
x 23.I. Wycofano akt oskarżenia przeciwko jednemu z 6 sądzonych dysydentów, Pawłusko Imsinirovicowi. Poprzedniego dnia podjął on tygodniową głodówkę w protestie przeciwko sposobowi prowadzenia procesu - prokurator fałszował zeznania. Jednocześnie zmniejszono zarzuty wobec trzech pozostałych oskarżonych: Olujicia, Milicia i Nikolicia. "Działalność na rzecz obalenia republiki" zastąpiono "wrogą propagandą" /do 10 lat więzienia/. Na początku lutego zapadły wyroki: Milić - 2 lata, Nikolić - 18 mies., Olujić - 1 rok. Adwokaci wnieśli apelację, do czasu jej rozpatrzenia oskarżeni pozostają na wolności.

x 36-letni Ivo Tubanović został skazany na 14 lat za dokonanie trzech zamachów bombowych w Chorwacji. Jest pierwszym z 23 Chorwackich oskarżonych o terroryzm i powiązania z nacjonalistycznymi ugrupowaniami emigracyjnymi. Wg agencji Tanjug działalność ta "skierzała do oderwania Chorwacji od Jugosławii i utworzenia niezależnego państwa o ustroju kapitalistycznym".

x W miasteczku Titova Mitrovica w okręgu Kosowo skazano na kary więzienia do lat 4 Albańczyków oskarżonych o podpalenie serbskiego klasztoru prawosławnego Devca. Od oszaun zamieszek w Kosowie w 1981 r. ok. 1000 osób skazano tem na długoletnie więzienie za udział w demonstracjach lub organizowanie podziemnych albańskich grup separatystycznych.

x Pisarz i filozof Milan Miladenović został skazany w Belgradzie na 1,5 roku więzienia za "działalność antypaństwową" /publikował artykuły w prasie emigracyjnej/.

x Prokuratura w Belgradzie wydała zakaz publikowania angielskojęzycznego pisma "Relations". Powodem było wydrukowanie wiersza poety Gojko Djogo, skazanego w 1982 r. na 2 lata za napisanie utworów obrażających pamięć Josipa Broz Tito. Na skutek protestów środcwiska karę zmniejszono do roku, potem zwolniono go przed terminem.

x Pisarze jugosłowiańscy zebrani na kongresie w Nowym Sadzie przyjęli jednogłośnie wyjątkowo śmiałą rezolucję. Piszą w niej, że "wolność tworzenia była hasłem i celem" każdego społeczeństwa demokratycznego, domagają się zniesienia art. 133 kodeksu karnego dotyczącego przestępstwa myśli i wprowadzania reform niezbędnych dla przełamania kryzysu. Potępiili panujący w kraju "nieoświecony absolutyzm".

x 12.V. Patriarcha Kościoła ortodoksyjnego w Jugosławii German celebrował pierwszą mszę św. w murach będącego jeszcze w budowie kościoła św. Sawy w Belgradzie. W tej największej od oszaun wojny uroczystości jaka została zorganizowana przez ortodoksów wzięli udział wszyscy biskupi tego wyznania, goście zagraniczni i ok. 100 tys. wiernych. Losy tej świątyni, która będzie mogła ponie-

ścić 25 tys. ludzi, były dramatyczne. Św. Sawa był założycielem autokefalicznego Kościoła serbskiego i jego pierwszym arcybiskupem /r. 1219/. Pochowano go w Milesewie w pd Serbii. W 1594 r. Turcy spalili jego szczątki, a popioły rozrzucili, aby położyć kres narodowemu kultowi. Serbowie nadal czcili jego pamięć i w 1930 r. postanowili zbudować katedrę w miejscu spalenia jego szczątków. Prace przerwała wojna, po której rząd upaństawił teren i przekształcił szczątki budowli w magazyny i garaże. Kilka lat temu miasto Belgrad zgodziło się ustąpić z tego terenu pod warunkiem, że Kościół zbuduje tam muzeum a nie świątynię. Patriarcha German stanowczo odmówił i wygrał - w 1984 r. otrzymał zezwolenie na budowę. Zostanie ona sfinansowana wyłącznie z darów wiernych w Jugosławii i Serbów na emigracji.

KAMBODŻA

x Wietnam podpisał nowe porozumienie o "pomocy" dla Kambodży. Dotychczasowe obojmowało 150-170 tys. żołnierzy.

x 8.I. Wojska wietnamskie zajęły Ampil, główną bazę Narodowego Frontu Wyzwolenia Khmerów, którego przywódcą, Son Sann, jest członkiem koalicyjnego rządu antywietnamskiego kierowanego przez księcia Sihanouka. Poprzedni atak na ten obóz, w kwietniu 1984, zakończył się wycofaniem napaściników po 10 dniach walk. Tym razem 5 tys. obrońców nie było w stanie sprostać 6 tys. atakujących wspartych 30 czołgami i artylerią. Zakłady bazy wraz z ludnością cywilną ewakuowano do Tajlandii. Ampil był uważany za główny bastion ruchu oporu.

x 17.IV. Międzynarodowe Stowarzyszenie Praw Człowieka we Frankfurcie n/Menam podało, że w Kambodży uwięzionych jest w obozach pracy z powodów politycznych ok. 10 tys. osób. W rejonie Poipat w prow. Battambang kobiety i mężczyźni w wieku 15-20 lat kopią rów obrony długości 25 km wzdłuż granicy tajlandzkiej. Podczas przesłuchań znów stosuje się metodę Czerwonych Khmerów - owinięte głowy plastikowym workiem. W prowincjach Battambang i Siem-Reap rzeki i źródła zostały zatrute, by zdieńsićkować partyzantów. Z wielu rejonów, zwłaszcza Kompong-Cham i wielkiego jeziora Tonle-Sap w centrum kraju, ludność cywilna została wyrzucona siłą, by umożliwić rozwiniecie sił wietnamskich.

15.V. Senat USA zatwierdził pomoc w wys. 5 mln dol. dla niekomunistycznej partyzantki kambodżańskiej. Był to niezbędny warunek, aby taką pomoc przyznał także ASEAN.

KOREA PÓŁNOCNA

x Na pocz. lutego okręty pn.koreańskie ostrzelały i zajęły 2 pd.koreańskie kutry rybackie. Phnien stwierdził, że kutry naruszyły wody terytorialne Pn.Korei.

x Kilku set "doradców" wojskowych udziela pomocy rządowym oddziałom Ugandy walczącym z partyzantami z Narodowej Armii Obrony. Pierwszy kontyngent 300 żołnierzy wyładował w Kampali 1.IX.1984 r., 27.XI przyjeżdżało jeszcze 50 wojskowych. Współpraca wojskowa Ugandy z Koreą Pn. datuje się od grudnia 1981 r., kiedy to wysłano pierwszych 50 ludzi. Od tej pory liczba koreańczyków w Ugandzie wzrosła do ok. 2 tys.

K U B A

x 23.V. Na konferencji prasowej w Barcelonie kubański poeta, długoletni więzień polityczny, Armando Valladares oświadczył, że w kwietniu i w maju zostało rozstrzelanych na Kubie 40 więźniów politycznych - 29 spieskowców na życie Castro i 11 ochotców, którzy próbowali założyć niezależny związek zawodowy.

L I T W A

x Ronald Reagan ogłosił dzień 16 lutego Dniem Niepodległości Litwy. Ponad 30 senatorów i kongresmanów wpisało się z tej okazji do książki kongresowej.

x W styczniu sąd w Wilnie skazał na 3 lata łagru aresztowanego w listopadzie 1984 r. księdza Jonasa Matulionisa za "fałszywe podawanie się za księdza". Ukończył on korespondencyjne nieuznawane przez władze seminarium duchowne. Jeszcze przed wstąpieniem do seminarium odbył 9-cio miesięczny wyrok za współpracę z "Kroniką Kościoła Katolickiego na Litwie". Wcześniej usunął go z konserwatorium za śpiewanie w chórze kościelnym.

x Petycja w tej sprawie wystosowali katolicy z miast, w których ks. Matulionis pełnił swą posługę: 666 osób z miasta Kibartaj pisze, że już po raz drugi tracą dobrego pasterza swojej parafii. Poprzednio ks. Sigitas Tamkiewiczzius został w 1983 r. aresztowany i skazany na 6 lat obozu i 5 lat zsyłki. 1825 wierzących z Utany żąda uwolnienia księdza Marulionisa, Tamkiewiczziusa i Alfonsasa Swarinakasa. W obu petycjach zawarto także protest przeciwko skazaniu na 2 lata obozu Romasa Chemajtisa, który został skazany razem z ks. Matulionisem za zorganizowanie procesji /"nielegalnego pochodu"/ w dniu Wszystkich Świętych.

x W styczniu aresztowano nie podają przyczyn, po raz trzeci w ciągu 9 lat ekonomistę Władasa Letwieisa. Rok wcześniej został zatrzymany na 3 tygodnie i oskarżony o rozpowszechnianie "oszczerczej literatury". W lipcu 1977 r. skazano go na 3 lata łagru i 2 lata zsyłki za kolportaż "Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie".

x 29.III. Sąd w Kownie skazał Władasa Łapanisa na 4 lata łagru o zastrzyżonym reżimie i 3 lata zsyłki. Oskarżono go o autorstwo wspomnień i esejów o treści religijnej pt "Człowiek bez Boga".

E O T W A

x Aleksander Ryga, katolik z Rygi, organizator spotkań ekumenicznych, został skierowany w maju do szpitala psychiatrycznego podległego KGB i przebywa tam w ciężkim stanie /ma wrodzoną wadę serca/. Matka otrzymała zgodę na widzenie z synem, ale ze względu na stan zdrowia nie może odbyć podróży do szpitala, który położony jest w Kawachstanie. Narzeczona Rygi takiej zgody nie otrzymała.

x W maju miały miejsce w Rydze zamieszki, podczas których doszło do starć między młodzieżą rosyjską a łotewską. Rozrzucano ulotki protestujące przeciwko okupacji sowieckiej. Polioja zatrzymała ok. 300 osób.

NIKARAGUA

x Minister Obrony Nikaragui ogłosił, że w 1985 r. zostaną powołani do wojska mężczyźni w wieku 25-30 lat. Trwająca 2 lata służba wojskowa obejmowała dotychczas roczniki 17-23. Stan liczebny armii jest wysoki, w rejonach walk stacjonuje ok. 30 tys. żołnierzy. Znaczne są także siły partyzantów - na północy działają Nikaraguńska Siła Demokratyczna mająca 12 tys. ludzi, która kontroluje znaczne obszary kraju docierając na odległość ok. 200 km od stolicy. W roku 1984 partyzanci NSD zabili 2,5 tys. żołnierzy rządowych tracąc 800 własnych ludzi.

x Pogarsza się sytuacja gospodarcza. Inflacja wynosi ok. 60%. Zadużenie wzrosło z 2,8 mld dol. do 3,8 mld. Pieniądze lokalne są niewymienialne. Kupno dolarów na czarnym rynku jest surowo karane. Kurs czarnorynkowy jest ok. 10-krotnie wyższy od oficjalnego.

x Liczba więźniów politycznych wynosi ok. 4 tys.

N R D

x Władze RFN podały, że w 1984 r. przyjęły 36,5 tys. przesiedleńców z Europy Wschodniej. W ciągu ostatnich 35 lat do RFN wyemigrowało w sumie 1,26 mln Niemców z NRD.

x Agencja ADN podała, że w 1984 r. sądy NRD skazały 16 obywateli RFN oraz Berlina Zach. na kary od 2 do 12 lat więzienia na "nielegalny handel ludźmi" - tzn. pomoc w ucieczce do RFN.

11.II. 22-letni strażnik graniczny NRD zbiegł z bronią do RFN. Wcześniej związał kolegę.

x Były rekordzista świata w pływaniu, 20-letni Jens-Peter Berndt poprosił o azyl w USA, gdzie gościka ekipa NRD.

x 29.III. Pięcioro obywateli RFN zostało aresztowanych w Berlinie Wsch. za rozwinięcie transparentu protestującego przeciwko prześladowaniu ruchów pokojowych na Wschodzie i na Zachodzie. Demonstracja miała miejsce na Alexanderplatz i nie wzbudziła zainteresowania przechodniów.

x W nocy z 31.III na 1.IV. 22-letni mieszkaniec Berlina Wsch. przepłynął Szprewę i dotarł szczerławie do Berlina Zach.

x 20.V. strażnicy wschodniemieccy zastrzelili w czasie ucieczki do RFN niezidentyfikowanego mężczyznę.

x Znany dyrygent wschodniemiecki, 48-letni Wolf-Dieter Hauschild, szef orkiestry symfonicznej radia w Lipsku, zdecydował się w maju pozostać na Zachodzie.

x W poł. marca z wizytą w NRD bawił minister gospodarki RFN Martin Bangeman. Wartość wymiany handlowej między tymi krajami osłabnęła w 1984 r. rekordową wartość 4,53 mld dol.

x Powstaje wielka magistrala promowa NRD - ZSSR o długości 506 km. Nowy azylak komunikacyjny ma zastąpić niepewne "połacie drogi".

x W lipcu i w sierpniu miała miejsce w RFN afera szpiegowska na dużą skalę. Czworo wysokich funkcjonariuszy wywiadu /m.in. jeden z szefów kontrwywiadu/ zbiegło do NRD. Aresztowana została sekretarka w biurze prezydenta RFN.

x W więzieniach NRD przebywa co najmniej tysiąc kobiet - więźniów politycznych oraz 7,5 tys. mężczyzn.

x W czasie wizyty w NRD premiera Bawarii Straussa usiłowało się z nim skontaktować dwóch obywateli wschodniemieckich. Obaj zostali aresztowani, na co Strauss stwierdził, że "wypadki takie nie nadają się do publicznego roztrząsania".

RUMUNIA

x 26.I.1985 r. tow. Ceausescu skończył 67 lat. W dniu tym "cały naród oddał cześć swojemu najdroższemu synowi, śmiałemu myślicielowi i dalekowzrocznemu politykowi". Tymczasem kryzys gospodarczy trwa; wyłączono oświetlenie ulic, neony itp., w domu wolno używać jedynie 25-watowych żarówek i nie można świecić dwu żarówek jednocześnie /kontroluje to polioja/, w zmnie zakazano używania prywatnych samochodów /zakaz odwołano w kwietniu/, program TV skrócono o 2 godz. Iludując przy okazji programy w językach mniejszości narodowych, zakłady są zamknięte z powodu braku surowców i energii, zaś robotnicy nie otrzymują pensji /"kto nie pracuje ten nie je"/. Zimowa norma temperatury w mieszkaniach wynosi 16°C; w praktyce nie jest ona dotrzymana - wielu zachodnich dyplomatów wyszła na zimę swoje rodziny do domu. Wprowadzono przymus rejestracji na policji mężczyzn do 18 lat - pod karą wysokiej grzywny.

x W październiku Rumunia podpisała z ZSSR umowę o kupnie ropy naftowej na korzystnych warunkach. Rumuni muszą płacić w dolarach i po cenach światowych.

Rumunia zezwoliła w 1984 r. na emigrację 21.284 obywatelom, co stanowi liczbę trzykrotnie większą od liczby emigrantów w latach 1975 i 76. Zezwolenia na wyjazd otrzymało więcej Żydów niż w ZSSR.

x Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Praw Człowieka z siedzibą we Frankfurcie n/Meinem podało, że jeden z najwybitniejszych poetów rumuńskich, 39-letni Dorin Tudoran zniknął wkrótce po rozpoczęciu strajku głodowego w proteście przeciwko odmowie wydania mu zgody na wyjazd z kraju. Tudoran złożył w 1984 r. podanie o paszport dla siebie, swojej żony i córki, a 15.IV ogłosił bezterminową głodówkę, po czym wszelki ślad po nim zaginął.

x W poł. maja ambasador USA w Bukareszcie podał się do dymisji, uzasadniając to zbyt miękką, jego zdaniem, polityką swego rządu wobec Rumunii.

x Amerykański poseł republikański, który bawił w styczniu w Rumunii badając położenia wspólnot religijnych w tym kraju stwierdził, że "wykazywany przez władze brak tolerancji religijnej budzi odrazę". Szczytowym punktem wizyty były wspólne modły z baptystami rumuńskimi w ruinach ich kościoła w Białstracie. Świątynia ta została zburzona przez władze w związku ze sporem z parafianami w sprawie zezwolenia na budowę obiektów sakralnych.

x Były rumuński agent Hajduca, który miał za zadanie zlikwidować emigracyjny pisarza Virgila Tanase, lecz zamiast tego poprosił o azyl we Francji, oświadczył w wywiadzie dla telewizji francuskiej, że 70% pracowników ambasady rumuńskiej w Paryżu i wszyscy pracownicy rumuńscy UNESCO to szpiedzy. Agentem jet też zapewne Gustav Pordea - członek emigracyjnego rządu rumuńskiego.

UKRAINA

x 10.IV w mieście Sokiriany koło Doniecka odbyła się rozprawa przeciwko Josifowi Zisielowi oskarżonemu o "ogrzeczstwa przeciw ustrojowi". Na salę sądową nie dopuszczono nawet jego żony. Świadcami byli 4 więźniowie obozu, w którym Zisiel odbywał poprzedni wyrok. Zeznali oni, że oskarżony wychwalał polską "Solidarność" oraz twierdził, że Żydzi to naród wybrany. Skazano go na 3 lata łagru o zaostrzonym reżimie.

x W dniach 8-10.IV. w Mikołajewie odbyła się rozprawa przeciwko Mykole Horbaloowi oskarżonemu o autorstwo "antysowieckich" pieśni i artykułu "Prawo do obrony", w którym analizował sfabrykowane przeciw niemu materiały dowodowe. Świadcami byli więźniowie obozu, w którym odbywał poprzednią karę. Został skazany na 8 lat łagru o zaostrzonym reżimie i 3 lata zsyłki.

4.IX. w obozie 36 - 1 w obwodzie permskim zmarł z powodu braku opieki medycznej Wasyl Stus, wybitny ukraiński pisarz i poeta.

WĘGRY

x 15.III. W rocznicę rewolucji 1848 r. po raz trzeci z kolei odbyły się w Budapeście niezależne manifestacje. Pierwsza z nich rozpoczęła się ok. południa przy pomniku Petőfi'ego. Kilka tys. młodych ludzi deklamujących narodowe wiersze i śpiewających hymn utworzyło pochód, który przemierzył całe śródmieście. Policja nie interweniowała. W drugiej manifestacji, która odbyła się w tym samym miejscu ok. 19 wzięło udział tysiąc osób. Także i tym razem nie było żadnych incydentów z policją.

x 2 okazji 15 marca węgierska opozycja wydała jednodniówkę "Wiadź marcowa" poświęconą problemowi wolności słowa. Zamieszczono w niej listę publikacji, jakie ukazały się poza oficjalnym obiegiem w latach 1980-85. Składa się na nią 36 książek i broszur, 6 tytułów czasopism, a także jedna kasetka dźwiękowa. Wśród książek znajdują się m.in. "Dziennik węgierski" Woroszyłskiego, scenariusz "Człowieka z żelaza" oraz "Raport o stanie wojskowym" Nowakowskiego. Na liście nie uwzględniono wydawnictw nie istniejącego już ruchu pokojowego "Dialog", wydawnictw ruchu ekologicznego pod nazwą "Koło dunajskie" oraz kilku zeszytów zawierających przedruki z polskiej prasy niezależnej. Na szczególne uznanie zasługuje właśnie biuletyn "Koła dunajskiego", którego pierwszy numer ukazał się w 1984 r. - 8 stron, offset, streszczenia w jęz. słowackim i niemieckim.

x 8.VI. Bez sensacji, odbyły się "wybory" do węgierskiego parlamentu. Nowa ordynacja wyborcza dopuściła zgłaszanie kandydatów przez dowolne grupy obywateli i 43 takich "spontaniznie wyznaczonych" kandydatów przeszło w głosowaniu. Jednak członkowie opozycji, Laszlo Rajk /architekt, syn straconego w 1949 r. ministra spraw wewnętrznych/ i Gaspár Miklós Tamás, zapadli na zebraniach zorganizowanych przez policję. Do wciągnięcia kandydata na oficjalną listę potrzebne jest uzyskanie przez niego co najmniej 1/3 głosów na dwóch spośród trzech zebrań przedwyborczych. Rajk zebrał wymagane minimum na pierwszym zebraniu, jednak na następnym seła była już ściśle wypełniona sktywem i bezpieczeńką. Mimo to Rajk zebrał jeszcze 378 na 1388 głosów, a jego zwolennicy złożyli zeżalenie na nieuczciwą organizację zebrania. Tamás odpadł już w pierwszym podejściu, lecz wystąpił na zebraniu razem z ministrem spraw zagranicznych Péterem Varkonyi poruszając wszystkie drażliwe tematy: prawa człowieka, służba wojskowe, węgierska mniejszość w Rumunii. Mimo tej porażki opozycja węgierska uważa za sukces pierwsze publiczne i legalne wystąpienie swoich przedstawicieli.

x Trochę statystyki z zakresu tzw. "patologii społecznej": w 1984 r. zarejestrowano 157 tys. przestępstw /o 3.7% więcej niż w 1983/, o 10% wzrosła przestępczość wśród młodzieży, było 205 przypadków zabójstw. Miesiały tylko 21 przypadków "podlegania przeciw ustrojowi" /mniej niż w poprzednim roku/. Alkoholizm:

50% ludności pije stale, 21% zarejestrowanych alkoholików to kobiety. Alkoholem jest przyczyną połowy rozwodów, 60% noworodków z wadami wrodzonymi pochodzi z rodzin alkoholików. Ok. 3% młodzieży w wieku 15-20 lat pije narkotyków, u dalszych 13% prawdopodobieństwo wypadnięcia w nałóg jest duże.

x Od 1985 r. obowiązuje zarządzenie o obowiązku pracy poprawczo-wychowawczej w obostrzonych warunkach dla osób prowadzących "próżniaczy i pasożytniczy tryb życia". Rocznie rejestruje się 15-20 tys. takich przypadków. Skazani są zamykani przez sąd do wyznaczonych miejscowości na rok do dwu, a nawet do 3 lat. Kobiety pracują w zakładach przemysłu skórzanego, mężczyźni w kopalniach węgla.

W IETNAM

x Związek Wietnamczyków na obczyźnie podał, że w kraju jest obecnie 500 tys. więźniów politycznych /blisko 1% ludności/. Na podstawie informacji uchodźców Związek sporządził listę 150 obozów i więzień. Spis ten jest fragmentem raportu przekazanego do ONZ, który oskarża Hanoi o gwałcenie Karty NZ, nie przestrzeganie własnej konstytucji oraz porozumienia paryskiego i 1973, które miało chronić ludność przed represjami.

x W trzech rejonach kraju działa zbrojna opozycja: na np. wzdłuż granicy z Chinami, w centrum na płaskowyzach /FULRO - Zjednoczony Front Wyzwolenia Uciśnionych/ oraz na pd. w delfcie Mekongu i w okolicach Sajgonu.

x Tajlandia wyraziła zaniepokojenie z powodu rozmieszczenia w wietnamskiej zatoce Cam Ranh kolejnych 14 myśliwców MIG-23, które są samolotami o wyższej klasie niż posiadane przez Tajlandię i Chin. Wcześniej ZSRR wprowadził do tego regionu 16 bombowców średniego zasięgu TU-16.

W 2 poł. lutego marynarka wietnamska ostrzelała i uprowadziła 11 tajlandzkich statków rybackich z ok. 300 rybakami na pokładzie, kowających na wodach terytorialnych Tajlandii.

18. II. Tajlandia oskarżyła Wietnam o ostrzelanie jej terytorium pociskami z gazem trującym.

x W 2 poł. stycznia wyłowiono kolejnych 14 uchodźców /boat-people/, a w 2 poł. maja francuski okręt wojenny wziął na pokład 353 uciekinierów. Od czasu zajęcia Sajgonu przez wojska pr.-wietnamskie z kraju uciekło w ten sposób 8 tys. ludzi. Liczba zaginionych podczas ucieczki nie jest znana.

Z S S R

x Dowództwo wojsk Norwegii udostępniło dane dotyczące modernizacji wojsk sowieckich w rejonie pn.-zachodnim: starsze typy okrętów podwodnych na Bałtyku zastępowane są nowszymi wyposażonymi w pociski manewrujące, w ciągu ostatnich 20 lat liczba samolotów tekt. wzrosła z 250 do 500, prócz nich jest także 360 myśliwców bombardujących; rakiety typu SS-5 zastępowane są przez SS-20; ilość dywizji piechoty zmotoryzowanej wzrosła z 8 do 10 /dywizja liczy od 10 do 13,7 tys. ludzi/; w rejonie Murmańska i Leningradu stacjonują ponadto 4 bataliony piechoty morskiej i 2 brygady rozpoznawczo-sabotażowe służące do dezorganizacji tyłów przeciwnika. W ciągu ostatnich 20 lat liczebność armii czerwonej wzrosła z 1,6 do 2,7 mln żołnierzy.

x Dowódca VII floty USA stwierdził, że ZSSR osiągnął liczebną przewagę na Pacyfiku. Szczególna zagrożenie stanowi 126 łodzi podwodnych. Stany Zjednoczone zachowały na razie przewagę ogniową. Wg magazynu "Newsweek International" w rejonie zach. Pacyfiku skoncentrowane są 544 sowieckie okręty /wobec 180 amerykańskich/, w tym 2 lotniakowce i 15 łodzi podwodnych z pociskami nuklearnymi. Rozbudowa sowieckiej floty przybrała znaczne rozmiary szczególnie w ostatnich latach.

x W USA opublikowano raport obrazujący skalę sowieckiego zaangażowania w Ameryce Środkowej. Na Kubie znajdują się 7 tys. doradców, w tym brygada bojowa w sile 2 tys. ludzi, 2800 doradców wojskowych i ok. 2100 techników w ośrodku wysiadcowym niedaleko Hawany. Nikaragua otrzymała co najmniej 340 pojazdów pancernych, m.in. 110 czołgów T-55, 40 transporterów do przewożenia czołgów oraz 40 haubic i wyrzutni rakiet. Ponadto ZSSR dostarczył sandinistom 30 śmigłowców, w tym 6 najnowocześniejszych typu MI-24. W kraju tym stacjonuje 7 tys. Kubańczyków, z których 3 tys. to doradcy wojskowi, około 30-40 Rosjan, 60 Enerdów i bliżej nieznana liczba członków OWP.

x Na Madagaskarze przebywa 3 tys. Rosjan. ZSSR zainstalował w Diego-Suarez dużą stację radarową, korzysta z udogodnień w portach i na lotniskach, zwłaszcza w Tanatave, gdzie stacjonują samoloty rozpoznawcze i bombardujące.

x W listopadzie 1984 sowieci wystrzelili satelitę Kosmos 1603 przeznaczonego do szpiegowstwa elektronicznego nad USA. Ten typ satelity, z bronią przez obustronne porozumienie strategiczne, może służyć za warsztat doświadczalny dla programu orbitalnego bombardowania nuklearnego.

x Arsenaly sowieckie zawierają 300 do 700 t bojowych substancji biochemicznych. Broni ta została wykorzystana w Afganistanie i Kambodży. Uczniowie sowieccy, którzy wyemigrowali na Zachód stwierdzili, że ZSSR wykorzystuje do celów militarnych inżynierię genetyczną. Udało się np. wyizolować gen produkujący jad kobry i wszczepić go w wirus zaraźliwej grypy.

x ZSSR zainstalował co najmniej 60 rakiet bliskiego zasięgu typu SS-21 na granicy

3.7. Zginęła, zapewne w wyniku katastrofy lotniczej, grupa wyższych oficerów sow. lotnictwa.

x W kwietniu wojskowy dziennik "Krasnaje Zwiezda" skrytykował wyszkolenie sowieckich żołnierzy stacjonujących w NRD. Ten niezwykle fakt wiązano jest na Zachodzie z zabójstwem mjr Nicholajona.

x Dopiero teraz ujrzały światło dzienne szczegóły krwawo stłumionego buntu, jaki miał miejsce na sowieckim okręcie przed 10 laty: 7.XI.1975 r. Kilku młodych oficerów fregaty "Storożewoj" uwięziło część załogi i odpłynęło z Rygi w stronę Szwecji. Uwężlonym udało się jednak wydostać i zawiadomić przez radio władze. W wyniku pościgu ujęto uciekinierów. Kilku z nich, m.in. przywódcę grupy, Salbina, skazano na śmierć.

x Nowy gęnsak, Gorbaczow, cieszy się, jak zwykle na początku, dobrą prasą na Zachodzie. Nieoczekiwana jest pozytywna ocena, jaką wystawił mu Zdenek Mlynar, k óry napisał, że przyjaźnił się z Gorbaczowem w latach 40-tych i 50-tych i opowiada się po nim "wielkich zmian" w ZSSR.

x Wadim Zagladin w tygodniku "Nowoje Wriemja" dał odpór zachodnim "podszeptom" podsuwającym nowemu władcy Kremia pomysły wprowadzenia gospodarki rynkowej i pluralizmu ekonomicznego. Wg Zagladina byłoby to równoznaczne ze "stworzeniem wewnętrznej opozycji wobec socjalistycznego ustroju".

x Głównym mechanizmem ekonomicznym stają się zatem czystki w aparacie władzy. W Uzbekistanie od lata 1984 poleciano ze stółków ok. 100 dygnitarzy, m.in. ze fakszowanie statystyk. W Kirgizji zwolniono min. sprawiedliwości, w-min. spraw wewnętrznych i komendanta policji w mieście Osz, w Gruzji za korupcję usunięto przewodniczącego Państwowego Komitetu d/s Produkcji Ropy Naftowej Aleksandra Ubirije, zwolniono szereg dygnitarzy naftowych w syberyjskiej prowincji Tjumeń. W Azerbajdżanie za przestępstwa kryminalna zwolniono jednego z szefów lok.organizacji partyjnych, członka KC KPZR. W Estonii w ciągu ostatnich 2 lat wyrzucono za nadużycia władzy 29 dyrektorów kołchozów i sowchozów. Za złe wyniki pracy reortu zdymisjonowano ministra d/s ropy naftowej, Nikołaję Małcewa. "Ze względu na stan zdrowia" odszedł Piotr Nieporożny, minister energetyki od 1962 roku. W 2 połowie kwietnia Gorbaczow przeprowadził "porządki" w Policieurze: wśród nowych członków znalazł się, rzecz niespotykana /!/, szef KGB, Czebrikow. Wg ekspertów zach. skala czystek przekroczyła analogiczne działania Andropowa.

x W pierwszym kwartale 1985 r. wydobycie ropy wyniosło 147 mln t, znacznie mniej od rekordowego wydobycia w 3 kwart. 1983 i mniej od potrzeb. W bardzo dziwnym artykule pozabawionym wszelkich danych statystycznych "Prawda" opianuje zły stan górnictwa wydajność pracy "rosła bardzo powoli", a koszty wydobycia "nie spadają wystarczająco szybko".

x "Litieraturnaja Gazieta" podała, że rocznie marnuje się 20-25% produkcji rolnej. Zdaniem władz można by produkować dowolną ilość mleka skondensowanego, jednak brak jest puszek i jego produkcja spada.

x Alkoholizm w ZSSR na Zachód dotarł jeżdżący wlos na głowie poufny raport Syberyjskiego Oddziału Akademii Nauk ZSSR w tej sprawie. Oto dane: 40 mln zarejestrowanych alkoholików /ok. 1/6 ludności, co roku 1 mln zmarłych w powodu przedawkowania alkoholu; "Obciąż wywołany piciem - piszą uczeni - powoduje postępującą degenerację narodu, zwłaszcza narodu rosyjskiego"; 99,4% mężczyzn i 97,6% kobiet /95% dziewcząt w wieku 18 lat/ pije systematycznie, ponad 16% dzieci rodzi się w dziedzicznym wadami wywołanymi przez alkoholizm; spożycie alkoholu wzrosło z 5 l w 1952 r. do 30 l w roku 1983, jeżeli to tempo wzrostu spożycia się utrzyma, to w roku 2000 będzie ono wynosiło 50 l, a liczba narkotycznych alkoholików sięgnie 80 mln /2/3 ludności zawodowo czynnej/; śmiertelność w latach 1960-80 wzrosła o 47% - z 7% do 10,4% na 1000 mieszkańców; zysk ze sprzedaży wódki wynosi 45 mld rubli rocznie, zaś straty gospodarowe z powodu pijanstwa - 180 mld. Cytaty: "Spotkać wieczorem trzeźwego Sybiraka to tak, jakby zobaczyć Marsjanina". /.../ "Po co nam wojna, jeśli za 15 lat przestaniemy istnieć jako suwerenne państwo, gdyż połowę ludności dorosłej będą stanowili pijacy niezdolni do pracy ani do obrony".

x W piśmie "Woprosy Istorii" ukazał się artykuł o kwestii narodowościowej w ZSSR którego autor ubolewa, że jeszcze 10% mieszkańców kraju nie posiada świadomości sowieckiej i uważa się za członków własnych narodów. Takie "przeżytki nacjonalistyczne" wiąza się ze "szkodliwymi tradycjami", które nie mają nic wspólnego ze specyfiką narodową. Jako przykład wymieniono trwające cały tydzień święta religijne na Zakaukasiu.

31. I. Amerykański Komitet Helsiński zgłosił 6 kandydatów do pokojowej nagrody Nobla: Jurija Orłowa, Anstolija Szczarański, Mykoły Rodenko, Wiktora Aspektusa, Edwarda Arutuniana i Meraba Kostawy. Wszyscy przebywali w tym czasie w łagrach. Na początku lutego Arutunian zmarł na skutek wycieńczenia. Skazany na 5 lat Kostawa podjął głodówkę w proteście przeciwko warunkom odbywania wyroku, który otrzymał za antysowiecką agitację i napaść na milicjanta. Władze obozowe zabroniły mu czytania książek, pozbawiły widzeń i odizolowały od pozostałych więźniów.

x 22. I. minka 5 rocznicy zsyłki Andrieja Sacharowa /bez wyroku i procesu/ do Gorki. Żona Sacharowa, Elena Bonner została na początku stycznia skazana na 5 lat zesłania za "działalność antysowiecką". Przyjaciółka Sacharowa, Irena Kristi, która wremigrowała na Zachód, potwierdziła, że, za przeprowadzek na głodówkę od 16. IV. do 1. V. był karmiony siłą. Głodówka była protestem przeciwko odmówieniu jego żonie wypłaty 1000 zł na leczenie.

Prezydent Reagan w drugim rocznicy ogłoszenia 21.V. dniem Sacharowa, wezwał Gorbaczowa by uwolnił uwięzionego i pozwolił jego żonie na wyjazd.

x W Rostowie n/Donem aresztowano z powodu "oszczerstw przeciwko ustrojowi" Nauma Arońwicz Jefremowa.

Ża to samo skazano na 2 lata więzienia z zawieszeniem 27-letniego Włodzimierza Francuka, mistyka i poetę, którego aresztowano w listopadzie 1984 w mieście Żdanow nad morzem Azowskim. Przyczyną skazania były jego wiersze religijne wydawane w samizdacie i w Finlandii.

x Karykaturzysta Wiaczesław Syssojew, skazany na 2 lata za karykatury codziennego życia ocenione jako pornograficzne, został 9 lutego zwolniony z łagru odległego o 140 km od Archangielska, pod kołem podbiegunowym. 47-letni rysownik nigdy nie był publikowany przez oficjalne wydawnictwo sowieckie, znany jest wyłącznie publiczności zachodniej. Przez 4 lata ukrywał się w wsi w okolicach Moskwy, aresztowano go 8.II.1983 r.

x Serafima Judincewa, od 1968 r. aktywna uczestniczka akcji pomocy więźniom została skazana w marcu na 2 lata więzienia z zawieszeniem. Jej mąż, pastor baptystów od 1980 r., od 4 lat ukrywa się. Jedno z 13-cioorgich dzieci, Andrzej Judincew został w 1982 roku skazany na 3,5 roku za "stawianie oporu milicji".

x W końcu marca fizyk Wiaczesław Bachmin, członek komitetu badającego nadużywanie psychiatrii do walki z opozycją, został skazany na 3 lata ciężkich robót z oskarżenia o chuligaństwo. Poprzednio siedział w łagrze za "działalność antysowiecką".

16.IV. Syn skazanego za "propagandę i agitację antysowiecką" działacza żydowskiego Josifa Beguna- 20-letni Boris Begun przerwał trwający od 44 dni strajk głodowy podjęty w proteście przeciwko unieszkodliwieniu mu widzeń z ojcem. W ciągu strajku stracił na wadze 19 kg i waży obecnie 43 kg. Wcześniej zakończyła 21-dniową głodówkę jego matka, Inna Begun, której także zakazano kontaktów z mężem. Liczba głodujących na zmianę w obronie Josifa Beguna osiągnęła 100 osób.

16.V. W Moskwie zatrzymano ok. 20 członków nieoficjalnej grupy pacyfistycznej, usiłujących zorganizować pokojową demonstrację w centrum miasta. Jeden z działaczy grupy, Jurij Miedwiedkow powiedział, że władze osadziły w szpitalu psychiatrycznym dwie członkinie grupy Olgę Kabanową i Nataszę Atujlenok, które zamierzają trzymać tam aż do zakończenia festiwalu młodzieży i studentów. Pacyfisci

moskiewscy działają od 1982 r., trzon grupy stanowi podobno 11 działaczy, wspomnianych przez ok. 1000 sympatyków. Kilku z nich stanęło już przed sądem, trzech zmuszono do emigracji.

x W maju w wyniku bestialskiego pobicia w więzieniu śledczym poważnego uszkodzenia wzroku doznał Josif Berensztajn. Mimo to wyszono go do łagru, gdzie uznano go za zdolnego do pracy, a stan jego zdrowia za nie wymagający opieki lekarskiej.

x Także w maju poeta Jurij Tarnopolski, który w 1983 r. został skazany na 3 lata łagru o zaostrzonym reżimie za "oszczerstwa przeciwko ustrojowi sowieckiemu", otrzymał tzw. Nagrodę Wolności ufundowaną w 1980 roku przez francuską Penclub. Nagroda została przyznana za zbiór wierszy opublikowanych na Zachodzie po francusku.

Wyróżnienie otrzymała także Irina Ratuszyńska, również przebywająca w łagrze, za tom wierszy opublikowany w trójjęzycznym wydaniu "a Zachodzie".

15.VIII sowiecki Żyd Władimir Brodski /był członkiem Grupy na rzecz Budowy Zaufania między ZSSR a USA/ został skazany na 3 lata więzienia za „chuligaństwo”.

x W dniach 2-11.IV odbył się proces przeciwko pastorowi baptystów Wiktorowi Walterowi aresztowanemu 10.XII.1984 m.in. za "naruszenie przepisów o rzeźniach cerkwi od państwa". Skazano go na 5 lat łagru. 27.XII.1984 aresztowano 10 wiernych, którzy protestowali przed prokuraturą przeciwko uwięzieniu kapłana. Walter przewodził wspólnotom odświętowanym we wsi Czugajewka k.Władywostoku, której członkowie walczą o prawo do emigracji. 26.II. na rok łagru zostali skazani z powodu "naruszenia ustawy o dowodach osobistych" Nikołaj Wines, Anatolij Chochoa i Gienadij Hajdanuk, którzy odesłali swoje dowody do prezydium Rady Najwyższej zrzekając się obywatelstwa. 16.IV. miało rozpocząć się proces Piotra Waltera /Brata Wiktora/ i Berngarda Roszera. Ostatnio 300 członków "spójnoty poprosiło prezydenta Reagana i naród amerykański o wykupienie wolności wszystkim jej członkom i oświadczyło, że gotowi są pracować na Zachodzie by wrócić koszty.

x Córka Zoji Kraohmalnikowej i Feliksa Swietowa zapelowała "do chrześcijan całego świata" o pomoc w obronie jej rodziców. Jej matka, redaktorka religijnego samizdatu "Nadzieja" została skazana w kwietniu r. 1983 na rok więzienia i 5 lat zrytki. Jej ojciec, krytyk literacki wyrzucono z związku literatów w 1980 m.in. za obronę Sacharowa, został aresztowany w styczniu 1985 r.zku za "rozpowszechnianie kłamliwych wyszpek szkalujących społeczeństwo i rząd sowiecki".

x Pastor baptysta Michaił Choriew został 28.I. skazany "za nieposłuszeństwo" na 2 lata łagru tuż przed wyjściem na wolność po odbytej karze 5 lat robót. Choriew w ciągu ostatnich 18 lat aż 11 spędził w więzieniach i łagrach.

x W maju, baptysta i członek chrześcijańskiej grupy rookowej, Walery Barinow został skazany na 2,5 roku więzienia za rzekomą "próbę przekroczenia granicy". Jego żona, Tatiana, znajduje się wraz z dwiema małymi córkami w tak ciężkiej sytuacji materialnej, że nie stać jej na podróż z Leningradu do łagru w republi-

ce Komi, gdzie przebywa jej mąż.
x Na zakończenie informacji o prześladowaniach baptystów przypominamy, że wyznaczenie to jest w ZSSR nielegalne, mimo iż liczba wiernych sięga 100 tys.

x Historia księdza katolickiego więzionego obecnie w ZSSR: ks. Świdnioki wyjechał z Polski do ZSSR w roku 1959, w wieku 22 lat; święcenia kapłańskie otrzymał potajemnie na Łotwie w 1971 roku; w r. 1975 otrzymał zezwolenie władz na prowadzenie działalności duszpasterskiej i został wikarym w jednej z parafii; w 1976 r. na skutek nieporozumień z władzami lokalnymi udał się na pogranicze Afganistanu, gdzie był duszpasterzem katolików niemieckich zesłanych tam jeszcze przez Stalina, w czasie swej działalności wybudował kilkę kaplic; w 1984 r. władze wypędziły go na Syberię, gdzie otrzymał w Nowosybirsku parafię liczącą 200 wiernych pochodzenia polskiego, litewskiego i niemieckiego; w lecie 1964 rozpoczął się szkany: rewizje i konfiskaty dokumentów, tuż przed Bożym Narodzeniem ksiądz został uprowadzony przez 2 agentów KGB i 3 wyrostków miejscowego komosomotu /w tym 17-letnią dziewczynę/, zabrano maszynę do pisania, korespondencje i książki religijne; obecnie ksiądz Świdnicki przebywa w więzieniu w Nowosybirsku oskarżony o nielegalną działalność, mimo iż zawsze odżegnywał się od deklaracji politycznych.

x Emigracja Żydów sowieckich na Zachód, która swą kulminację osiągnęła w 1979 r. /51.330 osób/ spadła w roku 1984 do 908 osób.

x W styczniu 85 wyemigrowało z ZSSR 39 Niemców. W roku poprzednim przeciętna miesięczna wynosiła 72. W ZSSR mieszkało w oficjalnych danych 1.9 mln Niemców.

x 7.III. Po południu ok. 20 członków grupy walczącej o prawo do emigracji Żydów sowieckich okupowało przez krótki czas paryskie biuro "Inturista".

Wła początku marca sowiecki pianista Andriej Gawriłow, przebywający w Wielkiej Brytanii, zwrócił się do władz o prawo stałego pobytu.

x 25.III. troje obywateli ZSSR rozpoczęło głodówkę protestacyjną, chcą wymusić na władzach zgodę na połączenie się z rodzinami na Zachodzie. Są to: Jurij Bożowlienkow, Tamara Trisetiakowa i Aleksander Pierielnik. 35-letni Bożowlienkow miał w maju 40 stopni gorączki i zdradzał objawy skrajnego wyczerpania. Brał on już raz udział w 1982 r. w 42-dniowej zbiorowej głodówce, kiedy to władze przyrzekły mu wydanie paszportu, jednak obietnicy nie spełniły. Protestujący są jedyni z 20 obywateli ZSSR związanych małżeństwem z Amerykanami.

x Grupa 19 rodzin niemieckich, która od 12 lat usiłuje uzyskać zezwolenie na emigrację do RFN, rozpoczęła w marcu serię cotygodniowych protestów pod komitetem partii w mieście Frochładnyj na południu Rosji. 29.III. rodziny usiłowały uformować pochód, lecz zostały rozpadzone przez policję. Przedstawiciele władz powiedzieli im, że 'laulusa Układów Helsińskich o prawach człowieka jest "tylko dla pana Ganschera, a nie dla was".

x W maju o szyl polityczny w Szwecji poprosił, jako 20-ty uczony sowiecki w ciągu 2 lat, 48-letni Jurij Ochwecki.

10.IV. przy wejściu do ambasady holenderskiej w Moskwie został zatrzymany 52-letni były pilot Aeroflotu Serafim Smirtijewicz Jewsiukow, który od wielu lat domaga się zgody na emigrację wraz z ożją rodziną. Jego syn, Serafim Jewsiukow, odbył karę 2,5 roku łagru za odmowę służby wojskowej w związku z chęcią emigracji. Pilota zwolniono po zaszpielowaniu mu serii zastrzyków psychotropowych.

x Na początku roku 1985 w Indiach wykryto aferę szpiegowską, w której uczestniczyli agenci Francji, NRD, PRL i ZSSR.

x Były przedstawiciel ZSSR przy ONZ Arkedij Szewozenko, który w 1978 r. poprosił o szyl w USA, opublikował pamiętniki, w których ujawnia, że w Nowym Jorku działało ok. 700 agentów KGB.

15.I. Hiszpania wydalila: za szpiegostwo dyplomatę sowieckiego Jurija Kolesnikowa

x W lutym ZSSR nieoczekiwanie i bez jakichkolwiek wyjaśnień przerwał na jeden miesiąc dostawę ropy naftowej do Austrii i innych państw zachodnich. W styczniu ZSSR zmniejszył o 40% dostawę gazu ziemnego do Austrii.

x Po opublikowaniu na początku 1985 r. w Szwecji książki o szpiegostwie przemysłowym ponad 1/3 personelu ambasady sowieckiej w Sztokholmie została przeniesiona. Trzech "dyplomatów" zostało wydalonych już rok przedtem.

25.III. sowiecki strażnik zastrzelił oficera pełniącego służbę w amerykańskiej misji łącznikowej w NRD, majora Arthura Nicholeona. Moskwa oświadczyła, że został on zabity w czasie ucieczki po sfotografowaniu sowieckich obiektów wojskowych. Władze USA podały, że majora zabito bez ostrzeżenia. Żył jeszcze jakiś czas, lecz Sowietci uniemożliwili szybkie udzielenie mu pomocy przez towarzyszącego mu żołnierza amerykańskiego. Żołnierz ten był przetrzymywany przez kilka godzin, po czym został przewieziony do Berlina Zachodniego.

I N D E K S N A Z W I S K

- Achmatowa 22,26,72
 Alia R. 82
 Amalrik A.10,11,12
 Anders 59
 Anderson S. 39
 Andropow J. 9,20,
 28,72
 Antipow A. 34
 Aronzon L. 33
 Arutunian E. 90
 Aspetkus W. 90
 Astra G. 39
 Atujlenok K. 91
- Babel 22
 Bachmin W. 91
 Bachtin W. 35
 Barańczak S. 68
 Bardossy 64
 Barinow W. 91
 Barkans J. 38
 Baszylow J. 6
 Begun 91
 Benda W. 84
 Benesz 60
 Berensztajn J. 91
 Berndt J. P. 87
 Bihl I. 51
 Elandiana A. 42
 Blok A. 31
 Bohmann A. 14
 Bojanow S. 36
 Bełowlienkow 72
 Bonner E. 90
 Bożynow G. 36
 Brasoveanu G. 41
 Breban 42
 Breżniew 28,72
 Brodski J. 10,91
 Bukowski W. 20
 Bulhakow 22,25,26,
 72
 Bush 64
- Calcill-Dumitreasa G.41
 Calitis J. 39
 Cana I. 41
 Casaroli 84
 Ceausescu 41,42,43,87
 Chacaturian 72,73
 Charas 33
 Chemajts 86
 Chodasiewicz 31,33
 Choriew M. 91
 Chruszczow 10,11,26-28
 Cibalka 84
 Csiko-Kagy 50,51
 Cwietajewa 22,26,35
 Cwigun 28
 Czaputowicz J. 71
 Czebrikow 90
 Czernajew I.I. 6
 Czernienko 28,72
 Czornowiz W. 13
- Demszky 70
 Dieckjulin S.W. 31
 Dienstbier J. 79,80,84
 Dimitrescu 42
 Dobre 42
 Djogo G. 85
 Doinas S.A. 42
 Dostojewski 72
 Duray 84
 Dymitrowa 36
- Eckart G. 41
 Eisenhower D. 67
- Padiejew 21,23,25,26
 Piedin 23,26
 Filipescu 42
 Fonda 19
 Francuk 41
 Fraszyniuk 70
 Freimanis 38
 Furmanow 26
- Gabaj A. 84
 Gawriłow 12
 German 85
 Glemp 57
 Głazunow A. 71
 Goma P. 42
 Gorbaczow 90,91
 Gorki A.M. 21-22,26
 Gróssz 66
 Gudaw 85
 Gumilow N.S. 33
- Habsburg O. 64
 Hajduc 88
 Hanschild W.D.87
 Heather A. 68
 Hegewald W. 41
 Hemaktiar G. 82
 Hitler 20
 Hoang Tung 77
 Hodza E. 82
 Horbal M. 88
 Horthy M. 64
 Hpite R. 38
 Hurt J. 19
 Husak 59
- Ignatow A. 36
 Insimiron P. 85
 Isakowski 22
- Jan Paweł II 84
 Janeczko J. 84
 Jefromow N.A. 91
 Jewsuikow S.D. 92
 Judincew 91
- Kabanow O.31
 Kaczetow 27
 Kadar J. 67
 Kanturkova 44,79,84
 Karan J. 6,69
 Karelin 3. 24
 Karol IV 64
 Kutajew 22
 Kutman P. 39
 Kemény J. 44
- Kis J. 70
 Kłoczko M. 5
 Kodelis J. 37
 Kohout P. 42
 Kolberg U. 40
 Kocłakowski L. 68
 Kołkier J. 34,29
 Kompow P. 12
 Koncow 84
 König P. 67
 Korniejew I. 33
 Kostawa 84
 Kozołupow S.M.73
 Krachmalnik 91
 Kristi J. 90
 Kriwulin W. 31
 Kuna T. 38
 Kuna B. 64
 Kukmiński 32,33
 Kyncl K. 44
 Kuzniecowa F.26
- Latiewis V. 86
 Lec E. 69,69
 Lekai L. 65
 Lenin 10,22,23,
 28
 Lenon 19
 Liebiedinski A. 8
 Lukjanowics M. 38
 Lunaczarski 72
 Lun Quang Vun 77
 Lurie S. 35
 Linski J.J. 71
- Eapienis W. 86
- Majakowski 22,26
 Makjawic zus S. 86
 Malcew N. 90
 Mandelsztam R. 18
 22,26,33
 Markow G. 6,36
 Marks 56,73
 Martynow I.F. 33
 Masaryk T.G. 57,58
 Matulionis J. 86
 Mc Cartney P. 17
 Mendersa F. 38
 Michnik A. 62,70
 Miedwiediew 7,8
 Miedwiedkow 91
 Mikes hr.J 64
 Miladenovic M. 85
 Mindszenty J. 64-68
 Mkrtozjan I. 82
 Mlynat Z. 90
 Moszczyński W. 68,

Nagy I. 66,67
Nedelkovic R. 42
Nicholson A. 92
Nickel K. 33
Nieporożny P. 90
Niesnanski J. 11
Niestierienko 72
Niestierowa S. 34
Nixon 67
Nowakowski M. 44

Ochwacki 92
Opitz D. 41
Orlow J. 90
Orwell 21,24,31
Ostrowski 26

Palach J. 66
Parnicki 62
Parnok Z. 31
Pasternak 22,25,
26
Paweł VI 67,68
Pawłow K. 36
Peters J. 85
Pitśudski J. 59
Pitas S. 84
Pius XII 65,66
Planic M. 85
Platonow 22,25,26
Pomeranc G.S. 33
Pomerancew K.D. 72
Popiełuszko 70
Popow N. 36
Pordea 88
Freda M. 42
Prokofiew 72
Pukalik J. 84
Pugaczowa A. 18

Rachmaninow S. 72
Rajk L. 70, 88
Ralin R. 36
Rakosi M. 66
Rathenow L. 39,41
Ratuszyńska I. 91
Reagan 61,71,91
Reichert W. 85
Rodenko M. 90
Rogalski W. 85
Rostropowicz L. 73
Rostropowicz M. 71
Rozkalns J. 39
Roźdiestwieski D. 5
Rubinsztajn A.M. 6
Ruml 44,80,84
Ryga A. 87

Sabata J. 70
Sacharow 9,22,90,
91
Sapiets M. 37
Sarkozi M. 68
Schöplin G. 69
Serédi J. 65
Short A. 70
Siedych A. 72
Sikłova J. 44
Sizow K.T. 27
Skudry Z. 38
Smclar E. 68
Sołochin I.N. 8
Sołżenicyn A. 7,
17,20,26

Son Sann 86
Sorescu M. 42
Spelman 66
Stalin 5,9,10,21,
22,24,25,26,
27,28,58,60,
56,71,72,92
Sternowa J. 84
Stinkurs A. 38
Strauss 87
Strawiński J. 72
Stus W. 86
Sustrova P. 78,80,
84
Swietow 91
Svatoňová 43-44
Syssocjew W. 91
Szalapin F. 71,72
Szożarański A. 90
Szechu M. 82
Szelew S. 36
Szewczenko 92
Sziifrin A. 76
Szimeczko 59
Szniejdierman E. 34
Szołochow 23,25
Szostakowicz 72,73

Śikorski 60
Swidnicki 92
Tamás G.M. 88
Tanase V. 88
Tarnopolski J. 91
Tchoura A. 82
Tempes R. 17
Thompson E. 67
Tilgals M. 38
Tomínova Z. 68
Tomsky A. 56
Tonack T. 39,40
Tomašek F. 57,83,84
Tubanovic T. 85
Tudoran D. 88
Tudoranow D. 42
Tuchmanow D. 18
Twardowski 22-23

Upite R. 38
Wagner F. 41
Waginow K.F. 33
Wajł B. 9
Walker J. 68
Walter W. 91
Walentynowna M. 72
Ward A. 68,69,70
Wernadski I.W. 6
Wiszniewska G. 73
Wojnowicz W. 21
Wwiedziński A. 33
Wysocki W. 18,19

Vajda M. 69
Vaculik L. 43
Valiadare A. 86
Varkony P. 88
Višnjić M.J. 44
Vocke G. 41
Vosicki Z. 68
Vo Van Kien 78

Zabiullach 82
Zagładin W. 90
Zasławskaja T. 52
Zawadzka J. 19
Zinowiew A. 74-75
Zikmund M. 43
Zisiels J. 86
Zoszczenko 22,25,
26,72

ceńa 390 zł